

A person wearing a vibrant red, flowing skirt is walking barefoot on a sandy beach. The background shows a sunset or sunrise over the ocean, with a blue sky and white clouds. The person's legs and the hem of the skirt are the central focus of the image.

L.J. SHEN
ALICJA SKIRGAJŁO
ANGELA WĘCKA
CAROLINE ANGEL
ELIANA LASCARIS
KAMILA
MIKOŁAJCZYK
LAYLA WHELDON
PATRYCJA
STRZAŁKOWSKA
RIVA SCOTT
ROMA J. FISZER

Upojne lato

ANTOLOGIA
WAKACYJNYCH
OPowieści

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

http://editio.pl/user/opinie/upojne_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8310-4

Copyright © Helion S.A. 2021

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Spis opowiadań

Alicja Skirgajło

Przelotny romans czy przeznaczenie?

5

Caroline Angel

Kapryśna dżungla

39

Eliana Lascaris

Kusząca okazja

77

Kamila Mikołajczyk

Tydzień bez zobowiązań

113

Spis opowiadań

Layla Wheldon
Narodziny Afrodyty
147

Patrycja Strzałkowska
Zapach gorącego piasku
191

Riva Scott
(Nie)szczęśliwa zamiana
219

Roma J. Fiszer
Leśniczówka i Antyle
257

Angela Węcka
Papier, kamień, miłość
313

L.J. Shen
Bez pamięci
353

ALICJA SKIRGAJŁŁO

Przelotny
romans
czy
przeznaczenie?

Olek

Na Zanzibarze mieszkam od ponad dziesięciu lat. Przyjechałem tu przypadkiem, zakochałem się w tym miejscu i zostałem po dziś dzień. Wraz z moją byłą już narzeczoną pojawiliśmy się tu po skończeniu studiów. To miała być taka nasza nagroda za pierwszy krok w dorosłe życie. Ja ukończyłem turystykę międzynarodową w Warszawie, a Julka bankowość i finanse. Tanzanię i wyspę Zanzibar wybrała ona. W biurze turystycznym była akurat duża promocja, więc skorzystaliśmy. To miejsce nas zachwycało do tego stopnia, że oboje zapragnęliśmy tu zostać, zamieszkać i otworzyć coś swojego. Na początku było nam cholernie ciężko, lecz z pomocą moich rodziców udało się nam. Tak wtedy myślałem. Wynajęliśmy niewielki pokój w hotelu, a potem znaleźliśmy dom z dala od miasta. Skromnie urządzone, bez większych wygód, jednak dla nas to było naprawdę wiele. Nie potrzebowaliśmy wtedy luksusów ani przepychu. Mieliśmy siebie, mieliśmy siłę i determinację do walki. Ja zacząłem organizować wycieczki z Polski na Zanzibar. Wszedłem w układ z mężczyzną, od którego wynajmowaliśmy dom. On zajmował się organizowaniem turystom atrakcji. Wiele się przy nim nauczyłem, poznałem tutejszą kulturę i zwyczaje, a także mnóstwo miejsc, o których nie pisali w broszurkach turystycznych. Tu życie jest inne niż w Polsce. Nikt nigdzie się nie śpieszy, nie biega sfrustrowany, zapracowany i jednocześnie znerwicowany. Ludzie są przyjaźni i uśmiechnięci. Traktują mnie jak swojego. Szanują, są pomocni,

Alicja Skirgajło

bezinteresowni. Po kilku latach organizowania wycieczek i prowadzenia bloga turystycznego dorobiliśmy się niewielkiego, lecz klimatycznego hotelu, a dodatkowo knajpy z polskim żarciem, które tutaj zrobiło furorę. Zatrudniłem do pracy tutejszych, dzięki czemu zyskałem jeszcze więcej sympatii i przede wszystkim szacunku. Julka bardzo mi pomagała i choć nie robiła tego, co pragnęła (czyli nie pracowała w banku), zajmowała się rachunkami i wszystkimi pozwoleniami, które musieliśmy zdobyć. Byłem jej wdzięczny, że poświęciła się dla mnie, a w zasadzie dla nas. Żyło się nam dobrze i byliśmy szczęśliwi. Mieszkaliśmy w raju na ziemi, prowadziliśmy spokojne życie, na wiele było nas stać. Do posiadania dzieci nigdy nam się nie śpieszyło. Czas wolny od pracy poświęcaliśmy na podróże.

Każdy kolejny rok na wyspie przynosił nam coraz większe zainteresowanie turystów. Przyjeżdżali nasi znajomi, a potem polecali nas innym. Interes się kręcił i wszystko było okej. Wszystko — do pewnego momentu. Do jednej pamiętnej wycieczki. Nie wspominam dobrze tego czasu. Wtedy straciłem Julkę. Przyjechała do nas pięcioosobowa grupa bankowców z Warszawy, a wśród nich młody, przystojny i wypacykowany dyrektor dużego i dobrze prosperującego banku. Jako że Julka studiowała bankowość, w końcu po latach znalazła z kimś wspólny język. Dosłownie i w przenośni. Julia była piękną kobietą i od zawsze miała powodzenie u mężczyzn (i nie tylko). Swoją urodą i tym, co miała w głowie, oczarowała bankowca, a on oczarował ją. Po tygodniu ich znajomości, kiedy wycieczka dobiegła końca, Julka oznajmiła mi, że odchodzi.

Tak po prostu, z dnia na dzień. Po tym, co razem osiągnęliśmy, co planowaliśmy, ile razem przeżyliśmy, ona stwierdziła, że przez te lata u mego boku tylko się marnowała i że dopiero teraz poznała odpowiedniego faceta, który zapewni jej życie na

Przelotny romans czy przeznaczenie?

poziomie i pomoże w karierze. Nie mogłem w to uwierzyć, nie mieściło mi się to w głowie. Jak mogła tak po prostu z nas zrezygnować? Ale co ja mogłem wiedzieć? Nie ubierałem się w drogie szmaty, nie nosiłem szytych na miarę garniturów, a moje długie ciemne włosy opadające na oczy, zawsze rozwiewał wiatr. Nie przejmowałem się wyglądem, choć nie mogę powiedzieć, że o siebie nie dbałem. Miałem po prostu inny styl niż ten, który jej zaimponował i sprawił, że straciła rozum. Do tej pory ja byłem dla niej tym wymarzonym facetem, którego ponoć tak bardzo kochała i z którym pragnęła spędzić życie. Dotąd w jej oczach byłem bogiem, przystojnym i inteligentnym, nietuzinkowym facetem z głową pełną pomysłów, które zawsze starałem się zrealizować. Gdy na horyzoncie pojawił się elegancik w drogim garniaku, moja dziewczyna oszalała. (Swoją drogą, kto na wakacje przyjeżdża w garniturze?!)

Zabolało mnie jej odejście. Bardzo zabolało. Julkę poznałem jeszcze przed pójściem na studia na imprezie u znajomego. Między nami od razu zaiskrzyło, a potem byliśmy nierozłączni. Kochałem ją, ona była moją pierwszą miłością i to właśnie z nią chciałem budować przyszłość. Myślałem, że pasujemy do siebie, że oboje pragniemy tego samego... Jednak bardzo się myliłem. Długo nie mogłem się pogodzić z jej odejściem i kilkakrotnie namawiałem ją, by przemyślała swoją decyzję. Z biegiem czasu zdałem sobie jednak sprawę, że ona miała większe aspiracje niż ja. Mnie życie tutaj pasowało, robiłem to, co sobie wymarzyłem, czułem się spełniony. Ona męczyła się dla mnie, starała się mi przypodobać i nie narzekać na brak możliwości rozwoju. Chyba byłem zbyt zapatrzony w siebie i swoje wizje przyszłości, by dostrzec, czego ona tak naprawdę chciała. Próbując za wszelką cenę ją odzyskać, zaniedbałem swój biznes. Na szczęście szybko się ogarnąłem i stwierdziłem, że skoro ona nie chce być ze mną,

Alicja Skirgajło

trudno... Na siłę jej nie zatrzymam. Tego kwiatu jest pół świata... By jak najszybciej wymazać Julkę z pamięci, zacząłem spotykać się ze swoją pracownicą. (Spotykać... Hmm... Za dużo powiedziane. My po prostu ze sobą sypialiśmy). Piękna ciemnoskóra dziewczyna stała się moim lekarstwem na zranione serce. Szybko jednak zdałem sobie sprawę, że nie chcę się pakować w kolejny związek i zwyczajnie zakończyłem nasz układ. Byłem sam, pogodziłem się z tym. Do hotelu przez cały rok zjeżdżało się mnóstwo Polaków, a wśród nich śliczne Polki, które pragnęły rozrywki, szaleństwa i przygody. Seks bez zobowiązań i dobra zabawa. Ja mogłem im to dostarczyć, i tyle.

Dwa razy do roku leciałem do Polski odwiedzić najbliższą rodzinę. Zwykle w święta Bożego Narodzenia oraz Wielkanoc. Podczas jednego z tych wyjazdów spotkałem Julkę. Na jednej z ulic Warszawy wpadłem na nią przypadkiem. Ucieszyła się na mój widok. Niestety, ja nie mogłem powiedzieć tego samego. Zakłuło mnie w serce, a po plecach przeszedł lodowaty dreszcz. Wróciły wspomnienia, które były dla mnie bardzo bolesne. Pragnąłem raz na zawsze wymazać je z pamięci... Powiedziałem tylko krótkie „cześć”. Chciałem ją minąć i odejść. Zatrzymała mnie wtedy i zaproponowała drinka. Niechętnie się zgodziłem. Tego wieczoru dowiedziałem się, że Julka po powrocie z Zanzibaru z przystojnym bankowcem rozpoczęła pracę u niego w banku. Oczywiście poza pracą nic nie mogło ich łączyć. Facet okazał się żonaty i na dodatek miał dwójkę dzieci. Oszukał Julię, wykorzystał, zabawił się jej kosztem. Chciało mi się śmiać, gdy jej słuchałem. Dosłownie. Julka tej nocy pragnęła do mnie wrócić, zacząć wszystko od nowa. Ale ja nie potrafiłem przystać na jej propozycję. Nie po tym, co się wydarzyło, nie po tym, jak mnie zdradziła, a potem wyjechała, twierdząc, że nigdy do siebie nie pasowaliśmy. Kiedy jej to mówiłem, przez chwilę było mi

Przelotny romans czy przeznaczenie?

jej żal, lecz tylko przez chwilę. Wróciłem do Tanzanii, odciąłem się od niej i od przeszłości.

* * *

Dzień na wyspie zaczął się jak każdy inny. Bieganie między hotelem a knajpą. W międzyczasie organizowanie wycieczek dla gości, przejazdów quadami plażą wzdłuż oceanu, nurkowania, zwiedzania sąsiednich plaż. Goście są wymagający, a moim zadaniem jest dostarczyć im wystarczającej i satysfakcjonującej rozrywki, z nadzieją, że za rok po raz kolejny wybiorą mój hotel w czasie wakacji. Z tego przecież się utrzymuję, więc nie mogę sobie pozwolić na utratę turystów. Na wyspę przyjeżdżają różni ludzie z całego świata. Bogaci i wpływowi oraz ci zwyczajni, tacy jak ja, którzy chcą doświadczyć w życiu czegoś nowego, świeżego i przede wszystkim niezapomnianego. Poznałem mnóstwo osób, nawiązałem jeszcze więcej kontaktów, które (nie ukrywam) pomagają mi w tej branży. Tu zawsze jest coś do roboty, zawsze są goście, choć w okresie świątecznym nieco mniej. Jest grudzień, święta za pasem, a ja miałem zamiar odwiedzić rodzinę w Polsce. Miałem zamiar, jednak moje plany musiałem zmienić... Właśnie trafiło mi się bardzo opłacalne zlecenie.

Ola

Zamyślona, nieobecna i kompletnie wyłączona siedzę przy swoim biurku i wpatruję się w biały ekran komputera. Chcę napisać reportaż na temat tego, gdzie ludzie najchętniej spędzają święta, jednak nie mogę się skupić. W redakcji jak zwykle panuje hałas i rozgardiasz. Pracownicy uwijają się, by jak najszybciej oddać swój tekst, a potem wrócić do domu i całe dwa tygodnie spędzić w rodzinnym gronie w świątecznej atmosferze... Hmm... No właśnie. Święta stały się dla mnie przereklamowane oraz szare,

Alicja Skirgajło

pozbawione tego blasku i uroku, jakie miały kiedyś. Spoglądam na duże panoramiczne okno. Z nieba zamiast śniegu pada ulewny deszcz. Miasto przystrojone w świąteczne ozdoby, z głośników w centrach handlowych płyną świąteczne melodie, ludzie się ciągle dokądś śpieszą, lecz dla mnie to wszystko nie ma już sensu.

Skup się, Olka! — upominam się w myślach i mimowolnie spoglądam na swą prawą dłoń, a dokładniej na widniejącą na palcu obrączkę. Wzdycham głośno, po czym chwytam złoty krążek i zaczynam go obracać. Łapię się na tym, że myślę o Karolu i o tym, co teraz robi... Karol jest chirurgiem. Bardzo dobrym i rozchwytywanym. Ciągle w rozjazdach, na sympozjach, konsyliach lekarskich. Bez przerwy poza domem, zabiegany. Zupełnie jak ci wszyscy ludzie, którzy nieustannie biegają i pędzą, by zdążyć z przygotowaniami do świąt. A ja? A ja ślęcę przed komputerem, próbując sklecić choć kilka zdań. Nie lubię świąt i z niczym się nie śpieszę. Nie mam do czego ani do kogo tak gonić. Mam wrażenie, że moje życie straciło swój blask, a ja stałam się nudna i taka zmęczona, jakbym miała co najmniej sześćdziesiątkę na karku. Z zadumy wyrывa mnie sygnał wiadomości. Spoglądam na komórkę. To Karol.

Na wigilię jedziemy do moich rodziców. Upiecz, proszę,
Twój popisowy piernik z marmoladą i zamów catering.
Resztę omówimy w domu...

Jak zwykle konkretny i oszczędny w słowach. A gdzie „cześć, kochanie” albo „tęsknię za Tobą”?... Wzdycham głośno, odkładając komórkę na biurko. Łapię się na tym, że zastanawiam się, co ja właściwie widziałam w Karolu, gdy go poznałam. Oprócz tego, że był przystojny i dobrze wychowany, a do tego szarmancki i poukładany aż do znudzenia... Chociaż nie... Kiedyś było inaczej. Były romantyczne randki, kończące się namiętym, dzikim

Przelotny romans czy przeznaczenie?

seksem. Czułe słówka, pocałunki, nieprzespane noce i szaleństwo w naszym związku. Dziś... No cóż. On robi karierę, a ja jestem dziennikarką turystyczną pracującą w redakcji jednej z lepszych gazet w Warszawie.

„Tegoroczne święta ludzie najchętniej spędzą...” Próbuję się skupić na tekście, który muszę dziś skończyć, lecz niestety, nie jest mi to dane. Z gabinetu szefa dobiega głośny krzyk.

— Godlewska, do mnie!

Na sam dźwięk mojego nazwiska przewracam oczami, po czym spoglądam na Ulkę, która zajmuje biurko obok. Wzdycham zmęczona, na co ta się tylko lekko uśmiecha. Ociągam się nieco, bo jakoś nieśpieszno mi, by wejść do Nowaka i po raz kolejny wysłuchiwać nudnej paplaniny na temat mojego reportażu.

— Pośpiesz się, bo zaraz tu wpadnie i zanieczyści świeże powietrze — chichocze Ula, przysłaniając dłonią usta. Macham tylko ręką i wkładam na stopy swoje czółenka. Wyglądam spodnicę i wolnym krokiem idę do mojego grubego i obleśnego przełożonego. Gdy otwieram drzwi, od progu czuję duszący zapach jego perfum, który przyprawia mnie o zawrót głowy i odruch wymiotny.

— Wołałeś mnie? — Siłę się na uśmiech i siadam na fotelu naprzeciwko niego. Henryk macha ręką, spoglądając na ekran swojego komputera. Przez chwilę coś mamrocze pod nosem, a kiedy kończy pisać, zamyka klapę i pośpiesznie wstaje z fotela. Podchodzi do okna i spogląda na panoramę miasta.

— Gdzie ten śnieg, gdzie ta atmosfera? — pyta sam siebie i kręci głową. Wpatruję się w niego i zastanawiam się, czym znowu zamierza mnie zaskoczyć. Nim jednak otworzy usta i cokolwiek powie, wypalam na bezdechu:

— Reportaż się pisze i dziś powinien go skończyć!

Henryk uśmiecha się sztucznie, a następnie podchodzi do regału z dokumentami i otwiera szklane drzwiczki. Na biurku

Alicja Skirgajło

po mojej stronie ląduje bilet lotniczy. Spoglądam na niego z ukosa, niczego nie rozumiejąc.

— Mam dla ciebie lepszy temat na reportaż — stwierdza i palcem wskazuje na bilet.

— Tanzania? — pytam, zaglądając do środka. Bilet zarezerwowany jest na moje nazwisko, a do tego jest tylko w jedną stronę. Nic z tego nie rozumiem, ale nie podoba mi się to wcale. Szybko wstaję z miejsca, patrząc na szefa.

— Co ty kombinujesz, Henry? — piszczę.

— Polecisz na Zanzibar, narobisz mnóstwo zdjęć, poznasz tamtejszą kulturę i te wszystkie śmieci... — Macha ręką w powietrzu totalnie znudzony. — A potem napiszesz obszerny reportaż o życiu tam. Zwiedzisz kilka miejsc, a potem zrobisz ranking, gdzie najlepiej wyjechać na wczasy i co warto zobaczyć.

Szok! To jedyne, co w tym momencie maluje się na mojej twarzy. On zwariował?

— Henry, żartujesz, prawda? — pytam dla pewności, bo zupełnie nie mam pojęcia, czy sobie ze mnie drwi, czy jednak nie.

— Otwieramy nowy dział, turystyczny, a ty, jako że w tym siedzisz, masz szansę się rozwinąć, awansować, a przede wszystkim zwiedzić kawał świata. Dostaliśmy z góry niezłą pulę pieniędzy, więc trzeba to dobrze wykorzystać.

— Ale ja piszę o...

Henry momentalnie mi przerywa.

— To napiszesz o czymś innym! — fuka na mnie zły.

Nie podoba mi się, że informuje mnie o tym tak nagle, bez omówienia czegokolwiek ze mną.

— Henry! — podnoszę głos. Jestem zła, a nawet potwornie wściekła. — Jak ty to sobie wyobrażasz? — pytam. — Wołasz mnie do siebie, kiedy pracuję nad tekstem, który jeszcze kilka dni temu uważałeś za priorytet, wręczasz mi bilet lotniczy na

Przelotny romans czy przeznaczenie?

drugi koniec świata i mówisz, że mam napisać obszerny reportaż. Otóż tak się nie da! Tak nie można! Jutro jest Wigilia, a ty stawiasz mnie przed faktem dokonanym, nie pytając mnie o zdanie. Mam swoje życie, mam plany i...

— Jakie ty masz życie? — prycha mi w twarz. — Dzieci nie masz, mąż w ciągłych rozjazdach! — Zbliży się do mnie i łapie mnie za ramię. — Daję ci szansę na rozwój — mówi ciszej. — Na awans i karierę — dodaje po chwili. — Jeśli ten reportaż ci wyjdzie, polecisz w inne miejsca, które są oblegane przez turystów. Nie narzekaj, Aleksandro.

Gdy słyszę z jego ust moje imię wypowiedziane w tak formalny sposób, przewraca mi się w żołądku. Nienawidzę, kiedy ktoś tak się do mnie zwraca. Nienawidzę, bo tak mówi do mnie Karol.

— Każdy tu chciałby być na twoim miejscu, Aleksandro.

Znowu to samo.

— Ale może nie ja?! — stwierdzam ze wściekłością, która udziela się również mojemu szefowi. Marszczy brwi, a potem podchodzi do okna i znowu patrzy na miasto, chowając dłonie w kieszeniach garniturowych, lekko przykrótkich spodni. Wzdycha głośno, a potem spogląda na mnie i mówi wprost:

— Na twoje miejsce, Godlewska, jest szereg innych pracowników, którzy z pocałowaniem ręki wezmą to zlecenie. Wszystko już załatwiłem. Polecisz tam i napiszesz cholernie dobry reportaż. O nic nie musisz się martwić, z lotniska odbierze cię mój znajomy i wszystko ci pokaże. Zatrzymasz się w jego hotelu na tak długo, jak to będzie konieczne. — Henry staje tuż przede mną i spogląda na mnie z góry. Jego perfumy sprawiają, że zaczyna mi się robić jeszcze bardziej niedobrze i przysięgam, że jeżeli się nie odsunie, puszczę na niego pawia. — Właściciel hotelu robi mi przysługę, bo na moją prośbę zrezygnował z wyjazdu do Polski, więc proszę cię, nie zawieź mnie.

— Muszę to uzgodnić z mężem, Henry.

Próbuję się jakoś wymigać od tego wyjazdu, lecz to jeszcze bardziej go denerwuje. Stanowczo i bardzo dobitnie daje mi do zrozumienia, że jeżeli odmówię, mogę zacząć się pakować. Dostaję jednak czas do namysłu i zostaję poinformowana, że jeśli się zdecyduję, to bilet na samolot będzie czekał na mnie w recepcji wielkiego drapacza chmur, w którym mieści się nasza redakcja. Nie mam już żadnych argumentów, by go przekonać, więc wychodzę z gabinetu. Wściekła siadam przy biurku, a kiedy Ulka pyta, co chciał, warczę i na nią. Pakuję swoje rzeczy, zamykam laptopa i wstaję z fotela. Skoro mam czas, by się zastanowić, a mój reportaż na temat tego, gdzie najchętniej ludzie spędzają święta, jest nieaktualny, postanawiam wrócić do domu. Wsiadam do swojego czarnego audi (prezent od Karola na dwudzieste dziewiąte urodziny) i wyjeżdżam z podziemnego garażu. Włączam się do ruchu, lecz po dwustu metrach staję w korku. Z nieba leje deszcz, jest zimno i ponuro. Dobija mnie ta pogoda. Dobijają mnie te święta i najchętniej rzuciłabym to wszystko w kąt i wyjechała.

Tanzania, wyspa Zanzibar... To świetnie brzmi. Słońce, plaża, ciepły ocean i inna kultura — myśl o tym sprawia, że robi mi się cieplej. Ten wyjazd to dla mnie wymarzona szansa, jednak nie teraz, nie w święta, nie w Wigilię. Jedyne czas, który mogę spędzić z rodziną, z najbliższymi, z Karolem, z którym tak często się po prostu mijam. Brakuje mi jego bliskości i ciepła. Tęsknię za nocami, które spędzałam w jego silnych ramionach. Za pocałunkami, wspaniałymi pieszczotami i tymi chwilami, kiedy jeszcze mówił, że mnie kocha. Dojeżdżam pod wielki budynek, w którym na dwudziestym dziewiątym piętrze mieści się nasz apartament, po czym parkuję auto i wchodzę do windy. W mieszkaniu zastaję wyłącznie ciszę. Karola jeszcze nie ma, a ja czuję się jeszcze gorzej. Chcę spędzić ten wieczór wyjątkowo z nim, a przede

Przelotny romans czy przeznaczenie?

wszystkim zapytać go o zdanie w sprawie propozycji Henryka, ale boję się, bo wiem, że nie będzie zadowolony. Biorę kąpiel, a potem przygotowuję kolację przy świecach. Wkładam seksowną bieliznę, robię mocniejszy makijaż, spryskuję ciało ulubionymi perfumami, a potem wkładam małą czarną elegancką sukienkę, którą dostałam w zeszłym roku właśnie od męża. Otwieram wino i nalewam sobie odrobinę. Zasiadam w salonie przy kominku, w którym uprzednio rozpałam ogień. Dochodzi dwudziesta pierwsza, kiedy wraca Karol. Zdejmuje w holu elegancki płaszcz oraz buty, po czym wchodzi do salonu i wita się ze mną jak zwykle. Całuje w czoło i mówi:

— Witaj, Aleksandro.

Podnoszę na niego wzrok i lekko się uśmiecham, choć tak naprawdę mam ochotę wrzasnąć, potrząsnąć nim, by oprzytomniał. Pragnę jego ust, pragnę dawnego Karola, który po powrocie do domu rzucał się na mnie i namiętnie całował. Gdzie on się podział?

— Pięknie wyglądasz — stwierdza i prostuje się, a potem zdejmuję szykowny bordowy krawat. Nawet to zauważył... Dziwię się, bo zwykle jest zbyt zajęty sobą.

— Zrobiłam kolację i...

— Nie jestem głodny — przerywa mi, co wcale mnie nie dziwi. — Jadłem na mieście. Miałem spotkanie na temat...

Wyłączam się. Zamykam się na jego słowa. Znam je na pamięć. Codziennie to samo: tylko on, tylko jego kariera, jego osiągnięcia i to, jaki jest ważny. Wpatruję się w niego i wodzę za nim wzrokiem, gdy idzie do barku z alkoholami, by zrobić sobie drinka. Wstaję z fotela, podchodzę do niego i zadzierając wysoko głowę, szepczę:

— Zjedz ze mną, proszę. Zrobiłam romantyczną kolację.

Alicja Skirgajło

Chwytam go za dłoń i prowadzę w stronę szklanego stolika, gdzie już czeka przygotowana kolacja przy świecach. Karol przez chwilę się opiera, lecz w końcu ulega. Siadamy naprzeciwko siebie na niewielkich poduszkach i zaczynamy jeść. Wpatruję się w męża i zastanawiam się, jak powinnam zacząć niewygodną dla mnie rozmowę. Karol milczy, jest zajęty jedzeniem. Co chwilę dostaje jakieś wiadomości na komórkę, na które od razu odpisuje.

Romantyzm pełną parą — myślę i głośno wzdycham. Momentalnie tracę apetyt. Wstaję i zabieram swój talerz. Karol nawet nie zwraca na mnie uwagi.

Mam się tu rozebrać do naga, byś mnie zauważył?!

— Mam ochotę na seks! — wypalam bez ogródek, a następnie zdejmuję z siebie czarną sukienkę. Staję przed Karolem wyłącznie w seksownej bieliźnie, na co on tylko się uśmiecha. Zbliżam się do niego i układam dłonie na jego silnych ramionach.

— Ty mówisz poważnie? — pyta, zadzierając głowę. — Jestem zmęczony, Aleksandro.

Kurwa! Tylko nie Aleksandro!

Przygryzam ze złości wargę, a potem robię coś, co dziwi mnie samą. Pochyliłam się i siadam na nim okrakiem. Zaczynam całować jego usta. Karol odwzajemnia pocałunek. Jego dłonie momentalnie lądują na moich pośladkach. W żołądku czuję skurcz i jest mi przyjemnie, lecz ta chwila nie trwa długo, ponieważ Karol dostaje kolejną wiadomość. Odsuwa mnie, całuje w nos i przeprasza, po czym bierze do ręki komórkę.

— To ze szpitala — stwierdza. Z miną maniaka odpisuje na wiadomość, a ja mam ochotę go po prostu mocno pierdolnąć.

— Dostałam propozycję wyjazdu do Tanzanii — wypalam nagle. Karol kończy pisać, odkłada telefon i spogląda na mnie zdziwiony (a przynajmniej tak mi się wydaje). — Mam zrobić reportaż i zachęcić ludzi, by odwiedzali wyspę Zanzibar. Jutro

Przelotny romans czy przeznaczenie?

wyjeżdżam i nie wiem, kiedy wrócę — dodaję i w tym momencie zaczynam się bać jego reakcji. Liczę na jakiś pretensje czy złość, lecz nie! On się cieszy.

— To wspaniale, Aleksandro! — Znowu całuje mnie w nos i się podnosi. Podaje mi dłoń i pomaga wstać, a po chwili podchodzi do barku, by zrobić sobie kolejnego drinka.

— Jutro jest Wigilia, którą mieliśmy spędzić u twoich rodziców, i...

— Właśnie dostałem wiadomość, że jutro mam ważną operację w Krakowie. Wyjeżdżam z samego rana.

Serio?! Marszczę brwi i podchodzę do męża. Przechodzą mnie dreszcze, całe moje ciało drży. Jestem zła.

— Nie mówisz poważnie, prawda? — pytam z sarkazmem w głosie, ale Karol jakby nieobecny odpowiada:

— Zadzwonię do mamy i przeproszę ją. Na pewno zrozumie. Zaciskam pięści, słysząc, jaki jest spokojny i opanowany. Jaki jest kurewsko nudny i wkurwiający.

— A my? — warczę. — A co z nami? — pytam, choć tak naprawdę nie wiem, czemu to robię. — Nie chcesz spędzić tych świąt ze mną? Nie będzie ci szkoda, że nie siądziemy wspólnie przy stole i nie podzielimy się opłatkiem?

Karol na moje słowa zaczyna się śmiać. Zbliży do mnie twarz i całuje w czoło. Znowu w czoło! Czy śmierdzi mi z ust, do cholery?!

— Nie w te święta, to w następne, Aleksandro.

Ja pierdołę, nie wytrzymam!

— Mamy internet, zawsze możemy porozmawiać przez Skype'a. Trochę rozłąki dobrze nam zrobi — stwierdza, co zaskakuje mnie jeszcze bardziej. Przecież my się ciągle mijamy, do cholery! Robi mi się okropnie przykro. Spuszczam wzrok na jasny parkiet, a w oczach pojawiają się łzy. Kiwam jedynie głową i odchodzę

Alicja Skirgajło

w stronę sypialni. Siadam na brzegu łóżka i omiatam wzrokiem pokój. Wzdycham głośno i zrezygnowana chwytam za telefon.

Do: Szef

Polecę na Zanzibar i napiszę ten reportaż. Rano odbiorę z recepcji bilet.

Po chwili dzwoni Henry. Jest zadowolony. Tłumaczy mi wszystko. Opowiada o miejscu, w którym przyjdzie mi mieszkać, i innych rzeczach związanych z moją podróżą. Po rozmowie pakuję walizkę, idę pod prysznic i kładę się do łóżka. Przed północą do sypialni wchodzi Karol. Kładzie się obok i oplata mnie ramieniem. Czuję od niego alkohol, a po chwili pocałunki na nagim ramieniu.

— Pokochamy się? — szepcze mi do ucha, a ja mam ochotę umrzeć.

Odwracam się do niego przodem, bo chcę go pocałować, lecz Karol od razu przechodzi do rzeczy. Nie traci czasu nawet na grę wstępną, po prostu wchodzi we mnie i mocno pieprzy. Dąży do spełnienia, a kiedy je osiąga, opada zmęczony na poduszki i momentalnie zasypia. Czuję się jak zwykła dziwka. W oczach zbierają mi się łzy, a w sercu czuję ucisk. Tak teraz będzie wyglądało moje małżeństwo? Nie mogę usnąć. Karol pochrapuje i mamrocze coś pod nosem. Jest mi niedobrze. Muszę wstać, bo inaczej oszaleję. Podnoszę się z łóżka i boso, na palcach przechodzę do łazienki. Siadam na zamkniętym sedesie i zaczynam płakać. Jestem załamana. Moje życie z każdym kolejnym dniem coraz bardziej traci dla mnie sens. Mój własny mąż ma mnie gdzieś i patrzy tylko na swoje potrzeby, zupełnie zapominając, że istnieję. Chowam twarz w dłoniach. Łzy przybierają na sile. Zaczyna mi brakować powietrza. Podnoszę się z sedesu i podchodzę do lustra, a kiedy spoglądam na swoje odbicie, mam ochotę ryknąć na całe

Przelotny romans czy przeznaczenie?

pieprzone gardło. Ryknąć, jaka jestem beznadziejnie nieszczęśliwa. Spoglądam na obrączkę. Dowód miłości i wierności. Na dobre i złe...

— Pierdolenie — warczę, po czym zdejmuję ją z palca i odkładam na szklaną półeczkę przy lustrze. Przecieram zapłakaną twarz i resztę nocy spędzam na kanapie w salonie. O piątej nad ranem czuję na czole pocałunek. To Karol. Wstał do pracy. Dziś ma wyjazd służbowy, a ja lot do Tanzanii.

— Wychodzę, Aleksandro — szepcze mi do ucha i prostuje się, by ruszyć w stronę holu. Zrywam się z kanapy i biegnę za nim, doganiam go przy drzwiach. Nie chcę, by wychodził bez pożegnania, nie chcę wyjeżdżać w milczeniu.

— Dziś mam lot — wypalam, chwytając go za dłoń.

— Wiem, ptaszyno — odpowiada i spogląda na mnie ciepło. Ponownie całuje mnie w czoło, a zaraz po tym chwyta za płaszcz.

Tylko tyle? „Wiem, ptaszyno...”?

— Będę tęsknić — oznajmiam, lecz sama łapię się na tym, że to wierutne kłamstwo. Wcale nie będę tęsknić, bo i za czym?

— Uważaj na siebie. Porozmawiamy na Skypie, jak się ogarnę. Po wylądowaniu na miejscu napisz, czy wszystko jest okej. Powodzenia.

Jego słowa sprawiają mi ból, a jednocześnie są mi obojętne. Wariuję, bo zupełnie nie wiem, co dzieje się z moim małżeństwem. Karol wychodzi, ja wracam na kanapę, ale nie ma mowy, bym usnęła, więc wstaję, by przyszykować się do lotu.

Wysiadam na lotnisku, skąd ma mnie odebrać niejaki Aleksander Frątczak. To dziwne, a zarazem zabawne. Ja Aleksandra, on Aleksander. Henryk mówił, że mam szukać wysokiego, dobrze zbudowanego szatyna po trzydziestce z długimi włosami, lecz nikogo

takiego nie widzę. Rozglądam się dookoła i zaczynam się coraz bardziej niepokoić. Nie podoba mi się to wszystko. Przecież nikogo tu nie znam. Po chwili czuję na ramieniu dotyk, a kiedy się odwracam, przede mną wyrasta on. O matko kochana! Wygląda jak niegrzeczny drwal. Jest wysoki i cholernie umięśniony, jego podkoszulek opina wyrzeźbione, seksownie opalone ciało. Pierwsze, co rzuca mi się w oczy, kiedy unoszę na niego spojrzenie, to jego wzrost i przepiękne oczy koloru lazurowego morza. Rozpuszczone i lekko potargane włosy sięgają mu do ramion, ale nie są tak ciemne, jak mówił Henry, tylko naturalnie rozjaśnione od słońca. Ma starannie przystrzyżoną brodę. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie jest przystojny. Jest, i to bardzo.

— Witam, nazywam się Aleksander Frączak, a pani to zapewne Aleksandra Godlewska? — Mężczyzna wyciąga do mnie dłoń, a na jego usta wdzierają się szeroki uśmiech. Piękny i śnieżnobiały. Matko kochana, momentalnie zasycha mi w ustach i nie wiem, jak mam się zachować. Mam trzydzieści lat, a czerwienię się jak nastolatka. Kiedy odzyskuję trzeźwość umysłu, chwytam delikatnie jego silną, dużą dłoń.

— Aleks... po prostu Ola — mówię, a następnie odwzajemniam uśmiech.

— W takim razie Olek — odpowiada, po czym chwyta mój bagaż i wskazuje wyjście z lotniska. Kiedy znajdujemy się na zewnątrz, bucha we mnie gorące powietrze. Jestem ubrana w jeansy i cienki czarny golf, a na stopach mam zimowe kozaki. W rękach trzymam ciepłą kurtkę i czuję się jak kretynka. W Polsce o tej porze jest bardzo zimno. Zatrzymujemy się przed białym SUV-em, Olek zaprasza mnie do środka. Otwiera przede mną drzwi, lecz nim wsiadam, pyta:

— Masz coś lżejszego do przebrania?

Przelotny romans czy przeznaczenie?

Mierzy mnie wzrokiem, a ja czuję się taka mała. Przy tym mężczyźnie jestem mała, bo sięgam mu zaledwie do połowy klatki piersiowej. Olek zabiera ode mnie kurtkę i rzuca ją na tylne siedzenie, po czym z powrotem wyjmuję z bagażnika moją walizkę, którą przed chwilą tam włożył.

— Przed nami jakaś godzina jazdy, więc pomimo klimatyzacji w samochodzie radzę ci się przebrać.

Kiwam tylko głową, po czym otwieram walizkę w poszukiwaniu czegoś lżejszego. Olek wskazuje ponownie na lotnisko, bym tam poszła się przebrać. Znowu nic nie mówię, tylko mechanicznie wykonuję jego polecenia. Czuję się onieśmielona, choć zupełnie nie wiem dlaczego. Wchodzę do toalety na lotnisku i szybko się przebieram, a kiedy wracam, Olek stoi przy samochodzie i znowu się do mnie uśmiecha.

— Od razu lepiej — stwierdza, skanując moje ciało. Mam na sobie krótkie ciemnozielone spodenki i białą bokserkę, na stopy założyłam delikatne sandaalki z cyrkoniami. Spoglądam to na siebie, to na niego, a następnie wypalam bez namysłu:

— Wszystko gra, ale zdecydowanie przyda mi się nieco więcej słońca. Przy tobie wyglądam jak biała ściana. — Olek śmieje się gardłowo, a ja nie wiedzieć czemu czuję ciepło rozchodzące się po całym moim ciele.

— Gwarantuję ci, że szybko będziesz miała tego słońca dosyć.

Pakuję ciepłe rzeczy do walizki, Olek chowa ją do bagażnika i w końcu możemy ruszyć. W samochodzie panuje niezręczna cisza. Siedzę skulona na fotelu pasażera, obserwując kątem oka mężczyznę. On robi to samo, czuję to. Jestem onieśmielona, ale w końcu jestem w pracy, a on ma mi pokazać wyspę i wszystkie ciekawe miejsca, które mam zamiar poznać.

— Gdzie mieszkasz? — przerywam kłopotliwe milczenie i spoglądam na Olka. Jest skupiony na prowadzeniu auta, lecz przez

chwilę patrzy na mnie. To spojrzenie jest głębokie i bardzo, bardzo hipnotyzujące.

— Na pięknej plaży — odpowiada i ponownie spogląda na drogę. Kiwam tylko głową, przyglądając się mu z uwagą. Nie wiem, dlaczego to robię. Jest przystojnym mężczyzną, nawet bardzo przystojnym, a ja nie wiedzieć czemu zastanawiam się, jakim jest kochankiem. Nagle dociera do mnie ten fakt i spuszczam wzrok na swoje spocone dłonie, karcąc się w myślach za niedorzeczne wyobrażenia. Przecież mam męża, do jasnej cholery! Po chwili Olek ponownie na mnie spogląda i figlarnie się uśmiechając, mówi:

— Henry prosił, bym pokazał ci jak najwięcej miejsc. Musisz ponoć napisać obszerny reportaż.

— Henry też mówił, że specjalnie dla tego reportażu zrezygnowałeś ze spędzenia świąt z rodziną w Polsce — wypalam nagle, na co jeszcze szerzej się uśmiecha. Przytakuje, głośno wzdychając.

— Spokojnie...

Zatrzymuje samochód i wyłącza silnik, a następnie wysiada z samochodu i obchodzi go dookoła. Kiedy otwiera drzwi po mojej stronie i podaje mi dłoń, dostrzegam piękno tego miejsca.

— ...nieźle na tym wyjdę, a druga sprawa, to chyba jednak wolę spędzić ten czas właśnie z tobą — kontynuuje i puszcza do mnie oczko, czekając, aż wysiadę z samochodu. Słyszac jego słowa, rumienię się jak nastolatka. Olek jest bezpośredni i nie wygląda na kogoś, kto miałby problemy z nawiązywaniem kontaktów z płcią przeciwną.

— Oto moje włości!

Dłonią wskazuje na niewielki, choć bardzo urokliwy drewniany budynek. Miejsce, w którym stoimy, oddziela od hotelu długi na kilkanaście metrów basen z krystalicznie czystą wodą. Dookoła niego rosną palmy i piękne krzewy, które dostarczają nieco cienia, a przy tym robią na mnie ogromne wrażenie. Niedaleko

Przelotny romans czy przeznaczenie?

basenu w szeregu stoją leżaki oraz kolorowe parasole, gdzie relaksują się hotelowi goście. Z tego wszystkiego aż otwieram usta. Olek zabiera moje bagaże i wskazuje dłonią na wąską ścieżkę wysypaną białymi kamieniami. Prowadzi mnie do recepcji i wita się z młodym chłopakiem, który stoi za niewielkim drewnianym kontuarem. Mówi coś do niego, ale zupełnie go nie rozumiem. Chłopak uśmiecha się do niego promiennie, po czym daje mu klucze, a mnie po angielsku życzy udanego urlopu. Olek prowadzi mnie w głąb hotelu. Rozglądam się i nie mogę wyjść z podziwu, jak tutaj jest bajecznie pięknie. Z moich ust nie schodzi uśmiech, kiedy starannie przystrzyżonym trawnikiem przechodzimy dalej. Już po chwili moim oczom ukazuje się kolejny domek, na którego widok wstrzymuję oddech. Jest inny niż budynek, gdzie mieściła się recepcja. Jego dach i szkielet są z drewna, lecz wszystkie ściany wykonano ze szkła. Widzę jego wnętrze, co wywołuje we mnie jeszcze większą ekscytację i podniecenie.

— To twój domek. — Palcem wskazuje kwaterę i wręcza mi klucze. Nie mogę uwierzyć, że będę mieszkać w takim luksusie. Mam ochotę skakać ze szczęścia jak mała dziewczynka, ale stwierdzam, że nie wypada. Jednak nie przestaję się uśmiechać i nie mogę się doczekać, aż zacznę zwiedzać ten raj na ziemi.

— Mój dom jest kawałek dalej, w razie gdybyś czegoś potrzebowała. Personel mówi po angielsku. Niektórzy nawet znają kilka słów po polsku, więc się nie zdziw, kiedy rankiem zajrzy do ciebie Omar i będzie cię zagadywał.

Otwiera przede mną drzwi i stawia moją walizę na podłodze, po czym wycofuje się, by na koniec przystanąć tuż obok mnie. Spogląda na mnie z góry, a na jego usta ponownie wdziera się ten piękny, bardzo zmysłowy uśmiech.

Alicja Skirgajło

— Rozpakuj się, weź prysznic, rozgość się, a potem zapraszam na obiad. — Wskazuje na dom obok i dodaje: — Wiesz, gdzie mnie szukać.

Kiedy odchodzi, wracam w końcu na ziemię i postanawiam zwiedzić te jakże piękne i jasne wnętrza. To, co widzę w środku, przyprawia mnie o szybsze bicie serca. W sypialni (oczywiście oszklonej z każdej strony) znajduje się wielkie łóżko z ogromnym baldachimem. Biała pościel i bambusowe wykończenia robią wrażenie. Obok łóżka stoją dwa wiklinowe krzesła i mały szklany stolik kawowy. Całości dopełniają szafa, również wykonana z bambusa, oraz duże lustro tuż obok. Przechodzę dalej w poszukiwaniu łazienki, jednak nigdzie jej nie dostrzegam. Rozglądam się dookoła, po czym wracam do sypialni, a wtedy na zewnątrz moim oczom ukazuje się duża kamienna wanna. Wychodzę przez szklane drzwi, a to, co widzę, po prostu mnie zatyka. Pod drewnianym dachem na powietrzu znajdują się nie tylko wanna, ale i prysznic, a nieco dalej, w przysłoniętej części, dwie umywalki wykonane z jakiegoś drewna i ogromne podświetlane lustro. Kolorowe mydelka, szklane dodatki i kubeczki zrobione z kokosa dają po prostu niesamowity efekt. Rozglądam się dookoła i jestem tak zachwycona tym miejscem, że zaczynam pisać z radości. Nie czekam na nic i zrzućam z siebie ubranie, po czym stąkam po betonowej posadzce prosto pod prysznic. Odkręcam kurki z wodą, a kiedy na moje ciało spadają pierwsze krople letniej wody, przysmykam powieki.

Po odświeżającym prysznicu owinięta w ręcznik wracam do domku i wkładam świeże ciuchy. Wyjmuję z torebki telefon i siadam na brzegu wygodnego łóżka. Robię kilka zdjęć wnętrza i wysyłam do Karola, a następnie odkładam komórkę i wychodzę na zewnątrz, gdzie w oddali dostrzegam dom Olka. Nie chcę go podglądać, ale zważywszy, że wszystkie ściany zrobione są ze szkła,

Przelotny romans czy przeznaczenie?

dokładnie go widzę. Krząta się po wnętrzu, a po chwili zdejmuję podkoszulek, na co zaczynam głośno kaszleć. Matko kochana! Facet jest piękny i duży, a jego umięśnione ciało robi wrażenie. Karcę się w myślach, bo przecież mam męża, jednak nie potrafię nie zerknąć po raz drugi. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Boję się tego, bo nigdy nie zachowywałam się w ten sposób. Może to przez ostatnie małżeńskie kłótnie, oziębłość i chłód Karola, a także dystans, który jest pomiędzy nami, i nijaki, nudny seks? ... Spoglądam na niewielką fontannę umieszczoną przy chatce i siadam na leżaku. Dopada mnie dziwna chandra i mam wyrzuty sumienia. Ale dlaczego? Przecież nic nie zrobiłam.

— Gotowa? — Słyszę nagle zachrypnięty głos Olka, a kiedy unoszę wzrok, napotykam jego niespotykane, niebieskie, szalenie piękne oczy. Stoi nade mną lekko pochylony z wyciągniętą dłonią. Jest mokry, a z jego włosów skapuje woda, co świadczy o tym, że przed chwilą brał prysznic. Ma na sobie biały podkoszulek, uwydatniający jego mięśnie, czarne szerokie spodenki przed kolano, a na stopach czarne męskie japonki. Spoglądam na jego ładne stopy i wyrzeźbione, opalone łydki. Przetykam ślinę i podaję mu rękę. Podczas krótkiego dotyku przez moje ciało przelatuje przyjemny prąd, przez co spinam się lekko. Odchrząkuję, chowając twarz w wilgotnych jeszcze włosach.

— Pozwolisz, że zabiorę ze sobą aparat? — pytam, lecz nie czekam na jego odpowiedź, tylko biegnę do domku. Po chwili wracam do Olka, a kiedy do niego podchodzę, mężczyzna chowa do kieszeni telefon. Rozmawiał z kimś i jak sędzę po jego zachowaniu, nie była to miła pogawędka.

— Jestem!

Olek odwraca się gwałtownie, a na jego usta ponownie wkrada się uśmiech.

Alicja Skirgajło

— Może najpierw coś zjesz? — proponuje, a ja jestem mu bardzo wdzięczna. Czuję już głód. Kiwam głową, po czym wychodzimy z mojej części mieszkalnej na białą kamienistą dróżkę. Przechodząc obok innych, podobnych do mojego domków, nie mogę wyjść z podziwu, jak tu jest pięknie.

— Henry mówił, że to niewielki hotel, a tymczasem... — Gryzę się w język w momencie, kiedy niebieskie tęczaówki spoglądają na mnie z zaciekawieniem. Olek ciągle się uśmiecha, co jest słodkie, jednak momentami mnie peszy.

— Henry był tutaj kilka razy, ale dawno temu. Od tego czasu dużo się tu zmieniło — odpowiada spokojnie, wskazując dłonią na stojący nieopodal skuter. Uśmiecham się na ten widok i od razu wyobrażam sobie jego, wielkiego chłopca, na małym, niepozornym piździku.

— Mam tym jechać? — pytam rozbawiona, na co on tylko kiwa głową i zajmuje miejsce z przodu.

— Wskakuj — ponagliła mnie, wyciągając dłoń.

— Przecież to... — Parskam śmiechem, palcem wskazując na motor. — To nas nie udźwignie.

Olek chwyta mnie za rękę, po czym stanowczym ruchem przyciąga do siebie. Kiedy nasze ciała się ze sobą stykają, czuję przyjemne dreszcze. Ganię się w myślach, lecz siadam za nim i szukam jakiegoś uchwytu, bym mogła się złapać.

— Obejmij mnie w pasie — chrypi, odpalając silnik. Wykonuję jego polecenie, co jeszcze bardziej pobudza moje ciało. Czuję się naprawdę dziwnie, inaczej, a momentami nawet źle. Jakoś specyficznie reaguję na tego mężczyznę. Nigdy nie odczuwałam tego w stosunku do Karola. Zadziwia mnie to i przeraża jednocześnie. Dodatkowo Olek używa pięknych, świeżych cytrusowych perfum, które bardzo do niego pasują. Ruszamy, a ja mam możliwość podziwiać to wyjątkowe miejsce, lecz nie jestem w stanie

Przelotny romans czy przeznaczenie?

się wyluzować. Obejmuję przystojnego faceta, czując przez cienki materiał podkoszulka każdy jego twardy mięsień. Moje serce wali jak oszalałe, a w głowie kłębią się przeróżne myśli. Niekonieczne zdrowe i odpowiednie. Nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego, nie czułam tego, co w tej chwili. Nigdy nie zdradziłam męża, nawet o tym nie pomyślałam. Kochałam go... Wróć! Kocham nadal. Chyba kocham.

— Jesteśmy.

Olek zsiada z piździka i podając mi dłoń, pomaga zejść, a następnie wskazuje na ogromną drewnianą knajpę. Nad wejściem wisi polska flaga.

— To twoja knajpa? — pytam, po czym robię kilka zdjęć.

— Moja i powiem ci, że robi furorę wśród tutejszej ludności. Kotlet z kurczaka z ziemniakami, pierogi, bigos z drobiowym mięsem... Uwielbiają to.

Wchodzimy do środka. Olek wskazuje mi miejsce przy stoliku, a sam idzie w stronę lady, za którą stoi młody chłopak. Po chwili stawia przede mną schłodzony napój.

— Na co masz ochotę? — pyta, podsuwając mi kartę dań. Jest wykonana z liścia palmy, lekko już wysłużona, jednak robi wrażenie. Jak cała ta knajpa. Nie ma tu okien, dzięki czemu czuję lekki powiew wiatru. Na pierwszy rzut oka ta budowla wygląda tak, jakby miała się zaraz rozpaść, jednak cała konstrukcja jest stabilna, a przy tym zachwyca. Mam wrażenie, jakbym siedziała pod ogromną drewnianą pergolą, z której jest świetny widok na przechodzących drogą ludzi. Jest tu mnóstwo przeróżnych barw oraz kwiatów. Jestem w rajku i tak też się czuję, a prawie niczego jeszcze nie zwiedziłam. To przecież wyjazd służbowy, a jednak czuję się jak na wakacjach. Na najlepszych wakacjach w swoim życiu.

Alicja Skirgajło

— Kurczaka z ziemniakami masz na co dzień, więc tego ci nie proponuję — oznajmia i znowu się uśmiecha. Peszy mnie to, ale i bardzo mi się podoba.

Spoglądam na menu i wzruszam tylko ramionami. Zupełnie nie znam tych potraw i sama nie wiem, co chciałabym zjeść.

— Może w takim razie coś polecisz? — Oddaję mu kartę. Olek pyta, czy wolę potrawy mocniej pikantne, czy nie. Zdecydowanie chcę danie *spicy*. Olek odchodzi w stronę baru, a po chwili wraca i siada naprzeciwko mnie. Przez chwilę się nie odzywamy, tylko spoglądamy na siebie. Z mojej strony jest to nieśmiałe spojrzenie, za to Olek wpatruje się we mnie bez skrępowania. Co jakiś czas podchodzą do niego obcy ludzie i witają się z nim uściskiem dłoni. Do mnie również się uśmiechają, a nawet kłaniają w pół. Jest mi tu naprawdę wspaniale. Wszyscy są przyjaźnie nastawieni. Momentami jednak czuję się nieco osaczona i szczerze powiedziawszy, zmęczona.

— Oni tak zawsze? — pytam, omiatając wzrokiem przebywających w knajpie ludzi.

— Tak — odpowiada natychmiast. — Traktują mnie tu jak swojego i są wdzięczni, że daję im pracę. Są pomocni i uczciwi, a dodatkowo to świetni pracownicy.

— Długo zajęła ci nauka ich języka?

Wpatruję się w niego, kiedy zaczyna mi o sobie opowiadać, z wrażenia aż otwieram usta. Olek ma trzydzieści pięć lat, na wyspie jest od ponad dziesięciu. Przyjechał tu z dziewczyną, jednak ich drogi się rozeszły. Od razu przypominam sobie o Karolu. Aż ściska mnie w żołądku, lecz tylko na krótką chwilę, bo przy Olku nie mogę być smutna. On ciągle się uśmiecha, a kiedy opowiada o sobie, zaraża mnie swoim dobrym humorem. Zadaję kolejne pytania i łapię się na tym, że ten mężczyzna mnie zachwyca. Jest ode mnie kilka lat starszy i osiągnął ogromny sukces.

Przelotny romans czy przeznaczenie?

Postawił wszystko na jedną kartę, wyjechał z Polski w nieznaną. Podjął ryzyko i... udało mu się. Zazdroszczę mu tego, tej odwagi i determinacji.

Kiedy podają nam nasze zamówienia, na sam zapach pięknie przystrojonych potraw cieknie mi ślinka. Wszystko wygląda bardzo apetycznie, a ja mam ochotę szybko wszystkiego skosztować. Olek palcem wskazuje na dania i mówi, jak się nazywają. Większości nie jestem w stanie zapamiętać, ale to, które wygląda najładniej i najbardziej apetycznie — tak. To ugali, czyli puree z kukurydzy albo kassawy — jedna z najbardziej popularnych potraw na Zanzibarze. Jest tu serwowane na różne sposoby. To, co ja dostałam, to wersja „special” — z mięsno-warzywnym gulaszem. Potrawa jest pyszna i ostra. Raj dla podniebienia. Do tego lekko schłodzony sok pomarańczowy i niczego więcej do szczęścia mi nie trzeba.

Po sytym posiłku nie mam już ochoty na zwiedzanie, jednak Olek zabiera mnie na „swoją” plażę, a potem na inną, oddaloną od pierwszej o dwa kilometry. Tu jest bajecznie, zakochuję się w tym miejscu. Uśmiech nie schodzi mi z ust, kiedy uwieczniam wszystko na zdjęciach. Kiedy dojeżdżamy na kolejną plażę, zaczynam fotografować Olka. Robię mu masę zdjęć. Już wiem, że w moim reportażu będzie ważną postacią. Mężczyzna chętnie pozuje i robi wszystko, o co go proszę. Zdjęcia na piasku, pod palmami, na tle restauracji i innych obiektów. Nagle Olek robi coś, co mnie całkowicie zaskakuje. Rozbiera się do bielizny, po czym wskakuje do oceanu. Kiedy wychodzi na brzeg... Matko! Mam ochotę podejść do niego i go dotknąć. Jego ciało jest umięśnione, opalone i cudownie gładkie. Marzę, by przejechać po nim dłonią. Na chwilę się zapominam i... Olek łapie mnie w pasie i przyciąga do siebie, a następnie wbiega do wody. Zaczynam pisać i wierzcę nogami. Zanurza nas po samą szyję i moczy mój

Alicja Skirgajło

aparatu. Całe szczęście, że jest wodoodporny. Jego dłonie spoczywają na moich biodrach, a jego oczy wypalają we mnie dziurę. Wpatruje się w moją twarz tak intensywnie, że chwilami brakuje mi powietrza. Nasze twarze są teraz bardzo blisko siebie, zbyt blisko, ale... Cholera! Wcale mi to nie przeszkadza. Zupełnie zapominam o tym, że moje zachowanie w tym momencie jest nieprofesjonalne i niewłaściwe. Mam ochotę skosztować jego pełnych ust. Jest tak blisko, tak niewiele dzieli nas od pocałunku... Nagle Olek mnie puszcza i chwytając mój aparat, a następnie odchodzi kawalek w stronę brzegu i zaczyna robić mi zdjęcia.

Do hotelu wracamy wieczorem. Ten dzień był dla mnie pełen wrażeń. Jedyne, o czym marzę, to kąpiel i wygodne łóżko. Olek proponuje jeszcze kolację u siebie na drewnianym podeście, jednak jestem zbyt zmęczona. Przed snem sprawdzam telefon z nadzieją, że Karol mi odpisał. Cisza, nawet jednego głupiego połączenia, najmniejszego SMS-a, NIC!

Kolejne dni na wyspie są dla mnie bardzo intensywne, a to za sprawą Olka i jego pomysłów. Mam masę zdjęć, wieczorami piszę reportaż. Z Karolem oczywiście prawie nie mam kontaktu, a jeśli nawet się odzywa, nie jest jakoś szczególnie zainteresowany tym, co tutaj robię. Mam serdecznie dosyć takiej sytuacji między nami i po raz pierwszy do głowy przychodzi mi rozwód. Moje chore myśli krążą również wokół Olka i tego, w jaki sposób się zachowuje względem mnie. Jest między nami coś, co sprawia, że za nim tęsknię zaraz po tym, jak odprowadza mnie do domku. Myślę o nim, a zeszłej nocy nawet o nim fantazjowałam. Kilka razy próbował mnie pocałować, a raz mu się to nawet udało i było... tak dobrze, wspaniale, inaczej niż z Karolem, namiętnie i dziko. Potem miałam wyrzuty sumienia, lecz tylko przez chwilę — do momentu, kiedy mój mąż po raz kolejny mnie olał. *Idiotka!* — upominam się w myślach, czując przyjemne pulsowanie pomiędzy

Przelotny romans czy przeznaczenie?

nogami. Postanawiam wziąć prysznic. Wstaję z łóżka i wychodzę na zewnątrz. Jest ciemno, wokół bujna roślinność. Pośrodku stoi mój prysznic, a kawałek dalej kamienna wanna. *Wanna* — myślę, po czym podchodzę i nalewam wody, a na wierzch wrzucam pachnące płatki kwiatów.

Olek

Ola jest na wyspie już ponad dwa tygodnie, a ja coraz bardziej się od niej uzależniam. Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje, przecież to nie ma przyszłości. Tak sędzę, bo jak mam to sobie wyobrazić? Znowu się zakocham i kolejna laska złamie mi serce i wyjedzie? Ciągnie mnie do niej cholernie, fascynuje mnie do tego stopnia, że zaczynam wariować. Jest piękna i seksowna, a do tego mądra i ciepła. Zdystansowana, lecz momentami otwarta i odważna. Tajemnicza, a zarazem ekscytująca. Śliczna, drobna blondynka z kurewsko pięknymi brązowymi oczami. Czas spędzony z nią to dla mnie czysta przyjemność. Przy niej czuję się jak inny, lepszy człowiek. To chore, wiem! A jednak... Kręcę się po całym łóżku, nie mogę usnąć. Przed oczami mam ją. Jej uśmiechniętą buzię, gorące i pyszne usta, które miałem okazję skosztować, drobne ciało i idealną figurę. Niewielkie piersi idealnie pasujące do mojej dłoni i szerokie biodra. *Ja pierdołę!* — warczę na siebie wściekły, po czym wstaję i wychodzę na zewnątrz. Mimowolnie spoglądam na jej domek. Może jeszcze nie śpi, może tak, jak ja myślę o niej, ona myśli o mnie? Nogi same prowadzą mnie w jej stronę, a kiedy stoję przed oszklonymi drzwiami, widzę, że są lekko uchylone. Wchodzę do środka. W sypialni pali się niewielkie światło, lecz nie widzę jej w niej. Przechodzę dalej w stronę łazienki, która znajduje się na zewnątrz. Nie wiem czemu, ale mam nadzieję, że ją tam zastanę. Kolejny krok i jest. Siedzi w wannie, a para unosi się, powodując, że widzę ją jak

Alicja Skirgajło

we mgle. Włosy ma spięte w kucyk, a jej nagie mokre plecy wywołują we mnie ciarki. Przetękam ślinę, poprawiam w spodniach twardej fiuta, po czym robię następny krok. Stawiam wszystko na jedną kartę. Być może mnie wypieprzy albo zdzieli po pysku, lecz nie mogę się dłużej powstrzymać. Nie mogę i już nie chcę. Pragnę jej, pragnę jej ciała, jej serca i duszy. Zbliżam się do wanny, a potem opuszkami palców przejeżdżam po jej nagich plecach, na co Ola podskakuje lekko wystraszona. Patrzę na nią, jak odwraca głowę w moją stronę, a na jej usta wdzieram się złość. Lecz kiedy tylko spostrzeża, że to ja, uspokaja się i zamyka oczy. Pragnie mnie równie mocno, jak ja jej. Pochylam się i całuję delikatnie jej kark, szyję, kawałek pleców. Ola jęczy i zaciska dłonie po obu stronach wanny. Chwytam ją w pasie i unoszę jej ciało, a potem wyciągam i stawiam na betonowej posadzce. Mokra, piękna, cholernie pociągająca, idealna. Chcę patrzeć w jej oczy, ale nie potrafię, bo oto przede mną stoi nagi, mokry anioł, a ja pragnę go osiąść. Ostatnie spojrzenie w jej oczy, a potem złączam nasze usta i gorączkowo ją całuję. Dostaję dostęp do środka i wślizguję swój język, by po chwili nasze usta i języki się ze sobą dosłownie pieprzyły. Jej dłonie wędrują do paska moich spodni, szybko odnajdują bokserki i twardego, spragnionego jej cipki fiuta. Napiera na mnie dłońmi i dyszy głośno, kiedy moje dłonie ściskają jej pośladki oraz wewnętrzną stronę ud. Zbliżam palce do jej gładkiej cipki, a czując gorąc oraz wilgoć, zaczynam wariować.

— Ta noc należy do nas — warczę w jej twarz, po czym migiem pozbywam się swoich ubrań. Ola mierzy mnie wzrokiem i przygryza wargę. Kieruję dłonie na jędrne piersi, których różowe kuszące sutki stoją na baczność. Chwytam jednego w palce i zaczynam się nim bawić. Podszczypuję, masuję w palcach, aż w końcu nachyliłam się i biorę go do ust. Ola wplata dłonie w moje włosy i zaczyna

Przelotny romans czy przeznaczenie?

mnie ciągnąć, a przy tym jęczy coraz głośniej. Dosięgam do jej cipki, zatapiam palec pomiędzy jej fałdkami i zaczynam ją pieścić. Czuję, jak jej ciało drży, jak bardzo jest mokra i spragniona. Każda komórka w jej ciele momentalnie reaguje na moją pieszczotę, dotyk, pocałunek. Unoszę ją nad ziemię, ona chwytą mnie za szyję, wpatrując się we mnie intensywnie. Jest lekka jak piórko, nic nie waży. W moich ramionach jest taka drobna i słodka. Chwytam ją jedną ręką w pasie, a w drugą łapię fiuta i nakierowuję go na jej cipkę. To pragnienie, by się w niej znaleźć, jest silniejsze ode mnie, więc nie bawiąc się w żadną grę wstępną, wchodzę w nią do samego końca. Mocno i stanowczo. Ola wbija mi paznokcie w plecy i na chwilę nieruchomieje, a na jej usta wdziera się delikatny grymas bólu. Jestem duży, a ona ciasna i tak cholernie mnie podnieca, że dosłownie chwila dzieli mnie od wybuchu. Przez moment pozostaję w bezruchu, by dać jej czas. Jej i sobie. Jest zbyt seksowna, zbyt idealna. Z każdą kolejną sekundą moje ciało i serce coraz bardziej wariują. To, co się dzieje, sprawia mi ból i cholerną przyjemność.

— Jesteś idealna — szepczę w jej usta, a potem muskam je swoimi. Ola oplata mnie nogami w pasie, a po chwili zaczyna poruszać biodrami. Jest wolna, a jej ruchy... Matko! Jest mi za-jebiście przyjemnie. Nie pamiętam, kiedy było mi tak wspaniale podczas seksu. Ugniatam jej pierś i masuję plecy. Na chwilę znowu się hamuję, zastygam w niej, patrzę w jej oczy, a kiedy najmniej się tego spodziewa, wbijam się w nią mocno, stanowczo. Czuję, jaka jest ciasna, a to daje mi jeszcze więcej doznań. Warczę w jej usta, po czym przyspieszam swoje ruchy biodrami. Poruszam się bezwzględnie, mocno i głęboko, a ona jęczy i dyszy, ciągnąc mnie za włosy. Przyspieszam jeszcze bardziej. Wkładam dłonie pod jej kolana i maksymalnie ją do siebie dociskam. Czuję, jak nasze ciała drgają, a szybkie i urywane oddechy się ze sobą łączą.

Alicja Skirgajło

Jej cipka zaczyna się na mnie zaciskać, a ja zaczynam tracić panowanie nad własnym ciałem.

— Mocniej! — krzyczy i jeszcze bardziej się na mnie zaciska. Jest przy tym dzika, seksowna i cholernie mokra. Czuję, jak jej soki spływają po moim kutasie i jądrach. Warczę głośno i pieprzę ją niepohamowanie i szybko, aż po chwili zastygam w jej wnętrzu, a mój fiut pulsuje, zalewając jej cipkę gorącą spermą.

— Nie wypuszczę cię stąd — szepczę w jej usta po wszystkim. Jesteśmy spoceni, zmęczeni, lecz w dalszym ciągu siebie nawzajem spragnieni. — Nie puszczę cię, Olu, nie puszczę do domu. Zostań tu ze mną, zostań, zamieszkaaj, bądź przy mnie.

Widzę, że w oczach ma lzy i chce coś powiedzieć, jednak ja boję się tego, co mogę usłyszeć. Kurwa! Boję się, że odmówi, a cała moja nadzieja pójdzie się jebać! Nakrywam jej usta swoimi i mocno całuję. Bierzemy kąpiel, a potem kładziemy się do łóżka. Kochamy się znowu i znowu, a ja za każdym razem daję jej poczuć, że stała się dla mnie najważniejsza. Pieszczę jej ciało, liżę spragnioną i mokrą cipkę, zlizuję z niej soki, upajam się nią, coraz bardziej szaleję na jej punkcie. Ona oddaje mi się bez reszty, a ja biorę od niej wszystko.

Kolejne dni są podobne. Ja, Ola i seks. Dużo seksu i namiętnych uniesień. Na plaży, na gorącym piasku, w oceanie. Kochamy się wszędzie, gdzie tylko można. Zakochuję się w niej i czuję, jak ona zakochuje się we mnie. Jestem szczęśliwy i pragnę dać jej wszystko. Oddać jej siebie i to, co mam. Zatrzymać ją przy sobie i dać miłość, na jaką zasługuje. Do jej powrotu do Polski zostało kilka dni, a ja zaczynam wariować. Nie chcę, by wyjeżdżała, i choć to z mojej strony samolubne, zrobię wszystko, by ze mną została.

Siedzimy na plaży i obserwujemy zachód słońca. Ola, wtulona we mnie, szepcze mi do ucha, że jest szczęśliwa.

Przelotny romans czy przeznaczenie?

— Tu jest bajecznie, Olek. Chciałabym tu zostać na zawsze — chrypi i spogląda na mnie, a na jej usta wkrada się smutek. Wzdycha głośno, po czym spuszcza wzrok na piasek. Łapię w palce jej podbródek i zmuszam, by na mnie spojrzała.

— To zostań tu ze mną i pracuj zdalnie albo zrezygnuj z pracy. Pokażę ci wiele pięknych miejsc, zabiorę cię na drugi koniec świata, dam ci wszystko, tylko zostań ze mną.

W moich słowach jest tyle determinacji i jednocześnie błagania, że zaczynam się czuć fatalnie. Zakochałem się, po raz kolejny oddałem kobiecie swoje serce. Na amen, na wieki, aż do śmierci. Nie chcę innej, chcę ją. Moją Olę z blond włosami, małym słodkim noskiem i kilkoma piegami oraz tymi jej dużymi brązowymi oczami.

— Nie powiedziałam ci wszystkiego, Olek — wypala jak z karabinu, a ja nie wiedzieć czemu mam wrażenie, że to, co za chwilę mi powie, zniszczy mnie doszczętnie. Odsuwam się od niej, przełykam z trudem ślinę i czekam na bombę, która po chwili uderza w moje ciało, a ja zastygam.

— W domu czeka na mnie mąż. — Spogląda na mnie. W jej oczach zbierają się łzy, a moje w tym momencie stają się puste, zimne, martwe. — Nie kocham go. Uświadomiłam to sobie tutaj, poznając ciebie. Chciałam ci powiedzieć o Karolu już dawno, ale się bałam. Chcę rozwodu, Olek, nie kocham go, kocham ciebie, ale potrzebuję czasu. Dasz mi go? — pyta, lecz ja w tym momencie nie potrafię jej odpowiedzieć. Jedyne, co robię, to podnoszę się z piasku i odchodzę w stronę hotelu. W oczach mam łzy, a w sercu zadrę.

CAROLINE ANGEL

Kapryśna
dżungla

Anastazja

Pod wpływem alkoholu robi się wiele dziwacznych rzeczy. Niektórzy wysyłają pijackie wiadomości do byłych partnerów, inni rozbijają witryny sklepowe, śpiewają lub tracą przytomność w randomowych miejscach. A co zrobiłam ja? Oplaciłam siedemnastodniową wycieczkę po amazońskiej dżungli, a żeby było zabawniej, zwrot pieniędzy jest niemożliwy. Więc trzy miesiące później przyjeżdżam na lotnisko w Warszawie, pełna sprzecznych emocji. Moja przyjaciółka spędzi wakacje, leżąc plackiem na plaży, a mój brat będzie jej towarzyszył. Odkąd przestali się ukrywać ze swoim romanssem, jestem skazana na wyprawę przez dżunglę Kolumbii, Brazylii i Peru w pojedynkę. Z perspektywy czasu stwierdzam jednak, że ta wycieczka jest darem niebios, a nie pijackim wybrykiem. Dlaczego? To proste — wolę obcować z dziką fauną i florą, niż przyglądać się, jak mój brat pożądliwie wpycha język do ust Darii. Zapewne dzikie małpy mają więcej taktu niż Emil. Poza tym chcę sprawdzić, czy zdołam odnaleźć się w skomplikowanej rzeczywistości, w której główne skrzypce gra przyroda.

Bez problemu odnajduję przewodnika, ponieważ na jego koszulce widnieje logo biura turystycznego, a niewielka grupka osób zebrana wokół mężczyzny wygląda tak, jakby wybierała się prosto w zielone piekło Amazonii.

— Dzień dobry — witam się i odkładam swój plecak trekkingowy na ziemię.

Caroline Angel

— Witam, chyba tylko na panią czekamy — uśmiecha się przyjaźnie przewodnik. — Pani Anastazja Górską, zgadza się?

Przytakuję, a następnie przyglądam się grupce turystów, zastanawiając się, czy tylko ja zamówiłam ową wycieczkę pod wpływem alkoholu. Wraz ze mną podróżuje starsze małżeństwo, wyglądające bardziej na zwolenników potańcówek w sanatorium niż entuzjastów dzikiej przyrody. Chłopak stojący obok nich to zapewne ich żądny przygód wnuk. Poza nimi są bliźniaczki, podobne do siebie jak dwie krople wody, oraz samotny wilk, mężczyzna o oczach w odcieniu intensywnej zieleni. Barwa jego tęczy jest porównywalna z kolorem jednej z kredek Bambino. Wgapia się we mnie z kpiną wymalowaną na twarzy, więc prędko uciekam wzrokiem od jego atletycznie zbudowanego ciała.

— Coś nie tak? — pytam jednak, gdy wciąż świdruje mnie spojrzeniem.

— Nie, skądże — mamrocze. — Po prostu zastanawiam się, jak szybko zaczniesz sprawiać kłopoty.

— Słucham? — oburzam się, lecz nieznajomy nie odpowiada. Milknie, a między nami pojawia się napięcie, które narasta z każdą minutą.

A przed nami długi lot do Bogoty, stolicy Kolumbii.

Oliwer

To miała być wyprawa, która mnie wyciszy. Samolot z Warszawy miał mnie tylko przetransportować do Kolumbii, a przewodnik bezpiecznie przeprowadzić po szlakach puszczy amazońskiej. Przez siedemnaście dni miałem pobyć sam ze sobą, lecz pojawiła się ona — długonoga płatynowa blondynka o figurze klepsydry. Wygląda niewinnie, jak tukan spożywający jagody w lesie

Kapryśna dżungla

deszczowym. Jej uroda przemawia do mnie, a jej ponętne kształty nawołują, aby ich dotknąć i skosztować.

Ja pierdołę!

Sądziłem, że ta wyprawa będzie dla mnie łaskawa. Rok temu założyłem się z kumplem o dwie skrzynki piwa, że przez dwanaście miesięcy nie zaliczę żadnej laski. Od wygranej dzielą mnie dwa tygodnie, a na moim horyzoncie pojawia się ona.

Idzie przede mną, gawędząc z jedną z bliźniaczek, podczas gdy przewodnik oprowadza nas po Bogocie. To drugi dzień wycieczki, licząc razem z lotem na miejsce, a już wyczuwam kłopoty.

— Ej! Ziomek! — Dogania mnie młody chłopak, który przyleciał tu ze zrzędliwymi dziadkami. — Jestem Hubert, a ty?

— Oliwier — burczę, niezadowolony z towarzystwa. Nie-szczególnie przepadam za nastolatkami, a poza tym wolę obserwować kołyszące się biodra blondynki, które sprawdzają moją samokontrolę.

— Dlaczego zdecydowałeś się na wyprawę po dżungli?

— Tak wyszło.

— Nie jesteś zbyt wylewny, co?

Przytakuję.

— Moi dziadkowie chcieli się wyrwać z codziennej rutyny, więc zabrałem ich tutaj — tłumaczy, lecz wcale mnie to nie interesuje. Obracam głowę, aby zmrozić go spojrzeniem, lecz wtedy zderzam się z kimś. Prędko oceniam sytuację i niemal odeskakuję od ponętного tyłka Anastazji. Dziewczyna się schyliła, aby zawiązać sznurowadła w trekkingowych butach, więc moje krocze zderzyło się z jej pośladkami.

— Ślepy jesteś? — pyta z oburzeniem, kiedy tylko się prostuje. Zakłada ręce na biodra, wyglądają przy tym jak polująca pirania, żadna krwi. Na reakcję mojego ciała nie muszę czekać

długo, a od ukazania wszystkim mojego nieznośnego podniecenia ratują mnie luźne bojówki.

— Chciałbym być — stwierdzam z przekąsem, na co blondynka unosi brew. Nie zamierzam się tłumaczyć ze swojej nieuwagi. Niech Anastazja sama wydedukuje, co mam na myśli. W końcu wygląda na kogoś, kto chwytą wszelkie aluzje.

Wymijam ją, aby nie mieć na widoku jej kształtów. Doganiam przewodnika, aby zająć umysł opowieściami o mieście, w którym rozpoczęła się moja walka z pożądaniem.

Anastazja

Unikam Oliwera na tyle, na ile jest to możliwe. Jestem przerażona tym, w jaki sposób działa na mnie jego przenikliwe spojrzenie. Gdy tak na mnie patrzy, nie potrafię zebrać myśli. Nigdy dotąd nie miałam problemu z wysławianiem się, ponieważ z natury jestem gadułą. Natomiast blondyn jest małomówny, przez co ciężko odkryć jego prawdziwe zamiary. Trzyma się na uboczu, jakby każda interakcja z ludźmi parzyła go jak barszcz Sosnowskiego.

— Moi drodzy! — Przewodnik klaszcze w dłonie, aby zwrócić naszą uwagę. Znajdujemy się na lokalnym bazarze w Bogocie. Jutro wylatujemy stąd do Leticii, gdzie zacznie się nasza przygoda w dżungli. Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać, aż wejdem w głąb dzikiej i nieokiełznanej przyrody. Zew odkrywcy, drzemiący wewnątrz mnie, wybudza się, dodając mi porządny zastrzyk energii. — Kto chce spróbować pieczonych mrówek?

— Czy one nie są trujące? — pyta starsza kobieta, która nie wygląda na zadowoloną z pobytu w Kolumbii. Nie ufa tutejszym ludziom, potrawom ani łóżkom w hotelu. Uważa, że nie dożyje końca wyprawy, gdyż zapewne jakiś wygłodniały jaguar nas pożre.

Kapryśna dżungla

— Zapewniam, że nie — odpowiada przewodnik. — Jest pani chętna?

— Nie — mamrocze staruszka z niezadowolaniem. — Ufam tylko polskiej kuchni. Broniu, masz jeszcze tę herbatę w termosie? — zwraca się do swojego męża, a ja, zaciekawiona lokalnym daniem, sięgam po jedną z pieczonych mrówek. Skoro już jestem wśród kolumbijskiej społeczności, wypada spróbować jej kuchni. Płacę za jedną mrówkę, po czym degustuję ją ku obrzydzeniu reszty grupy. Jedyne zielonooki adonis z zaskoczenia unosi brwi. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale mrówka smakuje trochę jak słonecznik. Jest chrupiąca i całkiem smaczna.

— Matko boska, dziewczyno! — rzuca z obrzydzeniem Klara, jedna z bliźniaczek, która wydaje się miłsza niż jej siostra, Marta. — Ohyda!

— Jakbym jadła słonecznik. — Wzruszam ramionami.

— Cóż, nie będę gorszy — parska śmiechem Oliwer, po czym zakupuje jedną mrówkę i kosztuje jej. Stoi blisko mnie, a zapach potu i dezodorantu drażni moje nozdrza. Pachnie męsko, co zdecydowanie podoba się mojej kobiecości. Moja posucha trwa zdecydowanie za długo. To dlatego tak reaguję na widok przystojnego mężczyzny, którego uśmiech zwałiłby z nóg nawet Miss Polonię. Nie powinnam napalać się na nieznanomego faceta, którego poznałam wczoraj na lotnisku, lecz nie potrafię kontrolować reakcji swojego ciała. Kiedy wpadł na mnie, gdy zawiązywałam sznurowadła, poczułam intensywne dreszcze.

Chciałabym wmówić sobie, że spowodował je nagły zimny wiatr, lecz w Kolumbii jest duszno, więc to Oliwer wywołał we mnie niepożądaną reakcję.

— Nieźle — kwituje grubym barytonem. — Dziwne w smaku, ale dobre. — Puszczą do mnie oczko, na co rozdziawiam buzię. Przywidziało mi się, prawda? Nie mam pojęcia, jak długo tak

Caroline Angel

stoję, ale blondyn tak po prostu częstuje mnie kolejną mrówką. Dopiero gdy owad ląduje w moich ustach, orientuję się, że przyłapano mnie na chwilowym zawieszeniu. — Wyglądasz na głodną, Ananastka — parska śmiechem.

— Co ty wyprawiasz? — oburzam się, kiedy zjadam mrówkę.

— Karmię cię. — Szczerzy zęby w uśmiechu.

— Ach tak? — Zakładam ręce na biodra.

— No tak. — Wygląda na rozbawionego. — Jesteś niespełna rozumu, że musisz o to pytać?

Zapominam języka w gębie. Nie potrafię wymyślić sensownej riposty. Oliwer o tym doskonale wie, lecz przestaje się nade mną pastwić. Po prostu pozostawia mnie w osłupieniu, podchodząc do rozbawionego Huberta, który jest mną równie zainteresowany, jak mój brat moją przyjaciółką.

Przekichane, zauroczył się we mnie nastolatek, o dziesięć lat ode mnie młodszy.

Co gorsza, ja odczuwam pragnienie rzucenia się na Oliwera. Jest na tyle silne, że mogłoby złamać moją najważniejszą zasadę — nigdy nie dawać się porwać pragnieniu. Ostatnie, czego bym chciała, to szybki numerek z ociekającym seksem towarzyszem wędrówki przez dżunglę.

Anastazja, jesteś tutaj po to, aby uciec od zgiełku Gdańska. Masz przeżyć niezapomnianą przygodę na łonie natury!

To jednak nie wyklucza dobrej zabawy w towarzystwie aroganckiego drania, Oliwera Ostrowskiego.

Oliwer

Tabatinga to malownicze miasteczko w Brazylii, do którego dotarliśmy wczoraj. Dziś jednak nadszedł wyczekiwany moment — wędrówka w kierunku dżungli. Gorący klimat Amazonii nie

Kapryśna dżungla

sprzyja zachowaniu świeżości, a to może niektórym przeszkadzać. Mówię tutaj o strachliwych bliźniaczkach i małżeństwie seniorów. Natomiast panna Górską na pierwszy rzut oka wygląda na lalę, która wpada w histerię, kiedy chociażby podeszwa jej buta zetknie się odchodami słonia. Aczkolwiek jest to mylne pierwsze wrażenie. Blondynka jest wytrwałą, pełną wigoru kobietą. Jako jedyna sprawia wrażenie, że ta wycieczka jej służy.

Mnie bardzo odpowiadała, dopóki Anastazja nie pojawiła się na lotnisku w Warszawie. Kiedy tylko ją ujrzałem, wiedziałem, że zmieni dziką Amazonię w obóz przetrwania dla mojej samokontroli.

— Zawsze tyle milczysz? — pyta blondynka, która zwolniła tempo, aby zrównać krok z moim. Przez cztery dni zamieniliśmy ledwie kilka zdań, a to dlatego, że trzymam się od niej na dystans. Teraz też powinienem ją zignorować i dołączyć do Huberta zagadującego Martę, ale nie chcę wyjść na bezdusznego drania tylko dlatego, że mój fiut reaguje na słowo „Anastazja”.

— Tylko wtedy, gdy nie mam nic ciekawego do powiedzenia — kwituję, błagając w myślach, aby zainteresowała się otaczającą nas przyrodą, a mnie dała spokojnie oddychać. Chciałbym jednak zachować jasność umysłu.

— No tak... — mamrocze. — Za to wolisz karmić mnie mrówkami.

— Miałaś otwartą buzię, więc sądziłem, że prosisz o jedzenie — szczerzę zęby w uśmiechu, na co dziewczyna reaguje prychnięciem.

— Byłam jedynie w szoku, że puściłeś do mnie oczko — stwierdza, lekko się przy tym rumieniąc.

Szlag! Po co mi coś takiego mówisz, kobieto? Po co się przy mnie rumienisz? Chcesz, abym dostał palpacji serca?

Caroline Angel

— Och, no i znowu milczysz. A zauważyłeś może, że Hubert mnie podrywa?

— Czternastoletni dzieciak dostrzega to, co każdy mężczyzna.

— Co masz na myśli?

Wzruszam ramionami, nie wyjaśniając niczego. Przecież to oczywiste, że nawet nastolatek docenia wdzięki mojej rozmówczynie. Tylko ślepy nie zauważyłby, jak jej tyłek ponętnie wygląda w czarnych szortach do kolan, a przez guziki w obszernej koszuli można dopatrzeć się wypukłości piersi. Czy ona nie ma świadomości swojego ciała? Nie wie, jak działa na mężczyzn? Nastolatek zapewne dopiero zaczyna odkrywać, czym są prawdziwa fascynacja i pragnienie. Ja, jako dwudziestosiedmioletni facet, doskonale wiem, co dzieje się z moim umysłem i organizmem.

Ciągnie mnie do dziewczyny, której oczy mają barwę kawy. Spogląda nimi przenikliwie, jakby wypatrywała skrawka duszy człowieka. Z jednej strony jest niewinna, pełna wdzięku. Z drugiej jednak zapędza mężczyzn w kozi róg, z którego nie ma ucieczki.

— Wiesz co? — pyta po chwili milczenia. — Na dobrą rozmowę składa się jeden podstawowy czynnik. Dwie osoby muszą mówić. Co prawda mogę ci się zwierzyć ze swojego życia, ale czułabym się jak schizofreniczka, bo mówiłabym do siebie. Nikt cię nie nauczył, że należy odpowiadać na pytania? No chyba że chcesz mnie spławić. W tym wypadku po prostu mi to powiedz, a dam ci spokój.

— Świetnie — kwituję poważnie. — A więc daj mi spokój.

Drań z ciebie, Ostrowski.

Blondynka jedynie unosi brwi, a jej usta wyginają się w uśmiechu. Nic nie mówi, lecz przyśpiesza kroku, aby dogonić przewodnika, który opowiada o otaczającej nas roślinności i ostrzega przed tutejszymi niebezpiecznymi owadami.

Co miał znaczyć ten uśmiech?

Anastazja

Dałam mu spokój. Resztę trasy spędziłam w towarzystwie przewodnika, który jak się okazało, jest pasjonatem Amazonii. Według niego nie ma piękniejszego miejsca na całym świecie. Człowiek ginie w tej zieleni, a wraz z nim jego smutki. Otwiera się umysł, a wszelkie niedogodności znikają. Niepojęte, ale zaczynam postrzegać to miejsce tak samo. Tutaj czas płynie inaczej, wolniej. Wilgotne powietrze tylko na początku wycieczki sprawiało dyskomfort. Teraz się przyzwyczyłam, czuję się w tych warunkach naturalnie.

Pierwszy zachód słońca zapiera dech w piersiach. Różowawo-żółte niebo wygląda jak namalowane. Na pierwszy nocleg zatrzymaliśmy się w indiańskiej chacie krytej strzechą. Rodzina zamieszkująca ten obiekt to rdzenni Indianie, którzy specjalnie dla nas przygotowali wystawny posiłek. Zjedliśmy go przy ognisku, słuchając historii o „skradzionej żonie”, czyli o miłości i pożądaniu.

Teraz jednak przyszedł czas, aby zaszczyścić milczącego Romea swoją „niechcianą” obecnością.

— Po raz kolejny uciekłeś od grupy — stwierdzam, bawiąc się jednym ze swoich warkoczy. — Boisz się ludzi?

— Skąd ten absurdalny wniosek? — Zerka na mnie z ukosa, a jego szczęka zaciska się, jakby moje pytanie było złośliwe.

— Jeśli nie uciekasz od grupy, to zapewne uciekasz ode mnie — kwituję z rozbawieniem, ale wyraz jego twarzy sprawia, że uśmiech znika z moich ust. — Czekaj! Naprawdę uciekasz ode mnie? — dziwię się. Nie sądziłam, że mój żart okaże się trafną oceną sytuacji.

— Wybrałam się na tę wyprawę, aby oczyścić umysł. W moim życiu ostatnio wszystko się wali, więc uciekam od każdego, aby poukładać swoje sprawy, jasne? — odpowiada zjadliwie. — Nie wmawiaj sobie, że jesteś powodem, przez który odłączam się od

wspólnego biesiadowania przy ognisku! Nawet jeśli to prawda! — ucina zezłoszczony. — Kurwa! — dopowiada po chwili, gdy zdaje sobie sprawę, co właśnie powiedział.

— Kiepski z ciebie kłamca — stwierdzam z przekąsem. Wcale nie ukrywam swojego zadowolenia. Wiedziałam, że kłamał, gdy rzucił, że mam dać mu spokój.

Ta wycieczka stała się ciekawsza od tego momentu, ponieważ jeśli zaczniesz mi się nudzić, podręcę milczącego przystojniaka swoją obecnością. Nie wiem, co spowodowało jego niechęć do mnie, ale to nie sprawi, że będę trzymać się od niego na dystans. Chcąc nie chcąc, wybraliśmy się na tę samą wycieczkę. Tworzymy dziwną grupę, dlatego też musimy nauczyć się ze sobą komunikować. W razie nieprzewidzianego niebezpieczeństwa na szlaku, rzecz jasna.

Och, Nastka! Lecisz na niego, więc dlatego nie odsuniesz się od niego.

Prawda!

Oliwer właśnie zdobył prywatną kokietkę.

Oliwer

Dzień rozpoczął się równo ze wschodem słońca, kiedy to ptaki urządziły dla nas koncert. Początkowo wydawało się, że dzisiejsza część eskapady będzie dla mnie łaskawa. Ależ to było mylne wrażenie. Myślałem, że już w większe bagno moje myśli nie wpadną. Przewidziano jednak dziś dla nas kąpiel w naturalnych basenach. Usilnie staram się utrzymywać wzrok na staruszce, która starannie obywa swoje ciało z potu i zabrudzeń. Jeśli tylko odwrócę głowę w prawo, ujrzę blondynkę ubraną jedynie w skąpy strój kąpielowy, dlatego też spoglądam na starszą kobietę, która z całą pewnością mnie nie podnieca.

Kapryśna dżungla

— O rany! — mamrocze Hubert, który uczeplił się mnie jak koala gałęzi. Nie odstępuję mnie na krok, a ja nie mam pojęcia, skąd u niego tyle zainteresowania moją osobą. — Ta laska jest gorąca!

Phi... Twojej babci na pewno nie określe mianem gorącej laski. Czeka! Zaraz! On mówi o Anastazji. Szlag!

— Przeciętna — kłamię.

— No co ty? Żartujesz sobie?

— Nie.

— Cóż, czyli nie mam konkurencji. — Wzrusza ramionami, po czym próbuje odpłynąć w stronę blondynki. Chwytam go jednak za nogę, zatrzymując go w miejscu, na co spogląda na mnie z wyrzutem.

— Rany, Hubert! Ty masz czternaście lat! — upominam go.

— Może lubi młodszych, co?

— Wątpliwe — kwituję, ukradkiem zerkając na blondynkę. Siedzi między siostrami z uśmiechem na ustach i coś opowiada. Odnoszę wrażenie, że czuje się na tej wycieczce swobodnie, a dzika przyroda i zwierzęta nie wywołują u niej lęku. Nie stara się też być seksowna na siłę. Ona jest seksowna całą sobą i nie musi się wdzięczyc przed mężczyzną, by ten zaczął się ślinić.

— Dlaczego?

— Dorosła kobieta potrzebuje dorosłego mężczyzny, który się nią zaopiekuje. Ty wciąż jesteś niedoświadczonym dzieckiem.

— Ale ta laska mi się śni po nocach!

Mamy tutaj całkiem popieprzoną sytuację. Ja całym dniami czuję podniecenie, które znika tylko wtedy, gdy zmuszam się do spoglądania na starszą kobietę. Hubert ma sny z blondynką, więc chyba nie zdziwiłby mnie fakt, gdyby nawet przyrodzenie dziadka nastolatka wróciło do żywych bez wspomagaczy. Jak ja

mam zachować jasność umysłu, kiedy od Anastazji bije tak silne przyciąganie?

— Radziłbym ci o niej zapomnieć.

— Jeszcze zobaczysz, że na mnie poleci! Mam jej wiele do zaoferowania!

— Na przykład? — Unoszę brew, ponieważ wątpię, aby nastolatek zainteresował blondynkę. Nie to co ja. Wystarczyłoby nam kilka minut sam na sam, abym zdołał ją uwieść. Jestem na tyle próżny, aby uważać siebie za czarująco przystojnego faceta, dlatego nie mam złudzeń, że dostałbym to, czego pragnę, gdybym tylko troszkę się wysilił. Nie chcę jednak jej wykorzystywać tylko dlatego, że mój organizm domaga się zaspokojenia swoich żądz. Poza tym dwie skrzynki piwa są już na wyciągnięcie ręki.

— Jestem miły, a kobiety lubią grzecznych chłopców — mówi.

Och, młody... Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo się mylisz. Grzeczny chłopiec bywa nudny, za to ten, który ma w sobie ogień, przyciąga najwięcej uwagi.

— Poza tym dla większości kobiet niedoświadczony facet jest wyjątkowy. Ty zapewne masz na koncie kilka gorących lasek, dlatego Anastazja na ciebie nie działa. Ja za to dostrzegam w niej wszystko, co najpiękniejsze — kontynuuje.

— Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo się mylisz — kwituję, skanując ciało blondynki. Oczyma wyobraźni widzę, jak jej długie nogi zaplåtują się wokół moich bioder. Wyobrażam sobie jej pojękiwania w chwili osiągnięcia szczytu.

Szlag, Oliwier! Gap się na staruszkę!

— O! Ana! — ekscytuje się Hubert.

— Cześć, młody — odpowiada mu radośnie dziewczyna. — Nie sądziłam, Oliwier, że piersi pani Jadzi są ciekawsze od moich — wypowiada z kpina. Spoglądam na nią, starając się ukryć

Kapryśna dżungla

swoje prawdziwe myśli. Jeśli dowie się, że unikam jej tylko dlatego, że pragnę jej każdą komórką swojego ciała, zrobi mi z reszty wycieczki piekło.

— Mówiłem, abyś dała mi spokój, Ananastka.

— Dlaczego Ananastka? — pyta Hubert, lecz oboje go ignorujemy. Toczymy ze sobą niemą wojnę na spojrzenia. Zielone oczy kontra kawowe. Powietrze między nami elektryzuje się, a temperatura wody nagle wzrasta.

Cholera! Przepadłem!

Anastazja

Taryfa ulgowa dobiegła końca. Rozpoczęła się właśnie prawdziwa przygoda na łonie dzikiej natury. Jemy to, co sami upolujemy, i śpimy tam, gdzie rozbijemy niewielki obóz. Podążając wąską ścieżką za polskim oraz indiańskim przewodnikiem, obserwuję stado małpek ganiających po rozłożystych drzewach. Zwierzątka są urocze, pełne energii, lecz trzeba pilnować swoich rzeczy. Jedna z małpek zwędziła Klarze okulary przeciwsłoneczne, a następnie uciekła, więc bliźniaczka nie odzyska już swojej zguby.

— Jak leci? — zagaja Hubert, który jeszcze chwilę temu gawędził z Oliwerem. Rozmową tego nie nazwę, ponieważ nastolatek wypowiadał słowa z prędkością błyskawicy, a blondyn jedynie słuchał, od czasu do czasu przytakując. Najwidoczniej małowówność Oliwera to jego znak rozpoznawczy. Seksowny znak rozpoznawczy.

— Dość nudnawe pytanie — stwierdzam z rozbawieniem.

— Wiem, ale nie wiedziałem, o co cię spytać. — Wzrusza ramionami. — Lubisz mnie?

Przytakuję, lecz jego niewinne pytanie potwierdza moje obawy. Hubert się we mnie zadurzył, a to oznacza, że zranię jego uczucia, kiedy zrozumie, że coś mnie ciągnie do Oliwera.

— Kochani! — woła przewodnik, zatrzymując się przy drewnianej łodzi. — Teraz przemieścimy się w najbardziej dziewicze ostępy selwy, gdzie rozpocznie się nasz survival. Zapraszam na łódź!

Jako pierwsze wsiadają rozkapryszone bliźniaczki, które od rana są markotne, ponieważ nie mogły się wyspać. Następnie wolne miejsca w łódce zajmują dziadkowie Huberta, a on sam sadowi tyłek przy przewodnikach, więc Oliwer jest skazany na moje towarzystwo na ostatniej wolnej ławce. Indiański znawca terenu rozpoczyna przeprowadzanie grupy przez rzekę, a reszta towarzystwa skupia uwagę na otaczającej nas przyrodzie. Gdybym miała jedynym słowem opisać puszcę amazońską, powiedziałabym, że jest zielona.

Och, ta wycieczka to najlepszy alkoholowy wybryk. Czuję się tutaj taka pełna życia, odcięta od świata. Jestem zafascynowana tym miejscem, Oliwerem i samą sobą. Dlaczego samą sobą? To proste — wybrałam się na ekspedycję do dżungli w pojedynkę, odrzucając uprzedzenia i niepotrzebny lęk, przez co korzystam z każdego dnia pełnią życia.

— Czy twój dezodorant pachnie jak mango? — pyta Oliwer. Zerkam na niego zaskoczona. Przez sześć dni to ja zaczynałam z nim jakąkolwiek interakcję, więc jestem w szoku, iż tym razem to on odzywa się pierwszy.

— Bingo! — Klaszczę w dłonie, na co blondyn unosi brew. Przybliży do mnie swoją twarz, tak że dostrzegam na jego nosie delikatne piegi. O rany! On ma piegi! — Masz piegi — mówię, wychodząc na kretynkę.

Kapryśna dżungla

— A ty dołeczki w policzkach — stwierdza z fascynacją, a następnie dotyka mojego policzka. Momentalnie wyczuwam krew wrzącą pod skórą. Oddech grzęźnie mi w gardle, a serce przyśpiesza.

Cholera! Co się ze mną dzieje?

Nasze usta dzielą milimetry. Jego wzrok jest intensywny. Biję od niego żądza posiadania. Jego szorstka dłoń wręcz parzy mnie w policzek, a mój umysł domaga się informacji na temat smaku jego ust.

Czy przeżycie egzotycznego romansu będzie niosło dla mnie tragiczne skutki? Wątpliwe! Za to brak urozmaicenia pobytu w amazońskiej dżungli może sprawić, że nie dam tym wakacjom dziesięciu na dziesięć gwiazdek!

— Oliwer! — Krzyk Huberta przedziera się do naszej świadomości. Czar chwili pryska, lecz pozostaje uciążliwe poczucie pragnienia. — Gdzie męska solidarność? — oburza się czternastolatek.

— O czym on mówi? — pytam zawiedziona faktem, że nie mogę w tym momencie zatopić się w objęciach Oliwera.

— O niczym — stwierdza z dziwną ulgą w głosie. — Uratował mi jedynie tyłek.

Oliwer

Muszę przyznać, że widok Anastazji walczącej z hamakiem z moskitierą, który usiłuje rozwiesić pomiędzy dwoma drzewami, jest zabawny. Jej wiązania są zbyt słabe, aby utrzymały jej ciężar, dlatego każda próba umocowania naszego dzisiejszego łóżka kończy się stłuczeniem tyłka. Opierając się o drzewo, obserwuję jej zawziętą minę z rozbawieniem. Ciekawe, kiedy poprosi kogoś o pomoc. W przeciwnym wypadku czeka ją noc na wilgotnej ziemi wśród bujnej roślinności i licznych drobnych robaków.

Chyba że zaproponujesz jej kawałek swojego hamaka, gnojku.

Na tę myśl się wzdrzgam. Przed czterema godzinami prawie ją pocałowałem. Co gorsza, chciałem tego. Gdyby nie ingerencja Huberta, popełniłbym karygodny błąd. Muszę trzymać się z dala od jej ponętnej ciała, ociekającego gorącym seksem. Nie jest to łatwe, zważywszy na to, że razem przemierzamy kilometry lasu deszczowego.

— Przyznaj się — parska śmiechem Klara, która odłączyła się od swojej pogrążonej we śnie bliźniaczki. — Chcesz zaciągnąć Anastazję gdzieś w ciemną otchłań lasu?

— Taa — burczę pod nosem. — Aby ją tam zamordować.

— Słyszałam to, dupku! — woła Ananastka.

— Wiedz, że to ostrzeżenie — kwituję, lecz bardziej ostrzegam siebie niż ją. Nie mogę dopuścić do tego, aby zostać z nią sam na sam. Moja samokontrola z każdym dniem słabnie, a przed nami jeszcze dziesięć dni uciążliwego podniecenia.

— Pomogę ci! — zwraca się Hubert do blondynki, biegnąc w jej kierunku. Ja stoję jak idiota i obserwuję, jak dama w opałach próbuje okiełznać kilka węzłów, a czternastolatek pędzi jej na pomoc. Czym prędzej odpycham się od drzewa i zanim Hubert dobiega do kobiety, ja sięgam po sznury od hamaka. Nastolatek zderza się z moimi plecami, jakby nie zauważył, że nagle stanąłem mu na drodze.

— Wybacz młody, ale to moje zadanie. — Puszczam w jego kierunku oczko, na co Hubert reaguje złością.

— Robisz wszystko, aby mnie od niej odsunąć! — oburza się. — A ona zasługuje na prawdziwego mężczyznę!

Nie odpowiadam. Unoszę brew, mierząc go z góry na dół. Prawdziwy mężczyzna raczej nie jest jeszcze dzieckiem, ledwie wyrośniętym z kołyski, prawda?

Kapryśna dżungla

— Matko jedyna... — mamrocze Anastazja. — Zwariować można!

Mija nas, po czym kieruje się wąską ścieżką do oddalonej o trzysta metrów od naszego obozu rzeki. Znika sama wśród zielonej roślinności, kiedy słońce zaczyna zasypiać.

— To ja miałem jej pomóc! — rzuca rozzłoszczony Hubert. Zaciskam szczęki, po czym wciskam mu w dłonie hamak.

— Wykaż się — kwituję.

— O! Skapitulowałaś? — parska śmiechem. — Świetnie! Zobaczysz, jak to się robi!

Zerkam na niego z pobłażaniem, po czym bez słowa ruszam za Anastazją.

— Ej! — woła za mną, gdy zapewne zdaje sobie sprawę, że nie oddałem mu tego zadania bezinteresownie. — Wracaj tu!

Ma rację. Kapituluję.

Nieznana mi siła fizyczna ciągnie mnie za blondynką w głąb dżungli. Ta sama siła jest na tyle mocna, by chwycić kobietę w biodrach i przyciągnąć ją do swojego rozgrzanego ciała. Również ta sama siła popycha jej ciało na obrośnięte bluszczem drzewo.

Przerażenie w jej brązowych oczach jest widoczne tylko przez moment. Intensywność mojego spojrzenia odpędza od niej oznaki lęku.

Oliwer, gdzie twoja silna wola? Stary, nie rób tego!

Zaciskam szczęki. Nie mogę jej pocałować, choć tak bardzo tego pragnę. Wtedy przepadnę. Toczę wewnętrzną walkę z logiką i pragnieniem.

Anastazja jest boginią, zgubą dla mężczyzn. Mam wrażenie, że jej dotyk na moim brzuchu wypala dziurę w koszulce.

Jej usta kuszą, czekają na mój dotyk. Przygryza dolną wargę, a jej spojrzenie mówi: „Zdecyduj się wreszcie!”

Ja pierdolę!

Z siłą wygłodniałego goryla wpijam się w jej usta. Anastazja nie stawia oporu. Nasze języki zaczynają prowadzić gwałtowny, mokry taniec. Przyciskam swoje ciało do jej krągłości, a moje dłonie chaotycznie badają każdy skrawek jej rozgrzanej skóry. Z jej ust wydobywa się seksowny jęk, a moje usta zjeżdżają na jej szyję.

— O mój Boże! — kwili z przyjemności. — Tak! To miejsce...

Wskakuje na moje biodra i oplata mnie nogami. Teraz doskonale czuje na swojej kobiecości, do jakiego stanu mnie doprowadza każdego dnia. Zażarcie przygryzam skórę na jej szyi, przyciskając swoją męskość do jej czułego miejsca.

Zatracam się w jej smaku i zapachu. Tracę rozum. Wariuję na jej punkcie.

Ponownie wpijam się w jej łapczywe wargi, a jej dłonie wdzierają się pod moją koszulkę. Każde porysowanie mojej skóry paznokciem wysyła prądy elektryczne do mojego przyrodzenia, które rwie się na wolność.

Och... Pragnę jej. Mocno. Gwałtownie. Tu i teraz!

— Oliwer! Musisz przestać... — szepcze blondynka, odpychając mnie od siebie.

— Co? Dlaczego?

— Mamy towarzystwo...

Gwałtownie odsuwam się od Anastazji, a wtedy dostrzegam stojącego nieopodal Huberta ze łzami w oczach.

— Miałem cię za przyjaciela, Oli... — szepcze, po czym ucieka prosto do obozu.

Kurwa.

Zraniłem dzieciaka, zauroczonego w kobiecie, której usta smakują jak najśłodsza wata cukrowa z nadmorskiego straganu.

Kapryśna dżungla

— Chyba zniszczyliśmy mu wakacje — mówi blondynka, lecz w jej głosie nie wyczuwam najmniejszej nutki żalu. Puszczą do mnie oczko, po czym kręcąc biodrami, idzie za czternastolatkiem.

Anastazja

Wędkowanie nie jest moją mocną stroną. Dziś na śniadanie zjemy to, co sami sobie złowimy i przygotujemy nad ogniskiem. Ku mojemu nieszczęściu żadna ryba nie jest zainteresowana robakiem zawieszonym na moim haczyku. Natomiast pan Bronisław ma smykałkę do wędkarstwa. Wydaje mi się, że ta czynność sprawia mu ogromną przyjemność.

Och, przyjemność...

Gorące ciało Oliwera przyciśnięte do mnie. Jego usta na moich. Ach, i ten język. Wczorajszego wieczora straciłam kontrolę nad własnym ciałem i umysłem. Liczyła się tylko siła pożądania, która zbliżała nas ku sobie. Chciałam, aby jego męskość wbijała się w moją zachłanną kobiecość. Pragnęłam, aby nasze ciała się złączyły w jedność, a amazońska dżungla rozniosła echem nasze okrzyki podczas spełnienia.

Zamiast okrzyków zielona puszcza słyszała jednak płacz czternastolatka, którego uczucia zostały zmiażdżone jak ziemia pod trekkingowymi butami. Ta wycieczka to szalony wybryk, który każdego dnia przynosi nowe odczucia. Z jednej strony pragnę wskoczyć na Oliwera, a z drugiej strony moja empatia do ludzkich uczuć hamuje mnie przed spełnieniem własnego marzenia.

Spoglądam ze smutkiem na Huberta, który łamie pojedyncze patyki, wgapiając się z nienawiścią w Oliwera rozpalającego ognisko.

Z westchnieniem wstaję z kamienia, po czym podchodzę do chłopca, aby zagaić rozmowę.

Caroline Angel

— Hej — mówię niepewnie. Hubert unosi wzrok, lecz milczy. — Mogę tu usiąść? — Wskazuję na wolne miejsce tuż obok niego. Nastolatek kręci przecząco głową, dając mi jasno do zrozumienia, że go „zdradziłam”. — Ech, Hubert... — wzdycham przeciągle i ignoruję jego zakaz. Sadowię tyłek tuż obok niego.

— Nie mam ochoty rozmawiać ze zdradziecką małpą — rzuca opryskliwie.

— Rozumiem, że mogłam ci się podobać — stwierdzam próżnie. — Jestem świadoma tego, jakie wrażenie robię na mężczyznach.

— Jesteś paskudna!

— Okej, niech ci będzie. Jestem paskudna — uśmiecham się delikatnie. — W takim razie łatwiej będzie ci racjonalnie ocenić sytuację. Ja i Oliwer...

— Jesteście ohydni! Obściskiwaliście się przy drzewie! Jak on mógł ci wsadzić język do ust!? Myślałem, że to mnie lubisz!

— Lubię cię...

— Nieprawda! Nie lubisz mnie w ten sposób, w jaki ja lubię ciebie! Wolisz całować się z Oliwerem! Dlaczego?

Powodów jest kilka, a żaden z nich nie jest odpowiedni dla uszu czternastoletniego chłopca, dlatego postanawiam zignorować pytanie. Każda odpowiedź zabrzmiałaby źle, a nie chcę bardziej pogruchotać uczuć Huberta.

— Oboje z Oliwerem jesteśmy dorośli — kwituję jedynie.

— Ale on mówił, że mu się nie podobasz! Zrobił mi na złość! Zawsze trzyma mnie z dala od ciebie! Wiedział, że za wami pójdę, więc cię pocałował, mimo że w jego oczach jesteś paskudna. Dla niego mogłabyś nie istnieć. On cię nie chce, a ja chcę! Sprawiłbym, że czułabyś się kochana. Oliwer sprawi, że będziesz mieć złamane serce. On ciebie nawet nie lubi! — Wstaje, po czym otrzepuje spodnie z odłamków drzewa. — Ale już podjęłaś

Kapryśna dżungla

decyzję. Pozwoliłaś, aby cię dotykał, dlatego nie oczekuj ode mnie, że zostanę twoim księciem. Oliwer zniszczył twoją niewinność.

Odchodzi w stronę swojej babci, pozostawiając mnie w osłupieniu.

Czyżby Oliwer naprawdę mnie nie lubił? Zerkam na blondyna z zaciekawieniem. Ten podnosi wzrok znad ogniska. Jestem niemal pewna, że dostrzegam błysk w jego oczach. Wyraz jego twarzy wyraźnie wskazuje na to, że chciałby mnie zjeść w całości.

Może mnie nie lubi, lecz bije od niego czysta żądza. Pragnie mnie, a ja pragnę jego. Czy potrzebujemy lubić się nawzajem, kiedy w grę wchodzi pożądanie?

Oliwer

On ciebie nawet nie lubi.

Słowa Huberta krążą mi po głowie od poranka. Nastolatek żyje w przeświadczeniu, że Anastazja jest mi obojętna. Sam pozwoliłem mu tak myśleć. Wtedy jeszcze moja samokontrola trzymała się na jednej nitce, która zerwała się wczorajszego wieczora. Żadna igła już nie splecie wytrzymałego supła, który utrzyma mnie z dala od kobiety zaprzętąjącej moje myśli przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zastanawiam się, jak wygląda jej codzienność, kim jest z zawodu, jakie są jej relacje z rodzicami. Anastazja stała się dla mnie interesującą postacią. Moje ciało jej pragnie. Mój umysł chce wiedzieć o niej wszystko. A kiedy dopuszczam do głosu ciało i umysł w tym samym momencie, dociera do mnie, że wakacyjna przygoda w amazońskiej puszczy nie może zakończyć się wraz z powrotem do Warszawy.

Ja pierdolę, Oliwer. Lubisz ją!

— Jesteś palantem! — fuka Hubert, który niespodziewanie staje przy mnie. Znajdujemy się na drewnianej konstrukcji, z której

Caroline Angel

możemy podziwiać z góry lasy Amazonii oraz jej obszary bagicienne i rzeczne.

Dwóch rzeczy po powrocie do domu będzie mi brakować — odgłosów dżungli oraz jej zapachu. Z dala od zgiełku miasta czuję się spokojny, zaspokojony oraz pełny witalności.

— Nie przeczę — kwituję.

— Wiedziałaś, że Anastazja jest moja!

Parskam śmiechem, wychodząc na bezdusznego drania. Wiem, że powinienem dbać o uczucia dzieciaka, ale zaczyna mnie denerwować. Cały dzień wysłuchuję, jak żali się każdemu, że odebrałem mu miłość życia, co spowodowało, że przestałem mu współczuć, iż jego młodzieńcze zauroczenie jest rozczarowujące.

— Swoją drogą, lubię ją. — Szczęzę zęby w uśmiechu.

— Nieprawda!

— Prawda.

— Nie! Mówiłeś, że nie jesteś nią zainteresowany!

— Kłamałem, okej? — rzucam poirytowany. — Jestem nią zainteresowany i wiesz, co sądzę?

Zaprzecza ruchem głowy.

— Ona również jest zainteresowana mną. Skończ użalać się nad sobą i znajdź sobie dziewczynę w swoim wieku, do cholery jasnej!

— Oliwer! — oburza się Klara. — On się zaraz rozplacze.

— Im szybciej ktoś go uświadomi, że Anastazja do niego nie należy, tym krócej będzie cierpieł.

— A do ciebie należy? — pyta płaczkliwie nastolatek.

— Nie. Ona nie należy do żadnego z nas.

— A więc jest wolna? Odpuszczasz ją sobie? — pyta z nadzieją. Nie odpowiadam. Uznaję tę konwersację za zakończoną. Podchodzę do siedzącej nieopodal blondynki i przysiadam się do niej.

Kapryśna dżungla

— Słyszałam każde twoje słowo — mówi. — Nie byłeś zbyt miły.

— Nigdy nie mówiłem, że należę do miłych ludzi. — Wzruszam ramionami. — Już dawno przyklejono mi etykietkę dupka na plecach. — Dziewczyna spogląda na mnie, a jej duże oczy w odcieniu kawy skanują moją duszę. Gubię się w jej spojrzeniu.

Ona jest taka piękna.

Piękniejsza niż nieposkromiona Amazonia. Jej widok zostanie mi w pamięci, dopóki moje serce nie przestanie bić na zawsze.

— To pewnie dlatego tak mało mówisz — śmieje się.

— W sensie?

— Nie chcesz, aby ludzie poznali w tobie dupka. Gdy otwierasz usta, zazwyczaj nim jesteś.

— Racja — kwituję rozbawiony. — Jest to dość logiczny argument.

Milkniemy. Blondynka układa swoją głowę na moim ramieniu, po czym oboje obserwujemy, jak słońce powoli zachodzi za horyzont.

Anastazja

Nie mogę spać. Jest mi gorąco i niewygodnie, lecz nie to jest powodem mojej bezsenności. Moje ciało jest napalone, domaga się mężczyzny. Jestem przekonana, że nie zdołam się uspokoić, bujając się w hamaku i nasłuchując chrapania przewodników. Po cichu zwlekam się z kawałka materiału służącego jako łóżko. Zakładam buty, a następnie sięgam do plecaka po czysty ręcznik. Nieopodal jest rzeka przejrzysta jak lza. Jej zimna woda powinna ostudzić moje ciało. Wrócę tu, zanim ktokolwiek zauważy, że mnie nie ma. Powoli mijam śpiących obozowiczów, po czym pędzę w stronę wody.

Caroline Angel

Wiem, że narażam się na niebezpieczeństwo. W każdym ciemnym miejscu może czaić się jadowity wąż czy polujący jaguar. Nie wspomnę, że pełno tu pajaków, a nocą nie dostrzegę w porę potencjalnego zagrożenia. Liczę, że w rzece nie natknę się na kajmana ani piranię.

Igrająca z niebezpieczeństwem kretynka!

Docieram do rzeki w niespełna trzy minuty. Wciąż dostrzegam stąd delikatną lunę światła znad naszego obozowiska, więc na pewno nie zgubię się wśród ciemnej zieleni.

Zdejmuję z siebie ubrania. Pozostaję w samej bieliźnie, kiedy czyjeś szorstkie dłonie dotykają moich bioder. Korzenny zapach docierający do mojego nosa daje mi jasną odpowiedź, kto za mną powędrował — Oliwer.

— Co tu robisz? — pytam.

— Dość ciekawe pytanie — mamrocze, a jego usta dotykają mojej szyi. Wzdrygam się, a po moim kręgosłupie rozchodzi się fala dreszczy. Oliwer gwałtownie obraca mnie ku sobie, a po kilku sekundach jego usta atakują moje wargi. Całuje zachłannie, jakby od tego zależała jego egzystencja.

Ja bez niego dziś uschnę.

Przyciągam go do siebie z siłą zawodnika sumo. Nasze rozgryzione ciała zderzają się ze sobą, języki toczą walkę o dominację, a ręce błędzą po każdym dostępnym skrawku skóry. Żar, jaki bije od Oliwera, przenosi się prosto na mnie. Teraz oboje dla siebie nawzajem płoniemy. Twarda męskość uwięziona w spodniach Oliwera rozbudza rozkosz w mojej kobiecości. Rozpaczliwie wbijam paznokcie w szyję blondyna, pragnąc być jeszcze bliżej niego.

Jego szorstkie dłonie atakują moje piersi. Prędko pozbywa się przeszkody w postaci biustonosza, przenosząc zachłanne usta na szyję. Momentalnie pojawiają się dreszcze wędrujące w dół

Kapryśna dżungla

kręgosłupa. Zdzieram z Oliwera jego T-shirt, by poczuć żar jego nagiej skóry na swojej klatce piersiowej.

— Ja pieprzę! Weź mnie, błagam! — kwilę niecierpliwie, dobierając się do zapięcia jego wojskowych bojówek. Palce Oliwera drażnią moje wrażliwe sutki, które są twarde jak pociski. Każdy jego dotyk jest pewny, dominujący, pełen pasji. Zsuwam z jego bioder spodnie wraz z bokserkami. — Cholera jasna! Tym bardziej mnie weź! — błagam pożądliwie, kiedy biorę w dłoń jego nabrzmiałą męskość. Moje ciało jest gotowe, by go przyjąć. Nasza gra wstępna trwa, odkąd rozpoczęła się podróż po zielonym piekle Amazonii. Potrzebuję go. Potrzebuję gorączkowego orgazmu. Pragnę być jego ciałem i duszą.

Zaciska zęby na mojej skórze, kiedy moje palce drażnią główkę jego przyrodzenia. Jego dłoń momentalnie toruje sobie drogę do mojej kobiecości, która ocieka dowodem pożądania. Wpija się gwałtownie w moje usta, poruszając dłonią po najczulszej części mojego ciała. Niemal od razu przeszywa mnie nieujarzmiona ekstaza. Rozpadam się w jego ramionach, trzęsąc się przez ogrom obezwładniającej przyjemności.

Oliwer osuwa się na ziemię, ciągnąc mnie za sobą. Jednym szybkim ruchem obniżam się i wypełniam się nim całym aż po sam koniec. Jego męskość pulsuje wewnątrz mnie, a dłonie zaciskają się na moich biodrach jak imadło. Widok jego zamkniętych powiek, napiętej piersi oraz szeroko otwartych ust napędza mnie do zdobycia kolejnego szczytu. Zaczynam unosić się i opadać, dotykając własnych piersi. Po chwili to jednak Oliwer przejmuje kontrolę i zaczyna wdzierać się raz po raz do mojej kobiecości. Na jego szyi pulsuje żyła, a we mnie na nowo kielkuje załazek orgazmu. Poddaję się jego ruchom. Nachylam się, by poczuć jego usta na swoich wargach. Oddaje pocałunek bez zastanowienia, mocniej ściskając moje biodra. Między nami przelatują

elektryzujące iskry, a ciała coraz bardziej domagają się wspólnego spełnienia. Synchronizują swoje ruchy z Oliwerem. Poruszam biodrami, wychodząc naprzeciw jego męskości. Jest twardy, gorący, zbliża się do szczytu. Dłoniami dotykam jego mięśni, które z każdym naszym ruchem napinają się coraz bardziej.

— Ja pierdołę, Ana! — jęczy tuż przy moich ustach. Jego ochrypnięty głos wysyła impulsy wzdłuż mojego kręgosłupa. Jego ruchy stały się chaotyczne, rozszalałe, szybsze. Jedną dłoń przenosi z mojego biodra w miejsce, które pragnie jego dotyku.

Rozpadam się z krzykiem, jakby iskierki pożądania rozpały ogień w moim wnętrzu. Oliwer z wrzaskiem wychodzi ze mnie w spazmach ogarniającego go orgazmu, a jego nasienie znaczy nasze rozgrzane ciała.

Oliwer

Śmieję się, ponieważ mała włochata małpka właśnie szarpie mnie za włosy. Wskoczyła na moje ramiona, kiedy przemierzaliśmy trasę z naszego obozowiska w stronę bazy, w której spędziliśmy pierwszą noc w Amazonii. Zwierzątko ma radochę, wyrrywając mi pojedyncze włosy, a próba odłożenia go na ziemię jest daremna, ponieważ na nowo wskakuje na moje ramiona. A więc wczorajszej nocy Anastazja wiła się w ekstazie nade mną, a dziś mała małpka postanowiła mnie torturować za miłości w jej naturalnym środowisku.

— Dlaczego te delfiny są różowe? — pytanie pada z ust babci Huberta, która sceptycznie obserwuje morskie zwierzęta przemierzające rzekę.

— Przez mieszkańców urodziwej Amazonii różowe delfiny uważane są za zmiennokształtnych ludzi, których zadaniem jest uwodzenie człowieka, by następnie zabrać go do podwodnego

Kapryśna dżungla

„świata cudów” — wyjaśnia przewodnik z zachwytem. — To rzadki widok, dlatego nacieszcie oczy. Och, Oliwer! Zostaw już tę małpę w spokoju — parska śmiechem.

— Ale to ona się na mnie wspina — żalę się.

— Tak jak Anastazja zeszłej nocy? — pyta zjadliwie Hubert.

— Słucham? — dziwię się, a małpka na moim ramionach wydaje dziwny okrzyk, po czym wskakuje na gałąź pobliskiego drzewa. Czyżby ten zakochany szczeniak nas obserwował? Spanikowany zerkam na Anastazję, której mina świadczy o tym, że jest równie zaskoczona co ja.

— Pobiegłem za tobą, dupku! Znowu mi ją odebrałeś!

— Hubercie, proszę przyjść do babci! — woła rozżłoszczona kobieta, mierząc swojego wnuka krytycznym spojrzeniem. — Ta kobieta jest dla ciebie za stara! Nie zachowuj się jak jakiś zboczeniec, do jasnej anielki!

Nareszcie! Liczę, że mam chłopaka z głowy. Ta wycieczka przez ostatni dzień jest znośna tylko dlatego, że u mojego boku jest zmysłowa kobieta, która wczorajszej nocy cała należała do mnie.

Och, ona już jest twoja na znacznie dłużej, Oli.

Wymieniam z nią porozumiewawcze spojrzenia, a po chwili na moich ramionach ponownie pojawia się małpka, która tym razem postanawia wymasować mi uszy.

Wariactwo.

Ludność Amazonki jest dzika, nieokiełznana oraz przyjaźnie nastawiona do turystów. Z zainteresowaniem obserwuję, jak starsza kobieta sprawnie splata kosze z liści bananowca. Jej palce z prędkością pędzącego geparda tworzą kosz za koszem.

Caroline Angel

— Stoisz tu od piętnastu minut — stwierdza Anastazja, która przystaje przy mnie. Splata nasze dłonie. W naszym odczuciu po nocy pełnej uniesień ten gest jest niewinny i naturalny. Czuję się przy dziewczynie swobodnie. Ścisła mnie w żołądku na myśl, że za pięć dni będziemy musieli się rozstać na lotnisku w Warszawie. Ja wrócę do Poznania, a ona obierze kurs na nadmorskie miasto.

— Chciałbym mieć tak sprawne palce — mówię z rozbawieniem, puszczając w jej kierunku oczko. Blondynka ukazuje mi swoje dołeczki w policzkach, na których pojawia się rumieniec. Gdybyśmy nie byli w wiosce pełnej amazońskich tubylców, znalazłbym dla nas ustronne miejsce na kotłowanie się pod liśćmi bananowca. Zwłaszcza że słońce powoli chowa się za horyzontem.

Nagle naszą rozmowę przerywa dźwięk kilku instrumentów. Wśród nich rozpoznaję brzmienie ukulele oraz bębnów. Wokół ogniska zebrała się nasza grupa wycieczkowa oraz kilku tubylców.

— O rany! Ale to jest niezwykłe! — ekscytuje się Ana w chwili, w której kilku mieszkańców amazońskiej wioski rozpoczyna swój plemienny taniec. Zafascynowany obserwuję ich ruchy. Nie wiem, kiedy nogi same nas niosą do ogniska. Chwytam Anastazję w swoje szerokie ramiona, po czym prowadzę ją w tańcu, kierując się tonacją muzyki. Trzymam ją blisko siebie. Czuję jej ciepło przy swojej klatce piersiowej. Jest ode mnie niższa o jakieś dwadzieścia centymetrów, dzięki czemu jej głowa pasuje do mojego ramienia. Przytula się do mnie jak koala do gałęzi podczas snu. Poruszamy się rytmicznie, a cały świat wokół nas znika.

Czy to możliwe, abym stracił głowę dla żadnej przystojnej kobiety, z którą połączyła mnie dziwna, namiętna więź? Dlaczego odnośzę wrażenie, że rozstanie będzie trudne?

Ta ekspedycja miała być dla mnie czymś w rodzaju ucieczki od kobiet oraz ludzi. Chciałem pobyc sam ze swoimi myślami. Miałem dość tego, że każdy czegoś ode mnie oczekuje, bez

Kapryśna dżungla

dawania czegokolwiek w zamian. Jedyłą bliską mi osobą jest mój przyjaciel, Nikodem. Cała reszta to pseudokoledzy szukający okazji, by mnie wykorzystać. Czekają, aż powinie mi się noga i stracę pozycję w pracy oraz uznanie wśród bliskich.

A teraz w ramionach trzymam kobietę, która pragnie mnie, lecz nie oczekuje niczego w zamian. Jest to dość orzeźwiające uczucie, którego nie chcę wypuścić z rąk. Pragnę chwycić się Anastazji jak kotwicy, która wyciągnie mnie z dna oceanu pełnego obłudy, kłamstwa oraz dwulicowości.

Unosi głowę, by na mnie spojrzeć. Jej oczy w kolorze kawy stały się moim kołem ratunkowym. Bijąca od nich szczerłość uskrzydla moje ramiona.

— Ta wycieczka za kilka dni się kończy — stwierdza z posępną miną.

— Wiem — mamroczę. — Wiem — powtarzam szeptem, a następnie schylam się, aby poczuć smak jej ust na moich wargach.

Anastazja

To trzynasty dzień naszej wycieczki. Przez następne czterdzieści osiem godzin będziemy opływać Amazonię statkiem, który co jakiś czas będzie zatrzymywał się w miniportach, abyśmy mogli obserwować codzienne zajęcia i warunki bytowe rzeszy tubylców. Co prawda dwa poprzednie dni spędziliśmy w jednej z osad plemiennych, ale w zielonym piekle Amazonii żyje wielu interesujących mieszkańców różniących się od siebie kulturą oraz wierzeniami. Statek kieruje się w stronę Peru, które jest ostatnim punktem naszej wycieczki. Stamtąd wylecimy w drogę powrotną do domu.

W tym miejscu odkryłam siebie na nowo. Odnalazłam się wśród dzikich zwierząt i bujnej roślinności. Zaczęłam ignorować liczne ukąszenia komarów. Wyjeżdżając tu, musiałam przejść szereg szczepień i badań, lecz dzięki temu nie muszę zwracać sobie głowy ewentualną malarią czy inną amazońską chorobą. Odcięłam się od świata, zapomniałam o czekających mnie po powrocie do domu obowiązkach oraz poznałam wyjątkowego mężczyznę, o którym trudno będzie mi zapomnieć. Chciałabym utrzymywać z nim kontakt, ale obawiam się, że codzienna rutyna pochłonie nas na tyle, by odebrać nam cenny czas na spotkania. Ja jestem kierowniczką sieci hoteli w Gdańsku, a Oliwer posiada własny warsztat samochodowy. Oba te zajęcia są czasochłonne.

Powinniśmy się pożegnać na lotnisku, zanim ta relacja stanie się bardziej skomplikowana. Wzdycham przeciągle, po czym podchodzę do balustrady, aby choć na chwilę zwrócić uwagę na dżunglę.

Po jednej i drugiej stronie statku przesuwa się zielona ściana lasu deszczowego, a wokół można obserwować podwodne życie rzeki. Co chwilę można ujrzeć interesujące stworzenia, nawet podczas ich wodnych igraszek.

Nagły mokry pocałunek na moim karku wybudza mnie ze smętnych myśli. Duże, szorstkie dłonie wędrują po moim ramionach w dół, aż zatrzymują się na biodrach.

— Co robisz? — pytam szeptem. Oliwer jednak nie odpowiada. Jego usta są zajęte znaczeniem mojej szyi. Prąd, jaki przechodzi przez moje ciało, jest obezwładniający. Poddaję się temu. Miękną mi kolana i tylko silne dłonie blondyna chronią mnie przed upadkiem. Stoi za mną, a ciepło bijące od jego ciała sprawia, że czuję się bezpiecznie. Odchylam głowę do tyłu, aby dać mu lepszy dostęp do mojej wrażliwej skóry.

Pragnę go.

Kapryśna dżungla

Jeden jego dotyk sprawia, że moje podniecenie sięga zenitu.

— Co ty ze mną robisz? — pytam na jednym wydechu. Wyczuwam jego uśmiech przy moim ramieniu.

— Jeszcze nic...

Przygryza płatek mojego ucha, a jego dłoń zgrabnie przedostaje się z biodra prosto do wnętrza moich szortów. Toruje sobie drogę do najczulszego miejsca każdej kobiety. Co więcej, to miejsce łąknie jego dotyku. Wyginam ciało w łuk, kiedy jego palce pocierają magiczny guziczek, który rozsyła elektryzujące impulsy po całym moim układzie nerwowym.

Nie drażni się ze mną. On chce, abym doszła na jego palcach. Przygryza skórę na mojej szyi. Zwiększa nacisk swojego dotyku, przez co moje zmysły zaczynają wariować. Ocieram się tyłkiem o wypukłość w jego spodniach, a kiedy mocno wgryza się w moje ramię, roztapiam się w jego ramionach, trzęsąc się w konwulsjach ogarniającego mnie orgazmu.

Znajdujemy się w miejscu, w którym każdy może nas ujrzeć, lecz w tym momencie nie to się dla mnie liczy.

Teraz chcę tylko jednego — męskości Oliwera wewnątrz mojej rozpalonej kobiecości!

Oliwer

Po dwóch dniach rejsu dotarliśmy do Iquitos, miasta w Peru, gdzie ostatni wieczór spędzamy w ekskluzywnej restauracji. Znajduje się ona na wyspie na środku rzeki Amazonki, a pomiędzy stolikami jest basen, w którym można wziąć kąpiel, oczekując na swoje potrawy. To nasz ostatni wieczór z lokalnymi potrawami, wśród ciszy oraz zielonej otchłani.

Po tej wycieczce stałem się pasjonatem dzikości oraz Anastazji. Ja pieprzę, przepadłem! Obserwuję kobietę, jak żwawo

Caroline Angel

rozmawia z bliźniaczkami, tłumacząc im zawzięcie, dlaczego starsza wersja ekranizacji *Króla Lwa* jest lepsza od nowej. Każdy jej gest mnie fascynuje. Pragnę jej każdego dnia coraz bardziej. Moje ciało nie potrafi się nią nasycić, a umysł zapomnieć o niej. Gdybym znalazł teraz lampę z dżinem, wypowiedziałbym tylko jedno życzenie: *Niech ta wycieczka się nigdy nie kończy.*

Dla niej mógłbym zostać tubylcem Amazonii, zmagającym się z trudnościami życia codziennego. Przyzwyczyłbym się do każdego kaprysu dżungli, a zwłaszcza do częstych deszczów i chmury owadów. Porzuciłbym swoje poukładane życie w Poznaniu, aby zamieszkać w domku pośrodku lasu deszczowego i wypłacać kosze z liści bananowca.

— Dlaczego masz taki rozmarzony wzrok? — Słyszę pytanie Huberta, który od kilku dni unika mnie i Anastazji. Był pod pilną opieką swoich dziadków, którzy wreszcie zaczęli czerpać z tej ekspedycji radość. Nawet marudne bliźniaczki ostatecznie odnalazły się w zielonym piekle Amazonii.

— Każdy mężczyzna ma taki wzrok, kiedy na jego drodze pojawia się ktoś wyjątkowy.

— Mówisz o Anastazji?

Przytakuję, po czym wzdycham.

— Powinienem cię przeprosić — mówię szczerze. Łatka dupka na moich plecach zaczęła mi ciążyć. Potraktowałem czterna-stolatka jak bezwartościowego śmiecia, sądząc, że go nie zranię. Powiedziałem za dużo, ale ludzie w nerwach plotą wiele głupstw, których potem żałują. — Nie chciałem cię zranić. Byłem zły i...

— Pocieram dłonią kark, nie wiedząc, jakich słów użyć.

— Babcia mi wyjaśniła, dlaczego byłeś na mnie zły — wtrąca.

— Powiedziała, że obaj walczyliśmy o względy pięknej kobiety, a mężczyźni nie lubią mieć konkurencji. Ja nienawidziłem

Kapryśna dżungla

ciebie, ponieważ Anastazja od początku obdarzała cię uczuciem. Dla mnie była miła, ponieważ jestem jeszcze młody i upierdliwy.

Parskam śmiechem, ponieważ to jest trafne określenie. Bywał upierdliwy i natrętny, ale po prawdzie dobry z niego chłopak.

— Poza tym babcia miała rację, mówiąc, że Ananastka jest dla mnie za stara — kontynuuje. — Pasujecie do siebie. Każdy to dostrzega, lecz ja uparcie wmawiałem sobie, że wybierze mnie. Powinienem zakochać się w kimś, kto jest w moim wieku. Dziadek wyjaśnił mi, że relacje dorosłych opierają się na innych filarach niż relacje dzieci czy nastolatków. Powiedział, że was połączyła namiętność, a ja tej siły jeszcze nie znam ani nie rozumiem. Nie mógłbym być dobrym kochankiem kobiety, która pożąda innego mężczyzny.

— Masz bardzo mądrych dziadków — uśmiecham się do niego przyjaźnie.

— Wiem — kwituje. — Szkoda, że nie porozmawiałem z nimi wcześniej. Wiesz, że wyjechaliśmy na tę wycieczkę, ponieważ moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, w którym brały udział ciężarówka oraz autobus? Nie mieli szans przeżyć. Ta wyprawa miała zbliżyć mnie do dziadków, z którymi nigdy nie miałem dobrego kontaktu. Stali się moimi opiekunami prawnymi. Poradzono nam, abyśmy zrobili razem coś szalonego.

Zatyka mnie. Hubert stracił rodziców, a mimo to czerpie z życia tyle, ile ono mu oferuje. Nawet teraz jego oczy nie są pełne łez.

— Ja nie...

— Nie wiesz, co powiedzieć? — odpowiada za mnie. — W porządku. Nie mów nic. Nie chcę wysłuchiwać kolejnych kondolencji. Minęły dwa lata od ich śmierci. Dziś mam same dobre wspomnienia, ale staram się być taki jak oni.

— Czyli?

— Szalony.

Szaleństwo.

Ciekawe słowo, które stanowi odpowiedź na dręczące mnie pytania. Chłopak, który był zauroczony Anastazją, właśnie dał mi wskazówkę, co powinienem zrobić.

Zerkam na Anastazję, która również zerka na mnie. Posyłam jej figlarny uśmieszek, po czym układam w głowie misterny plan. Będę szalony.

Anastazja

Miesiąc później

Zajadając się lodami pistacjowymi, oglądam *Bridgertonów*. Czuję się pusta w środku. Księżę Hastings przypomina mi Oliwera. Jego sposób bycia sprawia, że wracam wspomnieniami do blondyna z Amazonii.

Tęsknię za nim.

Nasze pożegnanie na lotnisku było niezręczne. Nie chciałam wypowiadać słowa *żegnam*, bo gdzieś w głębi siebie czułam, że nasze drogi jeszcze się ze sobą zetną. Niestety, to była złudna nadzieja. Minął miesiąc, a my nie wymieniliśmy ze sobą żadnej wiadomości. Czekałam na jakiś znak z jego strony, lecz nigdy nie nadszedł.

Nigdy nie nadejdzie...

Unikam spotkań z moją przyjaciółką i bratem, ponieważ ich miłosne uniesienia i romantyczne gesty są dla mnie druzgocące. Nie pisałam im słówka na temat mojej wakacyjnej przygody. Uznali, że jestem niezadowolona z wycieczki. Emil nawet śmiał się, że dżungla mnie przerosła i cała wyprawa była niepotrzebnym wydaniem kilku tysięcy złotych.

Kapryśna dżungla

Zresztą zaraz ma przyjechać, by przegadać organizację przyjęcia urodzinowego dla taty. Nie mam ochoty na jego wizytę, ponieważ księżę Hastings na ekranie wpędził mnie w dołujący nastrój.

Dzwonek do drzwi powoduje u mnie jęk niezadowolenia. Zwlekam się z kanapy, a kiedy stoję w progu mieszkania, zatyka mnie.

Przede mną stoi mężczyzna, którego głowę zasłania kowbojski kapelusz. Dostaję ślinotoku na widok błyszczącej klatki piersiowej, której nie zasłania koszula. Dlaczego? Bo jest rozpięta!

— Co? — pytam jak ostatnia kretyńska.

— To co, mała? — uśmiecha się figlarnie, a jego zielone oczy rzucają mi wyzwanie. — Następna wycieczka na Dziki Zachód?

ELIANA LASCARIS

Kuszaça
okazja

Julia

Ostre promienie hawajskiego słońca były chyba gorętsze od samych ogni piekielnych. Sprawily, że po raz pierwszy w życiu spocily mi się nawet palce. Siedziałam za kierownicą wynajętego samochodu i jechałam powoli kamienistą drogą, którą otaczały palmy wymieszane z gęstą roślinnością. To fakt, mogłam skusić się na pięciogwiazdkowy hotel, ale po wielu tygodniach katorżniczej pracy w jednej z warszawskich korporacji zdecydowałam się jednak na ogromny dom usytuowany na przedmieściach Waihee-Waiehu.

— Halo, jesteś tam? — Głos mojej przyjaciółki wyrwał mnie z zamyślenia. — Mam nadzieję, że nie usnęłaś.

Zaśmiałam się, a potem skręciłam na rozwidleniu w tę stronę, którą wskazywała mi leciwa nawigacja samochodowa.

— Nie, po prostu zapatrzyłam się na palmy — odparłam zgodnie z prawdą. — Nie mogę się już doczekać, kiedy dojadę na miejsce.

— Wykorzystaj ten urlop najlepiej, jak się da, kochana. Uwierz mi, chętnie zamieniłabym się z tobą miejscami.

Oczami wyobraźni zobaczyłam biedną Anielę pochyloną nad swoim służbowym laptopem.

— Masz jakieś złote rady?

— Po prostu baw się dobrze — stwierdziła wesoło. — Wyciśnij z tych trzech tygodni maksimum, a ja w tym czasie popilnuję twojego biurka. No i kota, ma się rozumieć. Jeśli będę mieć za dużo wolnego czasu, to może nawet podleję kwiatki, kto wie?

Naładuj baterie w tym swoim odosobnionym domku, a jak już się nacieszysz samotnością, to umów się z jakimś przystojniakiem. Dobrze ci to zrobi.

Powiedziała coś jeszcze, ale jedno zerknięcie na mój telefon wystarczyło, by upewnić mnie w przekonaniu, że najwyraźniej powoli słabnie zasięg. Poinformowałam ją o tym niezwłocznie i pożegnałyśmy się, po czym skierowałam wzrok ponownie na drogę. W oddali majaczył ogromny dom, za którym według ogłoszenia miał mieścić się basen. Poniekąd celowo wybrałam tak odosobnione miejsce. Potrzebowałam bliskości natury i oddechu od tłumu wiecznie biegnących ludzi, który był dla mnie ponurą codziennością. Na szczęście Hawaje pod tym względem nie zawodziły, a błękitne niebo w połączeniu z soczystą zielenią roślinności tworzyło niesamowity widok. Gdy w końcu dotarłam do bramy, musiałam wysiąść z bezpiecznego wnętrza klimatyzowanego samochodu.

— O cholera — jęknęłam, gdy tylko zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Było naprawdę gorąco, ale to stanowiło cudowną odmianę od kapryśnego polskiego lata, do jakiego przywykłam. Z kieszeni spodenek wygrzebałam zmiętą karteczkę, na której zapisałam kod do małej skrzynki przymocowanej do ogrodzenia. Kryły się w niej komplet kluczy i pilot do bramy, a dostanie się do tych przedmiotów przebiegało dokładnie tak, jak napisano w instrukcji przesłanej mi przez przemiłego właściciela. Kliknęłam odpowiedni przycisk na pilocie i po raz ostatni wsiadłam do samochodu, czując w sercu ogromną ekscytację. To właśnie na ten wyjazd oszczędzałam przez dobry rok. Tylko o tym marzyłam.

Trzy tygodnie w cudownym odosobnieniu w jednym z najpiękniejszych miejsc. Nic nie mogło mi tego zepsuć.

Kusząca okazja

* * *

Wniesienie do domu mojej jedynej walizki, a następnie zlokalizowanie odpowiedniego pokoju nie było żadnym problemem. Po drodze zwróciłam uwagę na podwójne garażowe drzwi, które były zamknięte. Obstawiałam, że jeden z kluczy musi je otwierać, ale w tamtym momencie niespecjalnie zaprzętałam sobie tym głowę. Trochę zdziwił mnie fakt, że dom najwyraźniej miał też drugie skrzydło, którego nie pokazano na żadnych zdjęciach w ogłoszeniu, ale machnęłam na to ręką. Postawiłam walizkę obok ogromnego łóżka, pozbyłam się koszulki i zarzuciłam na siebie tylko górę od stroju kąpielowego. Związałam włosy w ciasny kucyk i ruszyłam na podbój tego wspaniałego basenu, o którym marzyłam od pierwszej chwili, gdy kilka dni temu zobaczyłam tak kuszącą ofertę. Odpaliłam klimatyzację i ustawiłam odpowiednią temperaturę, a następnie zesłam po schodach w stronę drzwi, za którymi kryło się ogromne podwórko.

Rozsunęłam je i w końcu znalazłam się w miejscu, o którym marzyłam od tak dawna. Trawa była idealnie przycięta, a basen zadbany i ogromny. Promienie słoneczne odbijały się w błękitnej wodzie, a jej fale kołysały delikatnie nadmuchanym materacem, który co rusz zmieniał swoje położenie pod wpływem wiatru. Po drugiej stronie ogrodu rosły przeróżne krzewy i palmy, a w oddali majaczyły odległe wzgórza. Przesunęłam wzrokiem po wzorzystych płytkach i ruszyłam w stronę białych leżaków, początkowo nie zauważając, że coś jest nie tak. Dopiero po pokonaniu kilku kroków zauważyłam, że wcale nie jestem tam sama. Na jasnym ręczniku w najlepsze leżał mężczyzna z czapką naciągniętą na oczy.

Stałam jak wryta i zaczęłam mu się przyglądać z przerażeniem, jednak nie wydałam z siebie nawet najmniejszego dźwięku do czasu, aż dotarło do mnie że jest kompletnie nagi.

Eliana Lascaris

— Oooo — jęknęłam wbrew swojej woli. Miałam wrażenie, że chwilowo zabrakło mi języka w gębie. — Ooooo!

Myśli w mojej głowie nagle przyspieszyły i choć cała sytuacja trwała zaledwie minutę, dla mnie ciągnęła się niczym nieskończoność. W zdumieniu patrzyłam na umięśnione ciało, które drgnęło gdzieś między jęknięciami, jakie wyrwały się z moich ust. Dopiero wtedy zauważyłam, że mężczyzna ma w uszach słuchawki, a gdy sięgnął ręką i zdjął z twarzy spłowiałą od słońca czapkę, spojrzałam mu w oczy po raz pierwszy.

— Jak tu weszłaś, mała? — zapytał płynną angielszczyzną, a potem wyszczerzył się w najlepsze, ukazując dołeczki w policzkach.

Należało mu oddać to, że był cholernie atrakcyjny. Początkowo wzięłam go za potencjalnego zboczeńca, ale jego przystojna twarz nie zdradzała niczego niepokojącego. Wręcz przeciwnie, ten zadziorny uśmiech był wręcz flirciarski, a na dodatek kompletnie nie przeszkadzało mu to, że leży sobie na słońcu kompletnie obnażony. Cóż, najwyraźniej tylko ja byłam speszona całą tą dziwaczną sytuacją.

— Czemu jesteś tu nago? — spytałam, w końcu odwracając wzrok.

Skłamałabym, mówiąc, że nie miałam ochoty dalej na niego patrzeć. Ukradkiem robiłam to cały czas, gdy najpierw wstał, a potem powoli zmniejszał odległość między nami.

— Bo nie chciałem, żeby zostały mi na nogach brzydkie paski — stwierdził ze śmiechem, a potem podniósł się i wyciągnął z uszu słuchawki. — A tak przynajmniej pięknie się opalę, nie sądzisz?

Wydałam z siebie tylko zakłopotane pomruki, na co nieznajomy po raz kolejny zareagował śmiechem.

— Nie w mówisz mi, że ten widok ci przeszkadza!

— Hej! — Wycelowałam w niego palcem. — Nie przywykłam do oglądania nagich facetów w środku dnia!

Kuszająca okazja

Dopiero po wypowiedzeniu tych słów uświadomiłam sobie, jak głupio brzmiały.

— Serio? — Skrzyżował ręce na piersi, a jego brwi uniosły się pytająco. — Bo te dziwaczne dźwięki, które z siebie wydałaś, brzmiały raczej jak wyrazy podziwu. Nie rób takiej miny, wszystko słyszałem nawet ze słuchawkami.

— To był szok, a nie aprobata!

Obserwowałam, jak uśmiech rozciąga jego pełne usta. Trudno było mi się wściekać, gdy cała jego osoba emanowała pozytywną energią. Roztaczał wokół siebie wyjątkowo dobrą aurę i chyba dlatego nie mogłam się złościć na niego zbyt długo, nawet jeśli dopiero co brutalnie wyrwał mnie z mojej strefy komfortu.

Na krótką chwilę zamilkłam i podziwiałam, jak jego kruczoczarne włosy falują na delikatnym wietrze, okalając owalną twarz. Brwi miał wąskie i kształtne, a oczy w kolorze mlecznej czekolady. Jedno zerknięcie na jego kilkunastocentymetrowy twarde zarost wystarczyło, by rozpaść moje zmysły do czerwoności. Złapałam się na tym, że zaczęłam sobie wyobrażać, jakie ślady mógłby zostawić na mojej skórze. Co się ze mną działo, do cholery?!

— Tak sobie mów, mała. Wiem, co widziałem.

— Ta rozmowa nie pójdzie dalej do czasu, aż założysz spodnie. — Rzuciłam mu znaczące spojrzenie. — Spodenki, bokserki, cokolwiek! Zlituj się.

Wywrócił oczami, ale ostatecznie posłuchał mojej prośby i wrócił powoli do leżaka, przy którym najwyraźniej zostawił swoje kąpielówki. Miałam wrażenie, że i tym razem chciał mi zrobić na złość, bo nim w końcu wciągnął na siebie ten kawałek materiału, wypiął kształtny tyłek trochę bardziej, niż wypadało.

To był całkiem przyjemny widok. Wkurzający i miły dla oka jednocześnie.

Eliana Lascaris

— Co robisz w moim domu? — zapytałam, gdy w końcu do mnie wrócił. — Jak tu wszedłeś?

— W twoim domu? — Pokręcił głową z sardonicznym uśmiechem. — Raczej w moim, a w najgorszym wypadku: w naszym.

— Co? Przecież wynajęłam...

— ...to piękne miejsce za śmieszne pieniądze? — Wskazał dłonią na basen. — I zapewne nie doczytałaś tego drobnego druczku, którym dopisano, że ta okazja była tak kusząca, bo wcześniej ktoś zaklepał już połowę?

Przelknęłam ślinę i zaczęłam się głowić nad jego słowami.

— Jak długo tu będziesz?

— Przyjechałem dziś rano. Wyjeżdżam za trzy tygodnie.

No pięknie. Najwyraźniej nasz pobyt pokrywał się co do dnia.

— To tak jak ja. — Westchnęłam, a potem uśmiechnęłam się lekko. — Najwyraźniej będziemy na siebie skazani przez cały urlop. Jak w się ogóle nazywasz?

— Och, przepraszam — zreflektował się. — Gdzie moje maniery? Alfredo Francisco Ramirez Espinoza, miło mi cię poznać.

— Julia Lipińska.

Gdy nasze dłonie w końcu się zetknęły, miałam wrażenie, że moje ciało przeszył jakiś dziwny prąd. Jego palce były silne i gorące, a kolor skóry dość mocno kontrastował z moim brakiem jakiegokolwiek opalenizny. Zdziwiłam się, gdy w którymś momencie uniół moją dłoń do góry, a kiedy ucałował jej wierzch swoimi kształtnymi ustami, na moment zabrakło mi słów.

— Mam nadzieję, że będziemy się razem świetnie bawić — wymruczał.

— A w ogóle mogłoby być inaczej? — zakpiłam.

Tym razem Alfredo nic nie odpowiedział, zamiast tego tylko się uśmiechnął.

Kuszająca okazja

— Wybacz, ale muszę chwilę popracować. Do zobaczenia wieczorem, Julie. Mam nadzieję, że znajdziesz dla mnie czas.

— A co, jeśli tego nie zrobię? — zawołałam za nim.

Machnął tylko ręką, jakby sprawa była od dawna przesądzona.

— Wtedy sam cię znajdę.

— Okej, więc przyjdę. Obiecuję.

* * *

Początkowo nie mogłam sobie znaleźć miejsca i płątałam się po klimatyzowanym wnętrzu posiadłości, tonąc w myślach. Zerkałam nerwowo w stronę drzwi prowadzących do ogrodu, ale gdy minęło południe, a słońce zaczęło się powoli obniżać, skapitulo- wałam. Podróż była długa i męcząca, a ja przetrwałam ostatnie godziny zapewne tylko dzięki napojom energetycznym i kawie. Cóż, głównie dzięki temu drugiemu. Gdy w końcu wróciłam do swojego słonecznego pokoju, przez moment kręciłam się nie- spokojnie, jakbym podświadomie bała się, że Alfredo mógłby na- ruszyć mój spokój nawet tam. Ostatecznie narzuciłam na siebie koszulkę i rzuciłam się na chłodną pościel, pozwalając sobie na westchnienie. Obecność tego mężczyzny jednocześnie mnie peszyła i cieszyła. Kto wie, może to był właśnie ten znak od losu, o którym ciągle mówiła Aniela? Nim zdążyłam dojść do jakiejś konkluzji, zmógł mnie sen, przynosząc ze sobą słodką ulgę.

* * *

Wiedziałam, że coś jest nie tak, na długo przed tym, nim osta- tecznie rozchyliłam powieki. Było mi jakoś dziwnie gorąco, po- ściel pachniała inaczej, a ja bynajmniej nie spadałam z łóżka, choć najwyraźniej spałam pod wyjątkowo dziwnym kątem. Z tru- dem rozchyliłam powieki i dopiero wtedy przypomniałam sobie, gdzie jestem.

Długo wyczekany urlop.

Męcząca podróż.

Hawaje.

Zmarszczyłam brwi, gdy zorientowałam się, że za oknem jest już kompletnie ciemno, ale najmocniej zdziwiłam się dopiero na widok cyfrowego zegarka. Był środek nocy, a ja najwyraźniej przespałam kilka dobrych godzin, przez co nieświadomie nie dotrzymałam słowa mojemu nowemu współlokatorowi. Nie miałam się co oszukiwać, ta podróż była po prostu skrajnie wykańczająca, a jet lag niespecjalnie w tym wszystkim pomagał. Na szczęście plusem było to, że naprawdę poczułam się lepiej. Cóż, w końcu miałam bite trzy tygodnie na dostosowanie się do nowej strefy czasowej. Zarzuciłam na siebie zwyczajnie dresy i luźną koszulkę, a potem zesłam na dół. Byłam pewna, że taras będzie pusty, ale po raz kolejny czekała mnie niespodzianka.

— Już myślałem, że nie przyjdiesz.

Alfredo leżał na leżaku, jedną rękę trzymał za głowę, używając jej jako prowizorycznej poduszki. Jego tors był wciąż nagi, ale tym razem na całe szczęście miał na sobie spodenki. Znów miał na głowie tę samą spłowiełą czapkę z logo jakiejś drużyny, ale zdjął ją, gdy tylko nieco się zbliżyłam. Nie czekałam na zaproszenie i po prostu opadłam na leżak tuż obok, a mój żołądek ścisnął się boleśnie, gdy tylko wyczułam aromat pizzy z ananasem.

— Częstuj się. — Głową wskazał na pudełko postawione na małym stoliku. — Martwiłem się. Wcześniej byłaś taka wojownicza, a potem zniknęłaś bez śladu. Wszystko w porządku?

— Oczywiście — odpowiedziałam z ustami pełnymi jedzenia.

Uśmiechnął się kpiąco i upił łyk napoju z puszki, przy okazji oferując mi drugą, wciąż nieotworzoną. Gdzieś pomiędzy jednym a drugim gryzem uświadomiłam sobie, że moje długie dresy są nieodpowiednim ubiorem na tak gorącą noc. Z jakiegoś

Kuszająca okazja

powodu wydawało mi się, że letnie noce bywają tu chłodniejsze, tak jak to ma miejsce w Polsce. Ależ się myliłam. Pot powoli spływał mi po plecach, ale robiłam dobrą minę do złej gry, ignorując znaczące uśmiechy mężczyzny.

— Wybacz, że przyszłam tak późno. Funkcjonuję według innej strefy czasowej, a ta podróż była wyjątkowo długa. Zasnęłam jak dziecko.

Alfredo tylko uśmiechnął się lekko, a potem skierował wzrok na księżyc w pełni. Noc była przepiękna, a niebo gęsto usiane gwiazdami, co dodawało wszystkiemu uroku. Światła dookoła były pogaszone, więc jedynie księżycowy blask oświetlał twarz mężczyzny, na której czaiła się wesołość.

— Kompletnie o tym zapomniałem — rzucił, kręcąc głową.
— Dla mnie to kilka godzin, a dla ciebie już niekoniecznie. Wyszukiwałaś moje nazwisko w internecie?

Wyglądał przy tym na tak pewnego siebie, że nie mogłam powstrzymać parsknięcia.

— Chyba masz o sobie wysokie mniemanie. Wybacz Alfredo, ale sen był wyżej na mojej liście priorytetów.

— Hej! — krzyknął zbulwersowany. — Wcale nie mam o sobie wysokiego mniemania! Powinnaś mnie za to przeprosić.

Cóż, najwyraźniej trafiłam na jego wrażliwy punkt. Spędziliśmy chwilę w ciszy, ale to ja skapitulowałam pierwsza. Wygrzebałam z kieszeni telefon, a potem wklepałam jego imię w przeglądarkę. Otrzymałam kilka ciekawych wyników.

— Architekt, tak? Cóż, teraz przynajmniej wiem, że nie jesteś świrem.

— Doprawdy? A więc architekci to ludzie, którym można ufać, tak? Rozumiem, że w moim zawodzie nie ma wariatów?

Uśmiechnęłam się, słysząc jego żartobliwy ton.

— Touché.

Zawiesiłam wzrok na niebie i w milczeniu podziwiałam przesuwające się chmury, jednak co chwilę zerkałam na milczącego mężczyznę. Miałam wrażenie, że jego delikatny uśmiech był podszyty jakąś emocją, ale zaliśmy się za krótko, żebym mogła wiedzieć jaką.

— Czemu uciekaś, Julie? — Jego ciekawość była wręcz namacalna. — Możesz mi opowiedzieć o wszystkim. Przysięgam, że nikomu nie powtórzę.

Moje wargi drgnęły, gdy złożył rękę na swojej muskularnej piersi, dokładnie tam, gdzie biło serce.

— Skąd wniosek, że uciekałam?

Uniósł brew, a jego mina stała się sceptyczna.

— Żartujesz? Ten dom znajduje się parę ładnych mil od miasta i nie da się tu dostać bez samochodu. Jest pięknie, ale jednak pusto. Gdybyś szukała wrażeń, to wybrałaś coś w centrum. Czy ja wiem... może jakiś pięciogwiazdkowy hotel? Coś blisko klubu? — Wzruszył ramionami. — Najwyraźniej chcesz odpocząć od nadmiaru wrażeń i ja to rozumiem. W końcu zarezerwowałam dokładnie to samo miejsce.

Trochę mnie zadziwił, bo jeśli miałabym oceniać tylko po pozorach, to określiłabym go jako typową duszę towarzystwa. Wesołkowaty i trochę uszczypliwy Alfredo pasował mi raczej do głośnego klubu niż do odosobnionej posiadłości, w której przebywał razem ze mną.

— A więc też uciekasz? — spytałam zaciekawiona. — Naruszę jakąś granicę, jeśli zapytam, przed czym?

Alfredo spowaźniał, a jedna jego ręka powędrowała prosto do idealnie przyciętych czarnych włosów, których końce zwijały się w uroczę loki.

— Chyba przed rozczarowaniem.

Kuszająca okazja

Liczyłam na rozwinięcie tego wątku, jednak mężczyzna zamilkł na dobrą chwilę, a potem odwrócił wzrok. Zabrał się za otwieranie piwa, którego kapsel odskoczył tak gwałtownie, że zniknął w trawie, nim ktorekolwiek z nas zdołało go złapać. Al upił solidny łyk z butelki i dopiero wtedy ponownie zabrał głos.

— Mam na myśli raczej personalne rozczarowania. Odnosisz czasem wrażenie, że próbujesz na siłę zobaczyć w innej osobie coś wyjątkowego? Ja tak robiłem, a na koniec okazało się, że widziałem tylko to, co chciałem. Nawet jednonocne przygody potrafią się znudzić, Julie. Nie wiem, jak to działa, ale właśnie powiedziałem ci coś, czego raczej nie zdradziłbym bliskim znajomym.

Kiwnęłam głową, nagle świetnie rozumiejąc jego motywacje.

— Nawet nie wiesz, jak doskonale cię rozumiem — stwierdziłam szczerze. — Chyba zawsze tak jest, że łatwiej nam się otworzyć na nieznajomych. Cóż, przynajmniej masz pewność, że nie będę ci tego wypominała w pracy przez kolejną dekadę.

Zerknął na mnie wesoło.

— Nie miałbym nic przeciwko.

Prychnęłam.

— Oczywiście, Alfredo. W sumie skąd mam wiedzieć, czy to nie jest jakiś twój klasyczny sposób na podryw?

— Uwierz, mała. — Kiwnął znacząco głową. — Gdybym użył moich najlepszych sztuczek, już bylibyśmy w drodze do urzędu stanu cywilnego.

Jego rozbijała pewność siebie była naprawdę zabawna, a przy tym byłam niemalże przekonana, że tylko się wygłupia. Wyglądał mi na mężczyznę, który jest gotów chować się za żartami i sarkazmem, byle tylko nie odsłonić przed światem swojej prawdziwej twarzy.

— Skąd jesteś? — spytałam z zaciekawieniem.

Eliana Lascaris

— Z Tijuany, ale w Meksyku spędziłem tylko dzieciństwo. Moja rodzina poświęciła naprawdę wiele, żebym mógł się kształcić w Ameryce.

Kiwnęłam głową z uznaniem.

— Tak myślałam — rzuciłam. — Poznałam akcent.

— Bo jest niezły?

Pokręciłam głową z uśmiechem.

— Bo jest niezły — powtórzyłam.

— Mój ojciec miał warsztat samochodowy i znał się na wyjątkowych okazach, a takimi jeżdżą bogacze. — Rozparł się wygodniej i zawiesił zamyślony wzrok na księżycu. — Wszyscy czterej jego bracia dołożyli się do moich studiów. Myślę, że to wszystko było warte poświęcenia. Gdy przyszła pora, ja się odwdzięczyłem i teraz wszyscy mieszkają w San Diego.

— Ty też?

— Zazwyczaj. — Upił łyk piwa, po czym ponownie zamyślił się na moment. — Sporo podróżuję, bo biorę międzynarodowe zlecenia. Moja historia to nic ciekawego, ale chętnie posłuchałbym o tobie, Julie.

Początkowo trochę się wzbraniałam, ale pod wpływem gorących zachęt Alfreda zanurzyłam się we wspomnieniach. Co jakiś czas upijałam kolejne łyki piwa i rozkręciłam się tak bardzo, że streściłam mu wszystko, włącznie z przeprowadzką z podlaskiej wsi do Warszawy. Gdzieś w środku miałam strach, że ta opowieść mogłaby wzbudzić w nim politowanie, ale byłam w ogromnym błędzie. W ciemnobrązowych oczach mężczyzny dostrzegłam nie tylko zrozumienie, ale też fascynację. Nie chciałam być zbyt wielką optymistką, jednak miałam przecucie, że jestem dla niego równie atrakcyjna, co on dla mnie.

— I teraz masz to mieszkanie, tak?

Kuszająca okazja

— Tak, kupione na kredyt. Kiedyś miałam dziwne wrażenie, że jak już do niego wejść, to... Sama nie wiem, czego ja się spodziewałam! Może tego, że nagle wszyscy wstaną i zaczną kłaskać? — Wzruszyłam ramionami. — A nic takiego się nie stało, za to ja straciłam cel i rozumiałam, że wcale nie stałam się szczęśliwsza.

Alfredo tylko pokręcił głową, a zwinięte loki rozsypały mu się po czole. Jego spojrzenie wyrażało rozbawienie, ale też zrozumienie, co dodało mi otuchy.

— Widzisz, Julie — powiedział, spoglądając mi w oczy — tak to już jest, że przedmioty nie potrafią wynagrodzić nam pustki, chociaż wszyscy uparcie wmawiamy sobie coś innego. Roztrwo- niłem w życiu niejednego dolara i uwierz mi, żaden z nich nie dał mi takiego szczęścia, jak choćby jedno popołudnie z kimś wartościowym. Warto mieć pieniądze, to niezaprzeczalny fakt, bo bez nich raczej ciężko byłoby przeżyć, ale one nie gwarantują niczego. Dzięki nim nie czujemy się lepiej sami ze sobą.

Jego oczy lśniły w ciemności i gdy ponownie na niego popatrzyłam, odniosłam wrażenie, że między nami przeszła jakaś iskra. Chciałam ponownie skupić się na rozmowie, ale jego pełna dolna warga skutecznie mnie rozpraszała.

— A gdzie dowiedziałeś się tylu mądrych rzeczy? — spytałam niby to lekko, jednak mój głos zadrżał.

Szczerzy uśmiech, jaki rozciągnął usta Alfreda, dosłownie przepalił ostatnie styki w moim mózgu. Ten facet był szalenie atrakcyjny i nie chodziło tylko o wygląd zewnętrzny, ale o energię, jaką bez przerwy emanował. Był pewny siebie, ale nie arogancki, a przy tym miał dystans zarówno do swojej osoby, jak i całego świata.

— Mógłbym dać ci adres tego kasyna, ale obawiam się, że nie skojarzysz nazwy.

Eliana Lascaris

Parsknęłam, gdy dotarł do mnie sens jego żartobliwej odpowiedzi.

— Cieszę się, że jednak nie jestem tu sama — stwierdziłam szczerze.

— A ja cieszę się, że wybaczyłaś mi to opalanie bez kąpielówek. Chodźmy na randkę, Julie.

W mojej głowie od razu rozbrzmiały słowa najlepszej przyjaciółki Anieli. *Umów się z jakimś przystojniakiem. Dobrze ci zrobi.*

— Chętnie.

Nagle jego entuzjazm nieco opadł.

— Muszę wyjechać na dwa, maksymalnie trzy dni ze względu na pracę, ale pójdziemy w miasto, jak tylko wrócę, zgoda?

— Zgoda.

Po raz pierwszy od bardzo dawna nie mogłam się czegoś doczekać.

* * *

Gwałtowny huk wyrwał mnie ze snu tak nagle, że początkowo nie wiedziałam, co się właściwie dzieje. Mrugałam powiekami i próbowałam dostrzec cokolwiek w nieprzeniknionej ciemności, a jednocześnie szukałam ręką włącznika lampki. Jej blask w końcu rozświetlił oszczędnie umeblowany pokój, a ja zaczęłam myśleć, że może po prostu mi się tylko wydawało. Nie byłby to pierwszy raz w moim życiu, gdy zdarzył mi się wyjątkowo realistyczny sen. Czy tak było tym razem?

Dziwne skrobnięcie rozwiało moje wątpliwości. Po kolejnych sekundach ciszy coś spadło, a ja zgadywałam, że wszystko to miało miejsce przy śmietniku znajdującym się kawałek za basenem. Włamywacze? Ta myśl wystarczyła, by mój puls gwałtownie przyspieszył. Zerwałam się z łóżka w spranej koszulce z logo jakiegoś zespołu i pospiesznie naciągnęłam na siebie spodenki, a potem

Kuszająca okazja

ruszyłam na korytarz. Od schodów dzieliło mnie zaledwie kilka metrów, więc zaczęłam powoli przesuwać się w ich stronę.

— Co to było, do cholery?

Drgnęłam z zaskoczenia, gdy głos Alfreda przeciął ciszę.

— Jezu, ale mnie przestraszyłeś! — syknęłam z wyrzutem.

— Też to słyszałeś? Kiedy w ogóle wróciłeś?

— Dzisiaj w nocy, ale nie chciałem cię budzić. — Podszedł bliżej, a ja dostrzegłam wyraźniej jego zasną twarz. — Chyba powinienem to sprawdzić. Zostań tutaj, a ja...

— Nie ma mowy! Nie pójdziesz tam sam. A co, jeśli to włąmywacz?

— W takim razie źle wybrał zawód, bo jest strasznie głośny — stwierdził z rozbawieniem. — No dobra, chodź ze mną, jeśli musisz, ale masz iść z tyłu. Ja się tym zajmę.

Schodziliśmy po schodach bardzo powoli i celowo nie zapaliliśmy świateł, jednak na zewnątrz nie było widać niczego dziwnego. Każde zetknięcie moich gołych stóp z zimnymi płytkami powodowało dreszcze, ale chwilowo kompletnie się tym nie przejmowałam. Po omacku odnalazłam miotłę i uznałam, że świetnie nadaje się na prowizoryczną broń. Najwyraźniej musiałam wyglądać komicznie, bo mężczyzna obok mnie próbował nieudolnie zamaskować kaszlem swój napad śmiechu.

— Jeśli przeżyjemy tę noc, to tylko dzięki tobie i tej miotle.

— To super, panie sarkastyczny — syknęłam. — Masz jakiś lepszy pomysł? Proszę, podziel się!

Oczywiście, że on musiał mieć plan. Pewnym krokiem podszedł do jednej ze ścian, a potem jakby nigdy nic zdjął powieszony tam kij baseballowy, obok którego przyczepiono też rękawicę. Z lekkim uśmiechem zamachnął się w powietrzu, przybierając pozę zawodowego gracza. Zdecydowanie chciał zrobić na mnie

wrażenie, ja jednak nie zamierzałam mu pokazać, że faktycznie odniósł w tym sukces.

— Urodziłem się w Meksyku i uwierz mi, umiem użyć kija w obronie pięknej kobiety.

Westchnęłam i pokręciłam głową.

— Lepiej sprawdźmy, co to, bo zaraz zagadasz mnie na śmierć.

Dokładnie wtedy znów coś upadło, a ciszę przeciął dźwięk, który przypominał ciągnięcie czegoś po asfalcie. Wystarczająco głośny, by napędzić nam niezłego stracha.

— Idź za mną. W razie czego uciekaj i dzwoń na policję, numer masz przyczepiony do lodówki.

Zapewne chciał mnie uspokoić, ale nieświadomie tylko spotęgował moje nerwy. Stawialiśmy powolne kroki, a gdy łagodnie odsunął szklane drzwi prowadzące na taras, do naszych nozdrzy dobiegł intensywny zapach chloru. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę basen. Wyszliśmy wprost na upalną noc. Gdy tylko mój wzrok przywykł do małej ilości światła, zaczęłam się bacznie rozglądać. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak jeszcze parę godzin wcześniej. Leżaki stały na swoich miejscach, a obok nich wciąż były porozrzucane ręczniki, których Alfredo zapomniał ze sobą zabrać przed wyjazdem. Na basenie kołysał się dmuchany materac, a jedyną różnicą był jeden z kublów na śmierci, który stał pod nieco innym kątem. Jak na złość akurat w tamtym miejscu było najciemniej, bo gałęzie drzew skutecznie chroniły je przed jakimkolwiek dostępow światła.

Skradaliśmy się tam bez słowa, a moje serce biło coraz szybciej. Czy ten urlop właśnie w ten sposób miał się skończyć? Zgonem na wymarzonych wakacjach?! Cóż, nie do końca tak wyobrażałam sobie mój hawajski urlop, ale z drugiej strony bawiłam się naprawdę świetnie. Nawet nie pamiętałam, kiedy ostatnio doświadczyłam tak

Kuszająca okazja

wielu skrajnych emocji w tak krótkim czasie, a Alfredo oprócz miłego towarzystwa gwarantował też skoki ciśnienia.

Palcem nakazał mi bycie cicho, po czym przyspieszył i podbiegł do kubłów. Chciałam być dzielna, ale gdy plastik zaskrobał po betonie, zamknęłam oczy. Słyszałam tylko, jak Al sapnął z zaskoczeniem, i krzyknęłam, zaciskając powieki jeszcze mocniej. Z tego stanu wyrwał mnie jego wesoły śmiech, który mocno kontrastował z gamą uczuć wypełniających mnie.

— Z czego się śmiejesz? To jakiś twój kumpel, tak?!

Alfredo opuścił kij, a potem nonszalancko oparł go o ziemię. Nie hamował już rozbawienia i nabijał się na głos, ocierając łzy, które zebrały mu się w kącikach oczu.

— Opuść tę miotłę, mała. Z całym szacunkiem, ale moi kumple nie chodzą na czterech łapach.

— Jasne, bo pewnie... — Urwałam nagle, gdy w pełni dotarł do mnie sens jego słów. — Chwila, na czterech łapach?

Przywołał mnie ruchem ręki, a potem wskazał konkretne miejsce między dwoma zielonymi kubłami.

— To pies.

Odrzuciłam miotłę na bok i pochyliłam się, wlepiając wzrok w ten zaciemniony punkt, który mi wskazywał. Początkowo nie mogłam niczego dostrzec, ale po krótkiej chwili z ciemności wyłonila się puchata psia głowa ze sterczącymi uszami, pozlepianą sierścią i odrobinę przerażonym spojrzeniem. Próbowaliśmy zachęcić zwierzę do wyjścia, ale ten plan się nie powiódł. Udało się dopiero wtedy, gdy nalaliśmy świeżej wody do jednego z głębokich talerzy, a obok niego ustawiliśmy suszoną wołowinę, która była ostatnią rzeczą w naszej lodówce.

Zwierzak miał długie i grube łapy, ale bez dwóch zdań wciąż był szczeniakiem. Przez czarną sierść delikatnie prześwitywały zebra, a na szyi miał prowizoryczną obrozę, do której przywiązano

sznurek. Był postrzępiony, jakby ten mały uciekinier przegryzł go, nim ostatecznie zwiął z miejsca, w którym go porzucono.

— Chyba jest głodny.

— Znam jeden całodobowy sklep w okolicy. Może tam pojedziemy? Lodówka i tak jest już kompletnie pusta.

— Jak myślisz, jedno z nas zostaje z psem, a drugie tam jedzie? Kiwnął głową.

— Okej. Pilnuj naszego lokatora, a ja to załatwię.

Jak okazało się ledwie sekundy później, samotna wyprawa na zakupy była co najwyżej pobożnym życzeniem. Wystarczyło kilka chwil czułości, by psiak dosłownie wariował, gdy tylko jedno z nas próbowało odejść. Nie miało znaczenia, czy zostawał na moich rękach, czy u Alfreda. Za każdym razem skomlał tak, że krajało się serce.

— Wspaniale z niego dziecko, prawda? — stwierdził wesoło mężczyzna, głaszcząc psa po głowie. — Nie faworyzuje żadnego z rodziców, ale po prostu chce, żebyśmy zostali razem. Wsiadaj, pojedziemy moim samochodem. Ach, może popraw włosy? Nie chcemy przecież nikogo przestraszyć.

Miałam ochotę odwdzińczyć mu się jakąś złośliwością, ale zamiast tego skierowałam kroki prosto do jego samochodu, który zapewne został wypożyczony, tak samo jak mój. Gdy otworzył zamki, władowałam się na siedzenie pasażera i na szczęście nie musiałam czekać na niego zbyt długo. Już chwilę później wymaszerował z domu ubrany w sportowe spodenki i koszulkę, a na nos nasunął przeciwsłoneczne okulary. Świetny dobór akcesoriów jak na środek nocy.

— Fajny ten urlop, prawda? — zagaił Alfredo, gdy posadził psa na tylnym siedzeniu. — W końcu jakiś dreszczyk emocji! Wiesz, Julie, dawno się już tak dobrze nie bawiłem, jak z tobą.

Kuszająca okazja

Te słowa wystarczyły, by mnie zmiękczyć. Drogę do marketu pokonałiśmy we względnej ciszy, przerywanej jedynie przekleństwami Ala, które wyduszał z siebie za każdym razem, gdy niespodziewanie wjechał w dziurę na kamienistej drodze. Kiedy w końcu wjechaliśmy na asfalt, oboje odetchnęliśmy z ulgą. Najwięcej radości z podróży miał pies, który bez przerwy machał swoim długim i chudym ogonem, patrząc na nas tak, jakbyśmy byli najcudowniejszymi ludźmi na świecie.

— Chyba nas polubił.

— Wiedział, przy jakim domu się schować. — Zaśmiał się Al wesoło. — Będziemy musieli wybrać mu imię, co? Zastanów się nad swoimi propozycjami. Po zakupach zrobimy burzę mózgów.

We wstecznym lusterku widziałam pyszczek tego psiego dziecka, z którego emanowała radość. Odnotowałam w głowie, że należy też pozbyć się tego paskudnego sznurka w kolorze wyblakniętej zieleni, a niestety nie miałam przy sobie niczego ostrego. Ciszę mąciła tylko wesoła muzyka płynąca z radia, podczas gdy my po prostu rozkoszowaliśmy się przejażdżką. Nie mogłam się nadziwić temu, jak hawajskie ulice różnią się od tego, co znałam z Polski. Przy drodze rosły palmy, a ich czubki delikatnie kołysały się na wietrze, na tle gór, które majaczyły gdzieś w tle.

— Lubisz to miejsce?

Zerknęłam na mężczyznę z zaciekawieniem. Uśmiechnął się lekko i zerknął na mnie z rozbawieniem.

— Na chwilę? Uwielbiam! Aczkolwiek nie jestem pewien, czy mógłbym tu zostać na stałe. To moja ulubiona urlopowa miejscówka, ale chyba tylko tyle.

— Za mało klubów i napalonych urlopowiczek? — zakpiłam.

— Chyba znasz mnie lepiej, niż myślałam — odpowiedział równie żartobliwym tonem. — Mimo wszystko wolę San Diego,

choć czasem muszę odpocząć od tego wielkomiejskiego gwaru. Europa też ma się czym pochwalić.

Wymieniliśmy parę uwag na temat przeróżnych miast, aż w końcu dotarliśmy do sklepu, gdzie powitał nas prawie pusty parking. Ku naszej rozpaczy kropka w kropkę powtórzyła się scena sprzed domu. Zwierzak nie chciał zostać tylko z jednym z nas, więc skończyło się tym, że Alfredo podczas zakupów nosił go na rękach. Wzbudzaliśmy przy tym lekkie zainteresowanie, ale na całe szczęście nikt nas nie przegonił. Gdy doszliśmy do kasy, najwyraźniej towarzyszący mi mężczyzna chciał się popisać swoim fantastycznym podrywem, bo zerknął na mnie przelotnie tylko po to, by za moment skupić się na kasjerce.

— Aloha — zagadał szeroko wyszczerzony.

Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że ta dziewczyna też jest z Meksyku. Przysłuchiwałam się ich rozmowie, z której nie rozumiałam kompletnie nic poza nazwami miast. Cóż, mogłam przykładać się trochę bardziej do hiszpańskiego w liceum, ale skąd miałam wtedy wiedzieć, że się przyda? Gdy ponownie wymienili szerokie uśmiechy. momentalnie zrobiło mi się gorąco, i nie miało to nic wspólnego z temperaturą panującą na zewnątrz. Skapitulowałam — odwróciłam się na pięcie i wyszłam. Alfredo zastał mnie w momencie, gdy z zawziętą miną wpatrywałam się w coraz jaśniejsze niebo.

— Jaki ten świat mały — zagadał do mnie odrobinę skrużony. — Życzyła nam miłej randki, wiesz?

Cóż, akurat tym trochę roztopił lód w moim sercu. Gdy trącił mnie ramieniem, uśmiechnęłam się mimowolnie.

— Nazwijmy go Aloha. — Wskazałam na psa. — Pasuje, jak myślisz?

— Jest super.

Kuszająca okazja

Zanim zdążyłam cokolwiek dodać, pocałował mnie w policzek, a potem pognął w stronę samochodu.

— Chodź, mała! Mamy drinki do wypicia!

* * *

— Dostał wodę, dobrą karmę, a teraz śpi na nowiutkim legowisku — wyliczał Alfredo, wlewając sok do naszych drinków. — Taki to sobie pożyje! Chyba mamy go z głowy na kolejne kilka godzin.

— Zostaliśmy psimi rodzicami. Spodziewałam się wszystkiego, ale nie tego. — Pokręciłam głową. — Choć w sumie to przygoda, prawda? Aniela byłaby ze mnie dumna.

Mężczyzna tylko zerknął na mnie przelotnie, a potem podrapał się po ciemnym zaroście.

— Bo uratowałaś zwierzaka?

— Tak, chociaż mam wrażenie, że drinki pite nad ranem ucieszyłyby ją jeszcze bardziej.

— Chyba już ją lubię.

Uśmiechnęłam się kwaśno na samą myśl, że ta dwójka miałyby się spotkać. Zapewne dogadaliby się o wiele lepiej, niż mogłabym się spodziewać.

— Zasłużyliśmy sobie na to, więc nawet nie marudź, tylko wyluzuj i pij.

Kiwnęłam głową i usłużnie przyjęłam drinka, którego Alfredo wpychał mi w dłoń. Całość przypominała małe чудо, które dopiero co wyszło z rąk dobrego barmana. Nawet nie śmiałam go pytać, skąd wytrzasnął kieliszki do martini, do których wlał te kolorowe mikstury okraszone plasterkami cytryny i kolorowymi parasolkami. Napój prezentował się wyśmienicie, a smakował jeszcze lepiej.

— Jakie to dobre! — zachwyciłam się, gdy słodki smak rozlał się po moim języku. — Fantastyczne.

— Dziękuję, Julie. Fantastyczne drinki dla fantastycznej kobiety. Jak już wypijesz, to przygotowałem dla nas małą niespodziankę.

Zerknęłam na niego z zaciekawieniem.

— Jaką?

— O nie. — Pokręcił głową. — Dowiesz się dopiero na miejscu.

Kusiło mnie, by dokończyć drinka szybko, jednym haustem, ale — choć z ledwością — się powstrzymałam. Zamiast tego skupiłam się na przyjemnej rozmowie, którą prowadziliśmy do czasu, aż nasze kieliszki zostały opróżnione. To właśnie wtedy Alfredo zawiązał mi oczy, a potem zaczął mnie gdzieś prowadzić, co jakiś czas żartując, że idziemy nad urwisko. W którymś momencie grunt nie był już tak stabilny, a szum wody stawał się coraz silniejszy, więc domyśliłam się, że idziemy na plażę. Zapadałam się, jednak silne ręce Alfreda ratowały mnie przed upadkiem.

— Witam w naszym prywatnym zakątku — powiedział w końcu, zsuwając materiał z moich oczu.

— Prywatnym? Jak bardzo?

— Tak bardzo, że nikt tu nie przychodzi.

Motyle w moim brzuchu szalały jak chyba jeszcze nigdy wcześniej, więc usiadłam na przygotowanym przez mężczyznę kocu. Wkrótce poszedł w moje ślady, a ja zaczęłam mu się przyglądać z fascynacją. Był ubrany w luźną białą koszulę, której rękawy podwinął sobie aż do łokci. Jasny kolor idealnie kontrastował z jego karmelową skórą, a czarne włosy tym razem były idealnie przyczesane i kompletnie proste. Patrzył na mnie brązowymi oczami, jakby chciał zapytać o zgodę na pocałunek. Miałam poczucie, że dotarliśmy do punktu, za którym czekała nas kompletna zmiana dynamiki tej relacji, więc po prostu cieszyłam się chwilą. Najbardziej kusił mnie ciemny kilkudniowy zarost Alfreda i zanim zdążyłam się powstrzymać, sięgnęłam

Kuszająca okazja

dłonią i potarłam jego policzek. Serce zabiło mi szybciej, gdy westchnął, przymykając powieki.

— Och, Julie.

Jego głos stał się jeszcze głębszy i bardziej schrypnięty, o ile w ogóle było to możliwe. Gdy tak trwał w bezruchu, patrzyłam z zachwytem na jego wysportowaną sylwetkę. Nawet zmarszczki dodawały mu jeszcze większego uroku, choć może to ja miałam już kompletnie zaburzoną ocenę. Straciłam cały obiektywizm już w tamtym momencie, gdy zobaczyłam go nagiego.

— Nie biorę tabletek — oznajmiłam z rozczarowaniem.

Moje libido szalało, gdy tak siedzieliśmy na tej wyludnionej plaży. Cholera, czemu właściwie wyskoczyłam nagle z taką informacją? Cóż, Anieli po raz kolejny byłaby dumna.

— Nie szkodzi. Kupiłem prezerwatywy i schowałem je pod psim jedzeniem, gdy nie patrzyłaś.

Parsknęłam.

On również.

— Pozwól się pocałować — dodał, tym razem o wiele poważniej.

Nie protestowałam, ale po prostu się nachyliłam, gdy on zrobił to samo. Pierwsze spotkanie naszych ust było naprawdę łagodne, wręcz przesadnie delikatne, i z pewnością nie zwiastowało wybuchu namiętności, jaki nadszedł chwilę później. Nasze wargi ocierały się o siebie czule a energia między nami zmieniła się dopiero wtedy, gdy spleśliśmy języki. Alfredo najwyraźniej przestał się powstrzymywać, bo wyciągnął ręce w moją stronę i pociągnął mnie tak, że już chwilę później siedziałam na nim okrakiem.

— Piękna — szepnął.

Pochłanialiśmy się wzajemnie z pasją, o jaką się nie podejrzewałam. Każdą jego pieszczotę oddawałam z niebывалым entuzjazmem, a gdy wsunęłam mu dłoń we włosy i usłyszałam jego

jęk, prawie rozpadłam się z pożądania. Poruszaliśmy się niespokojnie kierowani namiętnością, która błagała o uwolnienie. Nie przerwałam pocałunku nawet na chwilę, gdy drżącymi palcami rozpiniałam guziki jego koszuli. Zwolniłam dopiero wtedy, gdy w końcu zsunęłam materiał z jego ramion, a pod palcami wy czułam gorącą i gładką skórę.

— Alfredo...

— Julie...

Rytm pieszczot systematycznie nabierał tempa, a nasze ru chy stawały się coraz bardziej gorączkowe. Alfredo gwałtownie zdierał ze mnie ubrania, aż zostałam tylko w samym koronko wym staniku i dopasowanych do niego majtkach. Składał wil gotne pocałunki na wznórkach moich piersi, a jego gorące wargi wręcz parzyły. Każdy najmniejszy dotyk powodował istny wachlarz doznań, które mieszały mi w głowie.

Jęknęłam cicho, gdy kompletnie zmienił nasze położenie, tak że teraz to on był na górze. Kiedy w końcu oderwał swoje usta od moich, brakowało nam tchu. Już miałam coś powie dzieć, gdy zassał skórę na mojej szyi, a wszystkie logiczne myśli wyparowały mi z głowy. Zapach wody i szum fal tylko potęgował i tak ogromne emocje. Co, jeśli ktokolwiek by nas przyłapał? Prawdę mówiąc, na tamtym etapie było mi już wszystko jedno.

— Cholernie piękna — wychrypiał, powoli zdejmując mi prze moczone majtki.

Zadrżałam, gdy poranna bryza owiała moją wilgotną kobiecość. Sunął palcami powoli po moich udach, a delikatność tego do tyku doprowadzała mnie do szaleństwa. Miałam już dość czekania. Chciałam go już, teraz, dlatego tęsknie przesunęłam dłonią po wybrzuszeniu jego spodenek.

— Proszę.

Kuszająca okazja

Miałam wrażenie, że mój szept nie przebił się przez wiatr, jednak Alfredo kiwnął głową. Nawet nie zarejestrowałam momentu, gdy założył prezerwatywę. Pierwsze wejście pozbawiło mnie tchu z rozkoszy, gdy rozciągał mnie swoją męskością. Nie minęło zbyt wiele czasu, nim oboje zaczęliśmy gwałtownie dochodzić, szepcząc swoje imiona. Piasek powoli wysypywał się z moich zacisniętych dłoni, a ja pomyślałam, że jeszcze nigdy nie przeżyłam czegoś podobnego.

To zmieniło wszystko.

Nie chciałam tylko myśleć o tym, że nasze godziny od samego początku były przecież policzone.

Kolejne dni zbliżające nas do wyjazdu zlewały się w moim umyśle w jedną całość, bo wyglądały praktycznie tak samo. Jedliśmy wspólne posiłki, zwiedzaliśmy dziką okolicę, a każdą wolną chwilę poświęcaliśmy na wzajemne poznawanie naszych ciał, przepelnione pasją i pożądaniem. Niestety czas był naszym wrogiem i im bardziej chciałam go zatrzymać, tym bardziej przelatywał nam przez palce, niczym gorący piasek na plaży. Nasza ostatnia noc była bezsenna. Zamiast odplłynąć w błogi sen, oboje patrzyliśmy na siebie, boleśnie świadomi rozłąki, która czaiła się za rogiem. Doszliśmy do tego etapu związku, na którym nie czuliśmy się jeszcze gotowi na deklaracje, a jednocześnie zaangażowaliśmy się zbyt głęboko, by rozstać się, jakby nigdy do niczego nie doszło.

Od naszych powrotnych samolotów dzieliły nas już ledwie godziny, jednak znaleźliśmy w sobie wystarczająco wiele chęci, by iść po raz ostatni na plażę. Alfredo rozłożył nasz ulubiony koc, a potem usiadł tak, że moje plecy opierały się o jego nagi tors.

Z radością pozwoliłam mu się obejmować i patrzyłam na wschodzące słońce, którego promienie odbijały się w wodzie. Było niewiele chłodniej niż w ciągu dnia, jednak wiatr przynosił ukojenie. Szkoda, że nie mógł pomóc na złamane serce.

— Wiesz, że dostałem propozycję pracy w Warszawie? — zapytał nagle Alfredo.

Musiałam zamknąć oczy, bo czułam, że załamanie zbliża się coraz bardziej. Nie chciałam przy nim płakać.

— Nie chcę, żebyś zmieniał swoje życie tylko ze względu na mnie. Znamy się krótko i... i...

Słowa uwięzły mi w gardle.

— ...i to zapowiada się dobrze, ale nie mamy szansy tego sprawdzić — dokończył spokojnie. — Może po prostu los chce nam coś zakomunikować?

— Nie mam pojęcia, Alfredo. Może najpierw spróbujemy do siebie pisać i zastanówmy się na chłodno? Obawiam się, że teraz nie jesteśmy obiektywni.

W odpowiedzi jedynie prychnął lekceważąco, a potem wcisnął nos w moje włosy i przytulił mnie jeszcze mocniej.

— Niech będzie. Wiadomości, a potem pomyślimy.

Obłoki płynęły powoli, podczas gdy słoneczne promienie stawały się coraz bardziej intensywne. Głośny szum fal koił moje skołatanne nerwy, ale gdzieś z tyłu głowy ciągle miałam myśl o tym bolesnym pożegnaniu, które wciąż było przed nami.

— To był naprawdę fajny czas, wiesz? — Głos zaczynał mi drżeć. — Ta niespodzianka z połową domu, Aloha i wszystko, co było później. Chyba nigdy w życiu nie bawiłam się lepiej.

— Ja też, Julie.

— Tak naprawdę ten wyjazd był świetny, bo ty tu byłeś, Alfredo.

— To samo myślę o tobie.

Kusząca okazja

Wtedy nadszedł moment, gdy pożałowałam, że nie mam pod ręką żadnej poduszki, by się w nią wykrzyczeć. Resztki samokontroli uratowały mnie przed wybuchnięciem płaczem. Niby od początku wiedziałam, że pożegnanie się z tym mężczyzną będzie trudne, ale nawet w najśmielszych przewidywaniach nie odgadłam, jak bardzo.

— I właśnie dlatego pożegnamy się już teraz, a pakować będziemy się osobno.

— Tak — potwierdził odruchowo. — Chwila, co?!

— Rozkleję się, Alfredo. Zacznę płakać jak wariatka i nie dam rady, i wszystko skomplikuje się jeszcze bardziej. Pożegnajmy się już teraz. Proszę.

Niechętnie przystał na moją prośbę, choć miałam wrażenie, że nie przyszło mu to łatwo. Oczywiście mogłam zerknąć do tyłu, ale czułam, że to nie skończyłoby się dobrze. Zamiast tego trwałam z zaciśniętymi powiekami i pospiesznie mówiłam mu wszystkie te rzeczy, które chciałam przekazać, nim skończy się nasz czas. To był koniec naszego letniego romansu, do którego doprowadziła kusząca okazja. Moja własna pomyłka. Nigdy w życiu nie przewidziałabym, że moja nieuwaga chociaż raz w historii mogła doprowadzić do czegoś dobrego.

— Pisz do mnie, Julie.

Kiwnęłam głową. Byłam pewna, że on w przeciwieństwie do mnie nie zamknieł oczu nawet na chwilę.

— Żegnaj, Alfredo...

Warszawa przywitała mnie klasyczną odsłoną polskiego kapryśnego lata. Zimny deszcz ograniczał widoczność i smagał mnie po opalonej twarzy, gdy przemierzałam krótki dystans między wyjściem z samolotu a wejściem na lotnisko. W pewnym sensie

nadal nie dowierzałam, że te trzy tygodnie minęły tak szybko, i nie dopuszczałam do siebie całego ogromu emocji, wśród których dominowała tęsknota.

Nie wiem, dlaczego oszukiwałam siebie, gdy uparcie twierdziłam, że Alfredo był tylko przygodą. Cholera, on był tak pociągający i magnetyczny, że nie mogłam niczego nie poczuć. Powinnam się cieszyć z tej krótkiej chwili, którą mieliśmy, ale potrafiłam skupić się jedynie na okropnej tęsknocie. Jak w amoku czekałam przy taśmie na swoją walizkę, a gdy wreszcie wyjechała, złapałam ją i ruszyłam szybko do wyjścia. Chciałam po prostu dotrzeć do domu, by w końcu wypłakać się w poduszkę, więc pospiesznie zamówiłam taksówkę.

— Ale mamy pogodę, prawda? — zagał kierowca.

Cóż za ironia losu, że po raz pierwszy w historii, gdy nie miałam ochoty na rozmowę, ktoś musiał mnie zagadać. Wycieraczki pracowały bez przerwy, odgarniając deszczowe krople z przedniej szyby, a ja patrzyłam na znajome ulice Warszawy.

— Oj tak — stwierdziłam bez życia. — Średnie to nasze lato.

W niczym nie przypominało hawajskiego słońca, szumu fal i tego przystojnego, brązowookiego...

Nie — pomyślałam.

Nie mogę sobie już tego robić.

— Ostatnio byłem nad morzem i och, tam to się pogoda udała! Słonko, wiaterek.

Skrzywiłam się. Bardzo ciemne oczy kierowcy napotkały moje spojrzenie we wstecznym lusterku.

— Nie ma pani humoru, tak?

— Tak, nie mam.

Przynajmniej miał na tyle przyzwitości, by zamilknąć po tym stwierdzeniu. Gdy wysiadłam przy ulicy Jana Kazimierza na warszawskiej Woli, mój humor nie był lepszy niż po samym przylocie.

Kuszająca okazja

Nie chciałam być marudą, więc w miarę żwawo wytargałam swoją walizkę z bagażnika, a potem przeprosiłam miłego kierowcę, który jak się później okazało, chciał tylko potrenować swój język polski. To tylko powiększyło moje wyrzuty sumienia, o ile oczywiście mogły być większe. Krótco po przekroczeniu drzwi własnego mieszkania zobaczyłam, że czeka mnie jeszcze jedna niespodzianka.

— Anieli! Co tu robisz?

Przyjaciółka zerknęła na mnie z rozbawieniem i prychnęła, odrzucając platynowe blond włosy do tyłu. Powoli zaczynały się kręcić od wilgoci, więc domyślałam się, że ją to irytowało.

— Ale się ucieszyłaś na mój widok! — zakpiła, a potem otoczyła mnie ramionami. — No chodź tu, Juluś.

Westchnęłam, oddając się temu kojącemu dotykowi.

— I jak ci było w tej Ameryce? Faktycznie trawa jest bardziej zielona po drugiej stronie? — trajkotała wesoło. — Opowiedz mi wszystko!

Moja warga zadrżała, a łzy zaczęły zamazywać mi świat.

— O nie, Juluś! Stało się coś złego? Ktoś cię skrzywdził?!

Pokręciłam głową.

— To kompletnie nie tak. Muszę ci o czymś opowiedzieć. W sumie to o kimś.

— A więc ty i ten Alfredo?...

Jej spojrzenie złagodniało.

— Tak. Ale do tego będziemy potrzebowały chusteczek i wina...

EPILOG

Alfredo

Kilka tygodni później...

Mój lot do Polski miał kilka ciemnych stron, bo nie tylko był cholernie długi, ale też wiązał się z przesiadką we Frankfurcie. Samo zorganizowanie wszystkich formalności i mojego życia po przeprowadzce zajęło trochę czasu i wymagało nieco wysiłku, ale nie było niemożliwe. Z solidną dawką chęci i pieniędzy można było załatwić dosłownie wszystko. Cóż, może poza psim paszportem, bo ta kwestia trwała o wiele dłużej, niż mógłbym podejrzewać. Przez wszystkie te dni pisaliśmy do siebie z Julią długie maile, ale oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że to tylko namiastka prawdziwego kontaktu. Byłem boleśnie świadom tego, że taka kobieta jak ona nie będzie czekać na mnie wieczność. Musiałem działać.

Właśnie tak znalazłem się w Warszawie, gdzie chłodny wiatr wdzierał mi się pod zdecydowanie zbyt cienką bluzę. Zakląłem siarczyście w ojczystym języku, gdy przeszły mnie dreszcze. Cóż, najwyraźniej sprawdzanie pogody w internecie czasem zawodzi. Kto by pomyślał. Najwięcej frajdy z tego wszystkiego miał Aloha, który rozglądał się z wywieszonym językiem, a głośny gwar najwyraźniej nie robił na nim większego wrażenia. Razem wsiedliśmy do taksówki zamówionej przez aplikację, której kierowcą był młody chłopak z Hiszpanii. Pogawędziliśmy chwilę, a jego odmienny akcent chwilami przywoływał uśmiech na moją twarz. Gdy w końcu wysadził mnie na odpowiedniej ulicy, poczułem nerwy, a dłonie zaczęły mi się pocić. W walizce na czterech kółkach miałem wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy, w tym również sprzęt niezbędny do pracy. Na wszelki wypadek zrobiłem też

Kuszająca okazja

rezerwację w hotelu i umówiłem mieszkania do obejrzenia w kolejne dni. W mojej głowie kołatały się przeróżne myśli, jednak ignorowałem je wszystkie do czasu, aż dotarłem do ulicy Jana Kazimierza. Serce waliło mi jak dzwon, gdy maszerowałem tak obciążony prawie po samą głowę, bo niosłem też kosz pełen róż, który zakupiłem gdzieś po drodze.

Znaczną ulgę poczułem dopiero wtedy, gdy przy otwartych drzwiach do odpowiedniej klatki czekała wyszczerzona blondynka w sportowym stroju. Zawarliśmy układ na odległość, wedle którego to ona miała wpuścić mnie do środka, bym nie musiał dzwonić domofonem.

— Fiu, fiu — rzuciła na powitanie, a potem przytuliła mnie trochę za mocno.

— Dzięki za pomoc. Jak myślisz, ucieszy się?

Wskazałem na psa, kwiaty, a dopiero na koniec na siebie. Przyjaciółka mojej Julii rzuciła mi spojrzenie, jakby chciała bez słów powiedzieć, że jestem kompletnym idiotą.

— Julia to Julia. — Wzruszyła ramionami. — Oszaleje z radości na twój widok, ale potem będzie nas chciała zabić. No wiesz, za tę całą konspirację.

Cóż, tu miała sporo racji. W nerwach prostowałem podkoszułek pomięty po długiej podróży, podczas gdy ona gawędziła wesoło do psa. Ten mały drań miał z tego mnóstwo radości i merdał ogonem tak, że siła tych uderzeń prawie wywracała jego szczęnięcy tyłek na ziemię.

— Chodź, Aloha. Idziemy. — Pociągnąłem za smycz, a psiak wmaszerował radośnie za drzwi. — Myślisz, że powinnaś tu poczeekać z moją walizką? No wiesz, może mnie wyrzuci.

Jej mina wyrażała czystą kpinę.

Eliana Lascaris

— Wiesz, Alfredo, to fajnie osiedle, ale nie aż tak, żebym aspirowała na odźwierną. Idź tam, wręcz kwiaty, a potem zatańcz z nią sambę na golasa. No już!

Kompletnie nie rozumiałem tej kobiety, więc tylko pokręciłem głową i w końcu się uśmiechnąłem.

— Jeszcze raz dzięki.

— No sio! — Przegoniła mnie machnięciem ręki. — Na górę!

Wymieniliśmy przelotny uścisk, a potem pomaszerowałem prosto do windy. Znałem już na pamięć całą instrukcję odnośnie do tego, jak wygląda droga do mieszkania Julii. Drugie piętro, prosto korytarzem, a potem w prawo. Jakoś tam dotarłem, mimo że kompletnie pochłonął mnie stres. Zadzwoiłem dzwonkiem, a potem czekałem.

Na szczęście Julia otworzyła dość szybko. Zrobiła zdumioną minę, gdy w końcu zrozumiała, na kogo patrzy.

— Alfredo?! — wykrzyknęła zszokowana. — Co ty tu robisz?

Na moment wstrzymałem się z odpowiedzią, a zamiast tego podziwiałem jej brązowe włosy związane na czubku głowy w coś, co przypominało cebulę. Była ubrana w luźny dres i zwyczajną koszulkę ze spranym nadrukiem, jednak wciąż wyglądała oszałamiająco. Nawet dziwaczne klapki dodawały jej uroku.

— Przyjąłem tę propozycję z Warszawy. Musiałem trochę przeorganizować swoje życie, ale oto jestem. Pewnie zjawiłbym się szybciej, gdyby nie wszystkie te formalności związane z przewożeniem zwierząt.

Jej błękitne oczy powoli wypełniały się łzami, a wargi drżały.

— Aloha! — zawołała.

Zwierzak zamerdał ogonem i podszedł do niej, wyraźnie ucieszony ze spotkania.

— Musiałem tu przyjechać. Bardzo za tobą tęsknił.

Kuszająca okazja

Jej oczy powędrowały w stronę kwiatów, co trochę mnie otrzeźwiło.

— To dla ciebie.

Gdy cicho mi dziękowała, płakała już na całego. Po chwili odłożyła róże na stolik, a jej oczy ponownie spotkały się z moimi.

— Więc przyjechałeś tu, bo Aloha za mną tęsknił?

— Moja słodka Julie. Mógłbym dalej kłamać, że przyjechałem tu tylko ze względu na zlecenie albo na psa, ale to nieprawda. Jestem tu dla ciebie. Wynajmę jakieś mieszkanie, a potem będziemy mieli czas, żeby dalej rozwijać to, co mamy. Spróbujmy, bo myślę, że warto.

— Alfredo Francisco Ramirez Espinoza — zaczęła zdławionym głosem — jesteś kompletnym wariatem, ale to uwielbiam.

Gdy rzuciła mi się w ramiona, wiedziałem, że podjąłem słuszną decyzję. Dla tej kobiety warto było podjąć ryzyko i zmienić całe życie, nawet jeśli na początku wydawało się to niemożliwe.

KAMIŁA MIKOŁAJCZYK

Tydzień
bez
zobowiązań

Obracam nieświadomie złote kółeczko wokół serdecznego palca, przyglądając się nieobecny spojrzeniem uciekającym chmurom za oknem. Już dawno przestałam udawać, że słucham paplania Agaty i Moniki, moich dwóch przyjaciółek, które siedzą obok mnie. Nie słyszę nawet szumu pracujących silników samolotu ani głosów chodzących w tę i we w tę stewardes. Jestem tu obecna tylko ciałem, myślami będąc wciąż w Krakowie, w miejscu, od którego z każdą sekundą coraz bardziej się oddalam.

To tylko wyjazd na dziesięć dni, a ja mam wrażenie, jakbym wyjeżdżała na zawsze. Wiem, dlaczego tak się czuję. Bo po moim powrocie nic nie będzie takie, jak dawniej. Nie będzie już JEGO.

Przygryzam boleśnie wewnątrz policzka, bo oczywiście na samo wspomnienie mojego męża coś rozrywa moje serce na strzępy. A przepraszam — byłego męża. Przecież rozwiedliśmy się dwa tygodnie temu. To ja złożyłam papiery rozwodowe, a on łaskawie wyraził zgodę i nasze „na zawsze” skończyło się po ośmiu latach, jedenastu miesiącach i dwudziestu jeden dniach wspólnego życia.

Uzgodniliśmy, że w czasie mojej nieobecności on pozabiera wszystkie swoje rzeczy z naszego, a właściwie już wyłącznie mojego mieszkania i się wyprowadzi. Do niej. Znowu zagryzam nieświadomie policzek, tłumiąc w ten sposób ból odczuwany w piersi.

Moje przyjaciółki specjalnie namówiły mnie na ten wyjazd do Chorwacji, bo widziały, w jakim byłam stanie przez ostatnie kilka tygodni. Doceniam ich gest, bo w końcu dla mnie zostawiły

swoich mężów i dzieciaki samych w domu, by pomóc mi wyjść z tego psychicznego dołka. Chyba naprawdę musiało być ze mną źle. Ale nie codziennie przyłapuje się swoją drugą połowę z fiutem pomiędzy nogami o dziesięć lat młodszej od siebie studentki. Miałam prawo przeżywać potem chwilowy kryzys.

Dlatego ten wyjazd nad morze jest strzałem w dziesiątkę. Poczuję się znacznie lepiej, wiedząc, że w naszą dziewiątą rocznicę, kiedy on będzie już na legalu pukał tę małą, ja będę leżeć na plaży i wlewać w siebie kolejnego drinka. Jakaś sprawiedliwość musi być na tym świecie.

Obrączka, którą cały czas nieświadomie obracam, w końcu zsuwa się z mojego palca. Łapię ją w ostatniej chwili, zanim upadłaby na podłogę i potoczyła się pod któryś z foteli. Musiałam z tego wszystkiego schudnąć, bo dotychczas nie poruszała się na moim palcu, a teraz bez problemu mogę ją zdjąć. Ale choć moje ciało dostosowało się do nowej sytuacji, mój umysł potrzebuje na to nieco więcej czasu. Wkładam obrączkę z powrotem na palec. Jestem po prostu przyzwyczajona do jej obecności na swojej dłoni.

— A ty, Paula? — Pytanie Agaty skierowane w moją stronę przywołuje mnie do rzeczywistości.

Spoglądam na przyjaciółki, które patrzą na mnie oczekująco i z nieskrywaną ekscytacją w oczach. Unoszę brwi, a wtedy Agata ponawia pytanie, domyślając się, że nie usłyszałam jej wcześniejszych słów:

— Co chciałybyś robić przez te dziesięć dni wolności? Leżeć bezkarnie całymi dniami na plaży i smażyć dupsko na słońcu czy może zwiedzać zabytki nadmorskiego kurortu? A może i to, i to?

Makarska, czyli miasto, w którym mamy wykupione noclegi, to jeden z najpopularniejszych kurortów Chorwacji. Oprócz pięknych plaż ma też wiele do zaoferowania turystom lubiącym

Tydzień bez zobowiązań

spędzać aktywnie czas. Ale ja na ten wyjazd mam nieco inne plany. Nie zamierzam cieszyć oka chorwacką architekturą. Chcę liczyć puste szklanki po kolejnych wypitych drinkach, a to byłoby trudne do zrealizowania, gdybyśmy codziennie miały coś zwiedzać.

— Zdecydowanie pierwsza opcja — wybieram.

Entuzjazm przyjaciółek upewnia mnie, że właśnie na taką odpowiedź liczyły.

— Ale wieczorami koniecznie będziemy chodzić na dancingi!
— uprzedza Monika, posyłając nam kolejno spojrzenie nieznoś-
zące sprzeciwu.

Gdzie dancing, tam i bar z alkoholem, dlatego kiwam potulnie głową.

— Nie wierzę, że naprawdę lecimy na wakacje! — szepcze gorączkowo Agata i przykłada dłonie do ust, tłumiąc podekscytowany pisk. — Ostatni raz na takim wyjeździe w trójkę byliśmy chyba na twoim panieńskim, Monia, a to i tak był tylko jeden wieczór w Zakopanem. Kiedy to było? — zwraca się bezpośrednio do siedzącej pomiędzy nami Moniki. — Pięć lat temu?

— Sześć. — Monia prychnęła kpiąco, wykrzywiając przy tym delikatnie usta. — Pamiętam, bo dopiero co urodziłam wtedy Kacpra i przez to, że karmiłam, nie mogłam się nawet niczego napić. Na własnym panieńskim byłam trzeźwa i jeszcze was musiałam ogarniać! — Celuje w nas kolejno wskazującym palcem.
— Tym razem role się odwróć!

— Z przyjemnością będziemy trzymać ci włosy — zapewnia ze śmiechem Agata, a ja mimowolnie uśmiecham się, widząc ich radość. Chyba nie tylko ja potrzebowałam tego wyjazdu.

Ale emocje moich przyjaciółek całkiem odbiegają od tych, które czuję ja. Nie podzielam ich entuzjazmu. One cieszą się kilkoma dniami wolności, podczas których odpoczną od codziennych obowiązków i dzielenia czasu między pracę zawodową i domowe

zajęcia. Ale po tych dziesięciu dniach one wrócą do kochających mężów i dzieci, które rzucą im się na szyję na powitanie. Mnie za to przywitają puste mieszkanie i smutna rzeczywistość życia w samotności.

Skrzek mewy rozlega się nad moją głową, a zaraz potem widzę, jak biało-szary ptak ląduje kilka metrów dalej, tuż przy brzegu morza. Obserwuję go, popijając drinka, dopóki nie wzbija się w powietrze, uciekając przed nadciągającą ku niemu falą.

Słyszę przeciągły jęk po mojej prawej stronie. To Agata, która wierci się na swoim ręczniku, by ostatecznie poderwać się do pozycji siedzącej.

— Czy ja mówiłam, że cieszę się, że na Chorwacji jest żwirowa plaża, a nie piaszczysta? — pyta zirytowana, grzbietem dłoni uderzając w miejsce, na którym leży, przez co wygląda, jakby trenowała ciosy kung-fu na plażowym ręczniku. — Cofam swoje słowa! To cholerstwo wbija mi się wszędzie! Już mam cały tyłek obolały!

Plaża w kurorcie Makarska jest idealna dla osób, które nie przepadają za piaskiem oblepiającym ciało, piaskiem w buzi, piaskiem w jedzeniu i piaskiem w każdym możliwym miejscu. Ale najwyraźniej to, co uznałyśmy z dziewczynami za zaletę, dla Agaty już zamieniło się w uciążliwą wadę.

— Mogłam zabrać ze sobą Hrabinę — wtrącam, mając na myśli swojego maine coona, który aktualnie jest pod opieką moich rodziców. — Cała plaża jak jedna wielka kuweta.

Drink zatrzymuje się w połowie drogi do moich ust, kiedy dociera do mnie brutalna prawda. Nie wiem, co gorsze: bycie starą panną z kotem czy starą rozwódką z kotem, ale ja właśnie oficjalnie zostałam zakwalifikowana do tej drugiej grupy.

Tydzień bez zobowiązań

— Nie narzekaj. — Dociera do mnie stłumiony głos Moniki, która leży plackiem z książką na twarzy. Przez chwilę myślę, że mówi do mnie, ale jej następne słowa upewniają mnie, że zwraca się do Agaty. — W domu o tej porze tłukłabyś kotlety na obiad.

A co ja bym robiła? Pewnie układałabym nowy towar na półkach albo wchodziła do tyłka klientkom, kłamiąc, jak to pięknie wyglądają w tych jeansach, które sprzedają za dwukrotnie wyższą cenę, niż są tego warte. Mózg mojej szefowej spłynął do zbotoksoywanych ust i dla niej zysk ze sprzedaży jest ważniejszy niż sumienie. Takiej postawy wymaga i ode mnie, jako swojej pracownicy.

— Nie wytrzymam! — Agata się poddaje i zrywa na nogi. — Idę po leżak.

Monika, słysząc to, zdejmuje z twarzy książkę, która teraz służy jej jako parawan przeciwsłoneczny.

— Mnie też przynieś!

— A co ja Pudzianowski jestem? — oburza się Agata, ewidentnie tracąc cierpliwość.

— Poproś pana z obsługi, to ci przyniesie — sugeruję, kończąc drinka z głośnym siorbnięciem. — A skoro już idziesz w tamtym kierunku, weź mi tequilę sunrise.

Może i mamy wypasiony hotel z pakietem *all inclusive*, ale już po alkohol trzeba podchodzić do baru samemu. Agata odchodzi, a Monika rozmawia przez telefon z mężem, tłumacząc mu, jak się włącza pralkę. Znudziło mi się już to beczynne siedzenie, dlatego postanawiam wejść do wody. Zanurzam się stopniowo, przyzwyczajając ciało do zmiany temperatury. Na szczęście woda jest przyjemnie chłodna, co jest miłą odmianą w porównaniu z ukropem panującym wokół. Chyba dopisze nam pogoda w czasie tego wyjazdu.

Zbieram muszelki, szukając tych większych i ładniejszych, choć nie mam pojęcia, na jaką cholereę to robię. Znając siebie,

do czasu naszego wyjazdu zdążę je przez przypadek zgnieść na dnie torby. Od razu wyrzucam wszystkie znalezione muszle, oszczędzając sobie późniejszego wydlubywania ich resztek spośród miliona innych niepotrzebnych rzeczy, które trzymam w plażowej torbie. Już mam wracać w stronę brzegu, kiedy mój wzrok przykuwa błysk promieni odbijających się od czegoś leżącego na dnie niedaleko mojej stopy. To chyba jakiś pierścionek. Podobny do... Szybko spoglądam na swoją dłoń i z przerażeniem zauważam brak obrączki na serdecznym palcu. To ona leży na dnie!

Rzucam się błyskawicznie w tamto miejsce, ale w tym samym czasie znienacka atakuje mnie fala, która zakrywa mnie całą i sprawia, że tracę równowagę. Panikuję, bo obrączka znika mi z oczu. Walczę z kolejnymi falami, które jak na złość teraz musiały przybrać na sile, i usilnie próbuję odnaleźć swoją zgubę. Mam wrażenie, że sól zaraz wyżre mi oczy.

— Nie, nie... — Miotam się w amoku i chaotycznie przesuвам dłońmi po dnie, krztusząc się, gdy woda wpływa mi do ust. Zaraz utopię się przez głupią obrączkę. Ale ja muszę ją znaleźć!

Nagle czyjeś dłonie otaczają mnie od tyłu. Wydzieram się ze strachu, ale mój krzyk zostaje zagłuszony przez kolejną falę, która zalewa mi usta.

A mogłyśmy jechać w góry.

— *Easy, I'm holding you.*

Krztuszę się i mam zatkanie przez wodę uszy, ale słyszę jakby z daleka męski głos i nadal czuję obejmujące mnie ramiona. Wyrwam się, chcąc się uwolnić.

— Co ty robisz, człowieku?! *No! Stop it!* Zabieraj te ręce! — wrzeszczę, raz mówiąc po angielsku, a raz po polsku. Wraz z moim krzykiem moje uszy się odtykają.

Tydzień bez zobowiązań

— Spokojnie, zaraz wyciągnę cię na brzeg. — Męski głos slychać teraz znacznie wyraźniej, ale bardziej dziwi mnie fakt, że mówi on w moim języku.

Dociera do mnie, że to ratownik, który najwyraźniej jest Polakiem i który uznał moje próby wyłowienia obrączki za walkę z utrzymaniem głowy nad powierzchnią wody.

— Ale ja się nie topię! — Intuicyjnie wykonuję cios łokciem i trafiam trzymającego mnie mężczyznę w bok. — Zostaw mnie, do cholery!

Czuję, że ucisk ratownika staje się lżejszy, dlatego uwalniam się i staję na nogach. Odwracam się do niego, najpierw zauważam jego przystojną twarz, a dopiero później ogłupiałą minę. Moje rozdrażnienie momentalnie przeobraża się w poczucie zażenowania moim zachowaniem.

— Obrączka mi utonęła — tłumaczę się.

Stojący przede mną blondyn marszczy brwi, ale zaraz zaczyna się rozglądać wokół ze skupieniem.

— W którym miejscu?

— Teraz nie wiem, bo straciłam ją z oczu. — Przeszukuję wzrokiem dno, ale nigdzie jej nie widzę.

Najwyraźniej ratownika w ogóle nie dziwi fakt, że też jestem z Polski. Dla niego to zapewne żaden wyjątek, bo Chorwacja jest często wybieranym przez Polaków miejscem na urlop. Nawet w naszym hotelu spotkałyśmy już kilka osób mówiących po polsku, a jesteśmy tu dopiero od kilku godzin.

— Proszę zaczekać, zaraz ją znajdę.

Ze zdziwieniem obserwuję ratownika, który zaczyna szukać tej felernej obrączki. Nie mija kilka minut, kiedy wraca z szerokim uśmiechem na twarzy.

— Proszę. — Podaje mi zgubę, zatrzymując się przede mną, przez co mój wzrok automatycznie ląduje na jego nagiej kłacie.

Nieczęsto ma się okazję zobaczyć na żywo tak wyrzeźbionego mężczyznę. Mój były mąż nawet za czasów studenckich nie mógł pochwalić się takim umięśnionym torsem, a ratownik stojący naprzeciw mnie ma mocno zarysowane mięśnie brzucha i apetycznie szerokie barki. Śledzę wzrokiem pojedyncze krople, które spływają po jego kłacie i znikają dopiero w dolnych partiach torsu.

— Mąż raczej nie byłby zadowolony, gdyby nie udało się jej znaleźć — dodaje ratownik, a ja błyskawicznie koncentruję się na jego twarzy, speszona własnym zachowaniem.

Odbieram od niego obrączkę z pełnym wdzięczności uśmiechem. Choć na dźwięk jego słów już nie jest mi do śmiechu. Mój były mąż raczej ma w czterech literach, co się stanie z tą obrączką, zwłaszcza że w tych czterech literach wcześniej umieścił nasze prawie dziewięcioletnie małżeństwo.

— Dziękuję bardzo i... przepraszam. — Zakładam obrączkę, przyznając się do winy. — Zachowałam się jak wariatka.

Ratownik uśmiecha się uprzejmie, dzięki czemu na jego policzkach pojawiają się podłużne wgłębienia. Musi być ode mnie młodszy o kilka lat. Ma jasne blond włosy, modnie wygolone po bokach i z dłuższymi kosmykami na czubku głowy, oraz ciemnozielone oczy, które teraz spoglądają na mnie ciepło.

— Była pani zdenerwowana, to zrozumiałe.

Krzywię się, słysząc ten tekst.

— Tylko bez pani. Nie jestem aż tak stara.

Do trzydziestki nadal mam jeszcze rok, a on może mieć około pięciu lat mniej, więc to jeszcze nie powód, by zwracał się do mnie per „pani”.

— Okej, byłaś zdenerwowana — poprawia się ratownik, obdarowując mnie urzekającym uśmiechem. Muszę przyznać, że uroku szarmanckiego gentelmana mu nie brakuje. — Co zresztą wcale mnie nie dziwi, mimo że oberwałem od ciebie z łokcia.

Tydzień bez zobowiązań

Przymykam powieki, bo poziom mojego zażenowania gwałtownie podskakuje, kiedy przypominam sobie, co zrobiłam. Mam zamiar po raz kolejny przeprosić go za swoje zachowanie, ale błysk w oku mężczyzny skutecznie mnie dekoncentruje.

— Dzięki tobie przynajmniej coś w końcu się tutaj działo, a ja po raz pierwszy nie ratowałem wrzeszczącego dziecka nieodpowiedzialnych rodziców, lecz kobietę, której na pewno nie nazwałbym „starą”.

Ostatnią część zdania wypowiada nieco wolniej, wyraźnie akcentując każde słowo, tonem głosu, który jak dla mnie brzmi jak flirt. Czy on mnie podrywa? Upewniają mnie w tym przypuszczeniu jego uśmiech i spojrzenie, którym mnie właśnie lustruje. Peszy mnie to odrobinę, bo paraduję przed nim w samym bikini, a on ma idealny widok na moje cycki. Ale choć schlebia mi jego spojrzenie, nie pozwolę, by jakiś smarkacz obmacywał mnie wzrokiem.

Poza tym podrywa mnie pomimo świadomości, że jestem mężatką? W końcu nie wie, że jestem rozwódką, a ja noszę obrączkę tylko jako pamiątkę po nieudanym małżeństwie. Nim jednak zdążę go jakkolwiek opieprzyć, on ponownie zabiera głos:

— Następnym razem lepiej zdejmij obrączkę. Chyba wołała-byś jej nie zgubić?

Przechodzi obok mnie, mrugając okiem.

— Będę miał cię na oku.

Że co proszę?

Odprowadzam wzrokiem jego oddalające się plecy, przyswajając ostatnie słowa tej dziwnej rozmowy. Mężczyzna wychodzi z wody, wyglądając przy tym jak młodsza i o wiele przystojniejsza wersja Mitcha Buchannona ze *Stonecznego patrolu*. Ze zgrozą zauważam, którą część plaży patroluje. Tę należącą do naszego hotelu.

Zasłaniam oczy przed promieniami słońca, próbując coś dostrzec na ekranie komórki. Od przeszło dwudziestu minut robię za osobistego fotografa moich przyjaciółek, którym zachciało się pozować na tle lazurowej wody. Upewniam się, że tym razem żadna z nich nie ma zamkniętych oczu, a ja nie ucięłam im przez przypadek jakiejś części ciała, po czym przekazuję im telefon w celu akceptacji wykonanej przeze mnie sesji. Ale moje przyjaciółki chwilowo bardziej interesuje widok za moimi plecami.

— Przysięgam, że dla takich ratowników mogłabym się specjalnie zacząć topić. — Maślany wzrok Agaty ewidentnie jest teraz skupiony na grupce mężczyzn, która znajduje się niedaleko nas. — Co jeden to lepszy.

Jak się okazało, nasz hotel oprócz własnej części plaży ma też własnych ratowników, którzy pilnują, by plażowicze przez przypadek nie utopili się w Morzu Adriatyckim. Oprócz młodszej i przystojniejszej podróby gościa ze *Słonecznego patrolu* pracuje też tutaj dwóch innych ratowników którzy na zmianę sprawują nad nami pieczę.

Nie powiedziałam dziewczynom o incydencie sprzed dwóch dni z jednym z ratowników i tak samo nie przyznałam się, że ten sam mężczyzna od tego czasu na mój widok za każdym razem mruga do mnie okiem, uśmiechając się szelmowsko. Na szczęście nie zagadał do mnie ani razu, ale zawsze, kiedy idę do wody albo wracam na nasze leżaki, czuję na sobie jego odprawdzający mnie wzrok. Najwidoczniej jego słowa: „Będę miał cię na oku”, były nad wyraz prawdziwe.

— Przypominam ci, że jesteś mężatką — upomina Agatę Monia, choć ona też patrzy teraz w kierunku miejsca, gdzie jeszcze przed chwilą widziałam trzech ratowników.

— A myślisz, że dlaczego jeszcze się nie topię?

Tydzień bez zobowiązań

— Raczej trudno byłoby ci to zrobić w wodzie do kostek — ripostuje Monika, nawiązując do wcześniejszego uporu Agaty, która stwierdziła, że nie wejdzie do morza dalej niż do połowy łydek.

— Nie doceniasz mojego talentu aktorskiego, kochana. A co się dzieje w Chorwacji, zostaje w Chorwacji.

Patrzę na Agatę z niedowierzaniem, parszkając kpiąco.

— Może ty lepiej wejdz do tej wody i ochłoń, bo od słońca chyba ci się styki przegrzały.

Moja przyjaciółka poklepuje mnie uspokajająco po ramieniu, choć wzrok nadal ma utkwiony w widok za mną.

— Nigdy bym nie zdradziła swojego Wojtusia, ale pomarzyć każdy może. Ciebie za to nic nie powstrzymuje. Nie chcesz przeżyć namiętnego chorwackiego romansu? Na przykład z którymś z tych apetycznych mięśniaków?

Pokazuje głową ratowników i zaraz obie chichoczą, dostrzegając moją minę.

— Na ten moment mam dość wszystkich facetów. A romans to ja przeżyję, ale z ginem z tonikiem. — To powiedziawszy, zostawiam przyjaciółki i idę w kierunku baru.

Pięć minut później siedzę przy ladzie i popijam drinka, przyglądając się ludziom pływającym w morzu. Ale mój spokój nie trwa długo, przerwany przez płacz małej dziewczynki samotnie stojącej na plaży. Podchodzę do niej, domyślając się, że musiała się zgubić. To około czteroletnia Hiszpanka, która zanosi się głośnym płaczem, wołając matkę. Nie znam hiszpańskiego, ale mimo to próbuję ją uspokoić łagodnym tonem głosu.

— Zgubiła się?

Podnoszę wzrok i zauważam stojącego nade mną ratownika. To ten sam blondyn, ale teraz przynajmniej nie obłapia mnie spojrzeniem. Ma poważny wyraz twarzy.

— Na to wygląda — odpowiadam wśród wycia dziecka.

Mężczyzna schyla się i zwraca do dziewczynki. Rysy jego twarzy momentalnie łagodnieją, kiedy mówi coś po hiszpańsku do dziecka. Chwilę później płacz ustaje, a blondyn podnosi się z Hiszpanką na rękach. Dębieję, nie mogąc uwierzyć, że tak szybko mu poszło.

Ratownik daje dziewczynce swój gwizdek do zabawy, równocześnie przez krótkofalówkę prosi kogoś o poinformowanie plażowiczów o znalezionym dziecku. Wkrótce wokół rozbrzmiewa komunikat z głośnika, podający opis wyglądu dziewczynki i miejsce, w którym się obecnie znajduje.

Mężczyzna zauważa moją minę, bo unosi w zdziwieniu brwi.

— Zastanawiam się, czy to źle świadczy o mnie, jako kobiecie, skoro to ty potrafiłeś szybciej ją uspokoić — wyjaśniam z zakłopotanym śmiechem, wskazując dziewczynkę.

Blondyn parska śmiechem, a ja zauważam, że ma naprawdę ładny uśmiech. Jego oczy momentalnie rozświetlają się ciepłym blaskiem.

— Kwestia wprawy. Nie pierwszy raz ratuję zaginione dziecko.

Jak dla mnie jego doświadczenie nie ma tu nic do rzeczy, bo mógłby po prostu wziąć wrzeszczącego dzieciaka pod pachę i czekać, aż zjawi się jego rodzic, nie próbując nawet go uspokoić. A on zabawia dziewczynkę, wyraźnie robiąc to bez przymusu.

Przyglądam się z uśmiechem, jak Hiszpanka chichocze wesoło do rozbawiającego ją ratownika. Zawsze rozczulał mnie widok faceta bawiącego się z dzieckiem, dlatego i tym razem z mojego gardła prawie wyrывa się oczarowane: „aww”.

Nie mija kilka minut, kiedy podbiega do nas rozhisteryzowana kobieta, matka dziewczynki. Płacząc, zaczyna dziękować ratownikowi i odbiera od niego córkę. Zmywam się stamtąd i wracam do drzemiących na leżakach dziewczyn, a głupi uśmieszek

Tydzień bez zobowiązań

nie znika z moich ust. Nie dość, że przystojny, to jeszcze ma podejście do dzieci. Jaka szkoda, że jest ode mnie młodszy... Uświadamiam sobie, dokąd zapędziłam się w myślach, dlatego od razu pozbywam się ich z umysłu. Jestem świeżo po rozwodzie. To nie czas na zawieranie przelotnej znajomości z nieznanym.

* * *

— O! Może tutaj? — Idąca z przodu Agata zatrzymuje się przed wejściem do kolejnego klubu o nazwie Deep. Od pół godziny szukamy idealnego miejsca, które spełni nasze trzy warunki. Warunek Agaty: miejsce do tańczenia. Warunek Moni: żadna speluna. Mój warunek: bar z alkoholem.

Obrzucam wzrokiem klub i neonowe światła odbijające się od kamiennych ścian i sufitu. Ponad głowami siedzących osób dostrzegam parkiet oraz barmanów kręcących się za barem.

— Jestem za — ogłaszam i decyduję za nas wszystkie, bo pierwsza wbijam się w tłum stojących przed wejściem ludzi.

— Rany! Czy to... jaskinia?! — Słyszę za sobą zdumioną Monikę.

Rzeczywiście. Już w środku zauważam, że klub znajduje się we wnęce w kamiennej ścianie. Naprawdę jesteśmy w jaskini.

Jedyne miejsca siedzące znajdują się przy barze i przy wejściu do klubu, ale wszystkie są zajęte. Przy ścianach, po obu stronach parkietu, są rozmieszczone stoliki, podchodzimy więc do jednego z nich. Na szczęście wewnątrz jaskini pomimo dużej liczby ludzi jest przyjemnie chłodno. Zostawiam dziewczynę i przechodzę do baru, by zamówić nam drinki.

Czekając na alkohol, rozglądam się dyskretnie dookoła. Mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Prawie wypada mi portfel z rąk, kiedy dostrzegam wpatrzone we mnie dwoje zielonych oczu. To nasz ratownik z hotelu, który stoi po drugiej stronie parkietu

przy jednym ze stolików w towarzystwie pozostałych dwóch współpracowników.

Czerwone szorty wszyscy zastąpili czarnymi spodniami. Umieśniony tors blondyna jest przysłonięty równie ciemną koszulą. Ratownik trzyma w ręce drinka i nonszalancko opiera się o stolik, nawet nie kryjąc z tym, że patrzy prosto w moją stronę. Mruga do mnie, uśmiechając się półgębkiem, a mnie w tym samym momencie oblewa żar. Skrępowana jego widokiem i własną reakcją odbieram drinki i czym prędzej wracam do dziewczyn.

— Widziałaś? — zwraca się do mnie Agata, wyraźnie czymś podekscytowana. — Wygląda na to, że nie tylko my przyszliśmy tutaj z naszego hotelu. — Wskazuje głową w kierunku stolików po drugiej stronie. — Nasi ratownicy.

— O proszę! Nie zauważyłam — kłamię.

Monika sięga po swojego drinka, posyłając mi psotne spojrzenie.

— A powinnaś, bo jeden z nich najwyraźniej na ciebie teraz patrzy.

— Odprowadzał cię wzrokiem, kiedy tutaj szłaś — dodaje Agata, a jej oczy aż błyszczą z ekscytacji. — Ten najwyższy, z jasnymi włosami.

Znowu robi mi się gorąco. Chyba jednak przydałaby się tutaj klimatyzacja.

Nie reaguję na zaczepki dziewczyn. Specjalnie stoję tyłem do parkietu, by przypadkiem nie podkusiło mnie zerknąć na przeciwną stronę i upewnić się, czy rzeczywiście ratownik nadal na mnie patrzy. Nie powiem, schlebia mi jego zainteresowanie, ale nie chcę nawiązywać z tym mężczyzną żadnych relacji. Dziewczyny ostatecznie odpuszczają.

Trzy drinki później już niczym się nie przejmuję. Przysłuchuję się chichotom przyjaciółek, którym alkohol uderzył do głowy o wiele szybciej niż mnie. Najwidoczniej kilka dni drinkowania

Tydzień bez zobowiązań

z rzędu sprawiło, że teraz muszę pochłonąć większą ilość procentów, by mnie siekło.

— Idziemy tańczyć — zarządza Agata, zerując swojego drinka i odstawiając głośno pustą szklankę na blat stolika.

Monika od razu zrywa się na nogi, ale ja nie mam ochoty na żadne potańcówki. Wiem jednak, że moje przyjaciółki tak łatwo nie odpuszczają, dlatego kołyszę zawartością swojej szklanki.

— Dokończę drinka i do was dołączę.

Przez chwilę obserwuję je z uśmiechem, patrząc, jak bawią się w najlepsze między innymi tańczącymi. W pewnym momencie mój wzrok kieruje się w stronę miejsca, gdzie wcześniej widziałam blondyna. Nie ma go tam. Przy stoliku są jedynie pozostali dwaj ratownicy.

Rozglądam się wokół, zatopiona we własnych myślach, dlatego podskakuję zaskoczona, gdy tuż za mną rozlega się męski głos:

— Czyli oprócz robienia zdjęć nie lubisz też tańczyć. — To ten ratownik, który właśnie zatrzymuje się przy moim stoliku, uśmiechając do mnie zawadiacko.

Jego widok, obecność i to nagłe zajście rozpraszają mnie na moment, przez co nie potrafię pozbierać myśli. Słowa mężczyzny wyraźnie sugerują, że obserwował mnie nie tylko teraz, ale również na plaży, kiedy fotografowałam dziewczyny.

— Chyba średnio się tutaj bawisz — stwierdza niskim głosem, po czym opiera się o stolik, kładąc łokieć na jego blacie.

Wstrzymuję na kilka sekund oddech, bo jego bliskość jest elektryzująca. Z tej perspektywy wyraźnie widzę zieleń oczu mężczyzny i cień zarostu na szerokiej szczęce.

— Dlaczego tak myślisz? — dziwię się zaintrygowana. Czy naprawdę wyglądam jak kupa nieszczęścia, skoro widzi to nawet obcy facet?

— Obserwuję cię od trzech dni i jeszcze ani razu nie zauważyłem, byś się uśmiechnęła.

W reakcji na te słowa moją pierś wypełnia nagłe uczucie gorąca, a serce zaczyna mi szybciej bić. Obserwował mnie. W dodatku teraz też patrzy na mnie w sposób, którego raczej nie określiłabym jako „zwykłe spojrzenie” sympatycznego gościa. Czuję się, jakby jego wzrok pieścił moje ciało.

— Po co to robisz? — pytam zduszonym głosem, świadoma gęszej skórki na mojej skórze.

Kącik ust mężczyzny unosi się odrobinę.

— Mówiłem, że będę miał cię na oku.

Analizuję jego słowa, nie wiedząc, jak na nie zareagować. Intuicja i cała jego postawa podpowiadają mi, że mężczyzna właśnie mnie podrywa, ale zdrowy rozsądek podaje w wątpliwość to przypuszczenie.

— Samotny wyjazd trzech mężatek, ale ty w porównaniu z twoimi koleżankami wyglądasz, jakbyś przeżywała tu prawdziwe tortury — zauważa mężczyzna, a jego usta układają się w zniewalający uśmiech. Mój wzrok zatrzymuje się na tym widoku, dopóki sobie tego nie uświadamiam.

Ale to, że facet jest cholernie przystojny, a ja w jego obecności czuję elektryzujące przyciąganie, nie oznacza, że ulegnę jego urokowi i zacznę debilnie chichotać po każdej jego wypowiedzi. Dlatego sceptycznie nastawiona unoszę brwi w ironicznym geście.

— A jak to jest z tobą? Jeśli w ciągu dnia nie uda ci się podebrać jakiejś naiwniaczki, to po pracy przychodzisz tutaj wrywać kobiety tego typu tekstami?

Mężczyzna parska śmiechem, rozbawiony.

— Jedno się zgadza, bo rzeczywiście często tutaj przychodzę, ale nie mam w zwyczaju podrywać randomowych kobiet, samotnie pijących drinka. Ja podrywam jedynie te, które przyciągną

Tydzień bez zobowiązań

moją uwagę. — W jego oczach dostrzegam błysk, a on nagle pochyla się w moją stronę, zmniejszając dzielący nas dystans. — Ale choć ty przyciągasz moją uwagę... — Wstrzymuję powietrze, bo zbliża się jeszcze bardziej, po czym stuka opuszką palca w moją obrączkę. — To skutecznie mnie powstrzymuje.

Przełykam ślinę, czując uciążliwą suchość w ustach. Serce zaraz chyba wyskoczy mi z piersi. Pod wpływem tych słów mój umysł otula przyjemne otumanienie. Chyba zaczął działać na mnie urok rozmówcy, bo w jednej chwili całkowicie zmienia się moje nastawienie, a ja mam wielką ochotę odpowiedzieć: „Nie musisz się powstrzymywać”.

— Dwóch mężatek — mówię zamiast tego i czekam na reakcję mężczyzny. — Samotny wyjazd dwóch mężatek i jednej frajerki, której mąż od kilku miesięcy pukał inną kobietę. Zgadnij, kto jest tą frajerką.

Wyraz twarzy blondyna poważnieje.

— To nie ona jest frajerką, tylko jej skurwiały mąż.

Parskam śmiechem.

— Skurwiały. Podoba mi się. I już nie mąż. Skurwiały były mąż.

Mężczyzna mruży oczy, przyglądając mi się.

— Skoro były, to dlaczego nadal ją nosisz? — Wskazuje na obrączkę, a ja bezwiednie czuję ucisk w gardle.

— Bo nadal chują kocham.

Blondyn zaprzecza, nie zgadza się ze mną.

— Kochasz jego dawną wersję, tę, która cię nie zdradziła. Ale ta obecna wersja posuwała inną kobietę, będąc nadal twoim mężem. Nie kochasz tego samego człowieka.

Teraz już śmieję się głośniejszym, rozbawionym, ale też i zaskoczonym głosem słusznym stwierdzeniem.

— Powiedziałem coś nie tak?

Kamila Mikołajczyk

— Nie, wręcz przeciwnie. Chyba właśnie takich słów potrzebowałam. Odkąd nakryłam swojego męża na zdradzie, balansowałam pomiędzy dwoma uczuciami, miłością i nienawiścią do niego. Nadal za nim tęskniłam, a równocześnie chciałam go zabić za to, co zrobił. Teraz przynajmniej wiem, że mam prawo tak się czuć.

— Oczywiście, że masz do tego prawo. Trudno jest nie żywić urazy do kogoś, kto zranił nasze uczucia. Ważne, by nie popaść całkiem w tę nienawiść, tylko zacząć sobie z nią radzić.

Przyglądałam się mojemu rozmówcy, ponownie zdumiona jego tokiem myślenia.

— Oprócz ratowania tonących ludzi zajmujesz się też filozofią czy to twój kolejny chwyt na podryw? — żartuję, pomimo poruszanego tematu czując się teraz dziwnie swobodnie.

Mężczyzna uśmiecha się na moje słowa.

— Z wykształcenia jestem pedagogiem, ale powiedzmy, że w życiu miałem wiele powodów, by kogoś nienawidzić.

— Pracujesz z dziećmi? — Zdumione pytanie samo wyrwa się z moich ust.

— Jako nauczyciel wychowania fizycznego. W czasie wakacji dorabiam jako ratownik.

— To już rozumiem, skąd u ciebie takie podejście do dzieci — podsumowuję z uśmiechem, coraz bardziej zaintrygowana tym mężczyzną.

— A ty? — Blondyn zmienia temat, spoglądając na mnie z widocznym zaciekawieniem na twarzy. — Czym ty zajmujesz się na co dzień?

Macham lekceważąco dłonią.

— Niczym wartym opowiedzenia.

— Mam nieco inne wrażenie. — Mężczyzna przechyła głowę, a jego ciepłe spojrzenie ponownie wywołuje reakcję we wnętrzu

Tydzień bez zobowiązań

mojego ciała. — Jestem pewien, że oprócz bycia atrakcyjną i skrytą kobietą masz też o wiele więcej do zaoferowania.

Upijam drinka, patrząc ponad szklanką z powątpieniem na mężczyznę.

— Atrakcyjną? Dla ciebie zapewne jestem już milfem.

Może trochę przesadziłam z tym porównaniem, ale dziwnie czuję się z myślą, że młodszy o kilka lat ode mnie mężczyzna uważa mnie za atrakcyjną.

— Nie wiesz, ile mam lat.

— Ale na pewno jesteś młodszy ode mnie — ripostuję, celując w niego drinkiem.

Zieleń jego tęczy jest całkowicie skoncentrowana na mnie, kiedy mówi przyprawiającym o dreszcze głosem:

— Wiek to tylko liczba, która niewiele ma wspólnego z doświadczeniem. Można być pięćdziesięcioletnim prawiczkim bądź dwudziestolatkiem mającym co wieczór kobietę w łóżku.

— Chcesz mi się w ten sposób pochwalić, ile kobiet zaliczyłeś?

— Nie — zaprzecza stanowczo, a ja po raz kolejny dostrzegam w jego oczach błysk. — Informuję cię jedynie, że młody mężczyzna potrafi doprowadzić kobietę do orgazmu. Zwłaszcza kobietę, od której nie może oderwać wzroku.

Swobodny ton rozmowy momentalnie przytłacza gęstniejąca atmosfera. Czuję, jak pod wpływem spojrzenia mężczyzny całe moje ciało tężeje, a włoski stają na ramionach. Elektryzujące przyciąganie powstaje między nami i z każdą sekundą przybiera na sile. Oczy mężczyzny ciemnieją, kiedy jego spojrzenie łąduje na moich ustach, w reakcji na co ucieka mi ciche westchnienie.

Lustruję wzrokiem jego przystojną twarz i umięśniony tors. Podwinięte rękawy koszuli ukazują żyłaste przedramiona, a czarny materiał opina się idealnie w miejscach bicepsów. Nabieram

ochoty, by dotknąć jego mięśni i przekonać się, jak twarde są w dotyku.

— Zatańcz ze mną.

Podnoszę wzrok, na widok wyrazu twarzy mężczyzny oblewa mnie żar. Jego pragnienia są aż zbyt wyraźnie widoczne w oczach. Nie mam czasu, by zaprzeczyć albo się zgodzić, a już jestem na parkiecie, przyciśnięta do jego torsu.

Odurzona trwającą chwilą, pozwalam się prowadzić i obejmować. Nawet nie wiem, jaka teraz leci muzyka. Słyszę tylko głośny puls w uszach i czuję oszałamiający zapach mężczyzny.

Odwraca mnie do siebie tyłem i przywiera do moich pleców, przytrzymując za biodra. Drzę, kiedy jego oddech owiewa mi kark.

— Nawet sobie nie wyobrażasz, jak się cieszę, że nie jesteś mężatką.

Oddycham głośno przez rozchylone usta, chłonąc jego bliskość każdą komórką ciała. Poruszamy się w jednym rytmie, przywarci do siebie. Jedna z dłoni blondyna przesuwa się na mój brzuch.

— Kiedy ostatni raz uprawiałaś seks ze swoim byłym mężem?

Zastygam na to pytanie. Najwyraźniej to wyczuwa, bo po chwili dodaje:

— Odpowiedz, przecież mnie nie znasz, więc nie musisz się przede mną krępować.

Waham się, w pierwszym momencie nie wiedząc, czy brnąć w to dalej. Nie znam go, a nasza rozmowa ewidentnie wkracza na niebezpieczny tor. Ale to, jak się teraz przy nim czuję, nie pozwala mi przerwać tego, co się między nami dzieje. Postanawiam opowiedzieć szczerze:

— Pół roku temu.

Tydzień bez zobowiązań

— Co za idiota — krytykuje mojego byłego męża, nieruchomiejąc z ustami tuż nad moją szyją. — Na jego miejscu codziennie pieściłbym każdy zakamarek twojego ciała.

Moje serce wykonuje salto.

— Na jego miejscu? — powtarzam ledwie słyszalnie.

— Dotykał każdej nocy i całował do utraty tchu.

Jego usta łądują na mojej szyi, a ja tracę kontrolę nad oddechem.

— Co ty robisz... — dyszę urywanie, bo to delikatne muśnięcie wywołało ogień w moim ciele.

— Pokazuję, jak bym cię dotykał na miejscu twojego byłego męża. — Sunie dłońmi wzdłuż mojej talii i brzucha. — Chociaż skoro to były mąż, to chyba jego czas już minął. Powinienem więc powiedzieć: pokazuję, jak mógłbym cię dotykać, gdybyś mi na to zezwoliła.

Jego dłoń dociera do mojego podbrzusza, a ja zaciskam uda, czując narastające we mnie pożądanie. Nabieram ochoty, by pójść z tym mężczyzną na całość. Ale jego dłoń nie przesuwa się niżej, co przyjmuję z niemałym zawodem.

— Co, jeśli na to zezwolę? — pytam i przymykam oczy, kiedy ustami przywiera do zagłębienia w mojej szyi, wywołując tym rozkoszne doznanie.

Odpowiedź na swoje pytanie otrzymuję w czynach, poczynawszy od chwili, kiedy przekraczamy próg jego pokoju, a ja zostaję dociśnięta do zamykanych za nami drzwi.

Jego dłonie, tak jak obiecał, pieszczą każdy fragment mojego ciała, posyłając mnie na skraj zdrowego rozsądku. Usta nawet na moment nie odrywają się od moich, całując mnie żarliwie i z nieopisaną pasją. Ubrań pozbywamy się w drodze do łóżka, a ja nie waham się nawet przez sekundę, sama błędząc dłońmi po umięśnionym torsie mężczyzny. Pożądanie przejęło nade mną kontrolę.

Z gardła ucieka mi głośny jęk, kiedy mężczyzna wypełnia mnie do samego końca. Oplatam go nogami, przywierając do niego mocniej, a seria następujących pchnięć przenosi mnie z każdym ruchem bioder coraz bliżej krawędzi. Moje paznokcie rysują wzory na szerokich barkach mężczyznach, świadcząc o przeżywanej rozkoszy.

Zostaję poderwana z łóżka, a wtedy to ja jestem na górze, nadaję rytm naszym ruchom. Opadam na niego z cichymi westchnieniami, czując rodzące się we mnie spełnienie. Mężczyzna obdarza moje ciało wygłodniałym spojrzeniem, obserwuje, jak poruszam się nad nim. Przyciąga mnie do siebie i pocałunkiem skrada wszystkie moje jęki, wywołując przyjemne zawroty głowy. Jego dłonie zaciskają się na moich pośladkach, a on sam przyspiesza nasze ruchy, nabijając mnie na siebie. Odrywa się od moich ust i zaczyna całować moje piersi, a wtedy uczucie ekstazy wyrывa ze mnie donośny jęk.

Ssie i przygryza moje sutki, równocześnie wybijając mocno biodra, a ja wariuję od odczuwanych doznań. Dochodzę gwałtownie, drżąc w spazmach orgazmu, a ekstaza wywraca białka moich oczu. Czuję, że mężczyzna przyspiesza, a jego mięśnie napięją się pod moimi dłońmi. Wykonuje kilka ostatnich mocnych pchnięć i szczytuje z ustami przyssanymi do skóry mojej szyi.

Kiedy uspokajamy się po przeżytym orgazmie, ześlizguję się z niego i wstaję z łóżka. Moja nagość teraz wywołuje we mnie skrępowanie, dlatego podnoszę ubrania z podłogi i zakrywam intymne miejsca. Czuję na sobie wzrok mężczyzny.

— Zaliczyłeś mnie, to teraz możemy udawać, że się nie znamy.

Blondyn podnosi się, opierając na łokciu, i posyła mi zdeorientowane spojrzenie.

— Dlaczego tak mówisz?

Tydzień bez zobowiązań

Wciągam na siebie sukienkę, darując sobie zakładanie bielizny.

— Osiągnąłeś to, co chciałeś. Było miło. Świetnie się razem bawiliśmy. Przeżyłam z tobą zajebisty seks, ale teraz czas powrócić do rzeczywistości.

— Myślisz, że chodziło mi tylko o jednorazowy numerek?

Posyłam mu pytające spojrzenie, zachowując powagę.

— A nie?

Szczeka mężczyzny napina się, a w połączeniu z jego przystojną twarzą i nagim, umięśnionym ciałem tworzy to idealną kompozycję.

— Spędź ze mną ten tydzień.

Nieruchomieję, nie spodziewając się takiej propozycji. Idąc z nim do łóżka, zakładałam jedynie jednorazowy seks. Nawet przez sekundę nie rozważałam, czy chciałabym od tego mężczyzny czegoś więcej. Jestem świeżo po rozwodzie. Za wcześnie na jakąkolwiek relację z nowym facetem.

— Co potem? — pytam kierowana ciekawością.

— To już zależy od tego, jak spędzimy te siedem dni. Możemy razem umilić sobie czas tutaj.

Mrużę oczy, naprawdę zaczynając to rozważać. Mam swoje cielesne potrzeby, które w ostatnich miesiącach nie były zaspokajane, a ten mężczyzna potrafił doprowadzić mnie do orgazmu.

— Tydzień bez zobowiązań? — dopytuję, chcąc się upewnić, na jakich warunkach mielibyśmy spędzić ten czas.

Mężczyzna patrzy na mnie z namysłem.

— Nie zależy mi wyłącznie na seksie. Chcę cię poznać.

Od razu zaprzeczam, kręcąc głową.

— Zgodzę się na ten układ jedynie pod warunkiem, że od tej pory zero prywaty, a po tym tygodniu każde idzie w swoją stronę.

Kamila Mikołajczyk

Tydzień w Chorwacji, podczas którego mogę pozwolić sobie na zapomnienie i robić rzeczy, na które nigdy nie odważyłabym się w Polsce. W dodatku z przystojnym mężczyzną o boskim ciele.

— Mogę poznać chociaż twoje imię?

Skupiam się z powrotem na mężczyźnie, słysząc jego pytanie. Waham się przez kilka sekund, po czym po raz drugi zaprzeczam.

— Nie. Im mniej będziemy o sobie wiedzieć, tym lepiej.

Blondyn chyba zauważa moje zdecydowanie, bo zgadza się skinieniem.

— I teraz zapewne chcesz stąd wyjść? — To pytanie brzmi bardziej jak stwierdzenie.

Tym razem nawet się nie zastanawiam. Po raz pierwszy w życiu nie mam zamiaru myśleć o tym, co jest słuszne ani co powinnam zrobić. Przez ten tydzień będę myśleć wyłącznie o sobie i swoich potrzebach.

— Nie. Chcę, byś ponownie doprowadził mnie do orgazmu.

Zdejmuję sukienkę i wracam do łóżka, pierwsza rozpoczynam drugą rundę.

* * *

Krople wody lśnią na jego nagiej kłacie, uwydatniając zarys mięśni, kiedy mężczyzna wychodzi z morza, przeczesując dłonią mokre włosy. Jego blond kosmyki teraz stały się znacznie ciemniejsze. Przygryzam wargę, bezwstydnie lustrując ciało mężczyzny i przypominając sobie, jak zeszłej nocy znaczyłam jego tors językiem, wyznaczając mokrą ścieżkę w kierunku strategicznej części ciała. Tłumię jęk, bo już na samo wspomnienie tego mój puls przyspiesza.

— Dlaczego dni tutaj tak szybko mijają? — Słyszę obok siebie mrukiwy głos Moniki.

Tydzień bez zobowiązań

Dobre pytanie. Dopiero co przyjechałyśmy, a już jutro mamy powrotny samolot. To był naprawdę niezapomniany wyjazd i coś czuję, że będę często wracać myślami do Chorwacji i ratownika, który na tyle sposobów pokazał mi, jak można odczuwać przyjemność.

— Bo to, co miłe, zawsze szybko się kończy — odpowiada Monice Agata, która jako jedyna leży w cieniu parasola, mając dość słońca po poparzeniu, którego nabyła się kilka dni temu. — Proponuję już teraz zacząć celebrować ten ostatni dzień niezliczoną ilością darmowych drinków. No chyba że ty, Paula, masz już na dzisiejszy wieczór inne plany?

Śmieję się pod nosem, dostrzegając kpiące spojrzenie przyjaciółki. Początkowo nie chciałam im mówić o mojej relacji z ratownikiem, ale szybko się połąpały, że coś jest na rzeczy, kiedy znikalam na całe noce i o dziwnych porach dniach.

— Przyniosę drinki — proponuję, tak naprawdę chcąc w ten sposób uniknąć udzielenia odpowiedzi na to pytanie. Może zabrzmię samolubnie, ale szczerze: wolałabym spędzić tę ostatnią noc w ramionach blondyna niż w towarzystwie przyjaciółek. Agatę i Monikę mam na co dzień, a moja przygoda z ratownikiem kończy się dzisiaj.

Przyglądam się przygotowującemu drinki barmanowi, kiedy nagle męska dłoń łąduje na moich nagich plecach. Zaraz potem na skórze mojego karku czuję mrowienie, gdy owiewa mnie w tym miejscu ciepły oddech mężczyzny.

— Za pięć minut przy zachodniej części hotelu.

Odprowadzam wzrokiem muskularne plecy blondyna, czując narastające podniecenie. Odbieram gotowe drinki i zanoszę je dziewczynom.

— Zostawiłam w hotelu okulary — wymyślam na poczekaniu. — Zaraz wrócę.

Zanim odchodzę, zauważam ich podejrzliwe spojrzenia. Pewnie domyślają się, gdzie tak naprawdę znikam i w jakim celu, ale ja za każdym razem wymyślam jakiś pretekst, nie potrafiąc otwarcie wyznać, że idę na szybki numerek.

Docieram we wskazane miejsce i rozglądam się w poszukiwaniu blond włosów. Niespodziewanie zostaję pociągnięta do tyłu. Najpierw dostrzegam uśmiech mężczyzny, a następnie zatrzaśkiwane za nami drzwi. Chyba jesteśmy w jakimś pomieszczeniu gospodarczym, ale nijak mnie to interesuje. Usta ratownika od razu atakują moje, a jego dłonie błędzą po moim ciele, okrytym jedynie skąpym bikini. Kiedy ściska moją pierś, ucieka mi zduszony jęk.

— Jutro wyjeżdżasz? — Chrapliwy i pełen pożądania głos mężczyzny wywołuje ciarki na mojej skórze.

Potwierdzam, teraz jeszcze bardziej żalując, że to już koniec. Zwłaszcza że jego całujące mnie usta doprowadzają mnie do białej gorączki.

— Zgodziłem się na ten układ na twoich warunkach, ale dzisiaj masz posłusznie zgadzać się na to, czego ja pragnę, jasne?

Nie odpowiadam, nie wiedząc, czego się spodziewać.

— Jesteś mi to winna — przypomina mi, ustami zjeżdżając na moją szyję. — Masz być gotowa o ósmej.

Nie sprzeciwiam się i chyba tyle mu wystarcza, bo przystępuje do działania. Uwalnia moje piersi z miseczek i zgarnia je w dłonie, a ja czuję narastające napięcie między nogami. Oddycham ciężko z przymkniętymi powiekami, kiedy jego wargi koncentrują się na moim sutku, a on językiem sprawia, że poziom mojego podniecenia gwałtownie wzrasta.

Nie odrywając się od moich piersi, zdejmuje mi dół stroju. Jego usta schodzą niżej, teraz całując mnie po brzuchu, a kiedy dociera do wzgórka łonowego, unosi mi jedną nogę i kładzie ją na swoim

Tydzień bez zobowiązań

barku. Niewielkie pomieszczenie wypełnia mój odurzony jęk, kiedy czuję język mężczyzny w najwrażliwszym miejscu. Nie jest delikatny. Liże mnie zapamiętałe, wręcz agresywnie, a doznanie jest tak intensywne, że miękną mi nogi. Przytrzymuję się barków mężczyzny, obawiając się, że zaraz upadnę.

Po chwili wstaje, a ja przez otumaniony umysł ledwie słyszę dźwięk rozrywanego opakowania prezerwatywy. Unosi mnie, przyspilaając do zimnej ściany, ale zapominam o chłodzie w momencie, kiedy wchodzi we mnie gwałtownym ruchem. Wtedy już nic nie słyszę, czując jedynie poruszającego się we mnie mężczyznę.

Kiedy wracam do dziewczyn, mój puls nadal jest przyspieszony, a moje nogi jak z waty, ale mimo to czuję przyjemną lekkość. Ten stan jest uzależniający.

— Gdzie okulary? — pyta ze śmiechem Monika, kiedy opadam na wolny leżak.

— Nie znalazłam. Musiałam je gdzieś zgubić. — Mój głos brzmi jak pomruk zadowolonego kota i tak też zapewne wyglądam, bo chichot dziewczyn staje się głośniejszy.

— Może w pokoju naszego pana ratownika?

Na moje usta wkrada się rozmarzony uśmiech.

— Może.

* * *

Punktualnie o ósmej schodzę do głównego holu hotelu, zauważając już czekającego na mnie mężczyznę. Byłam nieco sceptycznie nastawiona do tego wspólnego wyjścia, bo w końcu nie na to się umawialiśmy, ale ciekawość i chęć spędzenia z nim tych ostatnich kilku godzin zwyciężyły. Blondyn lustruje moją sylwetkę powolnym spojrzeniem, by na końcu skupić się z uśmiechem na moich oczach.

— Pięknie wyglądasz.

Dziękuję za komplement, przyznając, że on też wygląda apetycznie w czarnej koszuli i ciemnych jeansach. Nie wiedziałam, co założyć, dlatego postawiłam na zwykłą, zwiewną sukienkę, zawiązywaną na karku i z odsłoniętymi plecami.

— Dokąd idziemy? — dopytuję, kiedy wychodzimy z hotelu.

— Dowiesz się na miejscu.

— Ale to chyba nie randka? — Posyłam mu podejrzliwe spojrzenie, mimowolnie przyglądając się jego twarzy z profilu. Dzisiaj szczęka mężczyzny jest idealnie gładka, przez co automatycznie zaczynam sobie wyobrażać, jak całuję każdy jej fragment.

— Gdyby to była randka, na powitanie wręczyłbym ci kwiaty.

Uśmiecham się pod nosem i pozwalam mu się prowadzić, czując się przy nim swobodnie. Choć przez ten tydzień głównie robiliśmy sobie nawzajem dobrze, między stosunkami rozmawialiśmy na różne tematy, oczywiście nie wkraczając na te dotyczące naszej prywatności. Dzięki temu przekonałam się, że mężczyzna oprócz bycia przystojnym jest też cholernie inteligentny, a ja w jego towarzystwie czuję się nie tylko spełniona, ale też zrelaksowana.

Spodziewałam się, że pójdziemy do jakiegoś lokalu, dlatego jestem zdziwiona, gdy kierujemy się w stronę plaży. Nie zatrzymujemy się jednak od razu, tylko idziemy dalej, wzdłuż morza, w bardziej odosobnione miejsce. Po chwili moim oczom ukazują się rząd świeczek rozłożonych na piasku i przyszykowany koc, na którym już czekają kosz i wino z lampkami.

— Romantyk? — dziwię się, ale po sekundzie zdaję sobie sprawę, że pasuje to do mężczyzny.

— Tylko gdy wymaga tego sytuacja — odpowiada z szelmowskim uśmiechem.

Tydzień bez zobowiązań

— A ta wymaga? — pytam, kiedy siadam i obserwuję, jak blondyn sięga po coś za koszykiem. To bukiet czerwonych róż, które teraz mi wręcza.

Odbieram bukiet, świadoma, że tym gestem właśnie potwierdził, że to jednak randka. Skubany.

— Chcę, by nasz ostatni wieczór był niezapomniany. — Mężczyzna otwiera wino i rozlewa je do lampek. — No chyba że wolisz zapomnieć?

Zatapiam nos w płatkach róż, wachając kwiaty i dając sobie czas na odpowiedź. Spoglądam spod rzęs na mężczyznę, a przyjemny nastrój psuje już sama świadomość, że jutro wracam do szarej rzeczywistości. Do mieszkania z kotem i niesatysfakcjonującej mnie pracy.

— O wiele łatwiej by było, gdybym zapomniała, ale wiem, że zawsze będę pamiętać o tym tygodniu spędzonym tutaj — mówię cicho, ale powstrzymuję się przed dodaniem: „Zawsze będę pamiętać o tobie”. To tylko utrudniłoby sytuację.

Blondyn uśmiecha się w odpowiedzi, nie spuszczać ze mnie oka.

— Ja też.

Patrzmy się na siebie, pomimo poważnej atmosfery nie czując się nieswojo. Oboje wiemy, że nadchodzi moment rozstania, ale przyjmujemy to ze spokojem. Nasza bańka będzie trwać jeszcze przez najbliższe godziny i zakończy się bez dram w chwili, kiedy moja noga stanie na pokładzie samolotu.

Zielone oczy mężczyzny nabierają ciepłego wyrazu, a blondyn parska śmiechem.

— A zwłaszcza nie zapomnę widoku, jak prawie topiłaś się w wodzie sięgającej ci ledwie do piersi — żartuje, przypominając moment naszego poznania. — Nie wiedziałem, czy mambiegnąć i cię ratować, czy najpierw krzyknąć, byś stanęła na nogi.

Śmieję się, wyobrażając sobie, jak to musiało komicznie wyglądać. Mimowolnie spoglądam na przyczynę naszego poznania, która nadal tkwi na moim serdecznym palcu. Dzisiaj byłaby dziewiąta rocznica. Nadal kocham mojego byłego męża i tęsknię za nim, ale te uczucia nie dotyczą osoby, która mnie zdradziła, lecz jego wcześniejszej wersji, tej wyłącznie mojej.

Podnoszę się, gdy uświadamiam sobie, co powinnam teraz zrobić. Zatrzymuję się przy tafli morza, spoglądając w ciemną wodę i odbijający się w niej księżyc. Obręczka z łatwością ześlizguje się z mojego palca. Z taką samą łatwością robię zamach i ciskam nią przed siebie.

Kąki moich ust unoszą się w uśmiechu, kiedy biorę głęboki wdech, czując wypełniający mnie spokój i satysfakcję. Zrobiłam to. Postawiłam krok w kierunku nowego etapu mojego życia i już nie boję się czekającej mnie przyszłości.

Czuję zbliżającego się do mnie mężczyznę, a zaraz po tym jego ramiona obejmują mnie w pasie. Opieram się o jego pierś, a on kładzie brodę na czubku mojej głowy, łącząc nasze dłonie na brzuchu.

Nie komentujemy tego, co zrobiłam, bo ta sytuacja nie wymaga słów. W końcu należy już do przeszłości.

Mężczyzna muska moje włosy.

— Za rok też tu będę.

Wiem, co kryje się za tym stwierdzeniem. Obietnica, że może jeszcze kiedyś się spotkamy. Możliwość, dzięki której nie musimy mówić sobie: „Żegnaj”.

— Lubię wracać do tych samych miejsc — odpowiadam wymijająco, nie mówiąc otwarcie „tak” ani „nie”. — Zwłaszcza do miejsc, w których miło spędziłam czas.

Mężczyzna odwraca mnie do siebie, po czym ujmuje moją twarz w dłonie. Całuje mnie z niezwykłą delikatnością, ale też

Tydzień bez zobowiązań

i namiętnością, sprawiając, że tylko o nim jestem w stanie teraz myśleć.

W taki sposób spędzamy cały wieczór, a później całą noc, kochając się do rana, a moje myśli bez przerwy są skupione wyłącznie na nim. Na mężczyźnie, który otworzył mi oczy i dzięki któremu udało mi się pogodzić ze stratą męża.

* * *

Wiatr wywołany uruchomionymi silnikami rozwiewa moje włosy, kiedy wspinam się po metalowych schodkach prowadzących na pokład samolotu. Agata z Moniką idą przede mną, więc nie przejmuję się szukaniem naszych miejsc. Usilnie staram się nie zwracać też uwagi na dziwną pustkę, którą czuję w sercu. Na pewno wkrótce mi przejdzie. To tylko żal, że nasze wakacje dobiegły końca.

Dziewczyny zatrzymują się przy naszych siedzeniach i po włożeniu podręcznych toreb do luku bagażowego zajmują dwa pierwsze miejsca. Podnoszę swoją walizkę i próbuję wcisnąć ją na półkę między bagaże pozostałych pasażerów.

Obok moich dłoni pojawiają się znieścacka dłonie mężczyzny, które przytrzymują walizkę.

— Pomogę ci.

Ale to głos mężczyzny wywołuje mój szok. Obok mnie stoi blondyn z dobrze mi już znanymi zielonymi oczami, które teraz patrzą na mnie z figlarnymi ognikami.

Z wrażenia zapominam języka w gębie i tylko patrzę oszołomiona, jak ratownik odbiera ode mnie bagaż, uśmiechając się z zadowoleniem.

— Gdybyś zmieniła zdanie... — mówi, obracając walizkę, by odczytać z niej moje dane — ...Paulino Smykiewicz z Krakowa, i chciała nie tylko pamiętać, ale też to kontynuować, siedzę sam w ósmym rzędzie.

Kamila Mikołajczyk

Moje imię w jego ustach brzmi jak pieszczota. Jego wzrok spotyka się z moim, a spomiędzy rozchylnionych warg ucieka mi ciche westchnienie, kiedy dociera do mnie sens słów mężczyzny.

Mruga do mnie, dodając na odchodne:

— Lot do Balic długo trwa.

Odprowadzam jego oddalające się plecy wzrokiem, odzyskując kontrolę nad własnym ciałem. Serce wali mi przeraźliwie w piersi, czuję prawdziwe combo emocji.

Zerkam na moje przyjaciółki, które były świadkami tej wymiany zdań i które teraz patrzą na mnie z wyraźną ekscytacją.

— Idź! — Pogania mnie Agata, a Monika kiwa energicznie głową, zgadzając się z nią.

Przez moją głowę przechodzi tysiąc myśli jednocześnie. Jest młodszy ode mnie. Co w domu na to powiedzą? Jak zareagują znajomi? Przecież to miał być tylko romans, tydzień bez zobowiązań. Nie wiem, czy jestem gotowa na nową relację. To wszystko dzieje się za szybko.

Ale jak najpierw jedna myśl goniła drugą, tak w pewnym momencie wszystkie ustały. Uspokajam się, odrzucając wszelkie obawy. Przecież miałam myśleć tylko o sobie. O tym, czego ja pragnę.

A ja pragnę tego mężczyzny.

Ze zdecydowaniem, ale na drżących nogach przechodzę do ósmego rzędu.

Blondyn podnosi na mnie wzrok, kiedy zatrzymuję się tuż przed nim.

— Paula — dukam, jękając się w nagłym zdenerwowaniu. — Wolę, jak inni zwracają się do mnie Paula.

Mężczyzna uśmiecha się delikatnie, a jego uśmiech zwiastuje obietnicę czekającej nas przyszłości.

— Szymon.

LAYLA WHELDON

Narodziny
Afrodyty

Rozdział 1

— Proszę, powiedz mi, że jesteś już pod lotniskiem — usłyszałam przez telefon głos mojej przyjaciółki, Wioli.

Stałam z walizką przed blokiem i czekałam na ubera.

— Hmm... nie do końca, czekam na ubera... — wymamrotałam i poprawiłam okulary przeciwsłoneczne.

Był upalny czerwcowy poranek. Z każdą godziną robiło się coraz bardziej parno. Miałam na sobie letnią, przewiewną niebieską sukienkę i biały słomiany kapelusz, mimo to zauważyłam na skórze kropelki potu.

Uwielbiam słoneczną pogodę. Kocham słońce i nie mam nic przeciwko gorącym dniom, jednak w tamtej chwili oprócz upału doskwierał mi brak śniadania oraz rosnące zdenerwowanie.

Od lat planowałam wyjazd do Grecji. Nie chciałam jednak liczyć się tam z każdym groszem, wynajmować pokój w motelu z kilkoma studentami, a po powrocie przez kolejny rok spłacać w banku raty za pożyczkę.

Marzył mi się tydzień spędzony w co najmniej czterogwiazdkowym hotelu. *All inclusive*. Z pensji przedszkolanki nie jest łatwo uzbierać na taki urlop, ale dałam radę. Początkowo miałam wyjechać ze swoim chłopakiem, który jednak kilka miesięcy przed wakacjami postanowił zakończyć nasz związek. Nie powiedział

Layla Wheldon

mi dlaczego, tylko marne: „Czuję, że to nie jest to, sama rozumiesz. To nie ty, to ja”.

Hotel był już opłacony, podobnie bilety lotnicze. Uznałam więc, że zabiorę moją najlepszą przyjaciółkę.

Nie chciałam jechać sama. Nigdy jeszcze nie leciałam samolotem, a za granicą do tej pory byłam raz na studiach, w Berlinie.

Na szczęście Wiola była bardziej niż chętna zająć miejsce Roberta. Jej narzeczony, Mikołaj, nie miał nic przeciwko. Stwierdził, że dobrze się składa, bo w tych dniach i tak będzie miał dla niej mało czasu. Był adwokatem i akurat miał na głowie całą kancelarię, ponieważ jego szef udał się na urlop, więc Mikołaj musiał pilnować, żeby partner w kancelarii miał do czego wracać. Szef obiecał Mikołajowi, że gdy po urlopie wszystko w kancelarii będzie w porządku, mianuje go swoim wspólnikiem. To było dla nas szokujące — jego pryncypał nie należał do łatwych osób i bywał apodyktyczny. Fakt, że odkąd otworzył własną kancelarię, nie przegrał ani jednej sprawy. Był genialny, według słów Mikołaja, ale to nie zmieniało faktu, że ukochany Wioli nie raz na niego narzekał podczas naszych copiątkowych tradycyjnych spotkań w pubie na karaoke. Nie spotkałyśmy nigdy faceta, ale z opisów obie uznałyśmy, że musi być niezłym tyranem.

— Przecież samochodem w życiu nie dotrzesz na czas!

— Podjadę tylko uberem na stację kolejową i złapię SKM-kę na lotnisko.

Usłyszałam cichy pisk parkowania i chrzęst żwiru. Przed blokiem zatrzymał się szary samochód, więc pospiesznie sprawdziłam w aplikacji, czy zgadzają się tablice rejestracyjne.

— Jest mój uber, zadzwonię, jak będę w SKM-ce.

— Jesteś...

Narodziny Afrodyty

Nie usłyszałam, jakim soczystym słowem miała zamiar mnie określić. Rozłączyłam się i schowałam telefon do torebki. Zaczęłam ciągnąć walizkę w stronę samochodu.

Zdążyłam na samolot w ostatniej chwili. Obsługa już miała ogłosić komunikat, że odprawa zakończona, ale jakimś cudem udało mi się ich ubłagać, żeby jeszcze chwilkę poczekali. Słyszałam od znajomych, że rygorystyczni pracownicy Lotniska Chopina nie naginają żadnych zasad. Nie wiem, co ich przekonało: mój niemalże histeryczny potok słów o wymarzonej podróży czy zwyczajnie dar przekonywania.

Z tego całego stresu i zamieszania ledwo pamiętałam odprawę, nadawanie bagażu i kontrolę bezpieczeństwa. Wiola już czekała na mnie niedaleko naszej bramki, skąd miałyśmy wejść na pokład samolotu. Moja przyjaciółka stała z jedną ręką opartą na biodrze i piorunowała mnie spojrzeniem swoich ciemnobrazowych, niemalże czarnych oczu. Jej karmelowe włosy związane były w krótkiego kucyka. Miała na sobie dżinsowe spodenki i granatową koszulkę z jakimś napisem po grecku.

Kiedy ona mnie opieprzała, ja się uspokajałam. Samolot startował dopiero za trzy kwadranse, więc zostało mi wystarczająco dużo czasu, bym przygotowała się psychicznie na kolejny stresujący fragment tego dnia: sam lot. Miałyśmy spędzić w samolocie dwie i pół godziny. Tysiące kilometrów nad ziemią.

Na szczęście Wiola wyrwała mnie z zapętających się wizji katastrofy lotniczej. Dopiero po chwili zauważyłam, że w drugiej dłoni trzyma papierowy kubek z parującą herbatą, który mi podała.

— Proszę. Domyślam się, że nie miałaś czasu wypić porannej herbaty... — Przytaknęłam ruchem głowy. — I zrelaksuj się, bo najgorsze już za tobą.

Layla Wheldon

— Dzięki. — Wzięłam od niej kubek i powoli upiłam łyk.

Wioletta przewróciła oczami i poszłyśmy w kierunku stolika znajdującego się przy kawiarni.

— Możesz nazywać się prawdziwą szczęściarą, serio. Miałam zamiar cię zabić, jeśli byś się spóźniła.

Wykończona położyłam torebkę obok i upiłam kolejny łyk herbaty.

— Tak, powinnam zagrać w totka — odparłam ze słabym uśmiechem i odsunęłam ze spoconego czoła kosmyk włosów w kolorze rudoblond.

Resztę czasu oczekiwania na lot spędziłyśmy na przeglądaniu sukien ślubnych w internecie. Ślub mojej przyjaciółki i Mikołaja miał się odbyć za pół roku i Wiola już się denerwowała, że nigdy nie znajdzie idealnej kreacji.

— Zobacz, ta ma za duży dekol, ja nie mam prawie w ogóle biustu, będę w niej wyglądała jak deska pokryta białym płótnem — wymamrotała zamyślona, gdy na tablecie pokazałam jej prostą sukienkę w kształcie rybki.

— Ta suknia podkreśli twoje kształty.

Wiola spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

— Kochana, z nas dwóch to ty masz kształty. Ja jestem klasycznym przypadkiem kolumny.

— Jesteś smukła jak Twiggy — zaprotestowałam.

— No to chyba istnieje powód, dla którego ona raczej nie nosiła sukienek z dużym dekoltem. Nie miała czego w nich pokazywać. Ech, ile ja bym dała za to, by mieć twoją figurę...

Parsknęłam śmiechem. To nie była nasza pierwsza rozmowa tego typu: ja zazdrościłam Wioli jej eterycznej urody i szczupłej sylwetki, a ona zazdrościła mi krągłości.

Cóż, miałam zupełnie inne geny niż ona i musiałam uważać na słodczy. Czasami żartowałam, że samo wdychanie zapachu

Narodziny Afrodyty

ciastek sprawia, że na mojej wadze pojawia się kolejny kilogram. Miałam krągłości i chociaż nie czułam się z nimi specjalnie źle i już dawno przestałam się katować dietami, to kupienie jakichkolwiek ładnych ubrań w sieciówkach było katorgą. Wszechobecny kult rozmiaru 34 – 36 sprawiał, że prawie wszystkie spodnie pasujące na mój tyłek miały o wiele za długie nogawki, bo mierzyłam tylko 160 centymetrów. Tak często potrzebowałam poprawek, że krawcowa, do której chodziłam, założyła dla mnie kartę stałego klienta. Pierwszą w jej zakładzie.

W końcu nadszedł czas wejścia na pokład. Wiola ujęła mnie pod ramię, jakby wyczuwała mój rosnący niepokój, i udałyśmy się razem ku bramce.

Rozdział 2

Stałam na wielkim tarasie położonym na dachu pięciogwiazdkowego hotelu i z zachwytem wpatrywałam się w zachodzące słońce. Pomarańczowe i ogniście czerwone smugi otaczały widoczną z oddali starożytną budowlę. Warto było cierpliwie poczekać z podróżą, dzięki czemu mogłam sobie pozwolić na takie widoki. Z pokoju, który zajmowałyśmy z Wiolą, roztaczała się piękna panorama miasta, ale to się nie umywało do Akropolu.

Za mną, przy stolikach, siedzieli goście hotelowi i jedli kolację. Słyszałam rozmowy w językach greckim, angielskim, rosyjskim i niemieckim. Niezły przekrój kulturowy.

Po zameldowaniu się w hotelu wzięłam prysznic i założyłam białą, długą do połowy łydek bawełnianą sukienkę na grubych ramiączkach. Rozpuszczone włosy łaskotały moje łopatki, gdy

Layla Wheldon

leniwie bawił się nimi ciepły, letni wiatr pachnący kwiatami, cytrusami i anyżem.

Żałowałam, że nie wzięłam z pokoju aparatu ani nawet telefonu, żeby móc uwiecznić tę chwilę. Pomyślałam jednak, że będzie jeszcze wiele okazji, z kolejnej zamierzałam skorzystać.

Spojrzałam na zegarek. Umówiłam się z Wiolą, że wieczorem pójdziemy na miasto i zaczniemy nasze zwiedzanie i poznawanie tutejszej kultury.

Uniosłam swój kieliszek białego wina, który wcześniej postawiłam obok donicy pełnej kwiatów. Dopiłam trunek, obróciłam się na pięcie i ruszyłam do przodu, w momencie gdy do stolika obok mnie podchodził kelner niosący tacę wypełnioną parującymi greckimi potrawami.

Jeszcze zanim doszło do katastrofy, wiedziałam, że nie mam szans na ominięcie kolizji. Widziałam wszystko jak w zwolnionym tempie.

Nagle ktoś złapał mnie w pasie i pociągnął mocno do tyłu. Zaskoczona wypuściłam z dłoni pusty kieliszek, ale lepsze stłuczone jedno szkło niż zderzenie z półmiskami.

Wszystko trwało zaledwie sekundy. Odwróciłam się i spojrzałam przez ramię na mężczyznę, który uratował mnie od poparzeń i skaleczeń.

Owionął mnie jego zapach: drzewo sandałowe, piżmo i coś, czego nie mogłam zidentyfikować.

Był ode mnie dużo wyższy, sięgałam mu zaledwie do ramienia. Miał ostre rysy twarzy: mocno zaznaczone kości policzkowe i brodę, na której pojawił się wieczorny zarost. Jego kruczoczarne włosy sięgały do kołnierzyka białej koszuli.

Wszystko to razem spowodowało, że zaschło mi w ustach, ale to jego spojrzenie pozbawiło mnie tchu. Miał jasnoniebieskie tęczęwki, wręcz lazururowe, a jego oczy otoczone były czarnymi

Narodziny Afrodyty

jak atrament rzęsami. Za takie spojrzenie kobiety są gotowe sprzedać duszę.

Mężczyzna nadal mnie obejmował. Zmarszczył brwi i spojrzał zaniepokojony na rozbite szkło na posadzce.

Czas, który wcześniej stanął dla mnie w miejscu, znowu ruszył. Kelner odstawił na stół tacę i powiedział coś po grecku. Nieznajomy przytaknął głową, a potem zwrócił się do mnie w tym języku.

— Eee... Nie mówię po grecku, bardzo przepraszam — wydusiłam z siebie po angielsku.

Skrzywiłam się, gdy te słowa opuściły moje usta. Nie mówiłam zbyt płynnie w tym języku, nie miałam wielu okazji do ćwiczeń, a dodatkowo nerwy sprawiły, że mój silny akcent nieco zniekształcił słowa.

Kącik ust mężczyzny uniósł się ku górze w ledwie widocznym uśmiechu.

— Niech zgadnę: jesteś Polką? — zapytał po polsku niskim, głębokim głosem bez śladu jakiegokolwiek obcego akcentu.

— Trafieś w dziesiątkę. — Odwzajemniłam uśmiech.

Dopiero wtedy mężczyzna zorientował się, że nadal mnie obejmuje, i zabrał swoje silne ramię.

— Pytałem wcześniej, czy nic ci nie jest. Nie wdepnęłaś w szkło? — zapytał i spojrzał na moje stopy w sandałach.

Jak dobrze, że dałam się namówić na hybrydowy pedikiur kilka dni temu, gdy byłam z Wiolą w salonie piękności. Teraz moje paznokcie miały odcień pudrowego różu.

— Nie, nic mi nie jest. I to twoja zasługa, wielkie dzięki.

Zlustrował mnie spojrzeniem od dołu do góry, a ja poczułam gorąco na twarzy i szyi.

Miałam dwadzieścia siedem lat, lecz w tamtej chwili czułam się jak nastolatka rozmawiająca ze swoim obiektem pierwszych westchnień. Serce waliło mi w piersi jak szalone.

Layla Wheldon

Nigdy wcześniej nie zareagowałam tak intensywnie na nikogo, nawet na Roberta. Nasz związek powstał z wieloletniej przyjaźni i dopiero z czasem pojawiły się uczucia. Teraz zaś miałam wrażenie, jakbym została porażona przez piorun.

— Nie ma sprawy. — Machnął lekceważąco dłonią, jak gdyby na co dzień ratował niezdarne kobiety od zderzenia z tacą gorących potraw. — Cieszę się, że nic ci nie jest.

„Powinnam powiedzieć coś zabawnego — pomyślałam w pierwszej chwili. — Nie, lepiej coś seksownego” — uznałam, odrzucając pierwszy pomysł.

Ale co mogłabym powiedzieć, żeby skupił na mnie uwagę dłużej niż przez kilka dodatkowych sekund? Żebym poznała jego imię? A może nawet namówiła go na jakiś spacer?

Jasna cholera, byłam beznadziejna w relacjach damsko-męskich. Tak się zachowywałam od czasów szkoły i studiów — wynikało to z mojego niskiego poczucia wartości. Chłopcy uganiali się za dziewczynami z ciałami modelek Victoria's Secret, a nie za „krągłościami”.

Podejrzewałam, że z tego powodu wszystkie moje dotychczasowe związki — a były ich dwa — miały swoje początki w relacji przyjacielskiej. Nigdy nie miałam odwagi flirtować, a gdy zaczynałam randkować, najpierw z Michałem, a potem z Robertem, tak właściwie nie czułam nawet motylków w brzuchu.

Owszem, było miło. Czułam coś: mieszanka przyjaźni, przywiązania, zakochania, a podczas gorących sesji całowania — także pożądanie. Jednak nigdy, w całym życiu, nie odczuwałam aż takiego przyciągania jak teraz.

Nawet nie żałowałam, że nie wiem, jak go zagadać, aby nie wyjść na idiotkę. Lub desperatkę. Chociaż tym drugim w tamtej chwili raczej byłam.

Narodziny Afrodyty

Już otwierałam usta, żeby zaproponować mu drinka w ramach podziękowania, gdy nagle siedzący przy stoliku mężczyzna zwrócił się po grecku do nieznanego stojącego obok mnie.

Dopiero teraz dostrzegłam, że mój wybawca musiał wcześniej wstać od stołu, do którego kelner przyniósł tacę. Przy stole siedziało jeszcze dwóch facetów w garniturach, a obok nich posągowa, złotowłosa piękność, właśnie piorunująca mnie spojrzeniem. Obok niej stało puste krzesło, na którego oparciu wisiała marynarka należąca do stojącego obok mnie mężczyzny.

No tak, był zajęty. Jakżeby inaczej.

Poczułam silne ukłucie rozczarowania, które starałam się zagłuszyć uśmiechem. Cieszyłam się, że nie miałam okazji zrobić z siebie debilki.

Jasnowłosa piękność powiedziała coś po grecku, a nieznanomy odpowiedział i wzruszył ramionami.

Wrócił kelner ze zmiotką i z szufelką. Zaczął ostrożnie zbierać potłuczone szkło.

Nieco nerwowo odsunęłam za ucho kosmyk włosów.

— No nic, mam dość przygód na ten wieczór. Będę trzymała się z daleka od szklanych naczyń — powiedziałam z wesołym uśmiechem. — Miłego wieczoru.

I opuściłam pospiesznie taras, nie oglądając się za siebie.

* * *

Weszłam do naszego luksusowego dwuosobowego pokoju. Był przestronny, ściany miał kremowobiałe od sufitu do połowy ściany, a pozostałą do podłogi część stanowiła boazeria z jasnego drewna. Dwa spore łóżka oddalone od siebie o kilka metrów, chociaż domyślnie jednoosobowe, były spore i wyglądały na bardzo wygodne. Pomieszczenie utrzymano w ciepłych odcieniach szarości, brązu i bieli.

Layla Wheldon

Pomiędzy łózkami stała mała lodówka wypełniona zimnymi napojami oraz alkoholem. Wcześniej Wiola już zrobiła rekonasans i poczęstowała się greckim piwem.

Miałyśmy też łazienkę ze sporą kabiną prysznicową, a połowę jej ściany pokrywało lustro. Wszystko tutaj było wykonane starannie i najwyższej jakości: począwszy od idealnie wypolerowanych szyb, skończywszy na złożonych w idealną kostkę ręcznikach.

Wiola siedziała przy małym biurku znajdującym się obok wyjścia na balkon i przeglądała coś w internecie na swoim laptopie. Była ubrana w czarne szorty i brązową koszulkę na ramiączkach. Włosy związała w ciasny koczek na czubku głowy.

Usłyszała mnie i spojrzała znad laptopa.

— No w końcu! Już myślałam, że pójde sama.

Usiadłam na łóżku i potarłam dłonią twarz. Nie mogłam wyrzucić z pamięci uzależniającego zapachu nieznanego mężczyzny. Zapisał się z tyłu mojej głowy. Kto by pomyślał, że wystarczy czyjś zapach, aby rozpaść zmysły?

Zakryłam oczy i próbowałam się opanować. Pod powiekami dostrzegłam intensywne spojrzenie lazurowych tęczy...

Jasna cholera. Potrząsnęłam głową i starałam się przestać roztrząsać tamto spotkanie.

— To zdecydowanie nie jest mój dzień. — Westchnęłam. — Właśnie prawie zderzyłam się z kelnerem i jego tacą pełną piekielnie drogiego, gorącego zarcia.

Wiola zamknęła laptop i posłała mi pocieszający uśmiech.

— Ale jesteś tutaj, to twój wyjazd, twoje marzenie. Jeśli chcesz teraz się położyć, mogę iść sama na miasto, nie ma problemu.

Sparafrazowała własne słowa sprzed kilku miesięcy, gdy proponowałam jej ten wyjazd. Powiedziała, że to ma być spełnienie moich pragnień i nie będzie należała na wspólne spędzanie

Narodziny Afrodyty

czasu i zwiedzanie, jeśli będę chciała poznawać Ateny na własną rękę.

Nie mogłam powstrzymać radosnego uśmiechu. W końcu tutaj byłam, choć nadal to do mnie nie docierało. Nie miałam zamiaru marnować czasu na spanie.

— Nie, nie, chcę iść — oświadczyłam z przekonaniem w głosie i poderwałam się z łóżka. — Jestem gotowa.

Wzięłam swoją torebkę, małą i srebrną, przewieszoną przez ramię. Kupiłam ją specjalnie na takie okazje: mieścił się w niej tylko portfel, telefon i karta do pokoju. Niczego więcej nie potrzebowałam.

Wiola chwyciła czarny skórzany plecak i ruszyliśmy na miasto.

* * *

Na ulicach było tłoczno, mimo że zapadł zmrok. Latarnie i światła z okien rozpraszały jednak ciemność i sprawiały, że niskie, kolorowe budowle i stare chodniki z kocich łbów wyglądały jeszcze bardziej magicznie. Co jakiś czas mijałyśmy stragany z różnymi towarami, przy jednym sprzedawca oferował pamiątki, od magnesów po kufle do piwa, w innym miejscu staruszka przygotowywała tradycyjne greckie słodkości.

Za każdym razem, gdy mijałyśmy jakiś lokal z jedzeniem, tawernę czy pub, dochodził do nas słodki zapach śródziemnomorskich przypraw i pieczonego mięsa. Aż ślinka napływała do ust.

W czasie przechadzki minęłyśmy dwie grupy ulicznych grajków. W pobliżu każdej z nich ludzie tańczyli jak gdyby nigdy nic, zwyczajnie ciesząc się skoczną muzyką na żywo. Przy pierwszej okazji byłam nadal zbyt spięta, jednak po godzinie trafiłyśmy na kolejnych grajków i tym razem wręcz upoił mnie cudowny klimat, muzyka i przyjaźnie nastawieni ludzie wokół.

Layla Wheldon

Nogi same rwały się do tańca, ale wtedy dał o sobie znać żołądek. Uznał, że ma dość drażnienia takimi smakowitymi zapachami. Dodatkowo jedyny posiłek tego dnia zjadłam na pokładzie samolotu, wiele godzin temu. Z tych wszystkich emocji odsunęłam na drugi plan jedzenie. Ale teraz nie mogłam już odwlekać nieuniknionego.

Wiola zaczęła podrygiwać w rytm skocznej muzyki granej na gitarze, skrzypcach i akordeonie. Ciekawe połączenie dźwięków, musiałam przyznać.

— Umieram z głodu — powiedziałam do niej nieco głośniejszym głosem, żeby usłyszała.

Zerknęła na mnie i już miała odpowiedzieć, gdy nagle zamarła i wpatrzyła się w coś za mną. A raczej w kogoś.

Chwilę później podmuch wiatru przywiął do mnie zapach, który niedawno wspominałam. Odwróciłam się powoli i dostrzegłam przede mną kruczowłosego nieznajomego z tarasu.

Wzięłam głębszy wdech, a moje serce wywinęło fikolka w klatce piersiowej.

Nie liczyłam, że jeszcze kiedyś na niego wpadnę. Hotel był ogromny, a ulice Aten wypełnione tysiącami turystów oraz mieszkańców miasta.

— Nie spodziewałem się, że się tutaj zobaczymy. — Wsunął dłoń w kieszenie spodni od garnituru. Nie miał na sobie marynarki, a rękawy białej koszuli podwinął do łokci. Pozbył się także krawatu. Wyglądał jeszcze seksowniej. — Ale dobrze się składa. Nie miałem okazji należycie upewnić się, że nic ci nie jest.

Odchrząknęłam, bo wyartykułowanie odpowiedzi zajęło mi więcej czasu niż zwykle.

— Z tego, co pamiętam, sprawdzałeś, czy nie mam krwi na stopach.

Narodziny Afrodyty

Uśmiechnął się półgębkiem, a w jego jasnych oczach odbiło się światło latarni.

— Fakt, ale nie sprawdzałem, czy nie skrzyłaś kostki.

W tej chwili Wiola postanowiła się wtrącić. Jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

— To może sprawdzisz, czy nie ma skrzyconej kostki, gdzieś, gdzie jest jedzenie? Bo Eliza umiera z głodu, właśnie miałyśmy coś zjeść, ale coś mi wypadło. Muszę odpisać na ważnego e-maila.

Nawet głupi zorientowałby się, że to białe kłamstwo. Wiola nie czekała na odpowiedź. Mrugnęła do mnie i po chwili zniknęła w tłumie.

Rozdział 3

Coraz więcej osób zaczynało tańczyć wokół nas, muzyka robiła się jeszcze bardziej żywiłowa.

Uśmiech mężczyzny stojącego naprzeciwko mnie stał się szerszy.

— Kolejny dobry powód, dla którego jestem zadowolony z naszego kolejnego spotkania. Nie przedstawiłaś się wcześniej.

Nie spuszczał ze mnie spojrzenia, więc musiałam zadrzeć głowę, żeby na niego patrzeć. Podczas rozmowy podszedł do mnie, z nonszalancją stawiając kroki. Stał teraz znacznie bliżej, zdecydowanie za blisko jak na dwoje obcych sobie ludzi. Ale nie miałam nic przeciwko.

Przez chwilę pomyślałam o jasnowłosej kobiecie obecnej przy jego stoliku. Może nie byli razem? Nie mogłam znaleźć innego wyjaśnienia, skoro mężczyzna wyraźnie sam szukał mojego

towarzystwa. Nie miałam wystarczająco dużo odwagi pomyśleć, że może to przyciąganie nie jest jednostronne.

— Mam na imię Eliza, a to była Wiola — powiedziałam i posłałam mu lekki uśmiech.

— Miło mi cię poznać w tych znacznie lepszych okolicznościach, Elizo. Jestem Konrad.

Wymówił moje imię tak nisko, że prawie je wymruczał. Wzdłuż moich pleców przebiegł dreszcz, starałam się to ukryć. Przełknęłam ślinę i odruchowo wyciągnęłam w jego stronę dłoń. Złapał moją rękę i lekko ją uściśnił, ale nie puścił. Wpatrywał się we mnie cały czas, tak intensywnie, jak gdybym stała przed nim naga.

Uniósł moją rękę ku górze, a ja otworzyłam szerzej oczy. Jego ciepłe, miękkie usta musnęły wierzch mojej dłoni. Następnie obrócił ją na drugą stronę i taką samą pieściotą potraktował wewnętrzną część mojego nadgarstka.

Nagle dostałam gęsiej skórki, co nie umknęło jego uwadze mimo wieczornej pory i słabego światła lamp ulicznych. Musnął nosem miejsce, które pocałował, i zaczął powoli przesuwając usta wyżej po moim przedramieniu. Miałam wrażenie, jak gdyby zaciągał się zapachem mojej skóry. W dole brzucha poczułam nieznaczny ucisk i zalało mnie gorąco.

Zazwyczaj potrzebowałam dość długiej gry wstępnej, poprzedzonej gorącą sesją całowania, żeby być chociaż w części tak napalona, jak byłam w tamtej chwili. Czułam, że moja bielizna zaczyna się robić mokra. Stłumiłam w sobie chęć ściśnięcia ud. A przecież on tylko mnie dotknął!

Wyprostował się w końcu, ale nie puścił mojej dłoni. Mogłabym przysiąc, że jego oczy przybrały ciemniejszy kolor, podobny odcieniowi wzburzonego oceanu.

Narodziny Afrodyty

Powoli i ostrożnie splótł nasze palce, jak gdyby nie był pewny, czy nadal chce go dotykać.

Jego dłoń była duża, silna i ciepła. Moje palce wyraźnie odcinały się na tle jego naznaczonej słońcem skóry. Musiał dużo przebywać na świeżym powietrzu, żeby nabrać takiej opalenizny.

Ścisnęłam nieśmiało jego dłoń. Natychmiast na twarzy mężczyzny zagościł szeroki uśmiech, a podczas tego gestu w prawym policzku ukazał się mały dołek.

Konrad na oko był po trzydziestce, ale ten uśmiech dodawał mu chłopięcego uroku i idealnie to do niego pasowało.

— Podobno jesteś głodna. Może zabiorę cię do mojej ulubionej knajpy?

Totalnie zapomniałam o głodzie, dopóki mi o nim nie przypomniał. Zaburczało mi w brzuchu.

— Z przyjemnością. — Uśmiechnęłam się delikatnie.

Kiwnął głową z zadowoleniem i zaczął prowadzić mnie wzdłuż zatłoczonej ulicy.

— Kiedy przyleciałaś do Aten?

— Dzisiaj po południu, przyjechałyśmy z Wiolą na tydzień. A ty?

— Trzy dni temu.

— I od trzech dni paradujesz w garniturze?

Parsknął cichym śmiechem i pokręcił przecząco głową. Nasze dłonie cały czas były splecione, a ja nie miałam najmniejszej ochoty zmieniać tego stanu.

Skreśliśmy w wąską uliczkę prowadzącą między dwiema starymi kamienicami. Odgłosy ruchu ulicznego nieco ucichły, znaleźliśmy się w mniej turystycznej okolicy. Kolorowe stragany ustąpiły miejsca licznym niskim drzewom i ławkom.

Layla Wheldon

— Nie, akurat spotkałem dawnego znajomego. Na co dzień mieszka w Niemczech, przyjechał do Grecji z żoną i szwagrem i zaprosili mnie na kolację.

Słuchałam go w ciszy, co chwila na niego zerkając. „A więc przyjechał sam?” — pomyślałam, raz po raz rozkładając jego słowa na czynniki pierwsze. Wszystko by na to wskazywało.

— Dobrze, to wyjaśnia garniak. Ale to nadal dziwne, że w ogóle go spakowałaś do walizki na czas wakacji.

— Zawsze zabieram ze sobą formalny strój, w razie gdyby coś mi wyskoczyło.

Czułam się w jego towarzystwie coraz bardziej rozluźniona. I pobudzona. Od mojej dłoni przebiegały przyjemne, rozkoszne dreszcze wędrujące powoli po całym ciele.

Miałam zacząć zadawać kolejne pytania, gdy dotarliśmy pod małą knajpkę. W ogrodzie otoczonym niskim żywopłotem znajdowały się zaledwie trzy dwuosobowe stoliki. Nad nimi było zadaszenie z drewna i plecionki, na którym rósł bluszcz. Z kilku miejsc z sufitu zwisały małe lampiony dające ciepłe, żółtawe światło. Poczułam słodki zapach cynamonu, anyżu oraz pieczonego mięsa. Znów zaburczało mi w brzuchu.

Z małego lokalu wyszła starsza kobieta w błękitnym fartuchu. Jej uczesane w warkocz ciemnobrązowe włosy przeplecione były pasmami siwizny. Rozpromieniła się na widok Konrada i zaczęła coś do niego trajkotać po grecku.

Konrad jej odpowiedział i kobieta spojrzała na mnie z uśmiechem. Wskazała nam stolik znajdujący się obok krzaku róż i odeszła.

Mężczyzna odsunął dla mnie krzesło, czym mnie zaskoczył. Nieczęsto spotykałam się z takim szarmanckim zachowaniem.

Usiadłam na krześle, a on zajął miejsce naprzeciwko. Stolik był tak mały, że nasze kolana się zetknęły. Drżącą dłonią odsunęłam z twarzy pasmo włosów i założyłam je za ucho.

Narodziny Afrodyty

Nawet nie kłopotalam się, aby sięgać po menu. Było w stu procentach po grecku. Tak, to nie było miejsce popularne na mapie turystycznej Aten.

— Skąd tak dobrze znasz grecki? — spytałam z ciekawością.

— Moi dziadkowie ze strony matki stąd pochodzą.

— Czy to była...

Konrad musiał odgadnąć, w jakim kierunku podążyły moje myśli.

— Nie, to nie była moja babcia — odparł z rozbawieniem wypisanym na twarzy. — Nie uważasz, że byłaby na to za młoda? Niedawno skończyłem trzydzieści sześć lat, a mojej matce nie spieszyło się do macierzyństwa — wyznał. — Moi dziadkowie mieszkają w Acharnes, to niedaleko stąd.

Konrad pomógł mi wybrać danie. Zdecydowałam się na spanakopitę, czyli pierożki z serem feta i szpinakiem. On zamówił musakę. Właścicielka restauracji, jak się okazało przyjaciółka rodziny, przyniosła nam lokalne czerwone wytrawne wino.

W oczekiwaniu na danie główne rozmawialiśmy prawie o wszystkim. Zaczęliśmy od lekkich tematów, typu życie zawodowe. Opowiadałam Konradowi o mojej pracy w przedszkolu, a on o swojej karierze prawnika. Dowiedziałam się, że nie podróżuje za często, za to jest pracoholikiem, choć ostatnio postanowił coś z tym zrobić. Jego ulubiony kolor to czarny i nie lubi chodzić w jaskrawych czy szczególnie barwnych ubraniach. Cóż, ja wręcz przeciwnie.

Kelnerka przyniosła nasze potrawy i zabraliśmy się za jedzenie. Byłam tak głodna, że dopiero gdy pochłonęłam połowę porcji, mogłam się skupić na docenieniu smaku.

— Rany, jakie to dobre — powiedziała zachwycona.

— Przekażę twoje słowa kucharce — obiecał, nie spuszczać ze mnie spojrzenia.

Co jakiś czas nasze kolana stykały się pod stołem.

Layla Wheldon

Gdy Konrad dolał mi wina, przelotnie musnął dłonią moje palce trzymające nóżkę od kieliszka. Teraz, gdy już przestałam być głodna, nic nie tłumilo narastającego pożądania i elektrycznego napięcia między nami. Dwie wypite lampki wina dodatkowo to wzmacniały.

Po kolacji Konrad na chwilę zniknął w lokalu. Gdy wrócił, przekazał mi, że kucharka ucieszyła się z pochwały.

— Byłaś już na plaży? — zapytał po chwili, kiedy szykując się do odejścia, zarzucałam torebkę na ramię.

— Nie, jeszcze nie miałam okazji.

— Miałabyś ochotę pójść teraz?

Tak naprawdę wcale się nie zastanawiałam nad odpowiedzią. Poprosiłam niemal od razu:

— Oczywiście, prowadź.

Uśmiechnął się i podał mi dłoń.

* * *

Spacer na plażę nie zajął nam dużo czasu.

Najpierw usłyszałam cichy szum fal uderzających o brzeg, a potem ciepły, nocny wiatr zaczął bawić się moimi rozpuszczonymi włosami, unosząc je wokół mnie. Sukienka co jakiś czas lekko podnosiła się ku górze, odkrywając nogi.

Na plaży było pusto i dużo ciemniej niż w mieście. Musiał nam wystarczyć tylko blask księżycy i gwiazd. Na szczęście noc była niemal bezchmurna.

Gdy tylko weszliśmy na piasek, zsunęłam ze stóp sandały i wzięłam je w dłonie. Konrad postąpił podobnie — zdjął buty i skarpetki i niósł je w rękach. Na widok jego nagich stóp uderzyło we mnie gorąco.

— Nigdy nie byłam nocą na plaży. Na żadnej — wyznałam nieco podenerwowana.

Narodziny Afrodyty

— Tutejsze morze nawet nocą bywa ciepłe, nie tak jak Bałtyk, który jest strasznie zimny, wręcz lodowaty. Chcesz się przekonać? Spojrzałam na niego z lekkim uśmiechem.

— Ale obiecasz, że nie wrzucisz mnie do wody?

Zaczął się cicho śmiać, a jego oczy zaślniły, odbijając blask księżyca.

— Nie wrzucę cię, obiecuję.

Poszliśmy w stronę morza. Moje stopy raz po raz zapadały się w chłodnym, miękkim piasku.

Dotarliśmy w końcu do miejsca, w którym fale napływały na plażę. Rzuciłam sandały na piasek i ostrożnie zrobiłam kilka kroków.

Zapomniałam, że powinnam była podsunąć sukienkę wyżej. Sięgała mi do połowy łydek, a morze było nieprzewidywalne. Zanim to zrobiłam, nadciągnęła większa fala i uderzyła z impetem, mocząc mnie od ud w dół.

— Cholera! — zawołałam ze śmiechem.

Bawełniany, mokry materiał sukienki przylgnał do moich nóg.

Usłyszałam za sobą śmiech mężczyzny.

Obróciłam się na pięcie i popatrzyłam na Konrada. Jego spojrzenie przesunęło się z moich nóg wyżej, ku twarzy. Zaczął powoli iść w moim kierunku.

— Faktycznie, woda jest ciepła — przyznałam i odsunęłam z policzka kosmyk włosów.

— Wyglądasz pięknie, jak wyjęta z obrazu *Narodziny Wenus* — odezwał się nieco cichszym głosem.

Śmiech zamarł mi na ustach i przełknęłam ślinę. Teraz już miałam pewność, że przyciąganie jest obustronne. Konrad patrzył na mnie tak, jakbym stała przed nim naga. Tak intensywnie i z takim głodem, że na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka.

Co jakiś czas ciepłe fale biły w moje nogi. Czułam, jak stopami zapadałam się powoli w mokry piasek, ale nie byłam w stanie się poruszyć. Zupełnie jak gdybym była ofiarą, a Konrad drapieżnikiem. Stałam jak sparaliżowana.

— Nie wiem, czy wypada wymawiać imię rzymskiej bogini w Grecji — zażartowałam, aby nie wpaść w panikę. — Do góry Olimp niedaleko.

Na chwilę zapadła cisza, a po sekundzie Konrad podszedł jeszcze bliżej. Teraz dzieliły nas zaledwie centymetry. Objął powoli dłońmi moją twarz.

Wstrzymałam oddech, gdy pochylił się ku mnie.

— Niech więc będzie *Narodziny Afrodyty*. Lepiej? — spytał, a jego ciepły oddech ogrzał moje wargi.

Chciałam, żeby mnie pocałował. Pragnęłam tego jak nigdy wcześniej.

Podświadomość momentalnie zaczęła karmić moją niską samoocenę kolejnymi pytaniami: „A jeśli on tylko się z tobą drażni? Flirtuje? I wcale nie ma na to ochoty?”.

Konrad wsunął dłoń w moje włosy, jego palce znalazły się na moim karku. Nie mogłam powstrzymać cichego pomruku.

Jakimś cudem odzyskałam chociaż trochę możliwość poruszania się i uniosłam głowę. Nasze wargi spotkały się w połowie drogi. Jego pocałunek był zachłanny i żarłoczny. Niemał natychmiast rozchyliłam usta i pogłębiłam pieśczęotę. Konrad smakował słodko: winem i sobą, wręcz upajająco.

Serce zaczęło mi bić szaleńczo w piersi, nogi się pode mną ugięły.

Otoczyłam ramionami jego szyję i przywarłam do niego ciasno, a on objął mnie ramieniem wokół talii i przyciągnął bliżej.

Nikt nigdy mnie nie całował z taką pasją i zaangażowaniem. Czułam wzbierającą wilgoć między nogami. Instynktownie

Narodziny Afrodyty

otarłam się o Konrada i poczułam twarde wybrzuszenie w jego spodniach napierające na mój brzuch.

Przesunął powoli rozpalone wargi w bok, na mój policzek, a potem na szyję.

— Miałem na to ochotę, odkąd cię zobaczyłem na tym tarasie — wymruczał mi do ucha.

Nadciągnęła kolejna duża fala i uderzyła w nas, splecionych w uścisku. Woda przemoczyła niemal całe spodnie Konrada, a ja miałam mokrą sukienkę od pasa w dół.

Oboje się zaśmialiśmy. Jego rozchylone wargi cały czas muskały moją wrażliwą szyję.

— Myślałam, że nie zwróciłeś na mnie uwagi.

Konrad przestał całować i spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Cienie na jego twarzy sprawiały, że rysy stały się ostrzejsze.

— Kiedy cię ujrzałem, pomyślałem, że jesteś wcieleniem starożytnej bogini.

Pochylił się ku mnie znowu i musnął nosem mój policzek. Jego dotyk działał na mnie uzależniająco. Rozpalał mnie i sprawiał, że pragnęłam więcej.

Z westchnieniem uniosłam twarz ku niemu i odszukałam jego wargi. Odwzajemnił pocałunek, tym razem łagodniej, jak gdyby mnie smakował.

Zacisnęłam dłonie na jego ramionach i lekko zadrżałam. Musiał to wyczuć, ponieważ oderwał się ode mnie.

— Lepiej wyjdźmy z wody.

Objął mnie w tali, jego dłoń spoczęła na moim biodrze i zaczął prowadzić mnie na plażę.

Gdy stanęliśmy na suchym lądzie, Konrad pochylił się ku mnie i ponownie wpił się w moje usta. Odwzajemniłam zachłannie pocałunek. Zacisnęłam uda i cicho westchnęłam, gdy przeszył mnie rozkoszny dreszcz.

Layla Wheldon

— Kiedy ostatni raz ktoś doprowadził cię do orgazmu? — niespodziewanie wymruczał niskim głosem w moje usta pomiędzy pocałunkami.

Na twarz natychmiast wypełził mi gorący rumieniec. Miałam nadzieję, że on tego nie dostrzeże.

— Ja nie... Zawsze miałam z tym problem... — wydukałam po chwili.

— Nikt nigdy? — Spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

Nagle poczułam nadpływającą falę wstydu i niepewności. Miałam wrażenie, jakby na moją głowę ktoś wylał wiadro zimnej wody. Niemal całe pożądanie odpłynęło, pozostał tylko chłód.

Co ja wyrabiałam? Miałam małe doświadczenie, jeśli chodziło o seks: spałam jedynie z dwoma byłymi chłopakami, ale nigdy nie byłam w tym dobra. Czułam się w łóżku niepewnie.

Mogłam dojść tylko sama. Michał nawet nie zwracał na to uwagi, byliśmy dla siebie tymi pierwszymi, więc skupiał się na sobie. Natomiast Robert początkowo próbował, ale po kilku nieudanych podejściach uznał, że coś jest ze mną nie tak, i odpuścił. Było mi przykro, ale nie chciałam go do niczego namawiać.

Tak więc seks był dla mnie miły, sprawiał mi przyjemność, ale nie taką, jaką byłam w stanie dać sobie sama.

— Nikt — odpowiedziałam w końcu. — Lepiej wrócę do hotelu...

Konrad nie pozwolił mi skończyć. Zamknął moje usta powolnym, słodkim pocałunkiem, a ja cicho westchnęłam. Przesunął dłońmi niespiesznie po moich ramionach, potem po plecach, aż znalazły się na moich biodrach. Był wobec mnie tak delikatny, jakby uspokajał przestraszone, dzikie zwierzątko. Mimowolnie zaczęłam się rozluźniać pod wpływem jego czułego dotyku i pocałunków.

Wtem spojrzał na mnie, nie przestając obejmować.

Narodziny Afrodyty

— Powiedz: pragniesz mnie? — Muskał moje usta swoimi przy każdym wypowiedzanym słowie. — Wiem, że tak jest, twoje ciało cię zdradza, ale chcę to od ciebie usłyszeć. Nie zrobię niczego, dopóki mi nie pozwolisz.

Spojrzałam na niego z mocno bijącym sercem.

Nie chciałam kolejny raz słyszeć, że coś ze mną nie tak. Ale od samego początku odczuwałam do niego pociąg, który był odwzajemniony. Nigdy do nikogo czegoś takiego nie czułam. Pragnęłam Konrada, tak bardzo, aż czułam fizyczny ból od niedotykania go.

Postanowiłam zaryzykować. W najgorszym razie będę go unikać przez resztę urlopu, a po powrocie do Polski już więcej go nie spotkam. Odważyłam się powiedzieć prawdę.

— Pragnę cię, choć obawiam się, że nie spełnię twoich oczekiwań — powiedziałam cicho. Złożył przelotny pocałunek w kącik moich ust. — Nie mam dużego doświadczenia, a ty chyba chcesz kogoś...

— Chcę ciebie — przerwał mi stanowczym głosem. — Odkąd cię zobaczyłem, nie mogę przestać o tobie myśleć. Nie mogę przestać cię pragnąć. Nie mam żadnych oczekiwań, słodka Elizo. Nie rozczarujesz mnie, nie martw się tym, proszę.

Na moment zapomniałam, jak się oddycha, i zakręciło mi się w głowie.

Przez chwilę księżyc został zasłonięty chmurami i ogarnęła nas ciemność. Widziałam tylko zarys twarzy Konrada, ale mogłam wy czuć jego palące spojrzenie na sobie.

— Co powiesz na taki plan... — zaczął mówić niskim, lekko zachrypniętym tonem. — Wrócimy spacerkiem do hotelu, a wtedy zdecydujesz, czy chcesz iść do swojego pokoju, czy do mnie.

Położył jedną dłoń na moim policzku i kciukiem musnął moje usta.

Poczułam na języku słodkawy smak jego skóry i przymknęłam powieki. Zbliżył się do mnie, gorąco bijące od jego ciała ogrzało mnie. Wzięłam głębszy oddech, wdychając jego zapach.

Chmury przesunęły się na niebie i plażę ponownie zalała srebrzysta poświata księżycy. Raz jeszcze mogłam spojrzeć w słabym świetle na tę piękną twarz.

— Tak naprawdę wolałbym sprawić ci rozkosz tu i teraz...
— Jego spojrzenie zeszło z moich oczu na usta. — Ale chciałbym za tym pierwszym razem mieć cię na wygodnym łóżku, gdzie będziesz mogła stuprocentowo skupić się na przyjemności i na mnie.

Kiwnęłam głową i posłałam mu delikatny uśmiech.

Rozdział 4

Wróciliśmy do hotelu i wsiedliśmy do windy. Już podczas kolacji Konrad powiedział, że zajmuje apartament na piątym piętrze. My z Wiolą mieszkaliśmy na czwartym.

Konrad wskazał na panel, dając mi wybór. Bez wahania nacisnęłam guzik z numerem pięć, odwróciłam się do Konrada i powoli, niepewnie oparłam dłonie na jego torsie.

Drzwi się zamknęły i winda ruszyła do góry.

— Już zdecydowałam.

— Widzę. — Jego lazurowe tęczęwki pociemniały, przybierając barwę szafiru.

Gdy winda się zatrzymała, Konrad objął mnie w talii i poprowadził w kierunku swojego apartamentu. Wyciągnął z kieszeni kartę i otworzył drzwi, po czym wpuścił mnie pierwszą.

Narodziny Afrodyty

Apartament składał się z dwóch przestronnych pomieszczeń: salonu i sypialni. Salon był większy niż cały pokój mój i Wioli, utrzymany w takich samych kolorach. Pod ścianą stała brązowa kanapa oraz minilodówka. Naprzeciwko na ścianie znajdował się duży plazmowy telewizor.

Drzwi do sypialni były otwarte. Widziałam w oddali fragment pospiesznie zasłanego łóżka z białą pościelą. W kącie stała spora, uchylona walizka podróżna, z której wystawały ubrania.

Konrad przed wyjściem nie zamknął drzwi na balkon, więc do środka wpadało ciepłe, letnie powietrze pachnące upojnie kwiatami i słodkimi przyprawami.

Usłyszałam za sobą kliknięcie zamykanych drzwi, a zaraz potem objęły mnie od tyłu silne ramiona. Gorący oddech Konrada owiał moją szyję i prawe ramię.

Moje serce zaczęło szaleńczo bić, jakby zaraz miało mi wyskoczyć z piersi. Odwróciłam się w jego stronę i nie minęła nawet sekunda, a jego usta odszukały moje.

Cicho westchnęłam i od razu pogłębiłam pocałunek. Wplotłam dłoń w jego kruczoczarne, jedwabiście miękkie włosy i przyciągnęłam go bliżej do siebie.

Całował mnie zachłannie, ale na razie jego dłoń nie opuściły moich pleców i bioder. Te gorące usta i język rozpały mnie coraz mocniej. Z każdą sekundą napięcie między nami rosło, a ja stawałam się coraz bardziej spragniona jego dotyku.

Gdy instynktownie poruszyłam biodrami, próbując się o niego otrzeć, przerwał pocałunek i wziął mnie na ręce. Zaskoczona pisnęłam cicho i zaplotłam ramiona wokół jego szyi.

— Pamiętasz, że wcześniej wspomniałem o łóżku? Mam zamiar dotrzymać słowa — odezwał się niskim, zmysłowym głosem.

Przygryzłam dolną wargę i kiwnęłam głową. Jego spojrzenie przez chwilę zatrzymało się na moich ustach.

Layla Wheldon

Zaniósł mnie do sypialni i położył na środku wielkiego łóżka. Obrzucił mnie powoli spojrzeniem, a potem się pochylał.

Nie miałam czasu nawet pomyśleć, że łóżko jest bardzo wygodne, ponieważ usta Konrada ponownie odszukały mnie, z taką zachłannością, jak gdyby nie mógł się mną nasycić.

Jego duże, ciepłe dłonie w końcu zeszły z moich bioder niżej, na zakryte sukienką nogi. Mężczyzna włożył palce pod materiał i zaczął nimi sunąć po zewnętrznej części moich ud.

Zadrżałam lekko i drżącymi palcami zaczęłam rozpinać guziki jego koszuli. Pozwolił na to, a sam podciągnął mi wyżej sukienkę.

Pierwszy raz w życiu podczas rozbierania nie myślałam o tym, kiedy ostatni raz depilowałam nogi czy okolice bikini ani nawet, czy nie powinnam wziąć wcześniej prysznic. Byłam za bardzo roznamiętniona i mgła pożądania skutecznie odsuwała na bok wszelkie niechciane rozważania.

Chciałam czuć pod palcami jego nagą skórę. Pragnęłam dotyku jego dłoni na całym ciele.

Uniósł mnie lekko i sprawnie zdjął mi sukienkę przez głowę. Leżałam teraz przed nim na plecach, podparta łokciami, w białej, satynowej bieliźnie.

Konrad ściągnął koszulę, którą wcześniej rozpięłam mu do połowy. Był szczupły, choć na jego ciele wyraźnie zaznaczały się twarde mięśnie.

— Jesteś taka piękna — wymruczał i złożył pocałunek na moim lewym obojczyku.

Z westchnieniem opadłam na plecy. Cały czas patrzyliśmy sobie w oczy.

Przesunął powoli dłonią po moich rozpuszczonych włosach.

— Twoje włosy mają kolor starego złota, są zachwycające. — Nie odrywając ust od mojej skóry, pocałował mnie w prawy obojczyk. — A oczy przypominają mi bursztyn.

Narodziny Afrodyty

„Twoje są znacznie piękniejsze” — miałam zamiar odpowiedzieć, ale język odmówił mi posłuszeństwa, ponieważ usta Konrada znalazły się tuż nad moją prawą pierśią zakrytą biustonoszem. Wsunął mi dłoń pod plecy i rozpiął go, a potem powoli zdjął.

W tamtej chwili mgła pożądania nieco opadła, a na moją twarz wkradł się gorący rumieniec. Stłumiłam chęć zakrycia się, zamiast tego zacisnęłam dłonie na miękkiej, chłodnej pościeli.

Moje rozpalone policzki nie umknęły uwadze Konrada. Uśmiechnął się łagodnie i musnął palcami moją twarz, od skroni w dół, aż do brody.

— Uroczo się rumienisz.

— Hmm... — mruknęłam i zakłopotana zakryłam dłonią oczy.

Usłyszałam jego cichy śmiech. Poczułam, jak na twarz wpływa mi mimowolny szeroki uśmiech.

Pochylił się nade mną ponownie, a jego włosy łaskotały moją rozgrzaną skórę. Dotknął wargami mojej prawej piersi. Głośniej wciągnęłam powietrze.

— Jeśli zrobię coś, co ci się nie spodoba, daj mi znać.

Kiwnęłam głową i odsunęłam dłoń z twarzy. Palcami pogładziłam jego ramię.

— Nie wstydz się mnie — wyszeptał i musnął ustami rozpaloną skórę między moimi piersiami. — Zależy mi na tym, żebyś poczuła się pewniej, mówiąc mi, czego pragniesz i co lubisz.

— Dobrze — zgodziłam się cicho i wplotłam palce w jego kruczoczarne włosy.

Przyciągnęłam go powoli do siebie. Pragnęłam ponownie go pocałować.

Jego pocałunki były uzależniające. Spełnił moją niemałą prośbę i już po chwili jego usta i język pieściły moje.

Nieco pewniej położyłam drżące dłonie na jego nagich plecach i zaczęłam powoli badać jego ciało.

Layla Wheldon

Uwielbiałam jego pocałunki, lecz po chwili przestały mi one wystarczać. Zaczęłam trochę niecierpliwie się pod nim wiercić, zaciskając raz po raz uda. Moje majtki były już tak wilgotne, że zaczęło to być niekomfortowe.

Konrad musiał wyczuć moje rosnące zniecierpliwienie. Przesunął usta na moją szyję, a potem skubnął zębami płatek mojego ucha.

— Teraz mam zamiar całować twoje piersi... — wyszeptał do mojego ucha. Zadrżałam lekko, gdy przeszył mnie dreszcz, i wbiłam palce w jego ramiona. — Potem ułożę się między twoimi zgrabnymi nogami i będę cię pieścił ustami oraz językiem, aż dojdiesz. Czy tego byś chciała, Elizo?

Otworzyłam usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Nigdy nie przeżyłam niczego bardziej erotycznego.

Właściwie do niczego jeszcze między nami nie doszło, a to już był najlepszy seks w moim życiu. Prawie doszłam od samego jego głosu i opisu tego, co chciał ze mną zrobić.

— Tak — odetchnęłam.

Nie czekał na więcej słów, na szczęście, bo niczego nie byłabym w stanie dodać. Zaczął realizować swoją obietnicę.

Jego gorące usta otoczyły mój lewy sutek. Cicho jęknęłam na to cudowne doznanie.

Przymknęłam powieki, całkowicie poddając się jego pieściztom. Nie minęła długa chwila, gdy zaczęłam się pod nim wiercić. Mocniej zaciskałam palce na jego ramionach.

Jego usta, język i zęby zmysłowo pieściły moje piersi, sprawiedliwie obdzielając uwagę obydwie. Z moich ust wydostawały się dźwięki, o jakie nigdy bym siebie nie podejrzewała: głośne westchnienia i pojękiwania.

Narodziny Afrodyty

W końcu Konrad wypuścił z ust mój twardy, zaczerwieniony sutek i zaczął zsuwać się w dół, znacząc ścieżkę wilgotnymi, gorącymi pocałunkami.

Tym razem byłam tak podniecona, że zupełnie nie czułam zawstydzenia, kiedy zdjął ze mnie bieliznę. Rozsunęłam przed nim uda i poczułam, jak się między nimi wygodnie układał.

Obsypał pocałunkami wewnętrzną stronę moich ud. W pewnym momencie poczułam, jak zassał nieco mocniej skórę, i byłam pewna, że zostanie po tym ślad. Dobrze. Niech zostanie. Chciałam tego.

W końcu jego usta znalazły się tam, gdzie najbardziej ich teraz potrzebowałam. Przesunął powoli koniuszkiem języka po mojej lechtacze. Nie przypuszczałam, że to może być aż tak przyjemne. Nigdy wcześniej nie było. Z moich ust wydobył się przeciągły jęk, a na całym ciele pojawiła mi się gęsia skórka.

Mężczyzna cicho mruknął z zadowoleniem. Mogłam poczuć te wibracje wydobywające się z jego ust.

— Cholera — sapnęłam cicho.

Zaczął pieścić moją lechtaczkę językiem. Na początku delikatnie muskał ją koniuszkiem. Zupełnie jak gdyby postawił sobie za cel rozpalić mnie jeszcze bardziej, aż zacznę go błagać.

Pożądanie rosło wraz z narastającą przyjemnością, która rozpływała się po całym moim ciele raz za razem, gdy mnie lizał, ssał i muskał językiem i ustami.

Napięcie w dole brzucha stawało się prawie nie do wytrzymania. Zacisnęłam dłonie w jego włosach, nie myśląc w ogóle o tym, że mogę mu sprawić ból. Jeśli tak było, to nie dał nic po sobie poznać.

Po chwili poczułam, jak wsuwa we mnie dwa palce. Głośno jęknęłam i uniosłam wyżej biodra.

Layla Wheldon

Najpierw poruszał we mnie palcami powoli, jednak szybko przyspieszył. Jednocześnie otoczył ustami moją łechtaczkę i delikatnie ją zassał.

Niczego więcej nie było mi trzeba. Zalała mnie fala rozkoszy tak intensywnej, jakiej nigdy wcześniej nie doznałam. Zaczęłam się pod nim wić, a z moich rozchylonych ust raz po raz uciekały głośne jęki.

Orgazm osiągnąony za pomocą wibratora był przy tym doznaniu jedynie słabym cieniem prawdziwego spełnienia. Wiedziałam już, że nigdy nie będzie dla mnie wystarczający. Nie po tym.

Konrad odsunął ode mnie usta, lecz jego zwinne palce jeszcze bardziej przyspieszyły.

Nagle trafił w wyjątkowo czułe miejsce, aż moje biodra uniosły się wyżej, a ciało wygięło się w łuk. Uderzył w nie ponownie. I jeszcze raz. Powtarzał to, a ja czułam, jak na nowo narasta we mnie rozkosz, tym razem znacznie intensywniejsza.

Znów doszłam, z głośnym krzykiem. Raz po raz zaciskałam się wokół jego palców, które w końcu się zatrzymały. Rozkoszne dreszcze nie ustawały przez dłuższą chwilę, gdy dochodziłam do siebie. Wysunął ze mnie palce i poczułam się dziwnie pusta w środku. Jak gdyby moje ciało już za nim tęskniło.

Na policzki spłynęło mi kilka łez, których nawet nie dostrzegłam, dopóki Konrad ich nie scałował.

— Wszystko w porządku? — zapytał i spojrzał na mnie uważnie, łagodnie.

— Tak... To było niesamowite — odszepnęłam ochryple. — Po prostu... Nie przypuszczałam, że to możliwe. Myślałam, że coś jest ze mną nie tak, bo mój były... — Urwałam i wzięłam głębszy oddech. — Nic mi nie jest.

Konrad zacisnął zęby, a jego oczy pociemniały z gniewu. Milczał przez chwilę, jakby próbował się uspokoić.

Narodziny Afrodyty

Leżałam cicho i gładziłam dłońmi jego ramiona i kark.

— Nie wiem, kim jest ten idiota, ale mam ochotę wybić mu kilka zębów — odezwał się w końcu. — Wszystko z tobą jest w najlepszym porządku. Uwierz mi: trzeba nauczyć się dawać rozkosz, ale także jej zaznawać.

Położyłam dłoń na jego karku i przyciągnęłam go do siebie.

— Dziękuję za lekcję — szepnęłam i pocałowałam go delikatnie.

Czułam na jego języku mój smak, ale to było dziwnie podniecające.

Odwzajemnił zachłannie pocałunek, a jego zwinne palce ponownie znalazły się między moimi nogami.

— Mogę dać ci jeszcze kilka lekcji, jeśli chcesz — wymruczał, skubiąc delikatnie zębami moją dolną wargę, opuchniętą od pocałunków. — Właściwie mogę ci je dawać regularnie do końca mojego pobytu. Wyjeżdżam dzień przed tobą.

Rozdział 5

— Tak, chcę — jęknęłam i wbiłam paznokcie w jego ramię.

— Poczekaj chwilkę. — Pocałował mój policzek i odsunął się ode mnie.

Patrzyłam, jak w samych spodniach przeszukuje swoją walizkę. Po chwili znalazł opakowanie prezerwatyw i wydobył jedną.

Podszedł z powrotem do łóżka. Z bijącym sercem obserwowałam, jak zdejmuje z siebie resztę ubrania, a następnie nasuwa gumkę.

— W jaki sposób jeszcze nigdy się nie kochałaś?

Wszedł powoli na łóżko i przysunął się do mnie. Moje dłonie automatycznie znalazły się na jego gładkim, umięśnionym torsie.

Layla Wheldon

Mimo dwukrotnego zaznania rozkoszy w jego ramionach nadal pragnęłam więcej.

— Nigdy nie byłam na górze — wyznałam.

— Chciałabyś spróbować? Może ci się spodoba. — Posłał mi szelmowski uśmiešek, od którego puls gwałtownie mi podskoczył.

Kiwnęłam lekko głową.

Położył się na plecach obok mnie i wyciągnął dłoń.

— Chodź, pomogę ci.

Wzięłam go za rękę i usiadłam nad nim okrakiem. Ujął w dłoń penisa, otarłam się o niego i zaczęłam powoli siadać. Mięśnie moich nóg drżały lekko, jeszcze nie doszłam do siebie po niedawno przebytych orgazmach.

Konrad leżał nieruchomo, pozwalając mi brać go w siebie w moim tempie. Cicho jęknęłam na cudowne uczucie wypełnienia zmieszanego z lekkim dyskomfortem. Potrzebowałam chwili, by się do tego przyzwyczaić.

— Jesteś taka ciasna — wymamrotał przez zaciśnięte zęby i mocniej złapał mnie za dłoń.

W końcu usiadłam i westchnęłam głośno. Konrad położył moje obie dłonie na swoim torsie. Czułam pod palcami jego mocno bijące serce. Uniosłam wzrok z dłoni na jego twarz i nasze spojrzenia się spotkały.

— Poruszaj się, jak chcesz, skarbie. Zobacz, co ci się podoba.

Zachęcona jego słowami zaczęłam powoli poruszać biodrami.

Początkowo nie czułam nic szczególnego i byłam pewna, że coś robię źle, ale Konrad cierpliwie czekał.

I nie przejmowałam się tym, że nie od razu udało mi się znaleźć odpowiedni sposób. Wzięłam do siebie słowa Konrada — były niczym balsam na moją pewność siebie.

W pewnym momencie poruszyłam się na nim i przesyłałam mi rozkoszny dreszcz, rozlewający się z dołu brzucha na całe

Narodziny Afrodyty

ciało. Powtórzyłam ten ruch i to uczucie się nasiliło, a z moich ust wydostał się jęk.

Na twarzy Konrada zagościł zmysłowy uśmiech, a jego tęczęwki pociemniały, aż przybrały kolor wzburzonego morza. Miał tak piękny uśmiech, że sam Adonis pękłby z zazdrości.

Zaczęłam się poruszać szybciej, coraz mocniej nabijając się na niego. Raz za razem oblewająca mnie fala przyjemności była coraz intensywniejsza. Czułam się wspaniale.

Patrzyłam na skupioną twarz mojego kochanka, na której wypisana była przyjemność. Kropelki potu zdobiły mu skronie, a jego grzywka przylepiła się do rozpalonej skóry czoła.

W pewnym momencie mięśnie moich nóg odmówiły posłuszeństwa. Odsunęłam się na niego zgrzana i dysząca.

Byłam tak blisko jego rozchylonych warg, więc skorzystałam z okazji i pocałowałam go zachłannie. Nasze języki i usta zaczęły walczyć o dominację. Ten pocałunek był inny niż wcześniejsze, bardziej gorączkowy, namiętny.

Poczułam dłonie Konrada sunące po moim ciele, aż spoczęły na biodrach. Czułam jego pulsującą męskość we mnie i napięte mięśnie pode mną.

Walczył sam ze sobą, aby pozostać nieruchomo.

— Nie mam siły — wydyszałam w jego usta między pocałunkami.

— Chcesz tak dojść czy wolisz spróbować jeszcze czegoś? — wyszeptał niskim, pełnym pożądania głosem.

Potrzebowałam kilku sekund, żeby zebrać myśli.

— Chcę spróbować od tyłu — zaczęłam mówić, oddychając przy tym ciężko, moje serce biło jak oszalałe. — Ale nie wiem, czy dam radę, moje nogi...

Przerwał mi pocałunkiem i wysunął się ze mnie. Tym razem również nie rzucił żadnego potencjalnie bolesnego komentarza

na temat mojego braku doświadczenia. Gdybym jeszcze miała jakiegokolwiek wątpliwości, czy ten facet jest ideałem, to teraz na pewno by się rozwiały.

— Tym się nie martw, poradzimy sobie.

Ostrożnie zdjął mnie z siebie, a potem pomógł mi uklęknąć. Położyłam dłonie na łóżku i starałam się walczyć z drżącymi nogami.

Silnymi dłońmi złapał moje biodra. Uniósł mnie nieznacznie do góry i wszedł we mnie powoli, a ja głośno westchnęłam, chłonąc ponownie to oszałamiające uczucie wypełnienia.

Zaczął się we mnie poruszać, z początku wolno, ale przyspieszył, gdy tylko zaczęłam niecierpliwie ruszać biodrami.

Wtuliłam twarz w cudownie chłodny materiał poduszki, która przy okazji tłumila moje narastające jęki. Zacisnęłam pięści na kołdrze, musiałam się czegoś uchwycić.

— Mocniej, proszę — jęknęłam w poduszkę.

Nie byłam pewna, czy mnie usłyszał, ale nie musiałam się tego obawiać. Instynktownie przyspieszył, dając mi dokładnie to, czego pragnęłam.

Nagle poruszył się w taki sposób, że trafił w cholernie wrażliwy punkt w moim ciele. Krzyknęłam cicho i wygięłam ciało w łuk.

Konrad na chwilę zamarł, a potem zrobił to samo ponownie.

Rozkosz uderzyła we mnie jak fala, jęknęłam głośno i poruszyłam się niespokojnie, starając się wypiąć w jego stronę jeszcze bardziej.

— Chyba znaleźliśmy odpowiedni punkt, skarbie — odezwał się ze słyszalnym zadowoleniem w głosie. — Złap się mocno tej kołdry.

Zanim zdążyłam zrozumieć, co miał na myśli, zaczął ponownie we mnie wchodzić i wychodzić, szybko i mocno, raz za razem trafiając w to czułe miejsce.

Narodziny Afrodyty

W pokoju słychać było przyspieszone oddechy, moje głośnie jęki i nasze ciała uderzające o siebie. Otulał mnie zapach Konrada, wymieszany z wonią seksu i potu, co było niesamowicie pobudzającą mieszkanką.

Nie byłam w stanie myśleć, nie rejestrowałam niczego poza gwałtownie rosnącą przyjemnością. Wzbijałam się coraz wyżej i wyżej.

Doszłam z głośnym krzykiem, który trochę stłumiła poduszka. Ramiona rozsunięły się pode mną i opadłam przodem ciała na łóżko. Drżałam mocno, przeżywając najsilniejszy orgazm w całym moim życiu.

Ale Konrad nie przestawał się poruszać. Nadal trzymał moje biodra w górze i wbijał się we mnie raz za razem, dodatkowo wydłużając moją ekstazę.

Doszedł, przeciągle jęcząc, a potem delikatnie się ze mnie wysunął. Rozłożył większość swojego ciężaru na przedramionach, które oparł wokół mojej głowy. Jego szaleńczy oddech owiewał mój rozgrzany kark i wilgotne od potu włosy.

Oboje milczeliśmy przez dłuższą chwilę, dochodząc do siebie.

— To był najlepszy seks mojego życia — wymamrotałam nieco bełkotliwie i westchnęłam z zadowoleniem.

— Mój też i mówię to z ręką na sercu. — Odsunął na bok nosem moje włosy z karku i złożył na skórze delikatny pocałunek. — Moja Afrodyto. Mogę cię tak nazywać?

Uśmiechnęłam się rozleniwiona w poduszkę i stłumiłam ziewnięcie.

— Możesz, jeśli ja będę mogła cię nazywać moim Adonisem.

— Nie ma sprawy.

Zaśmiał się cicho i przesunął rozpalonymi wargami po moim uchu. Moje ciało przeszył rozkoszny dreszcz.

— Rany boskie, Elizo, miałam zgłosić porwanie! — zawołała Wiola, gdy następnego dnia rano weszłam do naszego pokoju. — Normalnie cię uduszę, babo jedna!

Poprzedniej nocy zasnęłam u Konrada, nawet nie wiem kiedy.

Po przebudzeniu nie było między nami żadnej niezręczności, czego się trochę obawiałam. Przywitał mnie słodkim pocałunkiem i zaproponował zamówienie śniadania do pokoju. Zgodziłam się, przy okazji wyznając, że co rano pijam zieloną herbatę, bo po kawie czuję się źle.

Potem wzięliśmy razem długi, gorący prysznic, podczas którego otrzymałam od niego kolejną lekcję miłości cielesnej. Tym razem to ja doprowadziłam go do rozkoszy ustami i dłońmi.

Co prawda w przeszłości tego próbowałam, ale nigdy za tym nie przepadałam. Chciałam sprawdzić, czy z Konradem będzie inaczej. I było! Niewytłumaczalną przyjemność sprawiało mi patrzenie, jak jego oddech przyspiesza, a on sam przymyka powieki i cicho pojękuje, gdy dochodzi. Miałam zamiar niedługo to powtórzyć.

— Przepraszam, zasnęłam u Konrada.

Wiola otworzyła szeroko oczy.

— Spałaś z tym ciachem?!

— Wiolka, przecież masz narzeczonego — wypomniałam, nieco się rumieniąc.

— No i? To nie pozbawiło mnie wzroku! — Poklepała miejsce obok siebie na łóżku. — Siadaj i opowiadaj.

Posłusznie zajęłam miejsce, byłam jej to winna za noc stresu. Opowiedziałam wszystko, pomijając pikantne szczegóły, ku jej niezadowoleniu.

— Słuchaj, Elizka, to są twoje wakacje i możesz spędzać czas z tym gorącym facetem, ale błagam, nie rób mi takich akcji. Prawie

Narodziny Afrodyty

doprowadziłaś mnie do stanu przedzawałowego. I to przed moim ślubem!

Rozłożyła szeroko ramiona i z udawaną obrażoną miną zażądała pojednawczego uścisku. Ze śmiechem ją objęłam.

— Obiecuję, że będę dawała znać. Mikołaj nigdy by mi nie wybaczył, gdyby coś ci się stało.

* * *

Kolejne dni spędziłam na zwiedzaniu Aten z Konradem. Znał miasto jak własną kieszeń. Wziął sobie za punkt honoru pokazanie mi jak najwięcej zabytków. Odwiedzaliśmy co wieczór inną knajpkę z domową, grecką kuchnią. Raz byliśmy nawet w tutejszym klubie dla studentów, gdzie pierwszy i ostatni raz skosztowałam ouza, wysokoprocentowego alkoholu z anyżem.

Nocami Konrad rozpałał moje zmysły i sprawiał, że naprawdę czułam się jak grecka bogini. Nie było na moim ciele miejsca, które nie zaznałoby pieścizot jego ust i dłoni.

Ja również nie pozostawałam mu dłużna i z każdym dniem coraz lepiej zapisywałam w pamięci mapę jego ciała. Z jego pomocą poznawałam tajniki sztuki miłosnej. Dla niego nie było tematu tabu. Zachęcał mnie do próbowania wszystkiego, co może sprawić mi rozkosz.

Dużo się też śmialiśmy. Podczas spacerowania, jedzenia, a nawet w łóżku. Nie rozmyślałam w ogóle o tym, co będzie po jego wyjeździe. Czy jeszcze kiedyś się spotkamy?

Żyłam chwilą. Czerpałam garściami z tego pobytu w Grecji. Cieszyłam się ze słońca, z wyśmienitego jedzenia, morza, pięknych widoków. Z Konrada.

Na myśl o nim poczułam lekki ścisk w sercu.

Nie kochałam go, było na to zdecydowanie za wcześnie. Znałam go zaledwie kilka dni, ale wiedziałam, że pragnę jego bliskości,

Layla Wheldon

jego obecności. Czułam do niego przyciąganie. Właściwie odkąd go ujrzałam, nie mogłam przestać o nim myśleć.

Chciałam sprawdzić, czy coś ma szansę z tego powstać.

Chciałam tej szansy.

* * *

Ostatniego wieczoru jego pobytu postanowiliśmy urządzić piknik na plaży. Konrad znalazł ustronne miejsce, z dala od wścibskich turystów.

— Tamta okolica ma sporo kamieni i głazów przyniesionych przez morze, więc ludzie raczej jej unikają. Łatwo się skaleczyć w wodzie — wyjaśnił, gdy szliśmy w stronę plaży. W plecaku pożyczonym od Wioli niósł jedzenie, a ja w rękach trzymałam hotelowy koc.

Gdy dotarliśmy na miejsce, zapadł już zmierzch, ale tak jak pierwszej nocy towarzyszyło nam światło gwiazd oraz księżyc. Wzięliśmy też latarkę w razie potrzeby.

Rozłożyłam koc, a Konrad zajął się wyciąganiem pojemników z zielonymi oliwkami, serem feta, winogronami i świeżą pitą. Przynieśliśmy też butelkę czerwonego wina.

Od kilku godzin zbierałam się w sobie, żeby zapytać, czy poda mi swój numer telefonu. Patrzyłam, jak siada wygodnie na kocu i zabiera się za otwieranie wina.

Cichy huk wyrwał mnie z zamyślenia i aż podskoczyłam na kocu. Nie umknęło to jego uwadze.

— Wszystko w porządku?

— Tak. — Posłałam mu delikatny uśmiech i wzięłam od niego butelkę.

Upiłam powoli pierwszy łyk, a potem mu ją oddałam.

Narodziny Afrodyty

Napił się, odstawił butelkę w bezpiecznej odległości, na pobliskim gładzie, i objął mnie ramieniem. Przyciągnął mnie do siebie bliżej, aż opierałam się plecami o jego tors.

Jego dłoń spoczęła na moim brzuchu. Otulił mnie jego zapach i głośno westchnęłam. Patrzyłam na morze przed nami, skąpane w srebrzystym blasku. Cichy szum fal był przez dłuższą chwilę jedynym odgłosem zakłócającym ciszę.

— Tak się zastanawiałam, czy...

— Czy Wioletta jest narzeczoną Belkowskiego?

Powiedzieliśmy to jednocześnie.

Przekreśliłam głowę w bok i spojrzałam na niego zaskoczona.

— Tak, skąd wiesz?

Jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech ukazujący w policzku ten uroczy dołek.

— Jaki świat jest mały! Mikołaj wspominał, że ma narzeczoną i że ona przyjaźni się z jakąś Elizą. Skojarzyłem fakty. Belkowski jest moim współnikiem. To znaczy zostanie, jeśli nie doprowadził do upadku kancelarii.

Nagle wszystkie kawałki układanki wskoczyły na swoje miejsce.

Przecież szef Mikołaja ma na imię Konrad, narzeczony mojej przyjaciółki wspomniał o tym kiedyś. Mój Konrad był prawnikiem. Pochodził z Warszawy. I był na urlopie.

Otworzyłam szeroko oczy zaskoczona.

— To ty jesteś tym szefem tyranem! — wypaliłam, zanim zdążyłam się zastanowić.

Przewrócił oczami, nadal się uśmiechając.

— Bez przesady, jestem tylko wymagający. Mój ojciec jest sędzią, matka politykiem, zwalę to na wychowanie... A co ty chciałaś mi powiedzieć?

Sięgnął do pojemnika z winogronami i wziął jeden owoc. Wsunął mi go do ust. Zjadłam ze smakiem i przesunęłam koniuszkiem

języka po dolnej wardze. Spojrzenie Konrada spoczęło na moich ustach.

Wzięłam głęboki wdech.

— Chciałam zapytać, czy nie zechciałbyś wymienić się numerami telefonów? Lub adresami e-mailowymi? — powiedziałam na wydechu. — Może być też Face...

Pochylił się ku mnie i wpił się w moje usta z taką zachłannością, że w jednej chwili zapomniałam, jak ważna dla mnie była to chwila.

Wsunęłam się na jego kolana, siadając twarzą w jego stronę, i zaczęłam z pasją odwzajemniać każdy pocałunek. Jego dłonie znalazły się w moich rozpuszczonych włosach, a krawędzie mojej krótkiej, kwiecistej sukienki podsunęły się aż do bioder, odsłaniając całe nogi. Palcami sunęłam po jego karku i silnych ramionach.

— Oczywiście, że chcę, moja Afrodyto — wyszeptał w moje usta. — To przeznaczenie, że spotkaliśmy się teraz. Poznalibyśmy się prędzej czy później poprzez twoich przyjaciół, może za kilka tygodni, miesięcy lub nawet lat, ale jestem pewny, że wywarłabyś na mnie takie samo wrażenie jak kilka dni temu na tarasie.

Nasze oddechy łączyły się w jedno.

— Pragnę cię teraz, mój Adonisie — odszepnęłam, wpatrując się w jego oczy.

Pogłaskał wierzchem dłoni mój policzek.

— Ja ciebie też, ale niestety nie wziąłem z hotelu prezerwatyw. — Westchnął zbolalym głosem. — Mój wielki błąd, który nigdy więcej się nie powtórzy, obiecuję. Ale zajmę się tobą, skarbie.

— To ja chcę się zająć tobą, pozwól mi.

Na moje usta wyplynał uwodzicielski uśmiech. Zsunęłam się z jego kolan i usiadłam obok. Zaczęłam powoli rozpinać guzik jego szarych lnianych spodni. Mimo upałów zawsze nosił ubrania

Narodziny Afrodyty

w stonowanych, ciemnych barwach. Wyznał mi, że nie czuje się komfortowo, nosząc jasne kolory.

— Czy w Grecji za seks publiczny grozi mandat? — spytałam pół żartem, pół serio, ale już zaczęłam mu ściągać spodnie wraz z bielizną.

— Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia — parsknął cichym śmiechem. — Ale możemy wrócić do hotelu...

— Nie! Nigdy nie uprawiałam seksu w miejscu publicznym. Właśnie odkryłam, że mnie to kręci!

Pocałował mnie przelotnie, a z jego twarzy nie zniknął uśmiech.

— Dobrze, jestem twój. Co konkretnie chcesz zrobić?

— Nie martw się tym. — Użyłam jego słów i popchnęłam go delikatnie na plecy.

Położył się i obserwował, jak zdejmuję przez głowę sukienkę, a potem bieliznę. Położyłam je tuż obok jego spodni. Pochyliłam się i zaczęłam zasypywać pocałunkami jego szyję i tors, zsuwając się powoli coraz niżej. Czułam na nodze, jak rośnie jego członek. Już wcześniej był w lekkim wzwodzie, a zanim dotarłam do ud Konrada, miał już pełną erekcję.

Nie byłam w stanie wyjaśnić, jak to na mnie działało. To, że mam nad nim taką władzę. Uderzało mi to do głowy i dodawało pewności siebie. W kilka chwil był twardy, dla mnie. Przeze mnie.

Kłęknęłam wygodniej między jego nogami i pochyliłam się nad męskością. Zlizalam powoli małą kroplę formującą się na jej czubku. Uwielbiałam ten słono-słodki smak.

Konrad głośniejszym odetchnął i wplótł dłoń w moje włosy.

Wzięłam go w usta na tyle, na ile mogłam. Jeszcze ani razu nie udało mi się wziąć go całego, ale Konrad nigdy nie dał mi do zrozumienia, że tego ode mnie oczekuje. Brał wszystko, co byłam w stanie mu zaoferować, i nie wymagał niczego więcej.

Cicho jęknął i zacisnął dłoń w moich włosach.

Layla Wheldon

Wypuściłam go po chwili z ust i pozwoliłam, aby moja ślina spłynęła po całej jego długości. Ścisnęłam go u nasady dłonią i zaczęłam nią poruszać w górę i w dół. Jednocześnie ponownie pieściłam ustami i językiem główkę i górną część penisa.

Po chwili dłoń mężczyzny w moich włosach zacisnęła się jeszcze mocniej, na granicy bólu. Nie przeszkadzało mi to, byłam zbyt skupiona na swoim zadaniu.

Wcześniej wyznałam mu, że go pragnę. I dokładnie to miałam na myśli. Pragnęłam go dyszącego pode mną z rozkoszy i dochodzącego w moich ustach.

Po kilku chwilach spełnił moje pragnienie. Doszedł z głośnym jękiem, a ja mruknęłam z zadowoleniem. Połknęłam wszystko, co mi zaoferował.

Wypuściłam powoli penisa z ust i spojrzałam na Konrada z lekkim uśmiechem.

Leżał i wpatrywał się we mnie roziskrzonymi oczami, a jego oddech był urywany i płytki.

— Uwielbiam cię. Chodź tu do mnie — odezwał się zachrypniętym głosem i rozłożył szeroko ramiona.

Przytuliłam się do niego i pozwoliłam, żeby mnie objął. Przyśunął mnie do siebie mocno.

Nasze splecione nagie ciała owiewała ciepła, morska bryza. Przymknęłam powieki i wsłuchałam się w głośne bicie jego serca i w szum fal.

Po raz pierwszy od dawna poczułam się naprawdę szczęśliwa. I nawet jeśli przed nami było sporo przeciwności losu i trudności, to byłam dobrej myśli.

Przeznaczenie sprawiło, że spotkaliśmy się tysiące kilometrów od rodzinnego miasta. Kto wie, może nawet mieliśmy błogosławieństwo greckich bogów?

W końcu jedna z nich, Afrodyta, była boginią miłości.

PATRYCJA STRZAŁKOWSKA

Zapach
gorącego
piasku

Dzień 1

W nocy wiatr piszczy za oknem przeraźliwie głośno. Nie daje mi to nawet na chwilę zmrużyć oczu, choć jestem zmęczona. Gdy wreszcie po paru godzinach katuszy czuję nadchodzący sen, z mojego telefonu zaczyna się wydobywać melodia. Rytmiczne dźwięki wżerają się we mnie niczym intruz, który czał się za rogiem całej noc. Dają mi znać, że nadszedł czas pobudki. Nie mam siły podnieść ręki, nie mówiąc o ustawieniu do pionu całego ciała. Nie mam jednak wyboru. Muszę się przełamać i wyłączyć alarm, od którego zaczynam dostawać szału. Na domiar złego zegar informuje mnie, że już za parę godzin powinnam się zjawić na lotnisku.

Zdecydowanie jestem osobą, która obawia się lotów. Szczepnie powiedziałwszy, nienawidzę ich z całego serca. Cały żołądek, a raczej mała ściśnięta kulka, która z niego pozostała, wywraca mi się do góry nogami na samą myśl o tym, co mnie czeka. Nigdy nie byłam w stanie pojąć, jak to jest możliwe, że kawał włókna węglowego wielkości budynku potrafi się wznieść do nieba. Jednakże dla własnego spokoju pozostawię tę kwestię w rękach inżynierów lotnictwa.

Kończąc długie rozmyślenia, wreszcie podnoszę się z łóżka i przecieram oburącz opuchniętą twarz. Syczę z niewyspania, zastanawiam się dwudziesty z kolei raz, czy aby na pewno jestem dobrze przygotowana do wyjazdu. Wczorajszego wieczora, zaraz po połknięciu uspokajającej tabletki, kilkukrotnie zajrzałam do

walizki, by sprawdzić, czy aby na pewno spakowałam wszystko, czego potrzebuję. Mam nadzieję, że zapach gorącego piasku i piękne widoki zrekompensują mi cały stres związany z podróżą, której tak bardzo się obawiam. Przyznaje się bez bicia, iż jestem prawdziwą panikarą.

— Stop! Weź się w garść! — krzyczę sama do siebie, wymachując rękoma przed szpiczastym nosem z pomarańczowymi piegami pasującymi kolorem do moich ciemnorudych włosów.

Wyglądam przez okno na budzące się powoli miasto. Tej nocy czerwcowy Wrocław wydaje się tak samo pogrążony w chaosie jak ja w głębi ducha. Z nieba leje się deszcz. Krople głośno uderzają o dach domu naprzeciwko mojego mieszkania, który w całości pokryty jest czerwoną karpiówką. Spoglądając na gibające się na wietrze brzozy, wciskam się w ciemne jeansy. Trzęsę się z nerwów, chociaż zdaję sobie sprawę, iż niedługo czeka mnie coś dobrego. Już za dwie i pół godziny wylatuję na Sycylię. Słyszałam, że to miejsce jest naprawdę magiczne. Ponoć wyspa każdego zachwyca pięknem przyrody, antycznymi ruinami i górzystymi krajobrazami, które niesamowicie komponują się z widokiem Morza Śródziemnego. Jeszcze nigdy nie byłam we Włoszech. Najciekawsze jest to, że moja pierwsza wizyta w tym kraju będzie związana z pracą.

U państwa Brantów pracuję już od paru ładnych lat. To ludzie o bardzo wysokim statusie społecznym, którzy mają naprawdę mało czasu wolnego. Podejrzewam, iż nie daliby sobie rady beze mnie. Jestem nianią na pełen etat. Opiekuję się ich synem, Peterem, odkąd skończył cztery lata.

Ojciec chłopca, Harry, jest rozchwytywanym specjalistą w branży IT. Pochodzi z Wielkiej Brytanii, przed laty otrzymał propozycję pracy w Polsce. Swoją żonę poznał już w naszym kraju. Z racji tego, że trudno było mu wymawiać Polskie imię Zofia,

Zapach gorącego piasku

zaczął wołać na nią Sofia. Peter dzięki wychowywaniu przez rodziców różnych narodowości jest dzieckiem naturalnie dwujęzycznym. Ale to nie jedyna rzecz, jakiej mu skrycie zazdroścę.

Przebywanie w willi moich pracodawców z ich osobistą służbą i spędzanie czasu z Peterem znacząco różnią się od pracy pod zwykłym polskim dachem. Nie każdy siedmiolatek gra w golfa, jeździ na własnym koniu czy je na obiad bliny z kawiozem. No dobra, z tym kawiozem odrobinę przesadziłam... Będąc jego opiekunką, mam jednak możliwość korzystania z wielu przywilejów, za które jestem szalenie wdzięczna losowi. Moim obowiązkiem jest pilnowanie, aby mały dopieszczał do perfekcji swoje zdolności. Co za tym idzie, muszę wszystko robić wraz z nim. Poza tym Peter jest naprawdę uroczym urwisem, który na moich oczach wyrasta na coraz mądrzejszego i mężniejszego małego człowieka. Śmiało mogę powiedzieć, iż uwielbiam swoją pracę. Prawda jest taka, że daje mi ona możliwość poznania bliżej świata, na który samej nie byłoby mnie nigdy stać.

Gdy dwa tygodnie temu otrzymałam od pani Sofii Brant propozycję wspólnego wyjazdu na Sycylię, by tam podczas urlopu rodziców opiekować się ich synem, nie byłam zdziwiona. Oczywiście nie śmiałam jej wspomnieć o swoim lęku przed lataniem. Niezmiernie podziękowałam jej za propozycję, przemilczając ogarniającą mnie panikę.

* * *

Punktualnie, co do minuty o wyznaczonej godzinie, zjawiam się na lotnisku, tuż przy hali odlotów. Wchodzę do środka, ciągnąc za sobą ciężką walizkę. Chłód przyniesiony z dworu sprawia, że na moim ciele pojawia się gęsia skórka. Zaraz potem dostrzegam

Patrycja Strzałkowska

w oddali ochoczo wymachującego do mnie chłopczyka. Na widok uśmiechniętej twarzy Petera odrobinę się uspokajam. Podchodzę do Brantów, łapiąc kilka głębokich oddechów.

— O, jak dobrze, że już jesteś! Kolejka ciągnie się w nieskończoność, a małemu zaczyna brakować cierpliwości. — Sofia wita mnie uściskiem niczym najlepszą przyjaciółkę. W odpowiedzi uśmiecham się do niej i zaczynam szukać wzrokiem pana Harry’ego.

— A gdzie się podział pani mąż? Chyba nie jedziemy do Włoch same?

— Oczywiście że nie! Zdaje się, że pod pretekstem zakupu gazet poszedł do kiosku po papierosy...

— Ach, ci faceci... — podsumowuję jej wypowiedź i odwracam głowę w stronę jej syna.

— Cześć, kolego! Widzę, że chyba się wyspałeś. Masz ochotę się przejść?

— Pewnie! Starzy są tacy nudni! — Chłopiec nieudolnie stara się powiedzieć to szeptem.

— Och, Peter, nie powinieneś mówić tak o rodzicach. To jest odrobinę niegrzeczne.

— Ale... Ale oni są naprawdę nudni!

— Aż tak? — podpytuję.

— Koszmarnie!

— Pani Sofio, czy mogę zostawić pod pani opieką swój bagaż? — pytam zajętą grzebanieniem w komórcie kobietę.

— Oczywiście! Bagaż, torebkę, kapelus, wszystko! Tylko, proszę, bądź pod telefonem.

— Jasne.

W momencie gdy odchodzę od swojej szefowej, zauważam pana Harry’ego niosącego długą czerwoną różę. Uśmiecham się serdecznie w jego kierunku. Kiedy nasze spojrzenia wreszcie

Zapach gorącego piasku

spotykają się w jednym punkcie, on kiwa do mnie głową. Zaraz potem wręcza zaskoczonej żonie kwiat i czule całuje ją prosto w usta. Ten widok napawa mnie optymizmem, więc chłonę ich szczęście, przez chwilę się w nich wpatrując. Po sekundzie orientuję się, że ręka pana Harry'ego ściska pośladek matki Petera. Momentalnie moje policzki zalewa czerwony rumień wstydu. Szybko odwracam wzrok, po czym ruszam w przeciwnym kierunku.

— Fu!!! — Okrzyk Petera rozbrzmiewa głośniejsze, niż powinien, przez co skupia na nas wzrok przechodniów.

— Proszę, bądź cicho.

— Widziałaś to? Oni się całowali. To obrzydliwe!

— Kochanie, powinieneś się cieszyć, że twoi rodzice są razem szczęśliwi.

— Co to ma do rzeczy? Nie muszą tego robić przy świadkach. Jak im nie wstyd?!

— Ha ha! Kiedyś to zrozumiesz. Poza tym to był zwykły całus. Nic wielkiego. — Śmieję się, słysząc zbulwersowany głos mojego podopiecznego.

— Maria...

— Słucham? — Unoszę kąciki ust, bo wiem już, że mały coś kombinuje.

— Co byś powiedziała na kawałek czekoladki?

— Cóż to za pomysł? Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że rodzice nie pozwalają ci w poniedziałki jeść słodczy. Sobota jest dopiero za pięć dni.

— W zasadzie to prawie pięć i pół... Jest ledwo co piąta rano... Oj, proszę... Tutaj nas nie zobaczą. Jedną małą kosteczkę! Nie chcę całej tabliczki. Jak do nich wrócimy, to nawet nie zauważą, że coś jadłem.

— Ty masz ze mną za dobrze...

Patrycja Strzałkowska

— Czyli się zgadzasz? — Podeksycytowanie tryska z niego niczym fontanna.

— Tak, ale żeby mi to było ostatni raz! — Pluję sobie w brodę, że znów mu ulegam. Nie potrafię mu jednak odmówić.

Po przechadzce ustawiamy się wreszcie w kolejce. Po parudziesięciu minutach spędzonych na przechodzeniu przez wszystkie punkty odprawy wreszcie wchodzimy do samolotu. Gdy stawiam na schodku pierwszy krok, serce zaczyna uderzać mi w żebra z wielkim impetem. Zamykam oczy i po omacku wchodzę na sam szczyt. Zupełnie nie umiem wytłumaczyć swojego zachowania.

— Co ty robisz? — Peter patrzy na mnie zdziwiony, po czym nie czekając na odpowiedź, wciąga mnie do środka. Zasiadamy w rzędzie zaraz za jego rodzicami, obok obcego mężczyzny z laptopem na kolanach.

Na całe szczęście lot mija dość spokojnie. Po paru godzinach jesteśmy na włoskiej ziemi. Gdy wsiadamy do podstawionej przez hotel limuzyny, zauważam, że chłopiec zaczyna śmiać się ze mnie pod nosem. Łaskoczę go więc pod pachami.

— Aaa! Dobra, już nie będę! — Peter piszczy naprawdę cieniem głosem, sprawiając, że mój humor znacząco się poprawia.

Po upływie dwudziestu minut samochód zatrzymuje się pod hotelem. Gdy wysiadamy, staję oniemiała. Wystrój bogato wyposażonego pięciogwiazdkowego kurortu, w którym się kwatujemy, przyćmiewa moje wszelkie wyobrażenia. Już sam budynek, do którego prowadzi nas elegancki pracownik, robi na mnie niesamowite wrażenie. Jego wewnątrz zaprasza do środka błyszczącymi kaflami. Zaraz za złotymi drzwiami wejściowymi, po prawej stronie, stoi hostessa, która wita nas lampką musującego wina.

— Proszę się częstować. — Kobieta wyciąga tacę w naszym kierunku.

Zapach gorącego piasku

Widzę, jak pan Harry mija ją szerokim łukiem, w przeciwieństwie do swojej żony. Sofia bez chwili namysłu chwyta za przezroczyste szklane naczynie, przytyka je do ust i upija łyk prosecco. Peter usilnie próbuje stanąć na palcach, aby zajrzeć do wnętrza kieliszków. Oczywiście nie po to, by zobaczyć, co w nich jest, bo to widzi przez szkło, ale dlatego, że po prostu dzieci często miewają dziwaczne pomysły.

Potem nadchodzi moja kolej.

— Nie, dziękuję. — Grzecznie odmawiam. Nie piję alkoholu, gdy jestem w pracy, a już w szczególności, gdy zajmuję się dziećmi. Od zawsze była to moja kluczowa zasada, której nie zamierzam nigdy złamać. Staram się być profesjonalistką w każdym calu.

— Poczekajcie tutaj, proszę. Zaraz wszystko załatwię. — Pan Harry rozgląda się dokoła, po czym podchodzi do żony. Unosi jej dłoń i całuje ją. Jego zachowanie zaskakuje mnie kolejny raz. To wręcz niebywałe, z jaką gracją potrafi dostosować swoje zachowanie do otoczenia. Jeszcze parę godzin wcześniej widziałam go na lotnisku z ręką na tyłku żony, a teraz wydaje się dostojnym dżentelmenem. Myślę, że każda kobieta marzy o kimś takim jak on...

Przez kolejne paręnaście minut stoimy bez słowa. W ciszy oczekujemy, aż mężczyzna wróci do nas z kartami do pokoi.

— Proszę, to dla ciebie. Pokój trzysta trzydzieści dwa. Będziemy na tym samym piętrze co ty, z tym że nasz apartament jest zlokalizowany w osobnym skrzydle budynku. — Mężczyzna zwraca się do mnie w obcym języku.

— Nie ma problemu. — Odbieram z rąk pana Harry'ego biały kartonik, w środku którego znajduje się twarda karta. Chowam ją pośpiesznie do kieszeni i ściskam mocno rączkę swojej walizki, chcąc udać się czym prędzej na trzecie piętro.

Patrycja Strzałkowska

— Proponuję chwilę na rozpakowanie się oraz orzeźwiająca kąpiel. Czy możemy się umówić, że za mniej więcej godzinę przyjdiesz po Petera i zabierzesz go na przechadzkę po okolicy?

— Pani Sofia zwraca się do mnie z pytaniem, głaszcząc syna czule po głowie.

— Oczywiście. Pani Sofio...

— Tak?

— Czy mogę już iść? Nie ukrywam, iż od co najmniej godziny widzę wszystko na żółto. — Nachylałam się jak najbliżej jej ucha. Mówię po polsku, by jej mąż nie był w stanie mnie zrozumieć. Zwykle, gdy jesteśmy we trójkę, komunikuję się z Brantami w języku angielskim. Jednakże zważywszy na temat, niekoniecznie chcę, aby tym razem pan Harry rozumiał, o czym mówię do jego żony.

— O matko! Idź! Pewnie.

Odchodzę jak najszybciej. Naciskam metalowy przycisk windy i spoglądam wprost na grupę przystojnych mężczyzn o południowej urodzie. Po chwili słyszę dźwięk dźwigu, który przywołuje mnie do środka windy. Po kilku sekundach wysiadam na swoim piętrze, ciągnąc za sobą ciężki bagaż. Wreszcie wpadam do cudnej urody pomieszczenia, w którym będzie mi dane spędzić następnny tydzień.

— Nie ma to jak zacząć korzystać z luksusowego hotelu od sedesu... — Śmieję się sama do siebie.

W tym momencie schodzą ze mnie wszystkie złe emocje. Jestem przepelniona dobrą energią. Wreszcie mogę cieszyć się tym, co czeka mnie w ciągu najbliższych dni. Po paru minutach wychodzę na taras. Wytrzeszczam oczy z zachwytem. To, co widzę, niczym nie przypomina zalanego ulewnym deszczem Wrocławia. To coś znacznie bardziej urokliwego niż moje zabudowane szarymi blokami miasto. Za pasem egzotycznych roślin widzę w oddali kościół

Zapach gorącego piasku

usytuowany zaraz obok zatoki. Oczarowana krajobrazem zbieram się tak szybko, jak tylko mogę. Po ekspresowym prysznicu lecę po mojego podopiecznego dużo przed czasem. Nie chcę zmarnować ani minuty. Marzy mi się długi spacer po Taorminie.

— Już jesteś? — Drzwi otwiera mi zdziwiona matka chłopca.

— Szkoda mi tracić tak piękny dzień na siedzenie w klimatyzowanym pomieszczeniu. Chcę jak najlepiej wykorzystać każdą minutę we Włoszech. Z tarasu mojego pokoju zauważyłam miejsce, które z pewnością zachwyci Petera. Koniecznie muszę go tam zabrać.

— Zdaje się, że mój syn jeszcze dojada kanapkę z podróży.

— Wcale nie! Już zjadłem! — Słyszę głośny chłopięcy pisk dobiegający zza uchylonych drzwi tuż obok nas.

— Bierz kąpielówki i klapki pod pachę! Idziemy się przejść na plażę, a potem zabiorę cię do barokowego kościółka z wielkim mrocznym wnętrzem. — mówię do niego, kierując się stronę jego pokoju.

— Mhm... — Peter mruczy średnio zadowolonym tonem.

— Oj, co to za grymasy? Jestem pewna, że będziesz zachwycony! Czytałam w przewodniku, że w środku kościoła znajduje się złocony ołtarz naprawdę okazałych rozmiarów. Wierz mi, jest zdecydowanie wart przechadzki.

— Naprawdę musimy tam iść? — pyta mnie, jakbym kazała mu maszerować co najmniej pięćdziesiąt kilometrów pod górę.

— Naprawdę, kochanie...

— A nie możemy iść po prostu na lody? — Chłopczyk wydaje się nieugięty w swoich błaganiach.

— Lody? — Pan Harry wyłania się nagle ze swojej sypialni.

— Mogę, tato?

— Możesz, ale pod jednym warunkiem.

— Jakim?

Patrycja Strzałkowska

— Maria oprowadzi cię po miejscu, o którym przed chwilą mówiła. A ty cały dzień będziesz jej słuchał.

— Oj, tato...

— Czy to jasne?

— Tak, tato! — Peter podbiega do ojca i wskakuje na niego, po czym ściska go z całych sił.

— Zaraz mnie udusisz.

— Ha ha! Wytrzymasz! — odpowiada, rechocząc pod nosem.

— Mario, chciałbym przedstawić ci plan dzisiejszego dnia.

— Zaraz potem pan Harry zwraca się w moim kierunku.

— Oczywiście. Zamieniam się w słuch.

— Proszę, zajmij się teraz naszym synem i zabierz go, gdzie tylko chcesz. Tylko pamiętaj, że lody ma otrzymać dopiero po edukacyjnej wycieczce. Wieczorem, około dziewiętnastej trzydzieści, chciałbym zaprosić cię na wspólną kolację do restauracji nad brzegiem morza. Mam nadzieję, że nie odmówisz. Będzie nam szalenie miło, jeśli spędzimy ten wieczór we czwórkę.

— Nie śmiałabym panu odmówić. — Uśmiecham się szeroko, wyobrażając sobie szum uderzających o piasek fal i zapach krewetek wydobywający się z mojego zdobionego talerza.

Pierwszy dzień na słonecznej Sycylii spędzam w doskonałym humorze, korzystając z gorących słonecznych promieni. Zdaje się, że Peter przejmuje moje dobre samopoczucie, bo przez wiele godzin zachowuje się wręcz idealnie. Nie dokazuje, wykonuje polecenia, a nawet bez grymasu na twarzy wybiera się ze mną na umówioną wcześniej wycieczkę. Po południu zgodnie z obietnicą wybieramy się na tradycyjne sycylijskie lody granita. Wyglądem przypominają mi małe ziarenka lodu, którym podobno zawdzięczają swoją nazwę.

Dzień mija mi bardzo szybko. Na niebie zaczyna pojawiać się coraz to więcej pięknych barw, aż wreszcie słońce łączy się

Zapach gorącego piasku

z morzem. Tuż przed dziewiętnastą odprowadzam Petera do apartamentu, po czym idę do swojego pokoju. Chwilę odpoczywam, biorę kąpiel i zakładam czerwoną luźną sukienkę na jedno ramię. Rozpuszczam gęste włosy, które cały dzień nosiłam upięte w kok. Patrę w lustro, poprawiając makijaż, i widzę całkiem ładną dziewczynę podobną do Lindsay Lohan. Każdorazowo, gdy nakładam na powieki więcej cieni i odrobinę mocniej tuszuję rzęsy, słyszę od wielu osób komentarze porównujące moją urodę do wyglądu owej aktorki z filmów mojego dzieciństwa. Właściwie kompletnie mi to nie przeszkadza. Nie chciałabym tylko, by inni myśleli, iż oprócz wizualnego podobieństwa łączy mnie z nią również zamiłowanie do narkotyków. Co to, to nie. W tym wypadku różnię się od niej diametralnie.

Wypacykowana i wypachniona idę do państwa Brantów. Na korytarzu mijam dwóch przystojnych Włochów, którzy dosłownie nie potrafią spuścić ze mnie wzroku. Niesamowicie mi to schlebia, ale nie dają tego po sobie poznać. Uśmiecham się lekko sama do siebie, po czym staję przed apartamentem moich pracodawców. Po sekundzie drzwi otwiera mi pan Harry.

— Wow... Naprawdę dobrze wyglądasz, Mario. — Komplementuje mnie, co sprawia, że czuję się naprawdę niezręcznie. Ponadto odnoszę wrażenie, że przez krótką chwilę wpatruje się we mnie intensywniej, niż powinien. Jestem prawie pewna, że w jego oczach dostrzegam nutkę pożądania.

— Dziękuję — odpowiadam, po czym chwytam za rękę Petera, który przedziera się w moim kierunku pod nogami pana Branta.

— Fiu, fiu. — Chłopak parokrotnie powtarza melodyjnie brzmiącą pochwałę. Wydaje mi się, że usilnie stara się papugować swojego tatę.

— Daj spokój! — zwracam się do małego, po czym dostrzegam zbliżającą się do nas panią Sofię.

Patrycja Strzałkowska

— Jestem już gotowa. Możemy iść — mówi.

Po dwudziestu paru minutach zasiadamy przy zarezerwowanym stoiku na tarasie restauracji. Nastrój tego miejsca wprowadza mnie kolejny raz w stan zachwytu. Wyjątkowy widok na Etnę oraz morze, po którym pływają jachty o wartości parudziesięciu milionów dolarów, sprawia, że już same popijanie wody w tym miejscu jest czystym relaksem.

— Signorina, chcielibyśmy zamówić dla każdego pięciodaniowe menu degustacyjne oraz misę z owocami morza.

— Jesteś pewny? — odzywa się zdziwiona zachowaniem męża pani Sofia.

— Tak, skarbie. Zaufajmy szefowi kuchni. Zresztą ponoć Sycylijczycy nie jedzą, by żyć, ale żyją, aby jeść.

— Gdzie to słyszałeś? Kiedy?

— O Jezu... Daj spokój. — syczy pod nosem mężczyzna.

— OK, skoro tak mówisz, to musi być prawda. A co z Peterem?

— Na pewno naje się po kokardę.

Po upływie paru chwil kelnerka stawia przed nami potrawy kuchni śródziemnomorskiej, której jestem wielką fanką. Moją szczególną uwagę przykuwają marynowany surowy tuńczyk, sardynki i miecznik nadziewany kaparami z serem, leżący tuż obok langustynek.

Na całe szczęście nieprzyjemny nastrój wywołany wcześniejszą wymianą zdań znika bardzo szybko podczas zajadania dań, które moi pracodawcy hojnie komplementują.

— Miałeś rację, kochanie... — Pani Sofia uśmiecha się do męża, oblizując przy tym palce.

— No widzisz!

— Ja też muszę przyznać, że jeśli chodzi o kuchnię, to jest bezkonkurencyjna. Zresztą jak wszystko. Niezmiernie się cieszę,

Zapach gorącego piasku

że tu jestem. Dziękuję za taką możliwość — zwracam się do nich przepelniona wdzięcznością.

Dzień 2

Rozanielona, a przede wszystkim niesamowicie wyspana pędzę o świcie po mojego urwisa. Chcę zabrać go na poranny jogging wzdłuż plaży. Na szczęście Peter nie ma nic przeciwko aktywności fizycznej i zawsze z wielką chęcią towarzyszy mi w atrakcjach, których głównym celem jest ruch. Przed drzwiami Brantów stoję dobre parę minut, zanim ktoś wreszcie mi je otwiera.

— Cześć, Maria. — Peter przeciąga się tuż przed moim nosem, jakby dopiero co otworzył oczy.

— A ty jeszcze nie gotowy?

— Daj mi chwilę... Byłem u mamy w sypialni. Słabo coś wygląda... — Gdy to mówi, wydaje się bardzo zmartwiony.

— Ojej, a co się stało? — pytam.

— Twierdzi, że się zatrula owocami morza... Czy ty wiesz, że moja mama wczoraj zjadła kilogram małży i krewetek?

— Kochanie, bez przesady. Z pewnością nie było tego tak dużo. A ty jak się czujesz?

— Zupełnie dobrze... Zresztą mój tata też nie narzeka na samopoczucie — odpowiada cicho.

— Mario?! — Nagle słyszę z głębi apartamentu głos pani Brant, za którym podążam.

— Tak?

— Zdaje się, że mój synek już przedstawił ci zaistniałą sytuację. Nie powiem, że jestem zachwycona faktem, iż dowiadujesz się o mojej niestrawności w taki sposób. Ale cóż zrobić. Taki urok bycia matką.

— Och, pani Sofio... Nic się przecież nie stało. Czy mogę pani jakoś pomóc?

— W zasadzie to nie. Zajmij się swoimi obowiązkami. Mną się nie przejmuj. Ważne, aby Peter nie musiał się nudzić w moim towarzystwie.

Słuchając tej wypowiedzi, patrzę na twarz kobiety i staram się wyczytać z niej emocje. Widzę tylko smutek i prawdziwe zmęczenie. Proszę Petera, by założył wygodne obuwie, i ruszamy pobiegać. Po udanym treningu zasiadamy w głównej restauracji do śniadania. Dzień mija nam bardzo przyjemnie i dość intensywnie. Spacerujemy, opalamy się i zwiedzamy pobliskie alejki, gdzie często napotykałyśmy dwudziestocentymetrowe brązowo-zielone jaszczurki. Niewielkie stworzenia szalenie fascynują mojego podopiecznego. Pod wieczór gramy we dwójkę w siatkówkę na terenie naszego hotelu.

— Zaraz wracam! — krzyczy do mnie nagle Peter i znika w pobliskiej toalecie dla gości.

Czekając na jego powrót, przyglądam się otoczeniu. Zwracam uwagę na znajomy męski głos, po którym rozbrzmiewa kobiety śmiech. Mija sekunda, gdy uświadamiam sobie, że to, co słyszę, nie jest halucynacją. Pan Harry ostentacyjnie flirtuje z nieznaną kobietą. Mimowolnie wydaję z siebie dźwięk zdziwienia, który ściąga na mnie wzrok mężczyzny. Nie ma już odwrotu, zauważa mnie. Nie kiwa jednak głową na powitanie, tylko kładzie palec na ustach, jakby chciał poprosić mnie o milczenie. Szybko odwracam od niego twarz, nie chcąc zdradzić mu żadnych emocji. Czuję ukłucie w żołądku, które wypełnia mnie w całości. Nie jestem w stanie pojąć, dlaczego to robi. Czego brakuje mu w jego idealnym życiu...

Gdy zegar wskazuje dwudziestą, odprowadzam Petera do apartamentu Brantów. Długo biję się z myślami, lecz nie wyjawiam

Zapach gorącego piasku

pani Sofii tajemnicy jej męża. Dochodzę do wniosku, że to ich prywatna sprawa. Daruję sobie wtykanie nosa w nie swoje sprawy.

— Jak się pani czuje? — pytam kobietę, która powoli wstaje z łóżka, gdy pojawiam się w drzwiach jej sypialni.

— Lepiej, chociaż nie sądzę, abym była w stanie jutro normalnie funkcjonować.

— Może potrzebuje pani jakichś leków? Jeśli pani sobie tego życzy, zaraz skoczę do pobliskiej apteki. Widziałam ją tuż za rogiem. Jest oddalona mniej więcej o dwieście metrów od naszego hotelu.

— Jesteś bardzo kochana. Dziękuję, ale nie trzeba. Mój mąż się o mnie zatroszczył.

— Nie śmiem to wątpić... — odpowiadam, mając w głowie mętlik.

Wracam do swojego pokoju, by po szybkiej toalecie zamknąć oczy i natychmiast zasnąć.

Dzień 3

Trzeci dzień wyjazdu zaczyna się dla mnie dość specyficznie. Z racji tego, że mam bardzo płytki sen, zrywam się o świcie, słysząc, że ktoś krząta się po korytarzu tuż pod moimi drzwiami. Szybko wstaję i uchylam je. Widzę leżącą na podłodze bombonierkę. Sięgam po czekoladki i ponownie znikam w pokoju. Nie mam zielonego pojęcia, kto może być ich darczyńcą. Dopiero po południu, gdy kolejny raz spostrzegam pana Branta w towarzystwie obcej kobiety, nabieram pewności, że to on. Czyżby pan Harry miał zamiar kupić sobie moje milczenie? Co za idiota!

Dzień 4

Czwarty poranek powielił schemat z dnia poprzedniego. Budzi mnie hałas dobiegający spod drzwi. Tym razem na wycieraczkę widzę pakunek z logo marki Pandora. Nie mogę zapanować nad złością. W pierwszej kolejności kopię małą torebeczkę, a dopiero później chwytam prezent i wchodzę ponownie do pokoju. Nagle na moje stopy spada wrzucona do prezentu karteczka.

„Spotkajmy się dziś wieczorem w restauracji La Cucina del Palladio”. Odczytując nazwę miejsca, uświadamiam sobie, iż jest to lokal, w którym jedliśmy kolację pierwszego dnia. Podłość pana Branta nie zna granic. Bardzo szybko podejmuję decyzję. Postanawiam pojawić się punktualnie na spotkaniu i wygarnąć mu, co o nim sądzę.

Ubrana w czerwoną sukienkę na jedno ramię, dokładnie tę samą, którą miałam na tamtej kolacji, wchodzę na taras restauracji. Rozglądam się przepelniona ogromnym żalem. Ku mojemu zdziwieniu nigdzie nie mogę znaleźć pana Harry’ego. Zamiast niego po chwili podchodzi do mnie obcy mężczyzna przypominający wyglądem seksownego włoskiego gangstera.

— Nie założyłaś bransoletki?

— Słucham? — pytam ze zdziwieniem.

— Nie spodobał ci się prezent?

— Jaki prezent?

— Zdaje się, że doskonale wiesz jaki, skoro się tu pojawiłaś.

— O mój Boże... — Dokładnie w tym momencie zdaję sobie sprawę, że pan Brant wcale nie ma zamiaru pojawić się w La Cucina del Palladio.

— Jesteś zawiedziona?

— Wręcz przeciwnie... Właściwie spodziewałam się tu spotkać kogoś innego.

— Chcesz zrezygnować?

Zapach gorącego piasku

- Absolutnie nie! Chętnie cię poznam. Mam na imię Maria.
- Miło mi, jestem Carlo.

Dzień 5

Nie mogę uwierzyć w to, jak bardzo parę godzin potrafi namieszać człowiekowi w głowie. Pod sycylijskim niebem dzieją się dziwne rzeczy... Los zwabił mnie na randkę w ciemno z facetem, o którym wstyd mi było choćby marzyć.

Calusienki dzień, począwszy od poranka, myślę o Carlu. Głowa pęka mi od nadmiaru wrażeń. Wydarzenia ostatniego wieczora nie dają mi o sobie zapomnieć, zakłócając całkowicie moją percepcję. Jestem wręcz oszołomiona bogactwem emocji. Muszę się skupić na Peterze, przynajmniej do dwudziestej. W końcu nadal jestem w pracy.

- Maria?
- Tak, kochanie?

Już przy śniadaniu, gdy bezwiednie macham łyżką w mleku z musli, chłopiec zauważa, że jestem mniej obecna niż dotychczas.

- Co ci jest?
- Tak, tak... — odpowiadam totalnie bezmyślnie.
- Maria?
- Co?
- Czy możemy dziś poleżeć przy basenie?
- Ale jak to? — Nagle podrywam popartą na ręce głowę.
- Po prostu wolałbym nie opuszczać hotelu.
- Jesteś pewien? Od paru dni szykowałam dla ciebie niespodziankę. Zaplanowałam na dziś godzinną wycieczkę konną po parku Alcantara, a następnie tradycyjny sycylijski lunch. To miał być naprawdę wyjątkowy dzień. Mieliśmy go spędzić na podziwianiu piękna włoskiej wsi otaczającej starodawne gospodarstwo.

Patrycja Strzałkowska

— Brzmi naprawdę świetnie, ale po prostu słabo się czuję.

— Co to znaczy?

— Bola mnie brzuch i głowa.

— Matko Boska! Ciebie też? Czyżbyś zaraził się jakimś wirusem od swojej mamy?

— Może...

Po czterech godzinach leżakowania na prażącym słońcu Peter zaczyna skręcać się z bólu. Natychmiast odprowadzam go do pokoju, a potem ślęczę przy jego łóżku niczym prywatna pielęgniarka. Przynoszę mokry ręcznik i kładę na jego czole, by w ten sposób zbić gorączkę. Chłopczyk parokrotnie wymiotuje, aż wreszcie koło osiemnastej zasypia w moich objęciach.

— Mario, możesz już iść do siebie. Zajmę się synkiem, jeśli będzie taka potrzeba.

Odwracam się i spoglądam na panią Brant opierającą się o framugę.

— Cóż za okropny wyjazd...

— Ech... Niestety... Ale nikt nie mógł się przecież spodziewać, że złapie nas choróbsko.

— Myśli pani, że to coś większego niż zatrucie owocami morza?

— Jestem tego pewna. W innym razie już dawno bym wyzdrowiała.

— A jak się pani czuje? Może powinniśmy jednak wezwać lekarza?

— Znacznie lepiej, chociaż jeszcze zdarzają mi się nagłe skurcze żołądka. Mam nadzieję, że niedługo będę już mogła wyjść z pokoju. A co do lekarza, to już dawno z nim rozmawiałam przez telefon.

— To dobrze. Trzymam kciuki za panią i za Petera.

— Dziękujemy.

Zapach gorącego piasku

Przytłoczona piszę SMS-a do Carla, chcąc poinformować go o zaistniałej sytuacji. Ten w odpowiedzi natychmiast zaprasza mnie na spotkanie.

Po upływie mniej więcej dwudziestu pięciu minut wychodzę przed hotel w kwiecistej letniej sukience, na którą zarzucam cienki jedwabny szal. Rozglądam się, wypatrując nowo poznanego mężczyzny. Carlo macha do mnie ręką z wnętrza zaparkowanego obok bramy wjazdowej beżowego starego cadillaca eldorado cabrio.

— Niesamowite... to twoje? — pytam, pochodząc do pojazdu.

— Auto? Oczywiście, że moje. — Mężczyzna wychodzi i otwiera przede mną drzwi jak prawdziwy dżentelmen.

— Naprawdę wyjątkowe — stwierdzam zgodnie z prawdą.

— Dziękuję. Zabiorę cię w jedno z moich ulubionych pobliskich miejsc.

— To znaczy gdzie?

— Castelmola.

Po parunastu minutach jazdy, podczas której wiatr targa moje włosy, stajemy w malutkim miasteczku zawieszonym na wysokiej skale. Widok na okoliczne wzgórza, potężną Etnę i rozposcierające się w oddali błękitne morze zapiera mi dech w piersiach. Gdy przejęta rozglądam się dookoła, Carlo niespodziewanie chwyta w dłonie moją twarz i całuje mnie prosto w usta. Czuje się zupełnie jak we śnie... To nie sen, to tylko Sycylia...

Dzień 6

— Jak się dziś pani miewa? — Kolejny dzień rozpoczynam od zajrzenia do apartamentu moich pracodawców.

— Jeśli chodzi o mnie, to powiedzmy, że prawie perfekcyjnie. Ale wolę zostać z synkiem w pokoju.

Patrycja Strzałkowska

— Jest pani pewna? Od tego przecież jestem, by panią w tym wyręczyć.

— Nic nie może zastąpić ciepła matczynej miłości. Uwierz mi.

— Wierzę.

— Daję ci dziś wolny dzień. Nie przejmuj się nami. Rób to, na co masz ochotę.

— Jasne, ale gdyby tylko mnie pani potrzebowała, to proszę dzwonić. Jestem na każde pani zawołanie.

Widok biednego chłopca zostaje ze mną przez dłuższy czas. Staram się jednak cieszyć słonecznym dniem, który będzie mi dane spędzić w całości u boku Carla. Zakładam najseksowniejszą sukienkę, jaką mam w walizce, i maluję usta jaskrawoczerwoną szminką. Ledwie wychodzę z pokoju na randkę, napotykam na korytarzu pana Harry'ego.

— Maria? Coś ty się tak wystroiła?

— Dzień dobry, panie Brant. Wybieram się na spacer.

— W szpilkach?

— Słucham?

— Naprawdę chcesz mi powiedzieć, że masz zamiar zwiedzać kamienne miasto w takim obuwii?

— Owszem, a ponadto nic panu do tego.

— Zdaje się, że jesteś w pracy.

— Nie, panie Brant. Dziś mam wolne i w przeciwieństwie do pana mam prawo iść na randkę, nie informując o tym ani pana, ani pani Sofii... — mówię ironicznym tonem, wpatrując się z niechęcią w jego zszokowane spojrzenie. Mężczyzna nie raczy odpowiedzieć mi ani słowem, wycofuje się z konwersacji. Zapewne zdaje sobie sprawę, że jest na przegranej pozycji.

Carlo zabiera mnie nad zamkniętą zatokę z krystalicznie czystą wodą. Przez długi czas napawamy się swoim towarzystwem, nurkując w ciepłym morzu. Następnie jedziemy do pobliskiej

Zapach gorącego piasku

tawerny usytuowanej na stromym klifie. Gdy Carlo składa zamówienie, wpatruję się w rybaka zrzucającego na kamienny brzeg rybacką sieć. Po upływie parunastu minut kelnerka stawia przed nami dwa puste talerze, a na środku drewnianego stolika porcelanowe naczynie z grillowanymi morskimi stworzeniami, które widzę pierwszy raz w życiu.

— Naprawdę cieszę się, że cię poznałem. — Przystojny mężczyzna unosi wzrok i uśmiecha się do mnie tak uroczo, że całą płonę.

Gdy wracamy na plażę, zaczyna zapadać zmrok. Nie przeszkadza nam to kontynuować spotkania. Spacerujemy wzdłuż linii wody. Pozwalam chłodnym falom obmywać moje stopy. Trzymam w jednej ręce szpilki, a w drugiej dłoń Carla.

— Co byś powiedziała, gdybyśmy dziś nie wrócili na noc do hotelu?

— Ale jak to?

— Spałaś kiedyś pod gwiazdami na gorącym piasku?

— Mówisz poważnie?

— Owszem... Powiem więcej. Tak na wszelki wypadek mam w samochodzie przyszykowane dla nas dwa koce. Całym sercem wierzyłem, że się zgodzisz.

— Zgodzę... — Mówiąc to, nie jestem pewna, czy kieruję się jeszcze rozumem, czy może endorfiny przysyłają mi zdrowy rozsądek.

— Zaczekasz tu? Przyniosę, co trzeba.

— Oczywiście.

Carlo wraca po chwili ze wspomnianymi wcześniej kocami, świeczkami i trzema butelkami wina.

Mija parę godzin w romantycznym nastroju. Czuję, jak woda wymywa spod moich stóp ziarna piasku, a słona bryza łaskocze

moją skórę. Nagle Carlo przysuwa się całym ciałem, kładąc mnie wprost na pachnący latem piasek.

Jestem zdenerwowana, a jednocześnie podniecona. Czuję, że zaczynam robić się mokra między nogami, gdy przystojny Włoch unosi moją sukienkę, by wsunąć pod nią dłoń. Przesuwa rękę coraz wyżej, aż natrafia na moje koronkowe stringi. Odsuwa je palcem, by zanurzyć go w mojej kobiecości.

— Chcę sprawić, że będziesz krzyczeć moje imię — mówi, a ja tracę kontrolę nad własnym ciałem. Czuję, że nie mam już nic do powiedzenia na temat tego, co Carlo może ze mną zrobić. Poddaję mu się całkowicie.

On zaś nachyla się nade mną i ściąga mi bieliznę. Zaczyna lizać moją cipkę, dokładnie okrążając językiem łechtaczkę. Sapię z rozkoszy, marząc o tym, by we mnie wszedł, lecz ku mojemu zdziwieniu on wcale tego nie robi. Ssie mnie coraz mocniej i mocniej. Poruszając językiem dookoła łechtaczki sprawia, że moje biodra zaczynają unosić się coraz wyżej. Czuję, jak wtapiam się w jego twarz. W momencie, gdy z moich ust zaczyna wydobywać się głośny jęk, zdaję sobie sprawę, że od dawna nikt nie doprowadził mnie do orgazmu w taki sposób. Zamykam oczy i zasypiam w objęciach mężczyzny...

Dzień 7

Po godzinie ósmej rano wreszcie chowam się za drzwiami swojego hotelowego pokoju. Opieram się o nie plecami i zsuwam się powoli na podłogę. Nie mogę uwierzyć w to, co zdarzyło się ostatniej nocy, choć moje ciało mi o tym nieustannie przypomina. Boli mnie każda jego część. Spanie na piasku wbrew pozorom wcale nie jest wygodne. Ale ból fizyczny nie jest w stanie przyćmić

Zapach gorącego piasku

mojego szczęścia. Wypełnia mnie euforia. W życiu nie spędziłam tak cudownych chwil jak wczorajszego wieczora...

Zamykam oczy i nagle świat rozmazuje mi się pod powiekami. Jestem śpiąca, zmęczona, wręcz wyczerpana. Uśmiecham się jednak do siebie, gdy przypominam sobie, co wydarzyło się na plaży. W momencie gdy zaczynam rozmyślać o orgazmie, nagle podskakuję przerażona, wydobywając z siebie cichy pisk. Ktoś puka do drzwi.

— Room service. — Słyszę dobiegające zza nich słowa, po czym szybko wstaję i odbieram z rąk hotelowego pracownika bukiet kwiatów.

— Dziękuję — mówię, otwierając dołączony do przesyłki liścik. „Vivi come se dovessi morire domani — Carlo”. Nie znam kompletnie włoskiego, nie wiem, co znaczy ten tekst, więc wpisuję cytat w wyszukiwarke Google w telefonie. Recytuję na głos tłumaczenie: „Żyj, jakbyś miał jutro umrzeć”.

Zdaję sobie sprawę, iż Carlo to tylko wakacyjna przygoda... Odsuwam jednak napływające wyrzuty sumienia. W gruncie rzeczy naprawdę szczęśliwa idę pod prysznic, po czym ruszam sprawdzić, jak miewa się Peter.

Niestety, a może i stety, jego stan nie poprawił się na tyle, bym mogła wrócić do swoich obowiązków niani. Bezwiednie unoszę kąciuki ust, ciesząc się w duchu na kolejny romantyczny dzień w towarzystwie mojego wakacyjnego kochanka. Wtedy pani Sofia woła mnie nietypowym dla niej, stanowczym tonem.

— Mario, czy mogłabym prosić cię na słówko?

— Tak... — odpowiadam przerażona.

— Mąż powiedział mi, że spotykasz się w czasie pracy z jakimś tubylcem. To prawda?

Patrycja Strzałkowska

— Skądże... Zapewniam panią, że jestem profesjonalistką. Przecież mnie pani zna. Nie śmiałybym złamać naszych ustaleń, gdy zajmuję się pani synem.

— Przepraszam, że się wtrącam... Nie chciałam być wścibska, to przez mojego męża. Nastawił mnie negatywnie do tej sytuacji. Nie podoba mi się to, że Harry lubi sobie czasem odrobinę po-konfabulować.

— Myślę, że zdarza mu się kłamać częściej, niż może się pani wydawać... — odpowiadam naprawdę zmartwiona.

— Pewnie masz rację, Mario...

— Co do tego tubylca, to... Faktycznie poznałam pewnego Włocha pochodzącego z Rzymu. Jednakże nasze spotkanie absolutnie nie odbyło się w godzinach mojej pracy. Poza tym wczorajszy dzień...

— Och, to przecież zrozumiałe. Przecież wczoraj sama dałam ci wolne! Masz w zupełności rację.

— Dziękuję, że mnie pani rozumie.

— Może wreszcie zaczniesz mi mówić po imieniu?

— Z wielką przyjemnością.

— Oczywiście, że rozumiem, ale nie będę ukrywać, iż jestem szalenie ciekawa twojej opowieści. Zdradzisz mi chociaż kilka szczegółów?

— Nie jesteś na mnie zła?

— Zła? Chyba oszalałaś.

— Dobrze... Skoro mogę się przed tobą otworzyć, to z przyjemnością opowiem, że ostatnie trzy wieczory spędzone na Sycylii należały do najpiękniejszych w moim życiu. A wczorajsza noc... O Boże, chyba nie powinnam ci tego mówić... — Zasłaniam ręką usta.

— Możesz! Uwielbiam słuchać o czymś szczęściu. A jak on ma właściwie na imię?

Zapach gorącego piasku

— Carlo... — odpowiadam z uśmiechem na twarzy.

— Wobec tego powiedz, czy Carlo został hojnie obdarzony przez matkę naturę?

— Sofio! — Parskam śmiechem, czując, że niemiłosiernie się przy tym rumienię.

— No co? Jak mamy rozmawiać, to rozmawiamy jak dorośli ludzie.

— Jesteś taka cudowna, nie to co... Ech. Chyba muszę ci o czymś powiedzieć...

— Nie musisz... Wiem, co masz na myśli. Nie chcę, byś czuła się niezręcznie wobec mojego męża, który bądź co bądź jest twoim pracodawcą. Harry zdradza mnie od lat. Tacy są niektórzy faceci. Korzystaj z życia, póki możesz. Pamiętaj, w życiu piękne są tylko chwile. A skoro Carlo dał ci podwody do uśmiechu to chwała mu za to!

— Masz rację. — Uśmiecham się do niej najmilej, jak tylko potrafię.

— Wiesz... Jest jednak jedna rzecz, w której mój mąż jest najlepszy na świecie...

— Jaka?

— Świetnie mu idzie udawanie idealnego formatu życia, który w gruncie rzeczy nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

— Dlaczego w takim razie od niego nie odejdziesz?

— Cóż... czasami trzeba podejmować w życiu trudne decyzje, bo żyją na świecie osoby, których szczęście jest ważniejsze od naszego.

— Peter? — pytam ze smutkiem.

— Peter...

RIVA SCOTT

(Nie)szczęśliwa
zamiana

Siedziałam w pogrążonym w ciemności pokoju i spoglądałam przez okno, wpatrując się w panoramę wyspy. Choć dochodziła już druga w nocy, wciąż nie wiedziałam, co zrobić. To było tak choler- nie trudne, a jednocześnie piekielnie łatwe. Miałam podjąć decyzję, która albo odmieni moje życie, albo pozostawi je w takim stanie, w jakim było do tej pory.

Chryste. Dlaczego to musi być takie skomplikowane?

Zatopiłam dłonie we włosach, po czym zaczęłam kiwać się w przód i w tył na łóżku, jakby ta czynność mogła w czymkolwiek pomóc. Zdawałam sobie jednak sprawę, że nic nie uczyni tej sytuacji łatwiejszą. Chyba po prostu stałam przed wyborem, na dokonanie którego nie byłam gotowa.

Żeby pokazać Wam bezmiar mojej tragedii, musimy cofnąć się w czasie. Dokładnie o pięć dni, siedem godzin i dwanaście minut.

Nadia

Spojrzałam na zegarek stojący na szafce nocnej, a moją twarz ozdobił nikły uśmiech. Dzisiaj był ostatni dzień pracy przed wyjazdem, później czekał mnie cały tydzień na Seszelach. Zapowiadało się totalne szaleństwo! Słyszałam, że w lipcu jest tam niezwykle pięknie, więc wychodziło na to, że będę mogła w pełni skorzystać z pobytu.

Najpierw jednak musicie poznać kilka faktów z mojego życia. Po pierwsze, mimo że byłam chyba najmłodszą w dziejach szefową

działu bioinżynierii w Fox Tech. i nie zarabiałam najgorzej, to nigdy nie pozwalałam sobie na drogie wycieczki i tego typu wysoki. Po drugie, byłam pracoholiczką. Spędzałam w firmie każdą chwilę, by jak najszybciej stworzyć prototyp urządzenia, które zrewolucjonizuje współczesną medycynę. Po trzecie, gdyby dwa lata temu ktoś powiedział mi, że zostanę świadkową Wiktorii Fox — siostry mojego szefa — i dzięki temu spędzę tydzień na cudownej wyspie, wysłałabym go do psychiatry. Kiedy zatrudniono mnie w Fox Tech., ledwo skończyłam studia. Byłam piekielnie zdolna i nie kryłam się z tym, że mam wyższe IQ od przeciętnego Kowalskiego, co sprawiło, że zdobyłam dyplom dużo wcześniej niż moi rówieśnicy, a potem mogłam przebierać w ofertach pracy zarówno z kraju, jak i zagranicą.

Wykształcenie otworzyło mi wiele drzwi, lecz nie chciałam wyjeżdżać z Polski i zostawiać rodziny. Pragnęłam być przy mamie. Całe życie poświęciłam misji, by ponownie stanęła na nogi, a praca dla pana Foxa dawała nadzieję, że ta sytuacja w końcu będzie możliwa. Niedługo nasz chip zostanie wszczepiony w kręgosłup pierwszej osoby, która przystąpiła do programu, co niesamowicie mnie ekscytowało. Jakub Fox — mój przełożony, a zarazem jeden z najmłodszych milionerów w Nowym Jorku — pięć lat temu otworzył filię instytutu w Polsce, umożliwiając mi tym samym spełnienie marzenia. Jego matka urodziła się i wychowała w Krakowie, później wyjechała na studia i poznała miłość swojego życia, a jej syn znalazł się tutaj, bo chciał odwiedzić kraj rodzicielki.

Z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek komórki. Odebrałam, nie patrząc na ekran.

— Gotowa na ostatni dzień przed wielkim tygodniem Wiki?
— W moim uchu rozbrzmiał głos przyjaciółki, co sprawiło, że na ustach wykwitł szeroki uśmiech.

[Nie]szczęśliwa zamiana

— Chyba tak. Z jednej strony nie chcę zostawiać Fabiana samego, ale z drugiej nie mogę się doczekać wyjazdu.

— Jesteś pracoholiczką. Idealnie pasowałibyscie do siebie z Kubą.

Na wzmiankę o naszym szefie poczułam dziwny ucisk w brzuchu. Fakt, był cholernie przystojny, wyglądał jak brat bliźniak Chrisa Hemswortha, lecz niestety w parze z urodą szła dupkowatość. Naprawdę straszny z niego palant. Choć pociągał mnie fizycznie, to gdy otwierał usta, czar momentalnie pryskał.

— Ty możesz powiedzieć najwięcej o tym, jaki on jest. Poza tym nie czuję się gotowa na kolejny związek po... Sama wiesz.
— Chwilę później dodałam jeszcze: — W ogóle to mówisz tak, jakby Jakub Fox wiedział o moim istnieniu.

— Nie bądź głupia! Jesteś jedną z najważniejszych osób w firmie, zaraz po nim, Wiktorii i tej suce Patrycji. — Zaczęła wylizywać. — A, i może jeszcze wyżej od ciebie jest Dominik. Tak, ale oprócz nich ty jesteś górą. Juhu!

Wybuchnęłam śmiechem.

Zawsze mogłam liczyć na Lidkę. Po tym, jak zaczęłam pracę w Fox Tech., była pierwszą osobą, z którą znalazłam wspólny język. Pomogła mi, gdy przez pewnego oszusta omal nie wylądowałam na ulicy. Wynajmowanie mieszkania za pośrednictwem serwisu internetowego okazało się nie najlepszym wyborem, lecz nie mogłam pozwolić sobie na wcześniejszy przyjazd do Krakowa i zajęcie się tym osobiście, bo parę tygodni wcześniej moja siostrzyczka zachorowała, musiałam pomóc mamie się nią opiekować. Starsza ode mnie o cztery lata Lidka, która pracowała na stanowisku asystentki Kubby, zabrała mnie więc do siebie i mieszkaliśmy razem, póki nie znalazłam innego lokum.

Ona i Wiktorii to moje jedyne przyjaciółki. Nigdy nie lubiłam ludzi, wolałam trzymać się z boku, a i rówieśnicy patrzyli na

mnie dziwnie. Kiedy rodzice zorientowali się, że intelektualnie wyprzedzam swoich kolegów, i sprawdzili moje IQ, okazało się, że jestem ponadprzeciętnie inteligentna. Wówczas zatrudnili nauczycieli, którzy przychodzili do nas do domu i wpajali mi wiedzę na moim poziomie. Mając szesnaście lat, zaczęłam studia, jednak na uczelni również nie udało mi się z nikim dogadać. Skupiłam się zatem na nauce oraz celu, który skrupulatnie realizowałam.

— Halo, Nadia, jesteś tam? — usłyszałam zaniepokojony głos przyjaciółki.

— Tak, przepraszam.

— Wyobrażałaś sobie Kubę bez koszuli? Widziałam raz jego klatę, kiedy Wiki oblała go sokiem. Stara, on ma pieprzony szesciopak! Obsłiniłam się jak ten buldog twojej kuzynki.

— Błagam, dość! Nie chcę tego słuchać! Lalalala... Lalala.

— Eh, psujesz mi zabawę — jęknęła przeciągle i mlasnęła.

— Dobra, widzimy się za dwadzieścia minut.

— C-co? — pisałam, ale ona już się rozłączyła.

Cholera, cholera, pieprzona cholera! Nie ma opcji, bym zdążyła się umyć, ubrać i przebić przez poranne korki w niecałe pół godziny. Spóźnię się pierwszy raz od... Pierwszy raz w życiu. Cudownie.

Wyskoczyłam z łóżka, jednak noga zaplątała mi się w pościel, przez co runęłam jak długi. Pocierając obolały bok, ruszyłam do łazienki. Najszybciej, jak potrafiłam, umyłam się, pomalowałam i związałam długie, rude włosy w koński ogon na czubku głowy. Nie było idealnie, lecz na nic więcej nie miałam czasu. Wpadłam do sypialni, wyciągnęłam z szafy top, lekką marynarkę i ołówkową spódnicę, po czym ubrałam się w mgnieniu oka. W drodze do drzwi zgarnęłam z kuchni banana oraz torebkę, do której w korytarzu wepchnęłam szpilki, a na stopy włożyłam baleriny.

[Nie]szczęśliwa zamiana

Byłam już spóźniona i czułam w kościach, że ten dzień nie skończy się dobrze. Takie rzeczy po prostu się wie.

* * *

Ten dzień będzie prawdziwym piekłem. Zawsze mogłam ufać intuicji i tym razem również się nie zawiodłam.

Siedziałam w samochodzie, gorąca kawa parzyła mnie w nogi, a jakiś dziany dupek wyklócał się właśnie z policjantem przed maską mojego audi. Położyłam głowę na kierownicy i zamknęłam oczy. Byłam tak blisko, raptem jedno skrzyżowanie dzieliło mnie od celu.

Boże, co ja ci takiego zrobiłam?

Mój telefon rozdzwonił się w torebce po raz czwarty, odkąd tutaj utknęłam, ale bałam się odebrać. Wyprostowałam się dokładnie w tym momencie, w którym funkcjonariusz zastukał w szybę. Opuściłam ją i wpatrzyłam się w niego.

— Z relacji świadków wynika, że to tamten pan wymusił pierwszeństwo. Szkody nie są duże, proszę, tutaj jest notatka dla ubezpieczyciela. — Wręczył mi kartkę. — Jeżeli nadal upiera się pani, by nie wzywać karetki, to może pani jechać.

— Nie trzeba, naprawdę nic mi się nie stało, a jestem już choler... strasznie spóźniona. — Na ustach policjanta pokazał się krzywy uśmiech, zapewne w odpowiedzi na moją językową wpadkę. — Do pracy — dodałam i zacisnęłam dłoń w pięść.

Skóra na udach paliła żywym ogniem, głowa lekko bolała, ale teraz byłam w takim stanie, że nawet otwarte złamania nie przeszkodziłyby mi w dotarciu do instytutu.

— W takim razie jest pani wolna. Proszę na siebie uważać.

— Będę, obiecuję.

Funkcjonariusz skinął głową. W lusterku widziałam, jak odprowadza mnie wzrokiem.

Komórka znowu zaczęła dzwonić, lecz ponownie ją zignorowałam i czym prędzej pokonałam odległość dzielącą mnie od firmy. Zaparkowałam na swoim miejscu, popędziłam do budynku, a następnie do windy. Wjechałam na czternaste piętro, gdzie wypadłam na korytarz. Lidka chodziła tam i z powrotem, mamrocząc coś pod nosem i ściskając w dłoni telefon. Gdy mnie zobaczyła, podbiegła, po czym złapała mnie za ramiona.

— Na miłość Buddy! Gdzieś ty się podziewała?

— Miałam mały wypadek po drodze — wysapałam. Poklepałam ją po plecach, starając się dodać otuchy.

Była roztrzęsiona, co mocno mnie zdziwiło, bo Lidia Sosnowska to najbardziej opanowana osoba na tej planecie. Nigdy nie traciła rezonu.

— Nic ci nie jest?! — wykrzyknęła i odsunęła mnie tak, by odszukać ewentualne uszkodzenia ciała.

— Spokojnie, oprócz kilku siniaków na mojej dumie i plam z kawy na spódnicy jestem cała.

Przez chwilę tylko na mnie patrzyła, a potem wymierzyła mi cios pięścią w ramię.

Auć!

Skrzywiłam się i cofnęłam, jednak nie udało mi się odejść za daleko, gdyż przyjaciółka szybko zamknęła mnie w mocnym uścisku.

— Tak się martwiłam. Boże, myślałam, że nie żyjesz! Ty się nigdy nie spóźniasz. Nigdy!

— Zawsze musi być ten pierwszy raz. — Wzruszyłam ramionami i popatrzyłam ponad jej głowę.

Moje oczy spotkały się z parą zielonych, wkurzonych tęczówek.

Jakub Fox.

[Nie]szczęśliwa zamiana

Stał na końcu korytarza w towarzystwie swojej siostry i piorunował mnie wzrokiem. Wiktoria miała zmartwioną minę, ale posłała mi słaby uśmiech; chyba chciała okazać odrobinę wsparcia.

Wyswobodziłam się z morderczego uścisku, po czym poprawiłam spódnicę. Mruknęłam, że muszę iść do siebie, i wyminęłam Lidkę. Gdy spojrzałam w miejsce, gdzie przed chwilą stało rodzeństwo Foxów, nikogo już tam nie było. Odetchnęłam z ulgą, choć wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała się wytłumaczyć z nieobecności na porannym zebraniu.

Po tym okropnym poranku reszta dnia nie zapowiadała się lepiej.

Całe przedpołudnie byłam kłębkim nerwów. Czekałam na konfrontację z Jakubem niczym więzień na egzekucję i na każdy dzwonek telefonu podskakiwałam z lękiem. Kiedy zmieniałam poplamioną spódnicę na jedną z tych, które trzymałam na wszelki wypadek w gabinecie, zjechałam na dół, do laboratorium, gdzie razem z Fabianem — inżynierem przydzielonym do mojego projektu — od długiego czasu działaliśmy nad udoskonaleniem chipa. Wykorzystywaliśmy do tego nanotechnologię i baterię kwantową opatentowaną przez Jakuba Foxa. Jego wynalazek mógł zasilać małe miasto przez dziesiątki lat, a jednocześnie stanowił brakujące ogniwo w moim dziele. Byłam cholernie dumna, że mogę pracować z takim człowiekiem. Z chodzącą legendą.

Sfrustrowana odrzuciłam marker na bok i wplotłam palce we włosy. Rozpuściłam je jakiś czas temu, ponieważ od ciągłego szarpania zaczynały przypominać ptasie gniazdo. Kolejny raz zakląłam siarczyście, bo obliczenia się nie zgadzały. Fabian poszedł na lunch, a ja próbowałam to rozgryźć.

— Co tu jest nie tak, do diabła? — warknęłam pod nosem.

Podskoczyłam na dźwięk głębokiego, zachrypniętego głosu.

— Reakcja jest sekwencyjna, a nie wykładnicza, dlatego wymaga większej złożoności — powiedział Jakub z akcentem, który przyprowadził mnie o gęsią skórkę. — Zobacz.

Podszedł na tyle blisko, że czułam na plecach jego ciepło. Wstrzymałam oddech, gdy sięgnął przede mnie i wziął z podstawki drugi mazak. Kiedy zapisywał działanie, wpatrywałam się w ruchy jego ręki jak zahipnotyzowana. Chwilę później skończył, odłożył marker i cofnął się, co sprawiło, że od razu zatęskniłam za jego bliskością.

Zerknęłam na ciąg znaków.

— Cholera, to jest to! — pisnęłam i odwróciłam się przodem do niego.

Nie spodziewałam się, że szef stoi w tak niewielkiej odległości. Moje piersi napały na twardą klatkę piersiową, a nasze oczy się spotkały. Nie mogłam niczego wyczytać z zielonych jak wiosenna trawa tęczówek; z trudem oddychałam pod jego intensywnym spojrzeniem. Kiedy do mojego zamroczonego umysłu dotarł głos rozsądku, cofnęłam się gwałtownie i uderzyłam o tablicę. Przed upadkiem uratował mnie mocny uścisk na ramieniu. Byłam pewna, że zostaną po nim siniaki.

— Przepraszam — wymamrotałam.

Boże, przy tym człowieku moje IQ jest na poziomie ameby!

— Musisz bardziej na siebie uważać. Może dzięki temu nie będziesz spóźniać się na zebrania — rzucił złośliwie, puścił mnie i odszedł na drugi koniec pomieszczenia.

— Pierwszy raz, odkąd tu pracuję, nie przyszłam na czas. To nie zbrodnia. Tobie też się to zdarzało — odparłam, nim zdążyłam ugryźć się w język.

— Nieźle, Wróblewska. Myślałem, że nie będzie cię na to stać.

[Nie]szczęśliwa zamiana

Wyszedł z laboratorium, nie czekając na moją odpowiedź, choć szczerze — nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć.

Zamurowało mnie. Stałam w miejscu i wpatrywałam się w drzwi.

Co to, do cholery, miało być?

Odniosłam wrażenie, że minęła wieczność, zanim odwróciłam się z powrotem do tablicy. Na moje usta wkradł się lekki uśmiech, gdy zobaczyłam zapisane przez Jakuba działanie. Cały wysiłek minionych lat nie poszedł na marne i teraz będę mogła odwdziżyć się kobiecie, która była dla mnie najważniejsza na świecie. Umierałam z pragnienia, by zobaczyć, jak mama znów może chodzić. Już tak niewiele brakowało.

Zabrałam się do pracy. Zanim się zorientowałam, nadeszła pora lunchu. Wzięłam swoje rzeczy i opuściłam pomieszczenie. Mimo iż miałam do dyspozycji gabinet wielkości połowy boiska do baseballu, nie spędzałam tam zbyt wiele czasu. Moim drugim domem stało się laboratorium w piwnicy budynku Fox Tech.

Szłam korytarzem zatopiona w myślach. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, do końca roku rozpoczniemy masową produkcję, która będzie przełomem w medycynie.

— Nadia! Ej, Wróblewska, stój! — Głos Lidki z trudem przedostał się do mojej świadomości.

Zatrzymałam się dwa kroki przed windą i odwróciłam.

— Spokojnie, bo zrobisz sobie krzywdę. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz widziałam, żebyś tak biegła — rzuciłam rozbawiona.

— Oj, zamknij się, gówniaro! — Przyjaciółka stanęła przede mną, po czym zaczęła sapać, kaszleć i prychać.

Starałam się pohamować wybuch śmiechu, ale poległam z kretesem. Lidka spiorunowała mnie wzrokiem. Kiedy się wyprostowała, jej wyraz twarzy sugerował, że nie spodoba mi się to, co ma do powiedzenia.

— Zaczynam się bać, ta mina nigdy nie wróży niczego dobrego.

— Chodzi o Dawida. Pojawił się na liście.

Nie musiałam pytać, o jaką listę chodzi, bo doskonale wiedziałam. Mój były chłopak wybierał się na Seszele, a ja w tym momencie chciałam zaszyć się tam w jakiejś dziurze i nie wychodzić przez cały czas, który spędzę na wyspie. Bo oczywiście musiałam lecieć.

Dawid Łoskot nie złamał mi serca. Nie wywołał żadnej dramy czy innej apokalipsy, która mnie zdruzgotała. Nie, to ja odeszłam. To ja go zostawiłam, bo zdecydowałam, że nie jestem gotowa na nic poważnego. Błagał, bym pojechała razem z nim, porzuciła dotychczasowe życie i przyjęła ofertę innej firmy. Nie mogłam jednak tego zrobić. Nie mogłam zrezygnować z niezwykle ważnego dla mnie projektu. Później zerwałam z nim wszelkie kontakty. Po naszym rozstaniu zrezygnował z pracy i wyjechał do Poznania.

Nie widziałam go od roku. Nie odbierałam od niego telefonów ani nie odpisywałam na e-maile. Czulałam się trochę winna. Teraz z kolei miałam spotkać tego faceta ponownie, na co w ogóle nie byłam gotowa.

— To ogromny kurort. Jestem pewna, że uda mi się unikać Dawida przez cały pobyt — odparłam w końcu z przekonaniem, którego nie czulałam za grosz.

— Naprawdę w to wierzysz, Nadia? Pierwsze, co zrobi, to odnajdzie twój głupi tyłek, gdy tylko postawisz stopę na wyspie. Poza tym jest coś jeszcze...

— Zrobi to, prawda? Boże, nie dam rady. Nie jestem na to gotowa — zaczęłam panikować. — Dobra, co jeszcze chcesz mi powiedzieć? Miejmy to za sobą.

— Jest osobą towarzyszącą. Patrycji, uściślając.

— Głupia, pieprzona larwa! — warknęłam i zacisnęłam dłoń w pięści.

[Nie]szczęśliwa zamiana

Nasze rozstanie przebiegło bezboleśnie. Choć było mi trochę przykro, to przecież ja zrezygnowałam z tego związku i nie wlewałam z tego powodu morza łez. Musicie wiedzieć, że nie byłam jak pozostałe dziewczyny, a moje reakcje przeważnie wyglądały zupełnie inaczej niż w ich przypadku. Nie odczuwałam emocji tak jak przeciętny człowiek, ale w skrajnych sytuacjach ich natłok musiał znaleźć ujście z mojego ciała, żebym później mogła wrócić do bycia zwyczajną Nadią Wróblewską. Jednak rodzina była dla mnie najważniejsza, nie mogłam wszystkiego rzucić i wyjechać, by Łoskot mógł poczuć się lepszy niż ja. Nie wiedziałam, co faceci mają z tym ich rozbuchanym ego. Przecież kobieta może zajmować wyższe stanowisko, a jeżeli mężczyzna sobie z tym nie radzi, to już jego problem. Kochałam Dawida — a przynajmniej nie był mi obojętny — układało nam się idealnie, lecz to, czego żądał, nie wchodziło w grę. Z perspektywy czasu doszłam do wniosku, że to po prostu nie było to.

Wzięłam uspokajający oddech i popatrzyłam na przyjaciółkę, która czekała, aż dojdę do siebie.

— W sumie to bez znaczenia, życzę im szczęścia. Wychodzisz już? — zapytałam, aby zmienić temat.

— Tak. Jeśli dasz mi pięć minut, zgarnę swoje rzeczy z gabinetu Norberta i będziemy mogły wyskoczyć coś zjeść.

— Czekam w holu.

Skinęła głową i pobiegła z powrotem do biura naszego księgowego.

Choć wcześniej cieszyłam się na ten wyjazd, w tej chwili w moim ciele tłoczyły się różne emocje, co mi się nie podobało. Oddzieliłam grubą kreską przeszłość z Dawidem: był daleko i nie sądziłam, że ponownie go zobaczę. Okazało się jednak, że spędzimy wspólnie tydzień na Szeszelach, a on będzie tam z tą wywłoką. Od początku mojej pracy w Fox Tech. działała mi na nerwy.

Była asystentką Dominika Damięckiego — prawnika w instytucie i narzeczonego Wiktorii. Jeśli zmija byłaby człowiekiem, przybrałaby właśnie postać Niezgody. Oślizgła, jadowita i podstępna — takie słowa idealnie opisywały tę dziewczynę. Jeszcze kiedy spotykałam się z Łoskotem, kręciła się wokół niego i robiła maślane oczy. On zawsze ją ignorował, przynajmniej wtedy, gdy byłam w pobliżu. Jednak teraz zaczęłam podawać to w wątpliwość.

Nie myśl o tym, to tydzień Wiki. Ona jest najważniejsza, a ty zawsze możesz go unikać.

Z tym postanowieniem wjechałam na parter, gdzie poczekałam na Lidkę. Byłam głodna i marzyłam o karmelowym latte z bitą śmietaną.

Jakub

Stałem przed ogromnym, wychodzącym na ruchliwą ulicę oknem mojego gabinetu i patrzyłem, jak dziesiątki osób śpieszą się, by dotrzeć do obranych celów. Musiałem ogarnąć wiele spraw przed wyjazdem na weselny tydzień mojej siostrzyczki, ale nie mogłem się na niczym skupić. Na niczym poza małą, rudowłosą kobietą, która od lat zadziwiała mnie na każdym kroku. Byłem dorosłym mężczyzną, mózgowcem — który umiał wykorzystać poziom swojego IQ, dzięki czemu miał więcej pieniędzy, niż mógłby wydać do końca świata — a traciłem panowanie nad sobą w pobliżu Nadii Wróblewskiej.

Kiedy otwierałem filię instytutu w mieście, z którego pochodziła moja matka, nie sądziłem, że Polska tak mnie zauroczy. Dziwiłem się, że mama nie chciała tutaj wrócić po studiach, choć z drugiej strony ją rozumiałem. Ona i mój ojciec stanowili dowód na to, że prawdziwa miłość, jaką spotyka się w powieściach i filmach, zdarza się również w rzeczywistości. Sam

[Nie]szczęśliwa zamiana

pragnąłem doświadczyć takiego uczucia, niestety mój status społeczny przyciągał niczym magnes łase na kasę suki bez grama inteligencji.

Kiedy przenośliem się tu z Nowego Jorku, ściągnąłem też swoją siostrę. Była moją przyjaciółką, oczkiem w głowie i powierniczką. Mimo że kochałem Wiktorię, przez większość czasu miałem ochotę udusić ją poduszką, gdy spała. Za osiem dni wyjdzie za mąż za mojego przyjaciela, a potem urodzi dzieci i będą tworzyć własną rodzinę. Cieszyłem się, bo zasługiwała na to, co najlepsze, chociaż było to słodko-gorzkie uczucie. Mając trzydzieści dwa lata, nie chciałem wracać do zimnego, pustego apartamentu. Chciałem po powrocie do domu móc przytulić się do kobiety, z którą stworzę taki związek, jaki miała Wiki z Dominikiem, mama z tatą czy nawet moja gosposia ze swoim mężem.

Przetarłem twarz dłońmi i ponownie spojrzałem przez okno. Patrząc na chodnik z tej wysokości, nie mogłem zidentyfikować przemykających na dole postaci, jednak byłem pewny, że osoba, która właśnie wyszła z budynku, to Nadia.

Zauważyłem, że jestem na nią wyczulony. Wiedziałem na przykład, kiedy pojawiała się w danym pomieszczeniu, nawet jeśli jej nie widziałem. Cholera, czułem się inaczej choćby wtedy, gdy wychodziła z windy na moim piętrze. Traciłem rozum — wolałem wierzyć, że chodzi właśnie o to, bo inaczej mogłoby się okazać, że popadłem w obsesję na punkcie tej kobiety. Kobiety, z którą miałem spędzić tydzień na magicznej wyspie.

Nie będziesz z nią sam. Lecą tam cała twoja rodzina i najlepsi przyjaciele.

Fakt, ale to i tak dawało zbyt wiele możliwości, które od miesiąca układały się w mojej głowie. Zbyt wiele rzeczy, jakie miałbym szansę zrobić z tą małą... i na jakie nie powinienem sobie pozwalać. Pod żadnym, kurwa, pozorem. Łączyła nas przecież

tylko relacja służbowa. Nadia była dużo młodsza ode mnie i wcale się nie lubiliśmy. Pracowaliśmy razem, jednak przez większość czasu nawet nie patrzyliśmy w swoim kierunku. Byłem dupkiem, co nie mogło ulec zmianie, jeżeli nie chciałem, żeby podwładni weszli mi na głowę. Musiałem się pilnować, by nie odkryli mojej słabości do panienki Nadii. Rzuciłem ostatnie spojrzenie w dół, westchnąłem i wróciłem do biurka.

Wynalazek Wróblewskiej stanowił nasz główny projekt, więc powinienem skoncentrować się na marketingu oraz staraniach o patent. Na tym postanowiłem się skupić, a nie na błysku, jaki pojawił się w szarych oczach, gdy pomogłem dzisiaj Nadii przy obliczeniach. Nie na tym, jak wciągnęła powietrze, kiedy jej drobne, idealne piersi docisnęły się do mojego torsu. I nie na tym, jak zapach jej perfum sprawił, że zakręciło mi się w głowie. Nie mogłem pozwolić, aby zauważyła, że tak bardzo na mnie działa. To dlatego zagrałem kartą dupka, gdy o mało nie upadła po tym, jak uderzyła w tablicę, a następnie zwałem, jakby się paliło. Panna Wróblewska miała w sobie ogień, który skutecznie tłumiała.

— Kurwa, nie myśl o niej, do cholery! — warknąłem pod nosem i od razu usłyszałem śmiech dochodzący od strony drzwi.

— O kim masz nie myśleć? Czyżby o genialnej przyjaciółce mojej narzeczonej?

— Zamknij się, Damięcki — burknąłem. Patrzyłem, jak przyjaciel kroczy niespiesznie przez mój gabinet i zajmuje miejsce na kanapie w rogu. — Co tu robisz? Przecież mieliście wziąć dzisiaj wolne.

— Wika nie daje mi żyć, musiałem ewakuować się z mieszkania. Poza tym mam do ciebie sprawę. Musisz mi pomóc, żeby o niczym się nie dowiedziała.

[Nie]szczęśliwa zamiana

Wyciągnął z kieszeni pudełeczko i położył je na blacie biurka.

Zerknąłem na nie, po czym otworzyłem, wcześniej zaś posłałem Dominikowi pytające spojrzenie. W środku znajdował się piękny wisiorek. Wiedziałem, że moja siostra będzie nim zachwycona.

— Jest wspaniały, ale co ja mam z nim zrobić?

— Należał do mojej prababki, ona dała go babci, a ta mojej mamie. Niestety ona nie doczekała tej chwili, ale jestem pewny, że chciałaby, by Wiktoria założyła go w dniu ślubu. Przechowaj go dla mnie, żeby ona go nie znalazła, a w sobotę przed ceremonią jej wręcz — rzucił przez ściśnięte gardło i z trudem przełknął ślinę.

Beata Damięcka była jedną z moich ulubionych osób na ziemi. Bardzo przypominała moją mamę, a jej śmierć zdruzgotała mnie w równym stopniu, co Dominika. Trzy lata walczyła z nowotworem złośliwym kości i niestety rok temu przegrała. W tamtym czasie Wiktoria była dla Damięckiego oparciem, dzięki czemu mocno się do siebie zbliżyli. Od dawna się na to zanosiło, jednak żaloba po stracie była tego katalizatorem.

— Jestem pewny, że patrzy na was i cieszy się waszym szczęściem. Na pewno przewraca oczami i prycha, wypominając wam, jacy byliście ślepi.

— Tak robi. Nie mam co do tego wątpliwości. — Zaśmiał się i tym sposobem odegnał przykre wspomnienia. Wstał, lecz nim wyszedł z gabinetu, dodał jeszcze: — Do zobaczenia na lotnisku.

Zostawił mnie samego. Przez chwilę wpatrywałem się w pudełeczko, następnie schowałem je do kieszeni marynarki i wróciłem do pracy.

Nadia

— To jest niewiarygodne! Boże, Nadia, rusz tyłek i chodź tutaj — warknęła Lidka, po czym pociągnęła łyk wody ze swojej butelki.

Był poniedziałkowy ranek i od godziny znajdowałyśmy się w wynajętej dla nas willi na Seszelach, przy plaży Petite Anse w Baie Lazare. Wiktoria zarezerwowała kilka mniejszych domków rozmieszczonych w sporej odległości od siebie, co sprawiało, że człowiek miał wrażenie, iż jest tutaj zupełnie sam. Lot totalnie mnie wykończył, dlatego leżałam praktycznie nieprzytomna; dwanaście godzin w samolocie to zdecydowanie za wiele.

— Idę, już idę — jęknęłam, zwlekając się z łóżka, i poczłapałam do okna, przy którym stała moja przyjaciółka.

Ośloniłam dłonią oczy i spojrzałam na rozciągającą się przed nami panoramę: lazuruwa woda, piaszczysta plaża, błękitne, bezchmurne niebo i ta niesamowicie zielona roślinność. Widok zapierał dech.

— Tydzień, tydzień w tym rajku na ziemi! Drinki, wylegiwanie się na plaży i leżakach przy basenie. Ach, cały rok czekałam na ten wyjazd! Wika miała genialny pomysł — rozwodziła się rozmarzonym głosem.

— Nie jesteśmy tutaj na wakacjach, Lidka, pamiętasz? Przyjechałyśmy, by wyprawić przyjaciółkę za mąż.

— Psujesz zabawę, panno odpowiedzialna. Jesteśmy tutaj, bo nasza przyjaciółka jest geniuszem i zabrała nas w magiczne miejsce. Nie wiem jak ty, ale ja zamierzam wykorzystać ten czas i cieszyć się z wolnego. A teraz przebieraj się w kostium kąpielowy, bo idziemy na plażę. Wiki napisała, że drinki już czekają i jeśli nie zjawimy się za piętnaście minut, sama po nas przyjdzie.

— Dobra, już idę.

Odprowadziłam Lidkę wzrokiem, kiedy wychodziła z pokoju na taras, i ponownie rzuciłam się twarzą na łóżko. Prawda wyglądała

[Nie]szczęśliwa zamiana

tak, że nienawidziłam latać, co niestety musiałam robić dość często. Teraz marzyłam tylko o tym, żeby zakopać się w pościeli i spać. Wiedziałam jednak, że jeżeli nie pojawię się w wyznaczonym przez Wiktorię miejscu, wparuje tutaj, a potem wywlecze mnie siłą. Dając sobie jeszcze pięć minut, zatopiłam się w myślach. Pan Fox z pewnością już tu był, Dawid również.

Jezu, to będzie katastrofa.

Z jękiem wstałam i podeszłam do leżącej w rogu pokoju walizki. Z wysiłkiem rzuciłam ją na sofę, po czym otworzyłam. Kiedy spojrzałam na zawartość, natychmiast stwierdziłam, że coś tu nie gra. Wyciągnęłam błękitną koszulę, która zdecydowanie nie należała do mnie, i ją rozłożyłam.

Co jest, do diabła?

Klapnęłam na tyłek, wpatrując się w bagaż z niedowierzaniem. Zastanawiałam się, gdzie są moje rzeczy. A co ważniejsze, czyje są te ubrania.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi. Gdy nie wykonałam żadnego ruchu w ich kierunku, znajome kliknięcie oznajmiło, że ktoś sam sobie otworzył.

— Dlaczego nie jesteś gotowa? — zapytała Lidka i sapnęła, spoglądając na kanapę. — Co, do cholery? Czyje to rzeczy? — Zaczęła przyglądać się walizce z zaciekawieniem. — Nie ma przywieszki z adresem ani innymi danymi. Kto tak robi?

— Nie wiem. Powiedz mi lepiej, co teraz. Przecież nie mogę przez tydzień chodzić w jednych jeansach i tej samej bluzce na ramiączkach.

— Czekaj, twoja była podpisana, prawda?

— Oczywiście. Tylko ignoranci tego nie robią — odparłam twardo.

— Właśnie. Swoją drogą zastanawiam się, jaki facet uważa, że jest na tyle męski, żeby mieć wściekle różową walizkę.

— Gej? — rzuciłam pomocnie i jęknęłam. — Muszę zadzwonić na lotnisko, może ktoś się zgłosił z moim bagażem.

— To dobry pomysł. Ale na razie chodź, napiszę do Wiki i pożyczysz coś od niej, nosicie ten sam rozmiar.

— Dobra.

— Idź już, ja zadzwonię na lotnisko i do was dojdę. — Posłała mi karcące spojrzenie, kiedy nie ruszyłam się z miejsca, po czym zaczęła przesuwając palcem po ekranie komórki. Jak podejrzewałam, pisała wiadomość do naszej panny młodej. — No nie załamuj się, najprawdopodobniej facet już cię szuka.

Taką miałam nadzieję. Choć równie dobrze mogło się okazać, że jest jednym z tych, którzy lubują się w rozciągniętych T-shirtach, krótkich spodenkach oraz koronkach.

Dlaczego takie rzeczy zawsze przytrafiają się właśnie mnie?

Czułam, że to dopiero początek katastrof, które los przygotował dla mnie na najbliższy czas. W końcu jednak podniosłam się z podłogi, odłożyłam koszulę do walizki i podeszłam do stolika, gdzie zostawiłam torebkę. Sprawdziłam telefon, lecz ten był rozładowany. Podłączyłam go do prądu i ruszyłam do domu przyjaciółki.

Wychodząc zza winkła, wpadłam na coś twardego. Uniosłam wzrok, by w ostatniej chwili zauważyć, w co — a raczej w kogo — uderzyłam. Ujrzałam zdziwionego Dawida. Upadłam na tyłek i wiedziałam, że będę miała niezłego sińca na biodrze. Wtedy mężczyzna, jakby wyrwany z letargu, nachylił się i pomógł mi wstać. Poprawiłam bluzkę, która podwinęła się aż do piersi, odsłaniając brzuch; wzrok Dawida zatrzymał się w tym miejscu. Musiałam odchrząknąć, żeby ponownie skupić na sobie uwagę Łoskota.

[Nie]szczęśliwa zamiana

— Dziękuję — burknęłam, nie wiedząc, co więcej mogłabym powiedzieć.

Było niezręcznie. Piekielnie niezręcznie.

— Co tu robisz? — odparował oskarżycielskim tonem, czym zbił mnie z tropu.

— Co masz na myśli?

— Miało cię tu nie być. Patrycja mówiła, że nie przylecisz, bo twoja mama źle się czuje — wyjaśnił pospiesznie, a mnie ogarnął gniew.

Pieprzona idiotka.

— Moja mama czuje się doskonale, a to chyba naturalne, że tutaj przyleciałam. Wiktoria to moja przyjaciółka, a ja jestem jej świadkową — warknęłam. Policzyłam do pięciu, aby się uspokoić.

Ta kretynka go okłamała. Tak myślałam, że jego pojawienie się na Seszelach ma drugie dno.

— Cholera, Nadia. — Przeczesał kasztanowe włosy palcami i zaklął pod nosem. Zawsze tak robił, kiedy był zdenerwowany.

— Spokojnie, Dawid, nie przeszkadza mi twoja obecność. Nic między nami nie ma, a to, co było, należy do przeszłości — rzuciłam.

Chciałam go wyminąć, jednak on złapał mnie za ramię, zatrzymując w miejscu.

— Naprawdę moja obecność tutaj ci nie wadzi? Nie obchodzi cię to, że jestem tu z inną kobietą? Naprawdę tak niewiele dla ciebie znaczyłem? — wyszeptał mi do ucha.

— Dobrze wiesz, że mi na tobie zależało, ale teraz nie żywię względem ciebie żadnych romantycznych uczuć. Ruszyłeś dalej i ja również.

— Masz kogoś? — warknął niczym zazdrosny chłopak.

— Nie.

— O, Nadia. Co ty tu robisz? — Piskliwy głos Patrycji rozbrzmiał gdzieś za plecami Dawida, co sprawiło, że ten odskoczył do tyłu, jakby poraził go prąd.

— Nie udawaj takiej zdziwionej, Pati — rzuciłam złośliwie i spiorunowałam ją wzrokiem. — Właśnie wyjaśnialiśmy sobie z Dawidem małe nieporozumienie.

— Doprawdy, kochanie? — Wbiła w jego ramię szpiczaste paznokcie.

Jezu Chryste...

— Tak. Dlaczego mnie okłamałaś? — zapytał, wrywając się z jej morderczego uścisku.

— Ja... um... Bo wiedziałam, że nie przyleciałbyś tutaj ze mną, gdybym ci powiedziała, że ona też tu będzie. — Wskazała na mnie palcem.

To zaczyna być absurdalne.

— Wiecie co? Wyjaśnijcie to między sobą.

Wyminęłam ich i ruszyłam w dalszą drogę. Biodro bolało jak cholera, ale nie zwolniłam kroku. Gdy doszłam do willi przyszłych małżonków, Wiktoria czekała na mnie przy drzwiach frontowych. W rękach trzymała kuse bikini, na widok którego przewróciłam oczami. Nie było mowy, żebym włożyła te skrawki materiału, zwłaszcza że w pobliżu będzie się kręcił mój szef.

Przecisnęłam się obok Wiki, by wejść do domku. Znalazłam sypialnię, a tam jej walizki. Przeszukałam je skrupulatnie i kiedy znalazłam coś, co nadawało się do założenia, wyprostowałam się z szerokim uśmiechem na twarzy. Moje przyjaciółki stały w progu pokoju, przyglądając mi się z niemałym rozbawieniem. Kiedy przebrałam się w czarny, dwuczęściowy strój kąpielowy, opasałam się chustą wokół bioder i byłam gotowa do wyjścia, razem ruszyliśmy na plażę, gdzie miał na nas czekać Dominik.

[Nie]szczęśliwa zamiana

* * *

Cieszyłam się, dostrzegając szczęście wypisane na twarzy Wiktorii. Przeszli z Dominikiem wiele, a ostatni rok był dla nich naprawdę trudny. Ten tydzień stanowił nowy początek, a zarazem pierwszy rozdział ich wspólnego życia.

— Tylko ty mogłaś trafić na wyspę z nie swoim bagażem, Nad. Zastanawiam się, który facet przechwycił twój — rzuciła zamyślona Wiki, po czym pociągnęła spory łyk kolorowego drinka. Barman dostarczył go w kokosowej skorupce ozdobionej owocami.

— Nie dobijaj mnie, proszę — jęknęłam i opuściłam okulary przeciwsłoneczne z czoła na oczy.

Na lotnisku nikt się nie zgłosił, więc byłam w czarnej dupie. Przecież nie mogłam chodzić cały tydzień w ubraniach przyjaciółki.

— Na pewno ktoś się odezwie, zobaczysz — pocieszał mnie Dominik. — A swoją drogą, kiedy dotrze twój brat, Wiks? Miał zatrzymać się w Dubaju na spotkanie i zaraz potem lecieć tutaj.

— Lądował w tym samym czasie, co my. Powinien już tu być.

Na wzmiankę o Kubie moje ciało pokryła gęsia skórka. Tak niewiele wystarczyło, bym silnie reagowała na tego mężczyznę, co było absurdalne i totalnie nie na miejscu. Jasne, tylko ślepy nie zauważyłby jego urody, ale do cholery, on był moim szefem. Przez większość czasu nawet ze sobą nie rozmawialiśmy, a kiedy już do tego dochodziło, to albo on zachowywał się jak dupek, albo ja robiłam z siebie bezmózgą idiotkę. Ja, która byłam dumna ze swojej inteligencji.

Do diabła!

Wstałam z postanowieniem powrotu do pokoju. Może znalazca mojej zguby się odezwał i zdecydował ją oddać? Taką miałam nadzieję.

— Idę do siebie. Wezmę tabletkę na ból głowy i sprawdzę, czy tajemniczy mężczyzna nie znalazł mojego bagażu i przypadkiem nie chce mi go zwrócić.

— Źle się czujesz? To przez spotkanie z Dawidem? Myślałam, że już ci przeszło. — Lidia mówiła z prędkością karabinu maszynowego.

— Nie, to nie dlatego! Oczywiście, że mi przeszło. To przez zmianę ciśnienia w samolocie. Wezmę apap i będzie lepiej. Niedługo do was wrócę — uspokoiłam przyjaciół i ruszyłam do domku.

Jakub

Wpatrywałem się w ekran telefonu i jeszcze raz czytałem wiadomość, którą chciałem wysłać. Los miał niezłe poczucie humoru, trzeba mu to przyznać. Kiedy się pakowałem, nie sądziłem, że moje rzeczy trafią w ręce jedynej osoby, której postanowiłem unikać jak ognia. Wiktoria, przygotowując się do tego wyjazdu, zgarnęła wszystkie walizki z mojego domu, a w sklepie na ostatnią chwilę dostałem tylko taką wściekle różową. Jednak pakowanie się na godzinę przed odprawą okazało się nie najlepszym pomysłem. Kiedy odkryłem, że mój bagaż przepadł, prawie dostałem zawału, bo miałem w nim naszyjnik od Dominika. Nigdzie nie dostałbym podobnego, w końcu była to pamiątka rodzinna. Gdy minął pierwszy szok, znalazłem przywieszkę z danymi. Odetchnąłem z ulgą, która szybko minęła zastąpiona przez niezidentyfikowane uczucie.

Może to ekscytacja?

Teraz siedziałem na tarasie willi i tchórzyłem. Bałem się wysłać tę wiadomość. Kurwa, to tylko walizka, a ja potrzebowałem odzyskać swoją. Jednak kiedy zamykałem oczy, widziałem Nadię

[Nie]szczęśliwa zamiana

w oliwkowej, koronkowej bieliźnie, którą znalazłem wśród jej ubrań. Na samą myśl o niej w takim stroju mój kutas twardniał, a ja czułem, jak niepohamowana żądza zaczyna rozprzestrzeniać się w moich żyłach. Nie przyznam się do tego nikomu, ale nie zliczę, ile razy robiłem sobie dobrze pod prysznicem, wyobrażając sobie tę kobietę rozciągniętą na moim biurku w Fox Tech, albo na podłodze w laboratorium, w tych jej szpilkach i okularach w złotych oprawkach.

Chryste. Znowu mi stanął.

Nacisnąłem „wyślij” i rzuciłem telefon na drugi leżak. Dopiero jednym haustem pozostałość mojego drinka, następnie rozsiadłem się wygodniej.

Teraz jej ruch. Miałem tylko nadzieję, że nie skończę z obolałymi jajami i na kolanach, gdy kopnie mnie swoją drobną stópką.

Nadia

Nieznany: Masz coś, co należy do mnie, a ja mam coś, co należy do Ciebie. Co z tym zrobimy?

Kolejny raz przeczytałam wiadomość, wciąż zastanawiając się, jak powinnam zareagować.

Nadawca się nie podpisał, a co ważniejsze, był Polakiem — ten drugi fakt przyjęłam z ogromną ulgą, bo z pewnością ułatwi to kontakt i wymianę. Poczułam lekką ekscytację i wiedziona chyba jakimś szaleńczym impulsem odpowiedziałam.

Nadia: Podejrzewam, że nie lubujesz się w koronkach. Ja mogłabym użyć Twoich koszul i bokserek, ale Ty? Chyba nie jesteś jednym z tych, co bawią się w przebieranki? Kolor walizki może być mylący.

Riva Scott

Chwilę później dostałam kolejnego SMS-a.

Nieznany: Koronki lubię jedynie na ciele kobiety, Twoje bardzo mi się podobają. A co do walizki, nie miałem wyboru.

Parsknęłam śmiechem, choć na wzmiankę o koronkowych kompletach moje policzki pokryły się paskudnym rumieńcem. To oznaczało, że facet grzebał w moich rzeczach.

Idiotko, ty przeglądałaś jego, więc jesteście kwita.

Fakt. Westchnęłam, po czym odpisałam.

Nadia: Dziękuję, też je lubię i chciałabym odzyskać. Domyślam się, że Ty również chcesz z powrotem swój naszyjnik. Tak w ogóle jest przepiękny. Twoja dziewczyna będzie zachwycona.

Wysłałam kolejną wiadomość i kopnęłam się mentalnie w tyłek.

Co cię obchodzi, czy kogoś ma? Nie znasz go! Skąd możesz mieć pewność, że nie jest seryjnym mordercą, a ten wisior nie jest pamiątką po ostatniej ofierze?

Nieznany: Jeżeli to był sposób, by dowiedzieć się, czy kogoś mam, to informuję, że jestem wolny. A ten wisior jest prezentem od mojego przyjaciela dla jego narzeczonej. Dał mi go na przechowanie.

Nadia: Nieźle Ci poszło.

Nieznany: Nie bądź zołą, Nadia. Nie do twarzy Ci z tym.

Zaraz, co? On mnie znał?

Cholera, teraz moja ciekawość osiągnęła wielkość Teksasu.

Kim on jest?

Nadia: Znasz mnie.

[Nie]szczęśliwa zamiana

To nie było pytanie. Kropeczki na ekranie pojawiały się i znikwały, więc gość chyba nie mógł zdecydować, co odpisać.

Kwadrans później odpowiedź nadal nie nadeszła. Oparłam się o leżak i zapatrzyłam w horyzont. Musiałam przyznać, że miejsce, które wybrała Wiktoria, było zjawiskowe. Idealne, aby zorganizować ślub na plaży. Przymknęłam oczy, a gdy z powrotem je otworzyłam, zauważyłam, że zaczyna zmierzchać. Przeciągnęłam się i spojrzałam na telefon. Niebieska dioda sygnalizowała, że mam nieprzeczytaną wiadomość. Wzięłam aparat do ręki, po czym odblokowałam ekran.

Nieznany: Spotkajmy się o 19 w barze w głównym budynku.
Nie spóźnij się.

Zerknęłam na godzinę i ze zgrozą stwierdziłam, że zostało mi tylko trzydzieści minut. Zerwałam się z miejsca i popędziłam do domku. Kiedy miotałam się niczym ryba wyrzucona na brzeg, do sypialni weszła Lidka. Popatrzyła na mnie zdziwiona, następnie położyła na łóżku letnią czerwoną sukienkę na ramiączkach, zielone dżinsowe spodenki oraz biały top.

— Wiktoria pożyczyła ci kilka rzeczy, żebyś miała w czym chodzić, dopóki nie odzyskamy twojej walizki.

— Jak dobrze, że jesteś — odparłam z ulgą, nie reagując na jej wypowiedź. — Zaraz mam się spotkać z mężczyzną, który ma mój bagaż.

— Że co? Ale jak to? On tu jest? — dopytywała zdębiała.

— Tak, i mnie zna! Popatrz.

Rzuciłam jej telefon, a ona złapała go w ostatniej chwili; inaczej pewnie trafiłby ją w twarz. Zaczęła czytać SMS-y. Z upływem czasu uśmiech na jej twarzy stawał się coraz większy. Gdy skończyła, patrzyła na mnie z miną kota, który złapał kanarka.

— Z czego się cieszysz? Musisz iść ze mną — oświadczyłam. Chwyciłam czerwoną sukienkę, nałożyłam ją na strój kąpielowy i pobiegłam do łazienki.

— Z przyjemnością poznałabym twój tajemniczy wielbi-
ciela, ale muszę odmówić.

Zatrzymałam szczotkę do włosów w połowie ruchu i opuści-
łam rękę.

Cholera. Nie może mi tego zrobić.

— Nie ma mowy! Idziesz ze mną! — krzyknęłam, a potem ponownie zaczęłam przeczesać długie pasma.

Dziękowałam Bogu, że Wiki namówiła mnie na keratynowe
prostowanie. Teraz oszczędziło mi to sporo pracy.

— Nadia, nie zachowuj się jak dziecko. Jesteś dorosła, pora-
dzisz sobie sama, a ja mam już plany.

Spojrzałam na nią w lustrze i spiorunowałam ją wzrokiem.

— Jakie plany? — zapytałam podejrzliwie.

— Kuzyn Wiki zaprosił mnie na drinka. Chryste, Jason jest
niczym jeden z tych seksownych modeli z okładek czasopism.
Nie wierzę, że tyle czasu go przede mną ukrywała. Okazało się,
że od przyszłego roku będzie pracował w dziale prawnym z Do-
minikiem — wyrzuciła z siebie podekscytowana.

Choć miałam ochotę ją udusić, cieszyłam się, że wychodzi
z Jasonem. Poznałam go na jednym z wyjazdów do Nowego Jorku
i wiedziałam, że nie potraktuje Lidki jak numerka na jedną noc.

— Opuść cię tylko dlatego, że Jason jest spoko gościem
i niezłym ciachem.

— Jasne — prychnęła, po czym odłożyła mój telefon na blat obok
umywalki. — Pośpiesz się, twój książę najwyraźniej nie lubi
spóźnialskich.

[Nie]szczęśliwa zamiana

* * *

By dojść do głównego budynku, musiałam pokonać pięćdziesiąt skalnych schodów w dół zbocza. Całą drogę zachwyciałam się różnorodnymi roślinami, jakie rosły na wyspie. W połączeniu z szarobrazowymi, ogromnymi skałami robiły piorunujące wrażenie. Znalazłam się w rajy i nie chciałam stąd wyjeżdżać. Czułam się tu jak w bajce. Innej rzeczywistości, gdzie wszystko może się zdarzyć.

Wzięłam dwa głębokie oddechy, weszłam do hotelowego lobby, następnie ruszyłam w stronę baru. Kiedy przekroczyłam próg, zaczęłam rozglądać się po wnętrzu i — wiedziona chyba jakimś instynktem — skierowałam wzrok w prawo. Sapnęłam, gdy zobaczyłam, kto tam stoi. Biała koszula opinała jego idealną, szczupłą, choć umięśnioną sylwetkę. Podwinięte do łokci rękawy odsłaniały pokryte żyłami silne przedramiona, na widok których poczułam skurcz między nogami.

Jakby to było, gdyby przytrzymał mnie nimi zatopiony w moim wnętrzu?

Cholera, mam kłopoty.

Przełknęłam ślinę i odegnałam niesforne myśli. To musiał być przypadek, że on tutaj przyszedł. W końcu miał do tego prawo: jego siostra wychodziła za mąż, był jednym z gości i najprawdopodobniej wybrał się na drinka. Tak, na pewno o to chodziło.

Myślałam w ten sposób, dopóki nie odwrócił się w moją stronę i nie posłał mi krzywego uśmiechu. Wtedy już wiedziałam, że to *on* znalazł mój bagaż i że to właśnie z *nim* pisałam. Upewnił mnie w tym przekonaniu, gdy ruszył niespiesznie w moim kierunku. Przypominał geparda zbliżającego się do swojej ofiary, a ja jak ta łania stałam, czekając, aż mnie pożre.

Jakub

Nie byłem pewny, czy przyjdzie. Bałem się, że pośle mnie w diabły, kiedy podczas wymiany SMS-ów dałem ciała, przynajmniej, że ją znam. Dotarłem jednak do baru pół godziny wcześniej, żeby znaleźć się na miejscu przed nią, i czekałem. Teraz, gdy się zjawiała, moje ciało wypełniła niezdrowa ekscytacja.

Ubrana w czerwoną sukienkę na ramiączkach wyglądała zjawiskowo. Jej długie, rude włosy opadały na plecy, a lekki rumieniec, którego musiała nabawić się na słońcu, zdobił policzki. Nigdy nie widziałem jej w takim wydaniu. W pracy zawsze nosiła konserwatywne ołówkowe spódnice albo sukienki. Moja fascynacja i obsesja jej osobą przybrały na sile, a kutas w spodniach obudził się gotowy na zabawę.

Nic z tego, bracie, spocznij.

Kiedy szedłem w jej stronę, w moim umyśle zrodził się pewien plan. Przeanalizowałem każdą możliwość oraz wszystkie za i przeciw. Byliśmy na Seszelach, tysiące kilometrów od domu, więc wyrzuciłem rozsądek przez okno i z nowym postanowieniem stanąłem przed kobietą, która od lat siedziała mi w głowie.

— A więc to pan — wyszeptwała niepewnie, patrząc mi w oczy.

— Tak, to ja. I proszę, mów mi po imieniu.

— Chryste, jestem taka zażenowana. Te SMS-y... O. Mój Boże. Tak mi głupio. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

— Daj spokój, to ja zacząłem. — Posłałem jej krzywy uśmiech i założyłem za ucho rudy kosmyk, który opadł jej na czoło.

— Fakt, to ty zacząłeś. I co teraz? — Chyba odzyskała rezon, bo w szarych oczach dostrzegłem ten intensywny błysk, który tak lubiłem. Pojawiał się zawsze, gdy wyklócała się z idiotami, którzy nie traktowali jej poważnie.

— Na początek kolacja, a później zobaczymy.

Skinęła głową i dała się poprowadzić w stronę wyjścia.

[Nie]szczęśliwa zamiana

Zarezerwowałem stolik w restauracji mieszczącej się przy hotelowym barze z nadzieją, że zgodzi się ze mną zjeść. Gdy położyłem dłoń na dole jej pleców, przeszył mnie dreszcz, który trafił wprost do bokserek.

Jeżeli tak działał na mnie niewinny dotyk, to co będzie, kiedy rozbiore ją do naga i wypieprzę do utraty zmysłów?

* * *

Cała kolacja upłynęła nam w przyjemnej atmosferze. Gadaliśmy o zbliżającym się ślubie Wiktorii, postępach Nadii przy projekcie i ogólnie poruszaliśmy luźne tematy. Dowiedziałem się, że nienawidzi horrorów, kocha oglądać seriale na Netfliksie i spędzać czas z bliskimi. Rozmawiało nam się tak lekko, że nie czułem skrępowania ani nie martwiłem się tym, że zaraz uczepi się mnie i mojej fortuny jak harpia. Mieliśmy ze sobą wiele wspólnego, co sprawiło, że jeszcze bardziej pragnąłem, by przystała na moją propozycję.

Gdy byliśmy już niedaleko jej willi, wziąłem głęboki oddech. Nadszedł czas na podjęcie decyzji. Wóz albo przewóz, raz kozie śmierć czy inny badziew.

— Zaczekaj. — Złapałem ją za dłoń, kiedy ruszyła w stronę drzwi. — Mam propozycję.

Zatrzymała się i spojrzała na nasze złączone ręce.

— Jaką?

— Spędź ze mną tych kilka dni — wyrzuciłem z siebie, a potem czekałem.

Nie odpowiedziała, tylko w dalszym ciągu wpatrywała się w nasze splecione palce. Po chwili wyrwała dłoń i bez słowa uciekła do budynku.

Kurwa. Spieprzyłem to.

Stałem tam jeszcze przez moment, a gdy ruszyłem w drogę powrotną, usłyszałem dźwięk przychodzącej wiadomości. Wyciągnąłem telefon z kieszeni spodni i zerknąłem na ekran.

Nadia: Daj mi czas, żeby to przemyśleć. Proszę.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Nie powiedziała „nie”. Odpisałem, że dam jej tyle czasu, ile będzie potrzebowała. Miałem jedynie nadzieję, że nie będzie się zastanawiać przez cały tydzień, jaki mieliśmy tutaj spędzić.

Nadia

I tak oto dochodzimy do chwili, kiedy muszę podjąć decyzję, która może zaważyć na moim dalszym życiu. Jeżeli zgodzę się na propozycję Kuby, nic nie będzie już takie samo, ale... Cholera, po dzisiejszym wieczorze pragnęłam poznać go bliżej. Mimo że pracowałam dla niego tyle lat, nie miałam pojęcia, że tak wiele nas łączy, a na wspomnienie tych czułych gestów, tego, jak delikatnie jego dłoń dotykała mojej, czy tych pełnych pożądania spojrzeń, które — byłam pewna — odzwierciedlały pragnienie widoczne w moich oczach, robiło mi się gorąco.

Weszłam do sypialni i zbliżyłam się do sofy. Zauważyłam, że jego walizka zniknęła, a w jej miejsce pojawiła się moja. Na wierzchu dostrzegłam złożoną na pół kartkę oraz kwiat, który widziałam pierwszy raz w życiu. Przejechałam palcami po czerwonych płatkach, ale nie przeczytałam notatki, bo już i tak miałam mętlik w głowie. Lidka jeszcze nie wróciła, więc podejrzewałam, że wpadła w sidła Jasona Foxa. Postanowiłam skorzystać z chwili samotności, dlatego wyszłam na taras, po namyśle zabierając ze sobą papier. Odłożyłam go na podłogę, przysiadłam na skraju drewnianego basenu i zanurzyłam stopy w ciepłej wodzie. Przymknęłam oczy i zatonełam w myślach.

[Nie]szczęśliwa zamiana

Silne ręce przytrzymały moje uda, gdy Kuba wchodził we mnie raz za razem. Odchyliłam głowę do tyłu, jęcząc przeciągle. Było mi tak dobrze, tak cholernie dobrze. Naparłam na niego swoimi biodrami, a potem dostosowałam się do bezlitosnego rytmu. Wbiłam paznokcie w umięśnione plecy, bo poczułam narastający orgazm. Byłam tak blisko.

Sapnęłam, uniosłam powieki i głośno przełknęłam ślinę. Matko Boska... Chcąc sobie ulżyć, przesunęłam dłoń między nogi, do miejsca, gdzie boleśnie pulsowała cipka. Ponownie zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie, że to jego palce pocierają nabrzmiały pączek. Przyspieszyłam ruchy, a po chwili jęknęłam, osiągając spełnienie. Nie poczułam jednak ulgi, pragnęłam więcej. Znacznie więcej. Spojrzałam na pozostawioną na podłodze kartkę, rozłożyłam ją, przeczytałam krótki tekst i uśmiechnęłam się pod nosem. Wstałam, przeszłam do pokoju, skąd zgarnęłam telefon, po czym wyszłam z domku.

Nie zastanawiałam się nad tym, co robię. Pierwszy raz w życiu nie analizowałam każdego kroku. Postanowiłam zaryzykować i miałam nadzieję, że nie popełniałam błędu.

* * *

Ciepłe usta sunęły po moim obojczyku, wybudzając mnie ze snu. Przeciągnęłam się, a kiedy uniosłam powieki, napotkałam cudowne, zielone oczy Kuby.

Lekko się do niego uśmiechnęłam.

— Mówiłam ci już, że masz piękne oczy?

— Nie, ale ostatniej nocy w ogóle niewiele mówiłaś — wychrypiał seksownie zaspanym głosem.

— Fakt. To była wspaniała noc.

— Poranek będzie jeszcze lepszy.

Zerwał ze mnie kołdrę i odsłonił moje nagie ciało. Zaczął wyznaczać pocałunkami ścieżkę w dół szyi, przez piersi — gdzie zatrzymał się na dłużej, ssąc i lekko gryząc sutki — aż do spragnionej jego uwagi i warg cipki. Umościł się między moimi nogami, po czym zarzucił je sobie na ramiona, Delikatnie lizał lechtaczkę, co sprawiło, że wygięłam plecy w łuk i wypchnęłam biodra, by znaleźć się jeszcze bliżej tych boskich ust. Kuba Fox wiedział, co zrobić, żebym zapomniała, jak się nazywam. Dołączył do języka dwa palce, poruszał nimi w piekielnie wolnym tempie, które doprowadzało mnie do szaleństwa. Odbierał dech i sprawiał, że rozpływałam się z rozkoszy.

— Błagam, szybciej — sapnęłam, ściskając prześcieradło.

— Nie ty ustalasz warunki, wróbelku — wymruczał wprost w moją kobiecość.

Chryste Panie. Umrę tu, jeżeli on za pięć sekund nie wejdzie we mnie i porządnie nie wypieprzy. Przy tym mężczyźnie staję się niewyżytą nimfomanką!

— Przestań sobie ze mną pogrywać, Fox. Pragnę cię. Teraz!
— wykrzyczałam i wplotłam palce w brązowe włosy, mocniej dociskając jego głowę do mojego ciała.

Zignorował moje zawrodoenie, zaśmiał się pod nosem i zassał lechtaczkę, przyspieszając ruchy palców. Przestałam z nim dyskutować, bo poczułam narastający orgazm. Gdy byłam już na granicy rozkoszy, Kuba wstał i sięgnął do szafki nocnej, skąd wyjął prezerwatywę. Nałożył ją na twardego fiuta, po czym wszedł we mnie jednym płynnym, mocnym ruchem. Krzyknęłam i zatopiłam paznokcie w umięśnionych plecach. Przyłgnęłam do niego, wtulając twarz w zgięcie przy szyi. Pachniał wprost cudownie: potem, seksem i sobą. Ta mieszanka działała na mnie bardziej niż najpiękniejszy aromat świata. Jakub wchodził brutalnie, ztracając się w przyjemności.

[Nie]szczęśliwa zamiana

Nie minęło wiele czasu, gdy osiągnęłam spełnienie. Wysunął się, przewrócił mnie na brzuch, następnie wysoko uniósł moje biodra i wbił się od tyłu. Czułam go głęboko, bardzo głęboko. Trafiał w to wyjątkowe miejsce, co sprawiało, że poczułam, jak narasta kolejny orgazm. Gdy w końcu oboje opadliśmy na poduszki, byliśmy złani potem i totalnie wykończeni.

Odwrociłam się przodem do tego niesamowitego mężczyzny i zastanawiałam, co będzie, kiedy opuścimy wyspę.

Jak, do diabła, mam wrócić do Krakowa i spotykać go w pracy po tym, co się między nami wydarzyło?

— Nie myśl o tym, wróbelku — odparł, jakby czytał mi w myślach. — Skup się na tym, co tu i teraz.

Pocałował mnie głęboko, ostro, bez zahamowań. Wpił się wygłodniałymi ustami w moje, nie prosząc o pozwolenie; wykorzystał fakt, że rozchyliłam wargi, aby nabrać powietrza. Jego język splótł się z moim w zmysłowym tańcu.

Zatracałam się w nim. Wiedziałam, że to może się skończyć katastrofą, lecz w tym momencie nie liczyło się nic więcej — wyłącznie ON i JA. Kiedy przerwał pocałunek, przyłożył usta do mojego czoła i trwał tak przez dłuższą chwilę, po czym wstał z łóżka. Patrzyłam, jak odchodzi, a mięśnie jego pośladków napinają się z każdym krokiem.

Przepadłam. Nie mogłam się dalej oszukiwać. Teraz, kiedy posmakowałam, jak to jest z nim być, kręcił mnie już nie tylko jego umysł. Nie chciałam, żeby to się kiedykolwiek skończyło.

Rozbrzmiał sygnał oznajmiający nadejście SMS-a, więc owinęłam się prześcieradłem i ruszyłam do stolika, na którym wcześniej zostawiłam telefon. Wzięłam go do ręki i odczytałam wiadomość.

*Lidka: Ty niewyżyta dziwko. Wiedziałam, że prędej czy później traficie do łóżka 😊 Zostaję z Jasonem, widzimy się za kilka dni. Kocham :**

Już miałam odpisać, ale nadeszła kolejna.

Wiki: Tak się cieszę! Od początku czułam, że idealnie do siebie pasujecie. Czekałam tylko, aż mój głupi brat pozbędzie się kija z tyłka.

Boże, czy już każdy na wyspie wiedział, że spędziłam noc z Kubą?

Zanim zdążyłam zareagować, dostałam następnego SMS-a.

Wiki: Tak, już wszyscy wiedzą. Kubix oznajmił to, kiedy wpadł do jadalni po śniadanie dla Was. Baw się dobrze. Kocham Was :* Będziemy siostrami, YEAH!!!!!!!!!!!!

Ktoś powinien jej powiedzieć, że taka liczba wykrzykników jest niedopuszczalna.

Przymknęłam powieki i starałam się ogarnąć całą sytuację. Myślałam, że pozostaniemy z Kubą w naszej bańce kilka dni, nim reszta się dowie, a teraz mleko się rozlało. Czekałam na atak paniki, który jednak nie nastąpił.

Uśmiechnęłam się i otworzyłam oczy. Wyczułam jego obecność, zanim położył dłonie na moich biodrach.

— A więc już wszyscy o nas wiedzą? — zapytałam.

— Przepraszam, chodź.

Złapał mnie za rękę, następnie poprowadził z powrotem do łóżka. Usiadłam na brzegu i patrzyłam, jak ten cudowny mężczyzna przede mną klęka. Jedna moja dłoń znalazła się w jego, a drugą przytrzymywałam prześcieradło. Kuba spoglądał na mnie z taką czułością, że zapało mi dech.

— Nie mam pojęcia, jak to się dalej potoczy, jednak wiem, że od momentu, w którym przekroczyłaś próg mojego biura, by odbyć rozmowę kwalifikacyjną, nie mogłem wyrzucić cię z głowy i myśli. Kiedy byłaś z tym imbecylem Dawidem, który swoją drogą w ogóle na ciebie nie zasługiwał — powiedział i posłał mi

[Nie]szczęśliwa zamiana

krzywy uśmiech, mocniej ściskając moją rękę — miałem ochotę przywalić mu w twarz za każdym razem, gdy widziałem, jak flirtuje z Patrycją. Nie jestem pewny, czy ja zasługuję na tak wyjątkową osobę, jaką jesteś, ale nie mogę dłużej udawać, że nic do ciebie nie czuję. Proszę, bądź ze mną, daj nam szansę, a obiecuję, że postaram się, byś tego nie pożałowała.

Zabrakło mi słów. Patrzyłam tylko na niego i mrugałam. Czułam się jak we śnie. Zawsze uważałam Jakuba Foxa za zwyčajnego dupka. Dopóki się przede mną nie odsłonił i nie pokazał prawdziwej twarzy. W tym momencie byłam gotowa na wszystko.

Podziwiałam miłość, jaka łączyła moich rodziców. Zazdrościłam Wiktorii, że spotkała osobę, która sprawiała, iż każdy kolejny dzień staje się mniej beznadziejny i lżejszy do przełknięcia. Ja też chciałam mieć kogoś takiego.

Czy był nim Jakub Fox?

Nie wiedziałam, lecz chciałam się o tym przekonać.

— Wchodzę w to. — Posłałam mu słaby uśmiech. — Tutaj powiedzenie: „co się dzieje na Seszelach, zostaje na Seszelach”, chyba nie ma racji bytu?

— Za cholerę nie ma.

Krzyknęłam, kiedy się na mnie rzucił, po czym wpił wygłodniałe w moje usta. Smakował pastą do zębów i może straciłam rozum, lecz w tej chwili był to mój ulubiony smak na ziemi.

I pomyśleć, że do tego wszystkiego doprowadziła nieszczęśliwa zamiana na lotnisku.

A może właśnie szczęśliwa?

ROMA J. FISZER

Leśniczówka
i Antyle

Nieudany związek. Właśnie tak Elwira nauczyła się niedawno krótko mówić o swojej życiowej katastrofie, bo tym było dla niej odejście Arkadiusza, wieloletniego narzeczonego. Najpierw jednak straciła rodziców i młodszą siostrę, którzy zginęli, jadąc po nią na lotnisko, kiedy wracała do domu po półrocznym pobycie w Hiszpanii. Załamała się, chciała skończyć ze swoim życiem, bo któż by wytrzymał taki cios... Wkrótce, kiedy potrzebowała prawdziwego wsparcia, pożegnała się z Arkiem, a na wieść o tym odsunęły się od niej przyjaciółki, za które jakiś czas temu dałaby się pokroić. W kontakcie z rzeczywistością trzymały ją tylko wizyty u babci Łucji, starowinki, która jej zdaniem miała jeszcze gorzej. Co kilka dni zostawała więc u niej na noc, wsłuchiwała się w jej opowieści z dawnych lat i powoli wciągnęła się w historię, która przytrafiła się mamie babci, czyli prababce Elwiry — Apolonii. Tylko u babci Elwira potrafiła jakoś spać, bo w rodzinnym domu miała wrażenie, że wciąż są tam obecne duchy rodziców i siostry. Wszystko jej ich przypominało. Wtedy nieoczekiwanie odezwał się przyjaciel taty, pan Jakub, trójmiejski deweloper, który znał ją i lubił od dziecka. Ponieważ wiedział, co ją trapi, zaproponował jej umowę, na którą się zgodziła. Odkupił od niej mieszkanie i lotnisko nad jeziorem, dzięki czemu w ciągu trzech dni mogła się wprowadzić do dwupokojowego mieszkanca na Pustkach Cisowskich, bo to miejsce było jej marzeniem. Kiedy poszła do znajomej notariuszki — u której niedawno była jeszcze

z rodzicami i siostrą, kiedy Anka ukończyła osiemnaście lat — by poradzić się w sprawie umowy, ta nie mogła się nadziwić.

— Obie twoje umowy to majstersztyk! — wykrzyknęła, nie kryjąc podziwu. — Masz dwa lata na wycofanie się z nich z gwarancją zwrotu mieszkania i letniska wraz z dopłatą, jeśli ich wartość w tym czasie wzrośnie! Kto ci to napisał... I kto podpisał?! — Wpatrywała się w nazwisko kupującego, aż wreszcie się poderwała. — Czy to nie jest czasem właściciel tej znanej firmy budowlanej...?!

— Tak, to on — weszła jej wtedy w słowo Elwira. — To przyjaciel taty, jeszcze z piaskownicy.

— On ma zawsze węża w kieszeni. Wiem... — zawiesiła głos. — Nie patrz tak na mnie, dziewczyno, często czytam umowy wystawiane przez jego firmę, bo inni ludzie też przychodzą do mnie się poradzić — wyznała notariuszka szczerze. — Ale widocznie on ma też serce... Jak to się czasami można pomylić — dodała i pomachała ręką przed oczami, bo się wzruszyła.

W nowym mieszkaniu Elwira spała nieco lepiej. Zgodnie z umową z panem Jakubem wzięła wszystko to, co chciała, ze starego mieszkania, a na resztę mebli, sprzętów i rzeczy deweloper oddał jej na magazyn, na dwa lata, inne mieszkanie na tym samym osiedlu, na którym teraz mieszkała. Płaciła grosze za jego wynajem. Jak na sytuację, w jakiej się znalazła, było jej więc całkiem dobrze. Na koncie miała ponad czterysta tysięcy złotych, jako absolwentka dziennikarstwa zorganizowała sobie pracę w niewielkiej firmie wydawniczej, która opiekowała się także kilkunastoma portalami. Artykuły dla nich ogarniała wieczorami, dzięki temu miała dużo czasu na odwiedzanie grobu na cmentarzu na Witominie, a także wizyty u babci Łucji.

Babcia Łucja jakiś czas po pogrzebie też znalazła dodatkowe zajęcie „dla jej głowy”, jak powiedziała. Przekazała wnuczce

Leśniczówka i Antyle

dwa długie listy pełne zaklęć miłosnych, podpisane imieniem Zbysław, których adresatem była prababka Apolonia. Te listy na tyle zaintrygowały Elwirę, że zaczęła przeszukiwać różne fora internetowe związane z emigracją międzywojenną i powojenną, zwłaszcza te, na których była mowa o słynnym transatlantyku „Batory”. W ten sposób poznała Krzysztofa, prawnuka brata Zbysława. Krzysztof poszukiwał jakiejś Apolonii. Po wymianie z młodym internautą dodatkowych informacji stwierdziła, że Apolonia, której on poszukiwał, to jej prababka. Krzysztof mieszkał i pracował w leśniczówce w Borach Tucholskich, na południu Kaszub. Choć Elwira mieszkała w Gdyni, to Bory Tucholskie, leżące przecież niezbyt daleko, były jej całkowicie obce. Sprzedane już lotnisko rodziców Elwiry było co prawda w okolicach Bytowa, ale stamtąd do owych Borów nigdy się nie zapuszczali. Mausz, zamek w Bytowie, Szwajcaria Kaszubska całkowicie odpowiadały ich potrzebom, a lasów wokół też mieli sporo.

Teraz właśnie zmierzała pełną drogą w kierunku widniejącej coraz bliżej ściany lasu, gdzie w głębi stała ukryta leśniczówka Krzysztofa. Bezwiednie na myśl o niej uśmiechnęła się lekko, zatrzymała i obejrzała się za siebie w kierunku coraz mniej widocznych zabudowań wsi, w której wysiadła z autobusu. Krzysztof miał rację, pisząc w ostatnim mailu, że to spory kawałek drogi. Podrzuciła zgrabnym ruchem bioder plecak, choć lekko przy tym stęknęła.

Kiedy ruszyła dalej, natrętne i podstępne myśli znowu zaczęły krążyć wokół jednego tematu — nieudanego związku. Elwira potrząsnęła głową, bo nie chciała o tym myśleć. Rozglądała się dookoła, próbując przypomnieć sobie nazwy polnych kwiatów. Udawało jej się to bez trudu, bo pierwsza połowa lipca to czas, kiedy łąki są najbardziej kolorowe. Nad Mauszem również. Zmarszczyła czoło, bo nagle przypomniał jej się ostatni mail

Krzysztofa, w którym wyznał jej — nie wiadomo po co — że ma za sobą nieudany związek, a ona w rewanżu napisała mu krótko, że też jest po przejściach.

— To było zupełnie bez sensu — powiedziała głośno i rozejrzała się wokół, jakby sprawdzała, czy ktoś tego nie podsłuchał, a na koniec pokręciła z dezaprobatą głową.

Wkrótce weszła w las. Szła coraz wolniej, bo jej ramiona zaczęły już odczuwać ciężar plecaka. Polna droga, zgodnie ze szkicem Krzysztofa, zamieniła się w leśną, a wkrótce się skończyła. Wszystko było tak, jak pisał. Na słupie energetycznym zauważyła coś metalowego oraz tabliczkę z czerwonym zygzakiem i literowo-cyfrowymi oznaczeniami. To na pewno ta nowa trafostacja, za którą, zgodnie z poleceniem Krzysztofa, miała skrócić skosem w lewo. Szła teraz niezbyt szerokim duktem utworzonym kilka lat temu po dokonanej tutaj przecince. Wszystko to mężczyzna opisał w komentarzu do szkicu. Po jednej stronie stały drewniane słupy podtrzymujące kabel telefoniczny prowadzący do leśniczówki. Droga jej się dłużyła, nogi i plecy bolały coraz bardziej. Gdyby nie te słupy, pewnie by się cofnęła, bo była pewna, że pokonała już półtora kilometra, jak określił odległość Krzysztof, a leśniczówki wciąż nie było widać. Kiedy minęła kolejną kępę brzoź, pomiędzy drzewami zamajaczyła ceglana ściana budynku. Odetchnęła z ulgą. Nareszcie! Pokonała jeszcze kilkanaście kroków i ujrzała w pełnej krasie dużą polanę z leśniczówką i niewielkim stawem oraz pochyloną nad lustrem wody wierzbę płaczącą. Z maili Krzysztofa nie wynikało, że to tak urocze miejsce. Oparła się plecakiem o drzewo i wodziła wzrokiem dookoła. Czuła, że jej buzia cała się śmieje. Zadbane zabudowania, odnowiony płot ze sztachet, przystrzyżony trawnik przed domem i nawet niewielki klomb. Biało-czarne zdjęcie leśniczówki, które oprócz dwóch listów od Zbysława otrzymała z pamiątkami po

Leśniczówka i Antyle

prababce Apolonii, nie oddawało piękna tego miejsca. Ruszyła w kierunku bramy. Gdy podeszła bliżej płotu, zobaczyła w kilku oknach zazdrostki w biało-czerwoną kratkę. *Takie właśnie, jak lubię. Musi być tutaj dobra gospodyni* — oceniła. Śmiało otworzyła furtkę. Z niewielkiej szopy stojącej obok budynku usłyszała dziwne odgłosy i męskie okrzyki.

— Nie pozwalam, malcy! Nie ma mowy! Bez mamy nie wyjdziecie! Nie głową o ściany, bo bużki będą bolały!

Stanęła jak wryta. Boże! Co się tutaj dzieje?! Zdjęła plecak i przez uchylone drzwi nieśmiało zajrzała do wnętrza szopy. W drewnianym kojcu podskakiwały dwa sarnie kozłeta o migdałowych oczach, a obok stał młody mężczyzna.

— Dzień dobry... Przepraszam... Myślałam, że to chłopcy, tak pan krzyczał — powiedziała zawstydzonym tonem.

Mężczyzna podrapał się w czoło. Przesunął wzrokiem kilka razy z kozłeta na dziewczynę i z powrotem, aż zatrzymał spojrzenie na niej. Elwira widziała w jego oczach zakłopotanie pomieszane z zaskoczeniem. Wreszcie odetchnął głęboko.

— Dzień dobry... — odezwał się. — Zostali na świecie sami, bo matkę pewnie ktoś zabił. Ludzie są okropni. — Pokręcił głową, podkreślając tym gestem swoje ostatnie słowa. — Od wczorajszego wieczora opiekuję się nimi. Zabiorą je ode mnie do leśnego domu dziecka, pod Kościerzynę. Jestem Krzysztof.

Wyciągnął rękę w kierunku młodej kobiety.

— Elwira — odparła i uściśnięła jego dłoń.

— Elwira...?! — Jego czoło się zmarszczyło. — Ojejku! — Pacnął się w nie. — Przepraszam! Przecież myśmy się na dzisiaj umówili! Przez nie prawie o tym zapomniałem! — rzucił, wskazując głową na kozłeta.

— Właśnie jestem, ale może... pojawiłam się... nie w czas? — wydukała. Jej twarz przybrała nie wiedzieć czemu przeproszący

wygląd. Wciągnęła głowę w ramiona jak mała dziewczynka. Oboje uśmiechnęli się do siebie.

Młode sarniátka, usłyszawszy inny, tym razem ciepły tembr głosu dziewczyny, uspokoiły się nieco.

— Elwira... bardzo rzadkie imię — rzucił po chwili Krzysztof, wpatrując się uważnie w jej twarz.

— Przynajmniej ja dotąd nie poznałam żadnej innej Elwiry — potwierdziła. Mierzyli się wzrokiem.

— Identyczna myśl mnie naszła, kiedy zobaczyłem to imię pod pierwszym przysłanym przez ciebie mailem. Nie napisałem ci o tym, żebyś czegoś złego sobie o mnie nie pomyślała — wyjaśnił, wzruszył ramionami i spuścił na moment oczy, jakby zawstydził się swoich słów.

Dziewczyna nieznacznie pokręciła głowę. Na czole gospodarza dojrzała kropelki potu. *Pewnie szamotał się z koźlątkami jakiś czas* — pomyślała. Wyciągnęła dłoń w ich kierunku. Zaciekawione sarniátka zbliżyły do jej ręki swoje pyszczki. Na twarzy Elwiry pojawił się uśmiech. Poruszyła palcami. Koźlątka zastrzygły uszami, a ich migdałowe oczy zerkały to na nią, to na jej palce. Jeden z malców polizal je, a drugi poszedł jego śladem. Delikatnie pogłaskała ich pyszczki. Zbliżyły się ufniej. Przeniosła wzrok na młodego leśniczego, który kręcił głowę na boki.

— Kobieta... — rzucił krótko, prawie filozoficznie.— Wy to potraficie — dodał z uznaniem.

Elwira uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Głaskała teraz główki i grzbiety koźlątek, które uspokajały się coraz bardziej.

— Pewnie chciałeś je karmić? — ni to spytała, ni to stwierdziła, kiedy obok kojca wypatrzyła dwie niewielkie buteleczki ze smoczkami wypełnione mlekiem.

Leśniczówka i Antyle

— Chciałem, ale obaj chcieli naraz i stąd ta szarpanina — wyjaśnił Krzysztof. — A jeszcze musiałem trochę powiększyć otwory w smoczkach.

— To może spróbujemy karmić je jednocześnie? — spytała, odsłaniając zęby w uśmiechu. Skinął głową.

Po chwili oba kozłątka zgodnie piły mleko. Początkowo jeszcze nerwowo, chlapiąc na boki, ale z każdą chwilą coraz spokojniej.

— Jesteś... piękna, a tu taki las... — rzucił Krzysztof w międzyczasie i przewrócił zabawnie oczami. — Dlaczego nie chciałaś przesłać mi zdjęcia? Przecież...

— Chciałam, żebyśmy skoncentrowali się na sprawie, a nie na moim wyglądzie — weszła mu w słowo. Jej twarz znowu rozświetlił uśmiech. — Ty też mogłeś mi przesłać zdjęcie leśniczówki i otoczenia.

— Nie pomyślałem... — Leśniczy zrobił przeproszącą minę. — Jak myślisz, trzeba im zrobić dokładkę? — spytał, wzruszając ramionami.

— Jeśli pierwszy raz je piją, to lepiej chwilę poczekać. Warto zobaczyć, czy nie będzie jakiejś niewłaściwej reakcji — oceniła.

— O tym nie pomyślałem. — Krzysztof pokiwał głową z uznaniem. — Kobieta... — Drugi raz powtórzył to słowo, podkreślił je gestem i uśmiechnął się. — Uspokoily się — stwierdził po chwili, spoglądając na kozłątka, które dziewczyna dalej gładziła na przemian po główkach i grzbietach.

Najpierw jedno z nich przykłękło, a po chwili wyciągnęło się na rozrzuconym w kojcu sianie. Drugie poszło jego śladem.

— Może się zdrzemną? — zapytała Elwira.

— Byłoby cudownie... Jestem więc gotowy do rozmowy — rzekł po chwili młody leśniczy ciszej niż wcześniej, gdy zobaczył, że sarniątka zamknęły oczy. — Zapraszam do domu.

— Chętnie.

Przed szopą Krzysztof uniósł plecak dziewczyny i przesadnie stęknął.

— Kamienie...? — spytał dowcipnie.

— Kosmetyki, aparat fotograficzny, kalosze... i takie tam — odparła w podobnym stylu i mrugnęła.

— Niemniej... — próbował ciągnąć leśnik.

— Zapakowałam, co tylko się dało, bo szkoda nosić pusty — weszła mu w słowo. Oboje się uśmiechnęli.

Sień budynku leśniczówki przywitała ją miłym chłodem. *To pewnie dzięki ceglany murem i podmurówce z dużych kamieni* — pomyślała. Znaleźli się w kuchni. Drewniany stół był nakryty do poczęstunku, ale przezornie przykryty gazą.

— To na wypadek, gdyby jakaś mucha mnie odwiedziła — wyjaśnił gospodarz, wskazując uchylone okno.

Elwira lustrowała bacznie kuchnię. Zrobiła nawet pół kroku do tyłu, zapuszczając żurawia do sąsiadującego z nią pokoju. Wszędzie widziała nienaganny porządek.

— Chyba nikogo nie szukasz, prawda? — spytał Krzysztof, kiedy ustawił plecak pod ścianą.

— Tak... nie... — Zakręciła się sama i znowu lekko się uśmiechnęła. — Tak tu czysto, a do tego kolorowe zasłonki w oknach... Rozglądałam się za gospodynią.

— Nie znajdziesz jej tutaj. Mieszkam sam, niestety... — rzucił, omiótłszy ją melancholijnym spojrzeniem. — Ale na dzień dobry porozmawiajmy o naszych pradziadkach, dobrze?

— Tak mi się tutaj podoba... — Nie potrafiła się powstrzymać przed wypowiedzeniem tych słów.

W podzięcie uśmiechnął się szeroko. Zrewanżowała się tym samym. Dojrzała w jego oczach dziwny błysk. Kiedyś często czuła na sobie podobne spojrzenia. Ostatnio nie chciała ich zauważać... Ale to sprzed chwili było wyjątkowo miłe. Usiadła przy stole.

Leśniczówka i Antyle

— Czyli, jak ustaliliśmy mailowo... — zaczęła, starając się nadać swoim słowom nieco oficjalny ton — ...moja prababka, Apolonia, i twój pradziadek, Zbysław, mieli na „Batorym” romans, ale po wojnie nie było im dane się spotkać.

— Tak, chociaż tak po prawdzie, Zbysław był bratem bliźniakiem mojego pradziadka. O nich obu mówiło się u nas zawsze, jakby to była jedna osoba, per pradziadek — wyjaśnił Krzysztof i podkreślił śmieszłą miną. — Przed wojną oboje, czyli Apolonia i Zbysław, byli w swoich związkach. Gdy wrócił do kraju w 1956 roku, tylko tutaj pozwolono mu zamieszkać. Nie mógł stąd wyjeżdżać.

— Zastanawiałam się, co mogło być tego powodem, ale... — zaczęła, zawiesiła głos i poruszyła ramionami. — Z tego, co mi pisałeś, jego rodzice oraz żona i dziecko zginęli w Warszawie podczas wojny, w trakcie rzezi Woli — dodała nieco ciszej, przyjmując poważną minę. — Ale on wrócił do kraju, bo liczył na spotkanie z Apolonią.

— Taką wersję znam od stryja. — Potwierdził skinieniem głowy młody leśniczy. — Do niedawna on był trzecim w rodzinie leśniczym w tej samej leśniczówce — wyjaśnił — a ja jestem czwartym. — Podniósł palec, nieco rozpogadzając twarz. Elwira skinęła głową z uznaniem. — Przez wiele lat sprawa pradziadka Zbysława dla mnie nie istniała, aż do chwili, kiedy nieco ponad dwa lata temu objąłem stanowisko leśniczego. Zwiedzając strych, przypomniałem sobie o kufrach, zajrzałem do nich, a potem zacząłem rozpytywać się w rodzinie, co się w nich znajduje.

— Trochę to wszystko dziwne, prawda? — Elwira nie mogła się powstrzymać od zadania tego pytania, a właściwie wyrażenia swojej opinii. Górę wzięła natura dociekliwej dziennikarki.

— Tak, dziwne... — potwierdził prawie beznamiętnie młody leśniczy. — Kiedy byłem dzieciakiem i przyjeżdżałem tutaj

czasami na wakacje, mieliśmy zakaz buszowania po strychu, zresztą drzwi na górkę i tak na ogół były zamknięte — dodał, jakby nagle sobie o tym przypomniał.

— I nikt się tymi kuframi wcześniej nie zajmował? — drażniła dziewczyna.

— Mój ojciec wiedział tylko tyle, co ja, że one są. Natomiast co wiedział o nich mój dziadek, trudno powiedzieć... Nie miałem szans o tym z nim porozmawiać, bo umarł, kiedy miałem trzy lata. Stryjostwo, kiedy tylko stryj leśniczy się rozchorował, wyjechali stąd, a ja, już będąc tutaj, rozmawiałem z nim o kufrach tylko raz. Zdradził mi, że kwestia rozeznania się w zawartości kufrów zawsze była odkładana na potem. Dla niego i jego poprzedników one tutaj po prostu były, pełniły funkcję świętej rodzinnej pamiątki, prawie relikwii. Nic im nie zagrażało, więc sprawa nie była taka pilna, ale lata mijały. Pozwolił mi się nimi zająć pod warunkiem, że nic nie zostanie stąd wywiezione — wyjaśniał Krzysztof wolno, krążąc pomiędzy blatem przy kuchni, gdzie stał czajnik, a stołem. Wsypał w międzyczasie do jakichś ozdobnych filiżanek kawę, a potem zalał ją wrzątkiem. Po każdym kolejnym wypowiedzianym przez niego zdaniu dziewczyna potakiwała na znak, że przyjmuje je do wiadomości.

— Co za historia! — wydusiła wreszcie, kiedy Krzysztof postawił parujące filiżanki na stole i usiadł naprzeciwko.

— Zbysławowi i Apolonii zostały tylko listy... — powiedział melancholijnym tonem Krzysztof i wskazał na mlecznik. Elwira po chwili wzięła sobie z niego trochę mleka do filiżanki i zamieszała łyżeczką. — Pisali je do siebie... Chociaż z tymi listami to też dziwna sprawa... — Rozłożył ręce i jednocześnie wzruszył ramionami. Po minie można było poznać, że zastanawia się nad czymś. — Po dwóch latach Zbysław został znaleziony martwy,

Leśniczówka i Antyle

z kulą w sercu, w lesie — rzekł nagle cicho. Oczy Elwiry zrobiły się wielkie.

— Boże! Napisałeś, że los Zbysława był tragiczny, ale nie myślałam, że aż tak! — wykrzyknęła, nie potrafiąc się opanować.

— Nie chciałem ci o tym pisać, nie chciałem też mówić tego przy powitalnej kawie, ale jakoś tak wyszło... — powiedział przepraszająco.

— Ciekawa jestem... — zaczęła Elwira.

— Wówczas uznano, że to było samobójstwo, i sprawę umorzono. — Nie zważając na jej słowa, ciągnął dalej Krzysztof. — Jego brat bliźniak, leśniczy, spakował wszystkie jego rzeczy do dwóch kufrów, które do dzisiaj stoją nieotwierane na strychu. Wiem, że oprócz różnych drobiazgów jest w nich sporo jego notatek, listów, jakichś broszur, książek. Myślę, a właściwie jestem pewien, że nikt z rodziny nie był na tyle odważny i dociekliwy, żeby zagłębić się dokładniej w tę sprawę.

— Czyli jak rozumiem, moim zadaniem jest przeszukanie kufrów i zrobienie researchu? — spytała Elwira.

— Tak, ale jak pisałem wcześniej i już powiedziałem, nie będziesz mogła niczego stąd wywieźć. Takie jest życzenie stryja. — Rozłożył ramiona. Elwira skinęła głową, że rozumie. — Przygotowałem ci pokój. — Zmienił temat.

Elwira nie wracała już przy kawie do tragicznych zdarzeń sprzed lat. Co prawda miała na końcu języka kolejne pytania dotyczące Zbysława, ale widziała, że gospodarz chciałby na razie o tym nie mówić. Rozmawiało jej się miło. Ustalili warunki jej pobytu. Mogła zostać tydzień, on będzie robił zakupy, a ona posiłki, a jeśli będzie miała ochotę, będzie mogła też wybrać się na rowerze do wsi.

— Mam tylko starą damkę, jeszcze po cioci, bo stryj wszędzie chodził pieszo. Powinienem sobie kupić nowy rower, ale czasu nie starcza — rzucił i machnął ręką.

Kiedy po kawie poszła do pokoju na górę nieco się rozpakać, najpierw podeszła do lukarny i spojrzała na staw. Spodobał jej się ten widok, jej twarz rozpromieniła się w uśmiechu. Sam pokój był skromny, ale ładnie i funkcjonalnie urządzone. Przylegała do niego niewielka łazienka z ubikacją. To wszystko spowodowało, że jeszcze bardziej ucieszyła się na umówioną pracę. Miała też dziwne przeczucie, że odkryje coś ciekawego w tej zagadkowej historii. Zresztą jeśli wszystko, co dotąd mówił Krzysztof, było prawdą, każda odkryta przez nią rzecz będzie czymś nowym, a więc z natury musi być ciekawa. Przysiadła na fotelu obok plecaka. Postanowiła pochować wyciągane z niego rzeczy do szafy i szuflad komódki. Wkrótce odstawiła pusty plecak za fotel i znowu na chwilę na nim usiadła. Krzysztof spodobał jej się dzisiaj nie tylko jako gospodarz, ale także jako mężczyzna. Miła aparycja, ciepły głos, dobre maniery, czysto w domu. Przytknęła oczy, bo chciała sobie przypomnieć jego twarz i porównać go z dotychczasowymi swoimi znajomymi, a w szczególności z Arkadiuszem.

— Po co ja to robię?! — syknęła po chwili sama do siebie.

Przecież jestem tutaj niejako tylko służbowo! — pomyślała.
Mam wykonać zadanie, omówić je z Krzysztofem i wrócić do Gdyni!

Usłyszała ciche pukanie do drzwi.

— Proszę! — odezwała się nieco głośniej. W uchylonych drzwiach pojawiła się twarz młodego leśniczego.

— Ach, odpoczywasz. To może przyjdę za kilkanaście minut — rzucił, próbując się wycofać.

— Nie, nie, nie! — zaprotestowała. — Jestem gotowa.

Leśniczówka i Antyle

Po chwili stali przy końcu korytarza przed zamkniętymi drzwiami. Domyśliła się, że za nimi jest strych. Nacisnęła klamkę. Weszli po stromych schodach i zaczęli się przemieszczać po skrzyżującej podłodze w kierunku przeciwnego końca pomieszczenia. Pod oknem, w szczycie, stały stół z lampką, krzesło, a nieopodal pod ścianą dojrzała dwa sporej wielkości drewniane kufry.

— Możesz pracować tutaj, możesz brać jakieś materiały do siebie, ale... — zaczęła.

— Potrafię pracować nad archiwizacją — uspokoiła go. — Mam plan, żeby dzisiaj założyć sobie bazę danych tego wszystkiego, co znajdę w kufrach, a jutro od rana czytać dokumenty, listy i co tam jeszcze znajdę — oświadczyła, przyglądając się, jak Krzysztof uchyla kolejno wieka obu kufrów.

— Dzisiaj, o ile wystarczy ci zupa pomidorowa, zwalniam cię z przygotowywania obiadu. Pójdę teraz na obchód do lasu i wrócę około piętnastej. Aha! Makaron też już jest ugotowany — dodał i się uśmiechnął.

— Zupę pomidorową mogę jeść codziennie! — pisnęła nieoczekiwanie dla siebie Elwira.

— Zupełnie jak ja — uśmiechnął się szeroko leśniczy. — W takim razie znikam. — Ruszył w kierunku schodów. — Aha! — Zatrzymał się po kilku krokach. — Gdybyś potrzebowała jakichś kartonów, to znajdziesz je tam. — Wskazał na ich stertę pod ścianą.

— Tak, mogą się przydać — rzuciła i skierowała się w ślad za Krzysztofem.

— To jednak pójdziesz na chwilę odpocząć? — spytał, słysząc jej kroki za sobą.

— Nie — odparła. — Muszę przynieść sobie laptopa, zeszyt i saszetkę z materiałami do pracy. Kolorowe przyklepne kartki, flamastry, długopisy i takie tam — machnęła ręką.

— To w takim razie, jeśli już zesłaś ze strychu...

— Z górki... — poprawiła go.

— Zapamiętałaś? — uśmiechnął się.

— Mam niezłą pamięć — pochwaliła się.

— Więc skoro już jesteś w pół drogi do drzwi wejściowych do leśniczówki, to zamknij je za mną, będziesz się bezpieczniej czuła na górze.

— A ktoś tu może przyjść? — uniosła brew.

— Nie... No chyba że jakaś inna samotna dziewczyna — zażartował. — Zajrzę jeszcze do koźlątek. Jeśli będą spokojne, nakarmimy je dopiero po moim powrocie. Kilka minut temu dzwonili z Kościerzyny, że pod wieczór po nie przyjadą — dodał.

— O, to dobrze!

Przyglądała mu się, stojąc w progu, jak zagląda do szopy, a potem kładzie palec na ustach. Skinęła głową. Śpią. Podeszła raz jeszcze do niej, trzymając w dłoniach telefon.

— Podaj mi swój numer, prześlę ci strzałkę, żebyś mogła sobie zapisać mój. To tak na wszelki wypadek. — Puścił oko.

Podawała mu dziewięć cyfr, a on nacisnął na chwilę zielony przycisk.

— Poszło — rzucił, wskazując w nieokreślonym kierunku.

— Ach! Jeszcze czapka i torba. — Pokręcił głową i wszedł na moment do sieni. — Przy tobie zapominam o różnych sprawach — rzucił niespodziewanie, wzruszając ramionami. Uniósł dłoń w górę i skierował się w stronę furtki.

Elwira nie skomentowała jego słów. Przyglądała mu się chwilę, zamknęła drzwi, przekreśliła gałkę zamka i zamyślona ruszyła do swojego pokoju. Stała w progu i potarła czoło. *O co tutaj chodzi? On zapomina o czymś, kiedy na mnie patrzy, mnie tutaj dobrze, jakby wcięż tu dawniej przyjeżdżała.* Chwilę stała w miejscu, ale wreszcie wzięła komputer i saszetkę, rozejrzała

Leśniczówka i Antyle

się za butelką wody, którą wcześniej wypakowała z plecaka, i po kilku minutach przykucnęła na strychu przed pierwszym z kufrów. Wyciągała z niego kolejno książki, bruliony, kalendarze, paczki listów, jakieś teczki związane tasiemkami i pliki gazet. Znalazła też dyplomy, mapy zwinięte w rulony, etui z piórami i długopisami, maszynkę do golenia, lusterko, spinki do mankietów, kilka krawatów oraz zapinki do nich i wiele innych osobistych drobiazgów. Były także dwa albumy ze zdjęciami. Wyciągnięte przedmioty kładła przed każdym z kufrów.

— Kartony! — powiedziała do siebie głośno.

Po chwili przed każdym z kufrów ustawiła po dwa różnej wielkości kartony. Do mniejszych wkładała pamiętki i różne inne drobiazgi, do większych kalendarze, bruliony, jakieś inne rękopisy i materiały drukowane. Do kufrów i kartonów przykleiła karki z numerami „1” i „2”, żeby materiały jej się nie pomyliły. Uruchomiła komputer i założyła w Excelu nowy arkusz, sformatowała go i zaczęła powoli wypełniać. *Dobrze, że znam i lubię ten program!* Najpierw wpisała do arkusza informacje o książkach, które potem oklejała odpowiednio opisanymi kolorowymi karteczkami, po czym wkładała je na powrót na dno każdego z kufrów. Następnie zajęła się kalendarzami i brulionami, a w dalszej kolejności rękopisami w zasznurowanych teczkach. W innych znalazła wycinki z gazet, a w jeszcze innych dyplomy uznania, dyplomy z jakichś kursów albo opracowania dotyczące wojny czy operacji wojskowych na morzu. Stwierdziła przy okazji, że Zbysław musiał być bardzo poukładanym mężczyzną, bo w zasadzie wszystkie znalezione materiały były uporządkowane w pewien określony sposób, co znacznie ułatwiało jej pracę.

Ewidencjonowanie kolejnych materiałów przebiegało sprawnie. Na każdym z nich przyklejała kartki, na których wpisywała kolejny numer z arkusza i segregowała je w kartonach. Te

materiały, które wydały jej się mniej ciekawe, wkładała na dno kartonów, a te bardziej interesujące układała na wierzchu. Niektóre przeglądane i ewidencjonowane teczki czy paczki listów zatrzymywały ją na dłużej. W pewnej chwili o mało co nie zabrała się do czytania listów, na których był nadruk „zwrot do nadawcy”. Czyli pewne listy pisane przez Zbysława nie dotarły do Apolonii! Boże! Wyszukała ostatni z wysłanych, które powróciły do nadawcy. To był początek grudnia 1957 roku. Dlaczego Apolonia ich nie odbierała?! Zapisała tę informację w notatniku, bo wydało jej się to bardzo ważne. Na dnie jednego z kufrów w zaklejonej szarej kopercie znalazła naramienniki z kapitańskimi gwiazdkami, a po chwili w niewielkich pudełeczkach odkryła kilka medali z legitymacjami na nazwisko Zbysław Grażewski. Teraz wszystko stało się dla niej jasne. Zbysław był przedwojennym oficerem! Z wrażenia złapała się oburącz za płonące policzki. Upiła kilka łyków wody, żeby zwilżyć spierzchnięte z emocji usta.

— Czyżby nikt o tym nie wiedział?! — spytała samą siebie na głos. — To jest wręcz niewiarygodne! — dodała po chwili.

W notatniku zapisała czerwonymi drukowanymi literami, że Zbysław był przedwojennym oficerem. Wpatrywała się w zarchiwizowane już przez siebie w arkuszu Excela materiały z kufrów. Zarejestrowała w pamięci, że wszystkie zapisy na teczkach, w kalendarzach i brulionach Zbysław czynił bardzo starannym pismem, łatwym do odczytania, choć niepozabawionym zawijasów. Ponownie odniosła wrażenie, że w pewnym sensie musiał być jeśli nie pedantem, to na pewno dobrze zorganizowanym mężczyzną. *Dobra przedwojenna szkoła* — pomyślała z uznaniem.

Zerknęła na komórkę. Dochodziła godzina czternasta trzydzieści. Za pół godziny miał wrócić Krzysztof. *Może zejść więc na dół, odnajdę garnek z zupą pomidorową i zacznę ją podgrzewać?* Nie zdążyła się jeszcze poważniej zastanowić, czy zejść na

Leśniczówka i Antyle

dół już, czy za kilka minut, kiedy nagle usłyszała sygnał klaksonu samochodowego. Najpierw jeden, potem drugi, a wreszcie trzeci. Spojrzała przez okno. Jakiś terenowy samochód, a obok mężczyzna trzymający w rękach podobną czapkę, jaką nałożył Krzysztof, idąc w las, i młoda dziewczyna. Może przyjechali po koziołki?! Zerwała się z miejsca, tym bardziej że rozległ się kolejny nerwowy dźwięk klaksonu. Po chwili była na podwórku. Z uśmiechem na ustach podeszła do furtki.

— Dzień dobry — skłoniła się starszemu panu ubranemu w leśne kolory.

— Dzień dobry — oparł.

Cała trójka przyglądała się sobie badawczo.

— Krzyska nie ma? — spytał mężczyzna i podniósł brew.

— Ma być za pół godziny na zupę pomidorową — odparła Elwira zgodnie z prawdą i poklepała się po brzuchu.

— Na zupę pomidorową, mówi pani? Pani mu ją ugotowała?

— Sam ją ugotował, pewnie wczoraj wieczorem, kiedy mnie jeszcze tutaj nie było. Przyjechałam dzisiaj z Gdyni, mam na imię Elwira — przedstawiła się.

— A ja jestem spod Kościerzyny, z domu dziecka dla zwierząt. Przyjechałem z córką po koziołki. Bartosz Siewierski. — Leśniczy wyciągnął dłoń.

— Klaudia — przedstawiła się jego córka. — Czyli do Krzysia trafiła Królowna Śnieżka — rzuciła dowcipnie i zachichotała.

— Krzysztof nie jest podobny do krasnala. — Równie dowcipnie odparła Elwira. — Chociaż jest... sympatyczny, jak cała siódemka bajkowych krasnali. Będę u niego przez tydzień — dodała i wskazała głową na leśniczówkę.

— Czyli znajoma nieznajoma — skwitował leśniczy Siewierski.

— Poniekąd. — Wzruszyła ramionami Elwira. — Mamy wspólną sprawę do rozwikłania.

— To ci Krzysiu! — pisnęła Klaudia i zachichotała. — Taki z cicha pęk. Miał mnie ugościć na kąpiel w stawie, a umówił się z tobą na rozwikłanie czegoś. Pierwszy raz słyszę, żeby umawiać się pod hasłem rozwikływania czegoś... — Zrobiła maślane oczy.

Elwira, chcąc nie chcąc, też się uśmiechnęła, bo spodobało jej się poczucie humoru córki leśniczego.

— Ty, córcia, przestań sobie dworować, bo tak czuję, że państwo naprawdę mają ważną sprawę do rozwikłania — powiedział poważnym tonem pan Bartosz, ale po ostatnim słowie też się uśmiechnął. — Niedawno coś wspominał o kufrach. — Wskazał w stronę strychu.

— To pan o nich wie?! — zdziwiła się Elwira.

— Jeszcze od jego stryja, że są w nich pamiątki po bracie jego dziadka, tego, który ma swój krzyż w lesie. — Machnął ręką w kierunku lasu.

— Zbysław ma tam krzyż...?!

— O tym Krzysiek nie mówił?!

— Jestem tutaj niecałe pięć godzin...

— A Krzysiek chodzi po lesie, zamiast wspólnie rozwikływać sprawę — dowcipkowała znowu Klaudia, ale po chwili przesunęła palcami po ustach. — Kasuję!

— Ale z tą kąpielą to mnie zaintrygowałaś... — Elwira zmieniła temat, a Klaudia się uśmiechnęła.

— Poważnie?

— Tutaj wszystko jest, tylko tego jednego brakuje. Jakiejś wody. Życ nie umierać — wyrwało się Elwirze.

— Mówisz... żyć nie umierać... — powiedział przeciągle Siewierski. — Był kiedyś pomysł, żeby strumień, który niedaleko stąd płynie, ponownie skierować przez staw, ale stryj Krzyśka nie wcielił tego w życie. Może to jest sprawa dla niego? Jakby co, to mu się pomoże. No dobrze, a gdzie są te koziółki?

Leśniczówka i Antyle

— W szopie. Dostały mleka, uspokoiły się, poszły spać, ale ponad dwie godziny do nich nie zaglądałam. Zasiałam się przy kufrach — roztrajkotała się Elwira, prowadząc pana Bartosza z córką w kierunku szopy.

— Mamy z tyłu auta wymoszczoną sianem klatkę, więc te dwie godziny podróży pod Kościerzynę jakoś wytrzymają — ocenił Siewierski. — Ależ dzielne chłopaki! — wykrzyknął tubalnym głosem i uklęknął przy kojcu; włożył do niego ramiona. Oba koziołki niespodziewanie podeszły ufnie do jego rąk.

— Ale słodziaki! — pisnęła Klaudia. — Będę miała kim się zajmować, bo czapła już nie chce się bawić, tylko patrzy, żeby urwać się na wolność.

Uklękała podobnie jak ojciec przy kojcu i głośno sarniątka po główkach.

Z podwórka dobiegł głos Krzysztofa.

— Bartosz?! Nie spodziewałem się, że uda ci się tak szybko przyjechać.

— Wszystko już wiemy, krasnalu... — zachichotał Siewierski, kiedy Krzysztof stanął w drzwiach szopy.

— Słyszałam, że jesteś dobry jak siedem krasnali! — wykrzyknęła Klaudia.

— Krasnal...? Ja...?! Dobry...?!

— Tak powiedziała twoja Królowa Śnieżka — zdradziła Klaudia.

Krzysztof zaczął głośno się śmiać, a pozostała trójka przyłączyła się do niego.

— Musisz szybko zrobić kąpielisko nad stawem, to Śnieżka zostanie na dłużej — rzucił Siewierski i mrugnął do Elwiry.

— Kąpielisko...?! Dla Śnieżki...?!

— Przecież mówiłeś kiedyś, że można trochę wybagrować dno i znowu skierować strumień przez staw — przypomniał mu Siewierski.

— Tak mówił stryj, a ja się z nim zdecydowanie zgodziłem...
— Przypomniał sobie Krzysztof.

— Wtedy tutaj będzie tak, że żyć nie umierać. — Klaudia przewróciła oczami. — No nie patrz tak na mnie, Krzysiu. Ja tylko cytowałam Śnieżkę.

Krzysztof wpatrzył się w Elwirę, która nie wiedziała, gdzie ma oczy podziać.

— Kąpaliśmy się z Klaudią tutaj... — Krzysztof wskazał w kierunku stawu — ...kiedy miałem jeszcze wiele lat do matury i rzeczywiście stryj mówił tak o strumieniu, a ja podchwyciłem, ale potem były studia i... tak jakoś zeszło. — Podrapał się po głowie.

— To wy sobie, Krzysiu, to razem rozwikłajcie, a my bierzemy koziołki i znikamy — rzucił Siewierski.

— Ale może chociaż czegoś się napijecie? — próbował oponować Krzysztof.

— Grzejcie sobie tę pomidorówkę i rozwikłujcie kolejne sprawy! — Mrugnęła Klaudia i zgrabnie podniosła jednego z koziołków. Ten potulnie ułożył się w jej ramionach. — Wpadnę któregoś dnia się wykapać.

Leśnik Siewierski podniósł drugiego koziołka, który jakby tylko na to czekał. Razem z córką ruszyli ze zwierzętami w kierunku samochodu. Po chwili terenowy wóz zawrócił i odjechał. Elwira pomachała przyjezdnym.

— Ależ oni fajni — westchnęła.

— Wszyscy ludzie lasu są fajni — wyrwało się Krzysztofowi, ale zaraz złapał się za głowę.

Nie wiedzieć czemu Elwira najpierw poklepała go po plecach, szeroko się uśmiechnęła, a potem bezwiednie wsunęła swoją

Leśniczówka i Antyle

dłoń pod jego pachę. Krzysztof oniemiał, ale ruszył z nią w kierunku drzwi wejściowych leśniczówki. Dziewczyna po chwili zorientowała się, co zrobiła.

— Ojajku! Przepraszam za poufałość — zawołała.

— Trochę osłabłem podczas spaceru po lesie, więc takie wsparcie mi się przydało — rzucił wesoło Krzysztof.

— Tak mi tu dobrze, jakbym od dawna znała ciebie i ich. — Wskazała w kierunku duktu, którym przed chwilą odjechał samochód z koziołkami. — Czy wiesz, że Zbysław był przedwojennym oficerem?! — Elwira raptownie zmieniła temat.

— Coś takiego! — Krzysztof stanął jak wryty w ciemnej sieni, a jego ramię przypadkiem otarło się o jej piersi. Odskoczył jak oparzony. — Przepraszam... — rzucił i pomachał dłonią przed oczami. Twarz Elwiry rozjaśniła się uśmiechem. — Poczekaj, proszę, z dalszym opowiadaniem, tylko umyję ręce. Zupa jest w garnku w lodówce, a makaron w metalowej misce! — krzyknął, znikając w łazience.

Elwira weszła zamyślona do kuchni. *Co się tutaj ze mną dzieje? Dlaczego powiedziałam mu, że jest mi tutaj dobrze? Jaki on jest miły w dotyku...* — przez jej głowę przebiegło mnóstwo myśli na wspomnienie przypadkowego zetknięcia się w sieni jego ramienia z jej piersią. Uniosła oczy w górę, ale po chwili pokręciła głową. *Dziewczyno! Przyjechałaś rozwikłać sprawę prababci Apolonii, a jak ta głupia się uśmiechałaś, kiedy Klaudia powtórzyła słowa, że tu jest tak dobrze, że tylko żyć nie umierać.* Otworzyła lodówkę. Wyciągnęła duży garnek z zupą pomidorową. Pewnie ugotował ją w największym z posiadanych garnków! Będzie też na jutro! Zachichotała w głos.

— Z czego się śmiejesz, Elwiro? — doszedł ją z tyłu cichy głos Krzysztofa. Odwróciła się.

— Mamy obiad co najmniej na dwa dni. — Wskazała na zupę.

— Celowo tak zrobiłem. — Oblizął się. — W środku są dwie indyjskie szyje i kilka skrzydełek z kurczaka.

Elwira roześmiała się w głos.

— To dzisiaj zjemy po pół szyjki i po dwa skrzydełka! — Nie potrafiła powstrzymać śmiechu. — Wyciągnij makaron, bo mam tylko dwie ręce — dodała. Krzysztof podskoczył do lodówki. Teraz przypadkiem otarli się biodrami. Elwira znowu uniosła oczy w górę.

— Wydawało mi się, że twoja kuchnia jest strasznie duża — zachichotała nie wiedzieć czemu.

— Przepraszam cię... — Skulił się skruszony. — Kiedy jestem tutaj sam, to nie mam szansy o nikogo się otrzeć. — Mrugnął. — Mogę poruszać się niezdarnie, jak tylko chcę.

Postawił miskę z makaronem na stole, usiadł na krześle i wpatrzył się w Elwirę. Włączyła pokrętem płytę elektryczną, by zagrzać zupę. Uśmiechnął się z uznaniem, kiedy wybrała pozycję opisaną cyfrą dwa.

— Patrzyłeś, jak ustawię? — spytała, gdy poczuła jego wzrok. Potem usiadła naprzeciwko.

— Niechący tak wyszło. — Spuścił głowę.

— Mam to we krwi, po mamie — rzuciła wesoło, ale natychmiast zmarkotniała.

— Elwira, proszę, nie... — Krzysztof wyciągnął w jej kierunku rękę. Pozwoliła, żeby na chwilę ujął jej dłoń.

— Zbysław był przedwojennym oficerem... — Po krótkim milczeniu wróciła do zaczętego w sieni tematu. Popatrzyli na siebie poważnym wzrokiem. — Znalazłam na dnie jednej ze skrzyń dystynkcje z gwiazdkami, a także medale, którymi go odznaczono za służbę na „Batorym” — kontynuowała cicho. Jego oczy powiększyły się, a po chwili zgarbił się nad stołem.

Leśniczówka i Antyle

— Teraz w takim razie wiem, co zostało wydrapane na jego krzyżu. Stopień wojskowy — powiedział podobnie cicho jak ona. — Musiała tutaj Elwira przyjechać, żeby to odnaleźć! — dodał dobitnie, choć półgłosem. — Wstyd mi za siebie, ale też za moich poprzedników — wyszeptał i przymknął oczy.

— Czy możemy dokończyć tę część wspominek w innych okolicznościach? — spytała Elwira.

— Tak, oczywiście — zgodził się chętnie.

— Prawdopodobnie nie dotarłeś również do teczek z listami, które wracały do Zbysława, gdy nie odbierała ich Apolonia. Ta teczka była prawie na samym spodzie jednego z kufrów. Na kopertach jest nadruk „zwrot do nadawcy”.

— Przyznaję, że nie dotarłem do niej. Teraz jeszcze bardziej jest mi wstyd. — Krzysztof objął głowę rękami.

— Daj spokój! — Elwira próbowała zbagatelizować jego samokrytykę. — Mogło się zdarzyć. Przed tobą było co najmniej dwóch, którzy na to nie wpadli.

— A dlaczego Apolonia ich nie odbierała? — spytał raptem Krzysztof i wpatrzył się badawczo w twarz Elwiry.

— Myślę, że to nie tak było, mam pewne podejrzenia, ale zjedzmy najpierw zupę, dobrze? — Zerknęła na kuchenkę. Z garnka unosiła się już para. Dziewczyna wstała i zamieszała łyżką od dna.

— Robię tak samo — rzekł Krzysztof i się uśmiechnął.

— Wiele razy udało mi się lekko przypalić dno w garnku, więc staram się pamiętać — odparła. — Daleko byłeś? — Wskazała na las.

— Poszedłem w rejon, gdzie wczoraj znalazłem koziołki. Rozbroiłem dwie pary wnyków.

— Co za ludzie!

— To nie ludzie, to wilki — odparł zły. — Mam pewne podejrzenia co do sprawców, bo dzisiaj widziałem z daleka ten sam samochód, co kilka razy w ostatnim czasie. To nikt z tutejszych — uzupełnił. — Na drugi raz ubiorę się jak zupełnie nikt, ale wezmę starego foto-snappera. — Mrugnął. — Tylko muszę kupić do niego film.

— We wsi się dostanie? — dopytała zaciekawiona.

— Raczej nie, ale można zamówić w punkcie pocztowym.

— A mogę ja? — spytała Elwira.

— Mogłabyś, ale poczta jest otwarta dopiero od dziewiątej, więc ja jeszcze dzisiaj zadzwonię do Marcina, który tam szefuje.

— Jakie fajne rozwiązanie!

— Tutaj są same fajne rozwiązania. Chcesz kupić coś, na co masz ochotę?! Zamawiasz w sklepiku i następnego dnia o dziesiątej odbiór. Przywiozą dla swoich klientów wszystko i to w najlepszym gatunku! — pochwalił Krzysztof.

— A jeśli chcesz kupić coś fajnego znienacka, bo przyszła ci nagle ochota?

— Nie przyjdzie nikomu na nic nagle ochota, bo niczego takiego w sklepiku nie ma — zachichotał Krzysztof. — Tutaj albo przewidywanie, albo wyprawa do Tucholi, Chojnic czy Kościerzyny.

— No, ale... na starej damce po stryjence?! — zaśmiała się w głos Elwira.

— Tak. I to jest pewien problem, ale jest proste wyjście. — Krzysztof podniósł palec.

— Jakie? — zaciekawiała się Elwira.

— Gdybym zaraz zadzwonił do Marcina... — Krzysztof spojrzął na zegarek — ...to myślę, że on mógłby mi przywieźć już jutro nowy rower, taki sam, jaki kupił dla swojej żony! — wykrzyknął podekscytowany. — Mimo niewielkiej pensji mam trochę

Leśniczówka i Antyle

oszczędności, z pójściem do teatru mogę się pół roku wstrzymać, a i tak planowałem kupić nowy — wyjaśnił już spokojniej, widząc, że Elwira nieco spoważniała.

Bo ona rozpatrywała ten problem z zupełnie innej strony. *Krzysiek z niewielkich oszczędności chce kupić rower, bo nieznajoma ma kaprys. Przecież znamy się dopiero od sześciu godzin, więc jestem nieznajomą! Nawet jeśli jestem dla niego... Królowną Śnieżką!* Ta myśl nieco ją rozbawiła. Młody leśniczy też się uśmiechnął.

— Co takiego sobie pomyślałaś? — spróbował dociec, wskazując na jej czoło, które pewnie przed chwilą musiało się trochę zmarszczyć.

— Też miałam w planie kupić sobie rower — wyjaśniła szybko. To nie było właściwie kłamstwo, ale też nie całkowita prawda. Taka luźna myśl całkiem niedawno przebiegła jej przez głowę, bo stwierdziła, że nie ma zbyt wiele ruchu i pupa trochę rośnie. *Kiedyś dużo spacerowałam z Arkiem...* Przymknęła oczy. Po chwili otworzyła je i na siłę się uśmiechnęła.

— To w takim razie dzwonię do Marcina — ucieszył się Krzysztof.

Rozmowa Krzysztofa z przyjacielem była krótka. Okazało się, że następnego dnia Marcin nie może pojechać do Chojnic, ale Kasia, jego żona, wczoraj przewróciła się na rowerze podczas nauki zmiany biegów, trochę się potłukła, więc mogą na kilka dni go pożyczyć. A jak się spodoba, to kupi Krzyškowi taki sam.

— Ale w przyszłości kupisz sobie chyba męski rower — zauważył przytomnie na koniec rozmowy Marcin.

— Może, jeszcze nie wiem, ale teraz potrzebuję go dla... Królowy Śnieżki — zarzął Krzysztof do słuchawki, no i musiał opowiedzieć przyjacielowi, kim jest ta nieznajoma królowna.

— W takim razie przyjadę z Joasią, bo akurat jest u mnie i już się cieszy, że zobaczy bohaterkę swojej ulubionej bajki — stwierdził Marcin.

Elwira pokręciła głową.

— U was wszystko jakieś takie dziwnie proste — podsumowała.

— Po prostu żyć nie umierać! — skwitował Krzysztof, ale widząc powiększone oczy Elwiry, zasłonił sobie usta.

Chwilę potem jedli obiad. Elwira, zupełnie nie krępując się Krzysztofa, brała szyjkę czy skrzydełko w palce i zajadała z apetytem. Dawno jej tak nie smakowała zupa pomidorowa. Na moment przymknęła oczy, kiedy sobie przypomniała, że ostatni raz jadła ją w domu, tuż przed swoim wyjazdem do Hiszpanii. Kiedy otworzyła oczy i ujrzała Krzysztofa, który z zaciętością obgryzał indyczą szyjkę, musiała się jednak uśmiechnąć.

— Pomidorowa, nawet przeze mnie ugotowana, jeszcze nigdy mi tak nie smakowała, jak ta podana przez ciebie i zjedzona w twoim towarzystwie! — Podkreślił gestem.

Podczas sprząwania stołu i przenoszenia talerzy do zlewu dwa razy zderzyli się biodrami i Elwira znowu uniosła oczy w górę. Na jej twarzy malowała się radość.

— Mam jeszcze robotę na mniej więcej godzinę przy opisywaniu skarbów z kufrów. Chcesz może zobaczyć, ile zrobiłam? — spytała, przechylając głowę. Zgodził się z chęcią.

Podczas wchodzenia na górkę, pokazywania excelowego arkusza oraz zarchiwizowanych materiałów z kufrów znowu doszło do kilkukrotnego przypadkowego zetknięcia ich dłoni albo trącenia się inną częścią ciała. Elwira za każdym razem unosiła oczy w górę i się uśmiechała. *Skąd mi się to bierze?* — zastanawiała się. *Przecież powinnam być poważna, może nawet nieco smutna, mam przecież powody, a mi po prostu jest dobrze. Przy Krzysiu... Boże! Pomyślałam o nim „Krzysiu”!* Przechyliła głowę i spojrzała

Leśniczówka i Antyle

na niego zza przymrużonych powiek. Jego oczy z radości omal nie wyskoczyły z orbit. A kiedy nachylna nad kufrem pokazywała mu tylko z daleka pudełko z medalami, zobaczyła jego oczy wpatrujące się w jej widoczne spod bluzeczki piersi. Powachlowała się dłońmi przed twarzą.

— Może otworzę okno? — spytał wówczas. Odetchnęła głęboko.

— Dobry pomysł — odparła, wciąż się wachlując. — To teraz, Krzysiu... — Zasłoniła usta palcami. — Przepraszam za poufałość — wyjąkała. Mężczyzna machnął ręką, jakby chciał powiedzieć, że to jakoś znieśie. — Zostaw mnie tutaj jeszcze na trochę samą, a potem sobie wszystko na spokojnie omówimy.

— A nie mógłbym czasem...? — Nie dokończył myśli, ale wskazał dłonią na leżącą opodal skrzynkę, na której planował usiąść. Elwira pokręciła głową.

— Rozpraszam się przy tobie — powiedziała zgodnie z prawdą i pokazała zęby.

Po co ja takie rzeczy mówię głośno! — pomyślała po chwili i pokręciła głową.

— Nie zgadzasz się sama ze sobą? — Teraz Krzysztof spojrział na dziewczynę, przechylając zabawnie głowę.

— Przygotuj małą kawę, a ja za godzinę zejdę z komputerem, to więcej ci opowiem. Sio!

— No już dobrze — odpowiedział rozbawiony Krzysztof i ociągając się, opuścił górkę.

Elwira kilka razy głęboko westchnęła i wzięła się do dalszej pracy. Myśl o kawie i kolejnej dawce rozmów z młodym leśniczym napędzała ją do jeszcze szybszego działania. Nie minęło pół godziny, a już schodziła na dół. Krzysztof przywitał ją szeroko otwartymi oczami.

— Zapisałam już wszystko w arkuszu z archiwum Zbysława. Jeszcze trochę nad nim popracuję i będzie można filtrować

zbiory z podziałem na grupy tematyczne. Na przykład: kalendarze, pamiętniki, bruliony, dyplomy, książki, pamiątki osobiste i tak dalej. — Pokazywała mu.

— Jesteś doskonała! — wyszeptał zachwycony. Jego ręka powędrowała w jej stronę, jakby chciał ją pogłaskać.

Elwira zmrużyła oczy i pogładziła go po dłoni, która zmierziała w jej kierunku, ale wyhamowała na stole. Otworzył szeroko oczy.

— A za co to? — spytał.

— Potrafisz słuchać i wszystko rozumiesz — stwierdziła, robiąc wesołą minę.

— Ponieważ nie wiem, co dla ciebie znaczy mała kawa, wsyp sobie sama, a ja na przyszłość zapamiętam. — Przynął do niej puszkę ze zmieloną kawą.

Nabrała pełną łyżeczkę, prawie czubatą, i wsyłała do filiżanki.

— Zapamiętasz? — spytała, przechylając głowę.

— Zarejestrowałem — potaknął. — Rano wsyłałem ci dwie płaskie łyżeczki.

— Widziałam i to było w sam raz — oceniła.

— Sporo już wiemy o sobie — stwierdził Krzysztof, przeciągając słowa.

— A co jeszcze chcesz wiedzieć? — Spojrzała na niego żalotnie, ale natychmiast przysłoniła oczy powiekami.

Tak nie wolno! Przecież jestem w żalobie... i w ogóle — zawołał w niej jakiś głos.

— W twojej głowie zachodzi wiele procesów myślowych ... — usłyszała po chwili jego ciche słowa. Kiedy otworzyła oczy, wskazywał palcem na jej czoło. Pokiwał głową, jakby domyślał się, co może rozważać. — Dokończ omawianie archiwum Zbysława, proszę. — Wrócił do głównego tematu.

Leśniczówka i Antyle

Zabieliła kawę i nałożyła sobie kawałek babki. Zjadała dużymi kęsami. Ciasto jej smakowało. Wskazała na nie palcem i zrobiła z palców kóleczek. Po chwili sięgnęła po drugi kawałek. Krzysztof szeroko się uśmiechnął.

— Piekę sobie raz w tygodniu, bo lubię zapach ciasta. Wtedy czuję się tak, jakbym odwiedził na chwilę rodzinny dom — wyjął niepytany. — Cieszę się, że ci smakuje — powiedział. Potwierdziła gestem.

— Zastanawiam się, od czego zacząć czytanie materiałów po Zbysławie. — Wskazała palcem na laptopa i podniosła brew.

— A mówiłaś, że masz jakąś koncepcję — przypomniał Krzysztof.

— Waham się pomiędzy kalendarzami a ostatnimi listami.

— Tymi, które nie dotarły do Apolonii? — spytał Krzysztof.

— Przecucie mi podpowiada, że w nich może być zawarta jakaś istotna informacja. — Podniosła palec. — Wracając do Zbysława... — Tym razem wskazała palcem na sufit, a nie na laptop. — Jest tego więcej, niż się spodziewałam, więc jutro od rana muszę dokonać kolejnego przesiewu, bo inaczej wszystkiego nie zdążę w tydzień przeczytać.

— Na razie tym się nie martw, zawsze możemy...

— Babcia Łucja nie zrozumie, zresztą nie chcę robić jej przykrości. — Odgadła, co miał na myśli. — Muszę być u niej w czwartek przed południem.

— Dlaczego akurat w czwartek?

— Bo w takim właśnie rytmie ją odwiedzałam. Nie mam za bardzo ochoty spotykać się w innych dniach z resztą jej rodziny.

— A wydawało mi się, że ona jest sama.

— Mieszka sama, bo jest charakterna, ale mama miała jeszcze jedną siostrę i jednego brata, więc ma ją kto odwiedzać.

— Rozumiem — odparł Krzysztof. — Czy masz może ochotę coś obejrzyć, spacerować się wokół stawu? — Zmienił temat.

— Tak. Przydałoby mi się trochę świeżego powietrza! — Ucieszyła się z propozycji. — Choć rano miałam długi przymusowy spacer, to potem kilka godzin spędziłam na strychu — dodała. — Pomyję tylko po kawie.

Wstała od stołu i skierowała rękę w kierunku jego filiżanki. Ich dłonie znowu się spotkały, a filiżanki zadźwięczały.

— Oj! To pamiątkowy serwis po babci! — syknął Krzysztof, udając przestרח. — Na co dzień piję w kubku, ale z filiżanek bardziej mi smakuje. Czuję się przez to jakiś lepszy, a poza tym mam wrażenie, że jestem na ważnym spotkaniu. Podoba mi się to — uzupełnił swoje wyjaśnienia, widząc, że dziewczyna spoglądała na niego pytająco.

— Czuję, że z tym zestawem musi być związana jakaś historia... — Elwira popatrzyła na filiżanki i talerzyki, które Krzysztof w międzyczasie przeniósł do zlewu. Potwierdził jej przypuszczenie skinieniem głowy. — Przy kolejnej kawie opowiesz mi ją w takim razie, a ja teraz szybciotko skoczę się przebrać.

— Ale po co? Tak jest dobrze! — rzucił, oglądając się za nią. Przystanąła w progu kuchni, poruszyła zgrabnie biodrami w dopasowanych džinsach, zafalowała bluzeczką i uśmiechnęła się rozkosznie.

— Po coś przytargałam tutaj ciężki plecak. — Mrugnęła. — Zresztą teraz, jak rozumiem, wybieramy się na promenadę, więc muszę się stosownie ogarnąć — rzuciła i zniknęła.

Kiedy po kilku minutach pojawiła się w kuchni, Krzysztof onie-miał. Wirująca przy każdym ruchu kolorowa sukienka przed kolana, sandaalki na stopach, rozpuszczone włosy i delikatnie uszmin-kowane usta. Ta sama Elwira, a jakże inna.

— Czy ja muszę nałożyć garnitur? — spytał dowcipnie.

Leśniczówka i Antyle

— Niekoniecznie... Nawet wyjątkowo możesz nie nakładać czapki, bo ja i tak wiem, że jesteś tutaj służbowo — zachichotała.

Obeszli staw, a potem Krzysztof pokazał jej płynący opodal strumień. Elwira przenosiła wzrok między nimi, oceniając odległość.

— To by się dało zrobić — stwierdziła krótko.

— Spodobał ci się ten pomysł?

— Skoro tak kiedyś tutaj było, to powinno się do tego wrócić. Ciekawa jestem tylko, dlaczego go kiedyś przesunięto. — Wskazała na strumień.

— Mam wrażenie, że jeszcze w czasach przed pradziadkiem powstał pomysł osuszenia stawu i powiększenia w ten sposób polany.

— Ale moim zdaniem dzięki strumieniowi woda w stawie była czystsza — oceniła Elwira.

— I trochę chłodniejsza — uzupełnił Krzysztof.

— Strumień nie jest głęboki i ma dosyć leniwy nurt, więc nie tak bardzo — skontrowała.

— Chyba masz rację.

— A gdybyś zrobił z obu stron regulowane zastawy i wstawił filtry, to miałbyś staw hodowlany — rzuciła dziewczyna.

Krzysztofa zamurowało. Jego wzrok przeskakował z Elwiry na staw, potem na strumień i znowu na Elwirę.

— Aleś wymyśliła! To by dopiero było. Własna ryba!

— Problem tylko z zimą. Czy staw i strumień zamarzają? — zapytała, ale nie czekając na jego reakcję, ciągnęła dalej. — Ale są przecież pompy natleniające do stawów hodowlanych, jak do akwariów. Widziałam w okolicach Mausza.

— No nie! Jestem zdumiony! — Krzysztof objął Elwirę i pocałował ją w czoło. Po chwili odskoczył jak oparzony. — Przepraszam cię.

— To było bardzo miłe — uśmiechnęła się. — Już od dawna nikt tak mnie nie docenił — powiedziała cicho.

— Halo! — doszedł ich męski okrzyk sprzed leśniczówki.

— Królowna Śnieżka! — dołączył dziecięcy głos.

— Przyjechali Marcin z Joasią — rzekł cicho Krzysztof. — Wrócimy do tego — rzucił, wskazując na staw. Ruszył szybkim krokiem w kierunku leśniczówki, bezwiednie wyciągając za siebie dłoń. Elwira pochwyciła ją, podbiegła kilka kroków i wyrównała do niego. Uśmiechnęli się do siebie.

— To jest Marcin i jego piękna córeczka, Joasia — przedstawił gości Krzysztof. — A to Elwira.

— A tata mówił, że jesteś Królowną Śnieżką — uśmiechnęła się Joasia. — Chciałam ci pokazać moją Śnieżkę! — Wyciągnęła zza siebie lalkę.

— Ależ piękna. Moja siostra też miała podobną... — Elwira zaczęła myśleć, ale nagle zasłoniła sobie usta. Jej oczy zrobiły się smutne.

— I co się z nią stało? — spytała mała Joasia, nie zauważając zmiany nastroju Elwiry.

— Muszę się chwilę zastanowić... — Zasłoniła dłonią oczy, żeby dać sobie chwilę na uspokojenie. Krzysztof szepnął coś Marcinowi do ucha, który też spoważniał i skinął głową. — Nasza Śnieżka, to znaczy siostry, śpi w mojej sypialni w takim małym łóżeczku. — Pokazała jego wymiary, rozsuwając dłoń.

— Ja też mam dla swojej łóżeczko! — ucieszyła się Joasia. — Przecież księżniczki też śpią. Widzisz, tato?!

— No tak, teraz już wiem. Myślałem, że bajkowe księżniczki nie śpiąją.

— Oj, ci mężczyźni. — Joasia włożyła swoją rączkę w dłoń Elwiry. — Słyszałam, że wczoraj u wujka były koziołki — przypomniała sobie.

Leśniczówka i Antyle

— Dzisiaj pojechały już do innego domu — odparła Elwira.

— Pewnie wujek Bartosz przyjechał po nie. Klaudia też była?

— Joasia spojrzała w twarz Elwiry.

— Była — potwierdziła dziewczyna.

— A zjesz, Joasiu, kawałek babeczki? — spytał Krzysztof.

— Jestem pełna, bo dopiero jadłam loda — odpowiedziała rezolutnie mała.

— Dobrze, Krzysiu. Przywoziłem rower. — Marcin wskazał na bagażnik samochodu. — Kasia oceniła, że co najmniej tydzień może być u was. Przewróciła się na kostkę na podwórzu. Ma pokaleczone kolana, a rower ani jednego zadrapania. — Mrugnął do Krzysztofa.

— Mężczyźni... — rzuciła Elwira, kręcąc głową.

— Umiesz przełączać biegi w rowerze? — spytał Marcin Elwiry, kiedy postawił rower obok samochodu.

— Miałam kiedyś podobny z przerezutkami, więc nie powinienam mieć problemu.

— W takim razie my znikamy, bo przed szóstą ma przyjść szwagier na rozmowę — Marcin wskazał na zegarek.

— Jasne, dziękuję — skwitował Krzysztof. Mężczyźni podali sobie dłonie. — Może będzie któregoś dnia wpadli z Kasią na kawę? — zaproponował.

— No jasne! Zdzwonimy się.

— Ślicznie dziękuję za rower — uśmiechnęła się wdzięcznie Elwira.

— Tutaj wokół są tylko piasek i trawa, więc w razie czego nie będzie bolało... — Teraz Marcin mrugnął do Elwiry.

— Do zobaczenia, Joasiu. Przywieź następnym razem jeszcze inne lalki, jeśli masz. Pobawimy się! — Elwira pogłaskała dziewczynkę.

— Poważnie?! Huraaa! — wykrzyknęła uszczęśliwiona.

Marcin z córką odjechali. Elwira spoglądała za znikającym w oddali samochodem.

— Masz tutaj samych fajnych znajomych. Wszystko załatwiane jest prosto, od ręki, bezstresowo.

— Jak to niektórzy mówią: żyć nie umierać! — zaśmiał się Krzysztof. — A może teraz, kiedy już mamy rowery, zrobimy sobie małą przejażdżkę?

— Chcesz koniecznie zobaczyć, jak się wywalam? — Elwira spojrzała na rower i pogładziła siodełko. — Muszę tylko pójść się przebrać — zachichotała.

— Znowu?! — zdziwił się Krzysztof.

— Przecież minęło już ze czterdzieści minut, jak się nie przebierałam! — odparła Elwira. — Lecę! — Puściła się biegiem do domu.

Krzysztof spoglądał za nią z podziwem. Jej sukienka unosiła się i opadała co chwila, odsłaniając zgrabne nogi, a rozpuszczone włosy falowały za dziewczyną. Po kilku minutach wyszła przed próg. Seledynowe spodnie o długości trzy czwarte, żółta koszulka, tenisówki, włosy związane w koński ogon. Znowu wyglądała inaczej, ale wciąż cudownie. Krzysztof dostał oczopląsu.

— To teraz ty na mnie poczekaj trzy minuty. Przebiorę się za cywila.

Nie czekając na jej odpowiedź, ruszył w kierunku leśniczówki. Do czasu jego powrotu Elwira zdążyła się przymierzyć do roweru i zrobić małe kółko. Wkrótce Krzysztof, ubrany w dżinsy i błękitny T-shirt, wyprowadził starą damkę stryjenki przed ogrodzenie. Podniósł w górę rękę z kluczem od domu.

— Zamknąłem — oznajmił. Elwira skinęła głową.

Ruszyli. Za polaną, na której stała leśniczówka, minęli młodniak, a potem wjechali w przecinkę z wysokimi sosnami po obu stronach. Wkrótce skręcili w lewo, na ścieżkę prowadzącą

Leśniczówka i Antyle

pomiędzy kilkuletnimi świerkami. Śpiewały ptaki, pachniało, słońce nie przeszkadzało.

— Cudowna trasa i dobry rower — rzuciła lekko zadyszana Elwira.

— Gdybyśmy pojechali jeszcze z pięćset metrów prosto, trafilibyśmy do miejsca, gdzie wczoraj znalazłem koźlątko. Skręcimy jednak za chwilę w prawo — oznajmił Krzysztof. — Chcę ci pokazać krzyż Zbysława.

Elwira skinęła głową. Po kilkuset metrach dojechali do skrzyżowania. Już z daleka zobaczyła krzyż z niewielką tablicą. Ostatnie kilkanaście metrów przeszli pieszo, prowadząc rowery. Stanęli przed krzyżem. Przeżegnała się i wpatrzyła w krótki napis:

śp. Zbysław Grażewski (1910–1958)

Cześć Jego pamięci!

Pomiędzy skrótem *śp.* a imieniem widniała przerwa na kilka znaków. Coś uprzednio musiało być tam napisane, ale zostało skutecznie zatarte.

— Wygląda na brak co najmniej czterech znaków — odezwała się cicho Elwira. — Chyba skrót *kpt* i kropka. Po prostu. Komu to przeszkadzało?

— Trudno powiedzieć... — Rozłożył ramiona Krzysztof. — Po twoim dzisiejszym odkryciu mam pomysł, żeby jego pomnik czy grób nieco rozbudować i uzupełnić napis.

— Chyba masz rację — potwierdziła Elwira. Zmówiła cicho modlitwę i bez słowa zawróciła. Krzysztof ruszył po chwili za nią.

Pół godziny później byli pod leśniczówką.

— Ładna przejażdżka, ładne trasy, ale sama po lesie nie będę jeździć — stwierdziła zdecydowanym tonem Elwira, kiedy schowali rowery do szopy. — Do wsi tak, bo to co innego.

— Masz rację — spojrzał na nią przeciągle Krzysztof.

Potem było wspólne robienie kolacji i dalsze rozmowy o kufrach na strychu oraz o samym Zbysławie. Elwira żałowała, że nie wzięła ze sobą z domu książki Jerzego Pertka *Królewski statek BATORY*, ulubionej pozycji jej taty. Zmarkotniała trochę przy tej myśli, ale Krzysztof znowu złapał na moment jej dłoń, więc szybko się rozpogodziła. Dopiero teraz uważniej niż w ciągu dnia mogła mu się przyjrzeć. Jego włosy miały odcień ciemnego kasztana. Kiedyś pewnie nazwałaby go rudym, ale dzisiaj ta barwa po prostu ją urzekła. Schludnie przystrzyżone, nieco kręjące się włosy stanowiły oryginalną oprawę ciemnobrązowych oczu. Uśmiech miał rozkoszny, a tembr głosu zniewalający. Potrafił intrygująco go modulować w taki sposób, że nawet prosta informacja od razu ją zaciekawiała. Teraz przyglądała się, z jakim zacięciem potrafi kroić pomidory, szczypiorek, rzodkiewkę i przystrajać kanapeczki, które potem formował najczęściej w trójkąty. Wcale by się nie dziwiła, gdyby wyrzeźbił nożem kolejną, ale już w kształcie serca. Zachichotała pod nosem, tak ją rozbawił własny pomysł.

— Pięknie się śmiejesz, Elwiro — odezwał się niejako w odpowiedzi. Jego dłoń z nożem zawisła w powietrzu. — Odnotowałem, że masz wiele rodzajów śmiechu czy uśmiechu. Każdy odpowiedni do określonej sytuacji. Nigdy w życiu czegoś takiego nie zauważyłem.

— Masz duże doświadczenie... w takich obserwacjach? — spytała, przechylając z zaciekawieniem głowę.

Rozejrzał się wokół, jakby bał się, że ktoś może ich podsłuchiwać.

— Tobie mogę... chyba... powiedzieć... — rzekł z wahaniem. Jego spojrzenie stało się nieco melancholijne. — W przedszkolu kochałem się w Zuzi. — Elwira zaniósła się perlistym śmiechem, aż odchyliła głowę do tyłu. Zauważyła, że Krzysztof wpatruje się w nią z dziwnym blaskiem w oczach.

— A potem? — spytała, kiedy wreszcie się uspokoiła.

Leśniczówka i Antyle

— Poczekaj, jeszcze coś musi być o Zuzi! — Komicznie podniósł nóż w górę. — Podciągała mi podkolanówki, kiedy mi się rolowały. To była estetka... — Pokiwał głową, a w jego oczach zobaczyła wesołe ogniki.

Oparła się łokciami o stół i wsparła głowę na dłoniach. Zwięziła oczy.

— Zuzia wzięła mnie kiedyś nawet na lekcję religii, na które chodziła już jako sześciolatka. — Rozłożył ramiona. Elwira poczuła, że ze śmiechu brzuch jej pulsuje. — Rozstaliśmy się... ale nie tak zwyczajnie, tylko ja... zacząłem po prostu chodzić do szkoły, która była tuż pod moim domem. Bo wiesz, przedszkole było z kolei w odległej dzielnicy, blisko zakładu pracy taty. Dzięki temu dobrze znałem miasto.

— Tęskniłeś za Zuzią? — spytała zaciekawiona opowieścią.

— Tak... Trwało to... aż cały wieczór po ostatnim dniu pobytu w przedszkolu. — Krzysztof sam zachichotał, a Elwira przyłączyła się do niego. — Poczekaj! — Odłożył nóż na deskę, bo skończył rzeźbić kanapki. — Zrobię herbatę.

— Ja zrobię! — Dziewczyna ubiegła go, poderwała się i otworzyła jedną z szafek, w której wcześniej przypadkiem dojrzała kubki.

— O! Już wiesz, gdzie one są? — zdziwił się gospodarz.

— Jestem spostrzegawcza i mam niezłą pamięć. — Przewróciła oczami. Czowała na sobie jego wzrok, którym ją bez przerwy omiatał, nawet wtedy, gdy wspięła się na palce, żeby sięgnąć po kubki. Dla niego wybrała jeden z rysunkiem lasu, a dla siebie z zieloną żabką.

— Skąd wiedziałś, że ten z lasem to jeden z moich ulubionych? — spytał.

— Bo nie było żadnego z napisem *boss* — zachichotała.

— Lubię twoje poczucie humoru.

— Ty też go nie skąpisz — odparła, wrzucając do kubków saszetki miętowej herbaty.

— Miętowa...?! Skąd wiedziałaś, że o niej pomyślałem?

— Wybrałam intuicyjnie.

Po chwili zajadali się kanapkami i zabawiali rozmową. Kolacja zesłała im wśród chichotów i fruujących ponad stołem drobinek szczypiorku, co wywoływało kolejne wybuchy śmiechu. Elwira w pewnym momencie spowaźniała, bo uzmysłowiła sobie, że nie śmiała się tyle od dnia powrotu z Hiszpanii. Przez moment zastanawiała się, czy będąc w potrójnej żałobie, w ogóle tak wypada, ale Krzysztof znowu ją rozśmieszył. Spojrzała też na swoją żółtą koszulkę z drobiną szczypiorku. *Dotąd w domu chodziłam ubrana raczej na ciemno, ale tutaj...? Nie da się inaczej. Wszystko mam w sercu.* Przymknęła na moment powieki.

— Znowu widzę burzę myśli, Elwiro — usłyszała słowa Krzysztofa. Gdy uniosła powieki, jego wzrok był utkwiony w jej twarzy. Musiała się uśmiechnąć. — Tak już lepiej — skwitował. Potarł delikatnie palcem czoło. — Mam pewną propozycję, ale nie wiem, czy już jesteś na to gotowa... — zawiesił głos, bo oczy Elwiry nagle się powiększyły. Zasłonił usta dłońmi i jakby trochę poczerwieniał. — Posłuchaj... myślałem o lampce wina! — wyjaśnił przeproszającym tonem.

— Ja... właściwie... nie wiem, o czym pomyślałam. — Wzruszyła komicznie ramionami. Przybliżyła złączone dłonie do ust i cicho w nie zachichotała. — Lampka wina, mówisz?

— Tak, o to mi właśnie chodziło... — powiedział cicho.

Teraz jej ręka szybko przemieściła się ponad stołem, lawirując ostrożnie wśród talerzyków i kubków. Nieco drżącymi palcami dotknęła jego dłoni i delikatnie kilkakrotnie ją musnęła.

Leśniczówka i Antyle

— Przepraszam, że wyglądało... Mogłeś odnieść wrażenie, że ja mogłam sobie pomyśleć... — jąkała się. Krzysztof przycisnął jej palce do swojej dłoni drugą dłonią.

Zrobił to delikatnie, z jakimś nadzwyczajnym uczuciem, tak że Elwira znowu bezwiednie przymknęła oczy. W tej pozycji, nieco wygięta ponad stołem, odczuwała niewygodę, ale za to było jej dobrze, bezpiecznie, domowo. Kiedyś sobie wyobrażała, że tak powinno być w domu. Jej domu. Otworzyła oczy i spojrzała w jego twarz.

— Wybaczysz mi chyba? — spytała na wszelki wypadek.

— Oczywiście... Choć z drugiej strony trochę mnie to rozśmieszyło. Nie, nie to chciałem powiedzieć... — Pokręcił głową, widząc, że dziewczyna ma znowu bliżej nieokreśloną minę.

Elwira w tym momencie akurat pomyślała, że gdyby coś się dzisiaj stało, to chyba nie miałyby nic przeciw temu. Może i sama by do tego parła. Z wrażenia, że takie obrazoburcze myśli pojawiły się w jej głowie, zrobiła już któryś raz wielkie oczy. Trochę nawet jakby pod kontrolą, choć zastanawiała się, co by tym miała jemu pokazać. Wzruszyła ramionami.

— Czy ty zawsze miałeś takie nieprawdopodobne procesy myślowe? — spytał Krzysztof, który znowu wpatrywał się w jej czoło.

Wiedziała, co ma na myśli, ale jej ramiona znowu bezwiednie się poruszyły lekko w górę, a potem opadły, jakby zaprzeczała sobie. Postanowiła więc uśmiechnąć się i coś powiedzieć.

— Od tamtego dnia... — Jej palec powędrował nie wiedzieć czemu w kierunku okna. Krzysztof skinął głową, że rozumie. — Jeśli więc wiesz, co to jest huśtawka nastrojów, to pomnóż to sobie przez tysiąc, a może nawet więcej... ale... — Jej głos zadrżał, a po chwili zamilkła. — Czy moglibyśmy tam...? — Zerknęła w kierunku otwartych drzwi do pokoju.

— Oczywiście! — Poderwał się. — Może tylko najpierw... — Nie dokończył, lecz zaczął zbierać talerzyki. Ich dłonie znowu się przy tym spotkały, a ona kolejny raz przymknęła na chwilę oczy. Uśmiechnął się czule. — Idź sobie tam usiąść. — Wskazał na pokój. — Ja tutaj szybko ogarnę. Jest telewizor, odtwarzacz, radio, możesz popatrzeć na książki w biblioteczkę... Po prostu poczekaj na mnie chwilę sama, dobrze?

Skinęła głową i wolnym krokiem ruszyła do pokoju. Celowo przelotnie dotknęła jego ramienia. Sama zdziwiła się tym gestem, ale tym razem nie żałowała. Kiedy minęła Krzysztofa, poczuła muśnięcie jego palców na swoim ramieniu. Nie odwróciła się, ale na moment przymknęła oczy. To też było bardzo miłe.

Skierowała się do biblioteczki. Na najniższej półce było dużo książek i albumów przyrodniczych. Wyżej książki Dana Browna, pięcioksiąg Pawła Jasienicy, Follet, Siembieda, Orwell, Tołstoj, Poe, Victor Hugo i Aleksander Dumas. Przy ostatnich pozycjach uniosła brew. Teraz z pewnej odległości ogarnęła wzrokiem pozostałe kilka półek pełnych książek. Już nie analizowała tytułów ani autorów. Część zbioru to pewnie jeszcze książki młodzieżowe, z rodzinnego domu, inne już chyba tutaj kupione, oceniła. Atlas nieba, coś o kosmologii, coś o zakazanej archeologii — wywnioskowała z tytułów na niektórych okładkach. Hmm, ciekawe zainteresowania. Oprócz tego dojrzała większe albumy, jakby prezentowe: Tatry, Kaszuby, Karaiby, Antyle. Intrygujące różnicowanie. Podeszła do półki z muzyką i filmami. Bajki Disneya! Uśmiechnęła się. Kilka filmów sensacyjnych, ale też *Indiana Jones*, *Rio Bravo*, i jeszcze starsze westerny. Kiedy ujrzała *Anioły i demony* i *Kod Leonarda da Vinci*, nie zdziwiła się. Koncerty video różnych wykonawców. Beyonce, Paul McCartney, Queen, Metallica, Dżem, a także Andrea Bocelli z koncertem z *Vivere Live in Tuscany*! Mama miała sporo jego muzyki,

Leśniczówka i Antyle

ale tego koncertu u niej nie widziała. Wyciągnęła płytę pomiędzy innych. Wśród CD z muzyką audio wypatrzyła Beatlesów, Czerwone Gitary, zestawy kolęd i składanki smooth jazzu. Pewnie więcej nagrań ma na pamięciach USB, bo obok leżał mały kartonik z kilkunastoma pendrive'ami.

Siadła na jednym z dwóch foteli oddzielonych małym stolikiem. Do pokoju wszedł Krzysztof i od razu wypatrzył płytę, którą Elwira położyła obok siebie.

— Lubisz go? — spytał.

— Dobrze mi się kojarzy... i zawsze tak będzie — rzuciła smutnym głosem, jednak spróbowała się uśmiechnąć. — Jeśli już coś moglibyśmy dzisiaj puścić w tle, to właśnie to — odparła. — Telewizji nie chcę oglądać, a do innej muzyki muszę jeszcze dorosnąć.

Uniósł płytę i przymrużył oczy, jakby coś sobie przypominał. Machnął ręką i skierował się w stronę odtwarzacza.

— Co sobie pomyślałeś? — spytała znienacka.

— Nie, to nieważne — odrzekł i uciekł wzrokiem. Spojrzała na niego uważnie. — To był prezent od... — zawahał się i nie dokończył. — Dla mojej mamy, która uwielbia Bocellego, ale powiedziałem jej, że tę płytę mama już ma — dodał na jednym oddechu.

— Od... twojej byłej? — spytała Elwira. Krzysztof ciężko westchnął.

— Tak, od niej — odparł i znowu machnął ręką.

— Ale sama płyta jest dobra...

— Tak, tylko dlatego jej nie wyrzuciłem. Jeszcze nigdy tutaj nie była odtwarzana, tylko folia została zdjęta.

— Może nie chcesz oglądać tego koncertu?

— Muzyka Bocellego nie ma żadnego przełożenia na to, co pomiędzy nami się wydarzyło. Skoro jego głos może ciebie jakoś

ukoić, to tym chętniej i ja go posłucham w tle naszej rozmowy i lampki wina. — Jego wyraz twarzy zmienił się na radośniejszy.

— Puść to, proszę — wskazała na telewizor.

Włożył płytę do odtwarzacza, uruchomił telewizor i podszedł do barku. Przyglądała mu się, jak wyciąga jakieś francuskie białe wino, zgrabnie je otwiera, a potem sięga nad barek po ściereczkę, żeby przetrzeć lampki. *Prawie pedant* — pomyślała.

— Były myte w ubiegłym tygodniu! — wyjaśnił, jakby czuł, że ona może o tym myśleć, podniósł palec w górę i zrobił komiczną minę.

Po chwili wlewał już wino do kieliszków na wysokiej nóżce. Postawił je na stoliku i usiadł w sąsiednim fotelu. Koncert się rozpoczął. Napisy, Andrea prowadzony przez dwóch chłopców w białych strojach. W tle muzyka i piękny krajobraz Toskanii, a potem już śpiew jego i zaproszonych gości. Elwira wsłuchiwała się w głos artysty. Uspokajała się przy nim, wywołał na jej twarzy niewymuszony uśmiech. Dojrzał to Krzysztof.

— Widzę, że ci się podoba — stwierdził.

— W ogóle mi u ciebie dobrze, a jeszcze to... — Wskazała na ekran. — No i to. — Uniosła kieliszek z winem i przybliżyła go do nosa. — Ładny bukiet — oceniła po chwili wdychania zapachu. — Chyba półsłodkie.

— Masz rację. — Zerknął na naklejkę. — Dostałem w prezencie na Wielkanoc. Możemy spróbować — zaproponował, unosząc swój kieliszek w jej kierunku. Delikatnie dotknęli się kieliszkami, a po chwili każde z nich delektowało się winem.

— Smaczne — stwierdziła po dłuższej chwili. — Mój pierwszy łyk alkoholu... — Spojrzała na niego i przerwała, bo natychmiast skinął głową, że rozumie.

Leśniczówka i Antyle

— Czy możesz mi zdradzić, jak nazywali cię znajomi albo jak mówiono do ciebie w domu? Elwira jest rzadkim imieniem, pięknym, ale nieco...

— ...chropawym? — spytała, przechylając nieco głowę.

— Nie wiedziałem, jak to nazwać, ale niech będzie. — Wpatrywał się w nią, jakby czekał na odpowiedź na wcześniej postawione pytanie.

— W szkołach wszystkich szczebli czy na studiach zawsze byłam po prostu Elwirą. W domu, odkąd tylko pamiętam, byłam Wircią. — Uśmiechnęła się. — Tego wołania chyba najbardziej mi teraz brakuje... — Przymknęła oczy. — Nie zawsze byłam święta, chciałam być szybko dorosła... Rozumiesz? — spytała.

Skinął głową.

— Ale teraz wołania „Wircia!” mi brakuje... — Spojrzała na Krzysztofa, a on jak zwykle pokiwał głową, że ją rozumie. — Arkadiusz jakiś czas po pogrzebie — ciągnęła — przyszedł do mnie z katalogiem mieszkań od różnych deweloperów w Gdyni. Zdębiałam. Bez żadnego wstępu powiedział, że powinniśmy zamienić mieszkanie na większe. Nie spytał, nie zaproponował, zresztą tego tematu nigdy wcześniej nie było. Ja wtedy myślałam zupełnie o czym innym. — Zacisnęła oczy, żeby powstrzymać łzy. — On zaś po prostu powiedział o tej zamianie mieszkania, jakby tak miało być i już — mówiła cicho, wpatrując się w ekran. — Zdębiałam. — W tym momencie odwróciła się w kierunku Krzysztofa. — Powiedziałam sobie: „To koniec!”. Pokazałam mu drzwi! Nikt nie będzie mi mówił, co ja mam robić! — Spojrzała na niego, jakby oczekiwała jakichś pytań.

— Kiedy zaproponowano mi pracę tutaj, byłem szczęśliwy — odezwał się po chwili Krzysztof. Elwira było zaskoczona, że nie nawiązał do jej słów. — Zналиśmy się od trzeciego roku studiów. — Wskazał na płytę Bocellego. Elwira zrozumiała, że chodzi

o dziewczynę, która kupiła ją dla jego mamy, więc tylko skinęła na potwierdzenie. — Po pierwszym roku przeniosłem się z uczelni w Olsztynie do Tucholi, bo tu było mniej pokus, a zarazem bliżej do domu. Myślałem, że leśniczówka, którą dzięki stryjowi objąłem rok po dyplomie, jej też się spodoba. Pobyła tutaj miesiąc i powiedziała, że się dusi. To był nasz koniec... Widać, że oboje nie trafiliśmy kiedyś na swoje połówki — podsumował. Omiótł smutnym wzrokiem kieliszki i dołał do nich wina.

Zapadło krótkie milczenie. Wpatrywali się w ekran telewizora, jakby zapomnieli o słowach, które każde z nich wypowiedziało. Andrea zaczął śpiewać piosenkę *Vivo per lei* z Heather Headley. Krzysztof ze zdumieniem ujrzał dziwny wyraz twarzy Elwiry.

— Nie podoba ci się? — zdziwił się.

— Jest znakomita, ale Laura Pausini jest w tej piosence zdecydowanie lepsza. — Teraz jej mina stała się prawie komiczna. Krzysztof z trudem powstrzymał się od śmiechu.

— Chętnie bym je obie w takim razie porównał — stwierdził po chwili. — Możemy zatrzymać koncert i przywołać tę twoją... Laurę...

— ...Pausini — dokończyła za niego Elwira, widząc, że nie zapamiętał nazwiska. — Chciałabym. — Spojrzała na niego zza przymrużonych powiek.

Krzysztof nie dał się długo prosić. Po chwili przywołał na telewizorze internet, a potem ustawił piosenkę Andrei z Laurą Pausini. Kiedy ją tylko zobaczył, uśmiechnął się od ucha do ucha i pokijał głową ze zrozumieniem, a chyba nawet uznaniem. Z każdą chwilą było widać, że występ tej pary artystów podoba mu się bardziej niż wcześniejsze wykonanie tej piosenki. Przyklęknięcie Andrei w trakcie śpiewu Laury, a potem zachęcanie go przez partnerkę, żeby wstał, z wyglądającym na niewyreżyserowane

Leśniczówka i Antyle

okazywaniem mu przez nią czułości oraz wspaniała klasa jej wokalu — wszystko to najwyraźniej go oczarowało.

— Wybieram Laure! — zawołał, gdy skończyła się piosenka. Podniósł kieliszek. — Za kreację i fascynujący głos!

— A nie przeszkadza ci, że ona jest taka... charakterna, jak prawdziwa Włoszka?

— Lepsza jest charakterność, a nawet pewna drapieżność. Lubię, gdy ktoś ma własne zdanie. Nie cierpię bierności, czekania na wiatr czy prąd rzeki i niedawanie niczego od siebie. To nie dla mnie. — Pokręcił głową. — Dlatego z nami musiało się tak skończyć. — Zmienił raptownie temat i wskazał kolejny raz na płytę. Elwira pokiwała głową, że zrozumiała przesłanie.

Zapadło milczenie. Znowu w spokoju oglądali przez jakiś czas koncert, chociaż Krzysztof się kręcił, jakby chciał o coś spytać.

— Coś cię uwiera, czy tak? — spytała dowcipnie Elwira, widząc jego zmagania z samym sobą. Uśmiechnął się szeroko.

— Potrafiłaś to zauważyć? — spytał zaskoczony.

— Mam takie dziwne... — mówiąc to, pokręciła palcem przy skroni — ...umiejętności.

— Chciałem wrócić do twojego imienia, bo nawet to, że zauważyłaś, że mnie coś uwiera — zaczął i wskazał na siedzenie swojego fotela — jeszcze bardziej mnie w tym, co chcę powiedzieć, utwierdziło.

— Ależ ty jesteś dyplomata! — Spojrzała na niego kokieteryjnie.

— Ale nie krętacz! — Pokręcił głową. — Wszystko, tylko nie to! — podkreślił. — Chciałbym, dopóki tutaj będziesz, mówić do ciebie krótko... Wirek. To oddaje twoją całą naturę. Nie usiedzisz w miejscu, tylko wciąż o czymś myślisz, kombinujesz, jesteś nienasycona działaniem, zupełnie jak prawdziwy... Wirek! — podkreślił.

Elwira oniemiała. Wpatrywała się w Krzysztofa w milczeniu. Wszystkiego mogła się spodziewać, tylko nie takiego oświadczenia. Spodobało jej się to określenie, było delikatne mimo pewnej dziwności i rzeczywiście w dużym stopniu oddawało jej naturę. Jak on to wszystko wyłapał w ciągu tylko nieco więcej niż połowy dnia? Inny mężczyzna przez wiele lat tyle o niej nie wiedział, nie rozumiał jej tak jak ten. Uśmiechnęła się. Wstała z fotela i zachęciła go gestem, żeby uczynił to samo, po czym błyskawicznie przytuliła się do zaskoczonego mężczyzny, pocałowała go w oba policzki i natychmiast usiadła z powrotem.

— Jesteś mistrzem obserwacji i dobrego smaku — stwierdziła. — Chętnie napiję się jeszcze trochę. — Wskazała na kieliszek, w którym zostało już niewiele wina.

— Jaki ja jestem głupi! — wykrzyknął dramatycznym głosem Krzysztof. — Nie dość, że nie wykorzystałem okazji, to jeszcze musiałem wysłuchać takiego komplementu. Nie podniosę się z tego! — dodał i padł na swój fotel.

Był rzeczywiście lekko zmieszany, zaskoczony jej niespodziewanym zachowaniem. Żeby to ukryć, napelnił kieliszki. Elwira widziała, że jest wyraźnie poruszony, nawet lekko drżały mu ręce. A ona nie miała przecież sobie nic do zarzucenia. Może w innych okolicznościach nie powiedziałyby takich słów, ale klimat rozmowy i obopólne zrozumienie zmusiły ją, żeby wyznać mu to, co zdążyła w nim przez kilka godzin zaobserwować.

— Jakaś ty ciepła i... miękka — rzucił po chwili z rozkoszną miną.

W odpowiedzi poniosła kieliszek z winem. Szkło delikatnie zadźwięczało. Wpatrywali się w siebie błyszczącym wzrokiem.

— Czy możesz mi, Wirku, zdradzić, jakie jest twoje największe życiowe marzenie? — spytał ni stąd, ni z owąd.

Leśniczówka i Antyle

Elwira uśmiechnęła się ujmująco na dźwięk zdrobnienia swojego imienia, ale zaraz spoważniała. Marzenie, a do tego największe. *Nie mam na razie jeszcze nastroju ani spokoju w duszy, żeby zacząć myśleć w ten sposób* — przemknęła jej przez głowę myśl. Widziała, jak Krzysztof znowu uważnie się w nią wpatruje.

— Zaskoczyłeś mnie — powiedziała zgodnie z prawdą. — Wciąż minęło zbyt mało czasu od tamtych dni. Miałam wiele planów, marzeń, ale dzisiaj... Wybacz. Nie potrafię o nich jeszcze mówić, ale gdyby... — przerwała, bo chciała coś powiedzieć, ale to wydało jej się jednak zbyt szczerze.

— Nie odpuszczę ci. — Krzysztof pokręcił głową. — Dobrze, przyjmuję, że jeszcze nie umiesz o swoich planach ani marzeniach mówić, rozumiem twój stan. — Dotknął jej dłoni, a ona wsunęła ją w jego dłoń. — Ale powiedz, co się kryje za tym „gdyby” — podkreślił to słowo. — Proszę. — Jego druga dłoń dołączyła do pierwszej i utuliła jej rękę.

Elwira głęboko westchnęła.

— Ale gdyby udało mi się spędzić jeszcze jakiś czas w takim dobrym klimacie, jaki jest u ciebie, to może stałoby się to wcześniej — powiedziała szczerze, nie chcąc tym razem niczego ukrywać.

— Ależ przecież możesz tutaj zostać, ile chcesz! — wykrzyknął.

— Umówiliśmy się na określoną pracę. Mam swoje zobowiązania, ale...

— Ale co? — Poderwał się.

— Ale jest też życie, które potrafi zmienić scenariusze. — Uśmiechnęła się zachęcająco i wyswobodziła swoją dłoń z jego. — Powiedz mi w takim razie, Krzysiu...

— Krzysiu?! — Przechylił głowę zabawnie. — Krzysiu... Jak dawno nikt tak do mnie nie powiedział. Ależ miło!

— Powiedz mi w takim razie, Krzysiu... — powtórzyła Elwira — jakie jest twoje marzenie życiowe. Największe, no wiesz... — Zachęciła go gestem.

Wzruszył ramionami, oczy mu jednak rozbłysły. Elwira czuła, że wyjawi jej to, co tkwi mu głęboko w duszy. Wykonała jeszcze ruch głową, który był odpowiednikiem słów: „No, mów!”. I znowu uśmiechnęła się zabójczo. Nabrał powietrza głęboko w płuca.

— Chciałbym spędzić kilka dni... — zawahał się. — Ale przyrzeknij mi najpierw, że nie będziesz się ze mnie śmiała!

— Przyrzekam! — Elwira podniosła dwa palce w górę.

— Marzę o kilku dniach, choćby kilku dniach — powtórzył — z ukochaną osobą na... Antylach! — wypalił.

— Na Antylach?! — Elwira rzeczywiście była zaskoczona, a nawet zszokowana jego wyznaniem. Przypomniała sobie album na półce. — Na tych Antylach?! — Wskazała palcem w kierunku książki.

— Tak właśnie. Na tych Antylach — potwierdził. — Nie śmiejesz się?

— Twoje marzenie jest... ekstraordynaryjne! — wyznała to, co naprawdę sobie pomyślała. — Ono mi się nawet podoba. Szkoda tylko, że to tak daleko! — Podeszła do półki i sięgnęła po album, a potem położyła obok siebie na stoliku.

— Bliskie marzenia czy łatwe cele są po prostu liche. — Wzruszył ramionami. — O Antylach mogę myśleć całe życie. Marzyć i marzyć. Nikt mi tego nie weźmie ani nie zabroni. One tam zawsze będą na mnie czekały! — dodał z przekonaniem.

— Ale powiedz mi, Krzysiu, skąd ci się to wzięło? — spytała. — Albo poczekaj, bo teraz będzie śpiewać Laura Pausini. Powiesz to po jej występie.

Krzysztof znowu uzupełnił kieliszki winem. Wsłuchali się w piosenkę, która zgodnie z zapisem na obwolucie płyty nosiła

Leśniczówka i Antyle

tytuł *Dare to live*. Obojgu ogromnie się podobała, a jeszcze bardziej jej żywiłowe wykonanie przez artystów. Znowu stuknęli się kieliszkami. Po tej piosence już nie wrócili do tak porywającej rozmowy jak wcześniej. Wkrótce koncert się skończył, a Elwira dyskretnie ziewnęła.

— Jutro też jest dzień — stwierdził Krzysztof, gdy pojawiły się końcowe napisy. — Mógłbym tak z tobą siedzieć i rozmawiać, ale wiem, że dzisiaj wstałaś wcześniej. — Zrobił sztucznie markotną minę.

— Chyba masz, Krzysiu, rację. Pójdę już. Dziękuję ci za cudowny wieczór, ale też za cały piękny dzień. Dobranoc. — Dotknęła przelotnie jego dłoni.

— Dobranoc, Wirku — odparł młody leśniczy.

Obdarowali się przeciągłym spojrzeniem. Elwira wstała, zabrała album o Antylach ze stolika i zrobiła kilka kroków w kierunku sieni. Nagle zawróciła. Stała przed Krzysztofem i pocałowała go w usta. Pocałunek trwał dłuższą chwilę.

— Teraz już naprawdę dobranoc. Przepraszam. Nie poznaję siebie — rzuciła i ruszyła szybkim krokiem ponownie w kierunku wyjścia.

Krzysztof stał oniemiały. Nie był w stanie wydobyć z siebie słowa ani wykonać jakiegokolwiek ruchu.

Elwira stąpała po ciepłym, a właściwie gorącym piasku, który parzył ją w stopy. Nałożyła z powrotem klapki, które zdjęła po zejściu z drewnianego chodnika wiodącego do skraju wąskiej plaży. Umówiła się z Krzysztofem, że znajdzie dobre miejsce, a on do niej wkrótce dołączy. Miał jeszcze w biurze kurortu załatwić rejs na Martynikę. Wahali się pomiędzy wczasami na Martynice a Saint Lucii i ostatecznie wybrali pobyt na tej drugiej wyspie.

Mimo iż wyjazd na Antyle był jego marzeniem życia, odstąpił jej miejsce przy oknie podczas lotu z Caracas do Castries, stolicy Saint Lucii. Podziwiała zatem cudowne wyspy z atolami pełnymi raf koralowych. Błękit, szmaragd czy turkus? Nie potrafiła nazwać barwy przybrzeżnych wód, ale były one urzekające. Widziała wąskie plaże, ale jak szeptał jej do ucha Krzysztof, zmieszczą się na nich wygodnie. Wzbudziło to jej głośny śmiech. Większość pasażerów w samolocie też się uśmiechnęła. Potem przyjechali z lotniska do kurortu na północy wyspy. Kilkadziesiąt domków w stylu wiejskim ukrywało się wśród tropikalnych ogrodów otaczających całą posiadłość. Była zachwycona domkiem pozbawionym przesadnych luksusów, ale mającym to, co tam było najważniejsze: klimatyzację. Seledynowy kolor elewacji wprowadził ją w doskonały nastrój. Chciała szybko wykapać się w ciepłym morzu, więc ubrała się najlżej, jak tylko można było, i ruszyła w kierunku plaży. Oprócz bikini miała na sobie tylko kapelusz i zawiązaną na biodrach kolorową chustę. Jak dostrzegła wcześniej, większość gości kurortu korzystała z basenu, natomiast ją gnało na plażę, do natury. Gdy do niej dotarła, zauważyła niedaleko po prawej stronie przytuloną parę, więc skierowała się na lewo. Niedaleko brzegu stały pochylone palmy kokosowe. Jedna z nich wydała jej się idealna, bo rzucała na piasek cień, który jej zdaniem mógł być za jakiś czas nieoceniony. Rozłożyła dwa duże ręczniki, położyła na nich torbę, wyciągnęła z niej komórkę i napisała krótki esemes:

Od drewnianego chodnika przy plaży 150 metrów w lewo.
Czekam.

Za chwilę otrzymała sygnał przychodzącej wiadomości:

Za 15 minut będę. Zostaw dla mnie trochę słońca i nie
wychlap całej wody.

Leśniczówka i Antyle

Kochany Krzysiu. Nawet tutaj jest sobą. Czy w Borach Tucholskich, czy na Saint Lucii wciąż subtelne poczucie humoru. Skąd taki się wziął?! Podeszła do brzegu morza. Delikatny przybój. Woda napływała z szumem, a potem z sykiem się cofała. Pamiętała temperaturę wody sprzed dwóch lat na dzikiej plaży w Redlowie w Gdyni. Palce u nóg wykręcało z zimna. Za to tutaj woda była jeszcze cieplejsza, niż się spodziewała. Kucnęła, żeby pozbiierać trochę małych muszelek. Było ich pełno. *Przed wyjazdem wezmę sobie kilka na pamiątkę* — pomyślała, a dotąd zebrane zostawiła na piasku. Jednym ruchem ściągnęła chustę z bioder i rzuciła na rozłożone ręczniki. Dojrzała jakąś parę zmierzającą w jej stronę. Kilkadziesiąt metrów od niej młodzi ludzie zatrzymali się, zaczęli się całować, a potem zniknęli wśród palm. Ona biała, on ciemny. Może to tutejszy chłopak? Zachichotała. Tęskniła już za silnym ramieniem Krzysia, który potrafił ją mocno, a zarazem delikatnie obejmować, a potem jego dłonie wybierały się zawsze na zwiedzanie jej ciała. Ona nie pozostawała mu dłużna. Spasowali się. Znowu się roześmiała, bo to powiedzenie — „spasowali się” — bardzo do nich pasowało. Wzruszyła ramionami i podeszła do ręcznika. Lekko otrzepała piętę z piasku i usiadła. Spojrzała w kierunku, z którego miał nadejść Krzyś. Dojrzała go. Właśnie mijał miejsce, gdzie niedawno skryła się przed jej oczami inna para. Pewnie gdzieś tam baraszkuje. Roześmiała się, że takie słowo przyszło jej na myśl. Uniosła ramię i pomachała w stronę mężczyzny. Nie widział jej. Pomachała jeszcze raz i krzyknęła:

— Krzysiek!

Nie widział jej ani nie usłyszał. Nabrała więcej powietrza w płuca.

— Krzysiu! Krzysiu!

Wołanie jego imienia pofrunęło dwa razy nad jedną z wielu plaż Saint Lucii. Wciąż bez rezultatu.

— Krzysiu, chodź do mnie! — krzyknęła, ile sił w płucach.

— Już idę, Wirku! — usłyszała jego cichy głos.

Po chwili był już przy niej. Poczowała jego dłonie na swoim ciele. Były jak zwykle miłe w dotyku. Jego pocałunki czuła na uszach, na oczach, na ustach, na piersiach. Wędrowały coraz niżej po jej ciele. Po chwili usłyszała jego szept.

— Strasznie krzyczałaś. Może miałaś zły sen?

Otworzyła oczy i usiadła. Wokół panowała ciemność. Krzyś siedział obok niej na łóżku i gładził ją po plecach.

— Już dobrze, Wirku... — Usłyszała kolejne jego słowa. — Przestraszyłaś się. To był tylko sen.

Wróciła jej świadomość. *Jestem w leśniczówce Krzysia. Przyśniły mi się Antyle.* Wpatrywała się w jego błyszczące oczy. Przypomniała sobie smak jego ust, których spróbowała na dobranoc, po koncercie Bocellego i kilku lampkach wina. Zechciała posmakować ich znowu. Przywarła więc do nich z całych sił. Nie pozostał jej dłużny. Odpłynęła w jakiś dziwny, ale cudowny świat. Wydało jej się, że Krzysiu ma wiele dłoni, a nie tylko dwie. Była spragniona mężczyzny, więc oddawała mu z nawiązką to, czego już nigdy nie chciała dawać innemu. Postanowiła to nagle. Przed chwilą.

— Wirku, czy to nie sen? — Usłyszała jego szept.

— Nie pytaj, tylko mnie kochaj. Byłam z tobą we śnie na Antylach. Mieliśmy się kochać na pięknej plaży, ale mnie obudziłeś! Ja jednak dalej chcę się kochać. Proszę.

Wyrzucała z siebie żarliwe słowa, które nie wiadomo, skąd w niej wypływały. On to odwzajemniał, z jego ust też płynęły potoki słów. Spragnieni kochankowie, którym nie poszczęściło się w poprzednich związkach, trafili na siebie idealnie, jak dwie połówki

Leśniczówka i Antyle

dopiero co przekrojonego jabłka. Kilkanaście godzin wystarczyło, żeby się poznali i zapragnęli. Szaleli w miłosnym uniesieniu długi czas, aż wreszcie Elwira opadła z sił.

— Zostań, proszę, Krzysiu, ze mną. Choćby do rana — wyszeptwała gorąco.

— Zostań, proszę, Wirku, ze mną... na zawsze. — Usłyszała jego słowa w rewanżu.

— Ty mnie przecież jeszcze nie znasz — odparła cicho i przestraszyła się, że powiedziała niemądrą rzecz.

Wsparł się wówczas na ramieniu. Czuła, że jego wzrok, mimo ciemności, przesywa ją na wskroś. Gładził jej piersi i biodra, potem jej twarz i włosy, a po chwili poczuła jego silne udo na swoim.

— Nie wiem, jak to jest możliwe, ale się w tobie, Wirku, zakochałem. Jesteś tak charakterna jak Laura Pausini. — Delikatnie się uśmiechnął, a jego usta przywarły do jej ust.

— A nie przeszkadza ci, że ja... — spróbowała coś powiedzieć.

Nie pozwolił jej na dalsze słowa, tylko znowu zakrył jej usta swoimi.

— Już cię stąd nie wypuszczę. Czułem... Marzyłem, żeby odwiedziła mnie tutaj jakaś Królowa Śnieżka — wyszeptał.

— Ja zupełnie nie wierzę w to, co się stało, ale niczego nie żałuję, tylko ciągle chcę więcej.

Oplotła jego ciało udami i znowu długo się kochali, nie szczędząc sobie czułości i żarliwych słów. Kiedy za oknami zaczęło szarzeć, zasnęli wplątani w siebie nawzajem.

* * *

Oczy obojga śmiały się podczas śniadania. Razem gotowali jajka, razem je lekko schładzali pod strumieniem wody. Potem, przeszkadzając sobie wzajemnie, ale wciąż się śmiejąc, szykowali

Roma J. Fiszer

kanapki i nakrywali do stołu. Do jedzenia usiedli jednak po różnych jego stronach. Ich pełne pożądania oczy nieustannie wpatrywały się w siebie.

— I co teraz będzie, Wirku? — zapytał nagle, a łyżeczka, którą wybierał żółtko ze skorupki jajka, zawisła w powietrzu.

— Po śniadaniu pozmywam, ty pewnie pójdziesz zgodnie z planem w las, a ja na strych — powiedziała, jakby to było oczywiste i o nic innego nie chodziło w jego pytaniu.

— Ale czy zostaniesz ze mną? — sprecyzował.

— Na pewno do końca umowy... — Zmrużyła powieki i uśmiechnęła się rozkosznie.

— A potem? — W jego głosie wyczuła lekkie drżenie.

— A potem odwiedzę babcię i... — zawiesiła głos — ...wrócę, jeśli będziesz chciał — uzupełniła z kokieteryjnym uśmiechem.

— No jasne, że będę chciał! To jest moje największe marzenie! — wykrzyknął.

— A Antyle? — przechyliła głowę.

— Mówiłaś w nocy, że byliśmy na nich, więc może już nie będę o nich marzył, bo one same się u mnie pojawiły wraz z tobą.

ANGELA WĘCKA

**Papier,
kamień,
*miłość***

Kiedy mój były mąż po wygranej sprawie rozwodowej obściskał się na parkingu z młodszą, ciężarną kochanką, poczułam się fatalnie. Zmęczenie i frustrację spotęgowała zmiana terminu oddania ilustracji do książki jednego z naszych autorów-celebrytów — to znaczy bufona nad bufonami, arcyksięcia jaśnie pana, z bożej łaski podróżnika i znawcę.

Teraz, stojąc przed drzwiami biura szefa, miałam już tylko jedno marzenie. Chciałam uciec, zniknąć, rzucić wszystko i wyjechać. Ale nie w Bieszczady, bo to jest już stare jak świat. Ograne i nudne — pewnie roi się tam od ludzi, którzy mieli dość miasta, więc pojechali paść owce pod górskimi szczytami. Chciałam poczuć w życiu nieco słońca. Wykąpać się w oczyszczającym oceanie, dać sobie totalny duchowy luz. Zapomnieć o zdradzie męża, o tym, że straciłam mieszkanie, o pracy, która w ogóle nie spełniała moich finansowych oczekiwań.

Stwierdziłam więc, że rzucę wszystko i wyjadę na Bali — wyspę, o której było głośno w social mediach nie tylko influencerów, ale i moich znajomych. Ucieknę do rajskiej krainy, którą nasi fotografowie nazywają kopalnią lajków. Podobno gdziekolwiek się poszło, gdziekolwiek stanęło, zdjęcie zawsze wychodziło obłędne. Musiałam to sprawdzić. Wyluzować się, wylizać rany. Nawet wzięłam ulotkę, którą zostawił jeden z youtuberów. Kolorowe, elegancko wydrukowane obrazki zachęcały do skorzystania z promocji jakiegoś hotelu w Ubud.

Ruch za drzwiami sprawił, że szybko otrząsnęłam się z rozmyślań. Odsunęłam upojne myśli i chwyciłam za klamkę. W wejściu do biura przeszkodził mi postawny mężczyzna, który właśnie wychodził z pomieszczenia.

Spojrzałam na Sergia Brolla — naczelnego bufona — który nawet się nie uśmiechnął, nie powiedział chociażby „cześć” pomimo wspólnej dwumiesięcznej, wykańczającej pracy. W drzwiach również mnie nie przepuścił — to ja musiałam zejść z drogi. Widocznie założyłam mu za skórę. Cóż, nie bardziej niż on mnie, kiedy po tysiącokroć marudził na „nie dość celne” ilustracje. Nie zamierzałam jednak wchodzić z nim dyskusję — wołałam wejść do gabinetu Roberta i kwadrans później zmierzać do domu.

— Lila! — Mój szef za to miał wiele powodów, by radośnie mnie witać.

Wykonywałam robotę za dwie graficzki, ponieważ Dorota urwała się na urlop macierzyński. Nic nie wskazywało na to, żeby miała ochotę pracować z domu. Cóż, miała prawo. Kłopot w tym, że Robert, wydawca i główny koordynator wszelkich projektów, a jednocześnie pracoholik, nie widział w tej luce zatrudnieniowej żadnego problemu.

— Jesteś w końcu. Czekałem, myślałem: czyżby jeszcze spała?! Przecież już koniec dnia, na pewno dzielnie pracuje!

Prychnęłam, ale wykrzywiłam usta w coś, co miało przypominać kwaśny uśmiech. Facet zawsze silił się na żenujące żarciki — nigdy mu nie wychodziły. Robercik podrapał się po nosie, najwyraźniej myślał nad dalszą wypowiedzią, ale chyba nic mu nie wpadło do głowy. Po chwili ciszy wskazał fotel przed swoim biurkiem. Zająłam to miejsce, ciepłe od ciała Sergia, i aż się wzdrygnęłam.

— Posłuchaj... Ostatnie grafiki są świetne, ale dwie ilustracje wymagają dodatkowych szlifów.

Oho. Niczego innego się nie spodziewałam po dzisiejszej wizycie. Jeśli nie poprawki Brolla... to Robercik coś dorzuci, chociaż za grosz nie miał artystycznego wyczucia. Prowadził wydawnictwo skupiające się na publikacjach influencerów i znanych youtuberów. Nie przeszkadzało mu, że najczęściej nie mają nic ciekawego do powiedzenia — wręcz przeciwnie. Lubił liczyć pieniądze ze sprzedaży każdego tytułu.

— Wiem, że jesteś zmęczona — mówił dalej i tu już się wyprostowałam, rzucając mu zdziwione spojrzenie. — Powinnaś odpocząć, a ja powinienem ci na to pozwolić. Wiesz, prawo pracy, te sprawy...

— Uderzyłeś się w głowę, szefie? — spytałam, bo naprawdę się o niego bałam.

Pracoholizm Roberta był zaawansowany i prawdopodobnie wyleczalny tylko za pomocą lobotomii. Własna żona groziła mu rozwodem, byle tylko więcej czasu spędzał z nią, a nie w biurze. Nic z tego — kobieta w końcu wniosła pozew rozwodowy. Facet był fanatycznie oddany robocie. Od dziesięciu lat z maniackalnym uporem rozwijał wydawniczy biznes i marzył o podbiciu rynku produkcją byle jakich książek. A ja musiałam te arcydzieła ozdabiać grafikami. Tak zarabiałam na życie.

Nie żeby to było przykre zajęcie. Przecież istnieją różni czytelnicy, więc dla każdego jest jakaś literatura. Nie musi być od razu mądra, oświecona wręcz, genialna i pisana pod nagrody literackie. Chodzi raczej o to, że wiele tych tekstów nie było dopieszczonych. Powiedziałabym nawet, że zostały napisane na kolanie. Natomiast nasza Maria od korekty miała gdzieś, czy puści jeden błąd, czy pięćdziesiąt błędów w składzie. Sam skład też, łagodnie mówiąc, nie zawsze wychodził najładniej. Wszyscy więc sobie odpuszczali, ale kiedy przychodziło do mojej pracy, nagle każdy był ekspertem i miał milion uwag.

Wedle Roberta Małeckiego jego biznes rozwijał się niczym piękny motyl — choć w rzeczywistości był brzydką ćmą. Krytycy jechali po celebryckich pseudoporadnikach, ale masy je kupowały. Zresztą, im większa drama w mediach, tym szybciej dana pozycja schodziła. Ot, prosty, współczesny, ale dla mnie durny biznes.

W momentach zwątpienia najczęściej pytałam siebie, co zamierzam z tym dalej zrobić. Moja siostra wielokrotnie powtarzała, że skoro męczy mnie zespół, nie wspominając o narcystycznych autorach, to może powinnam zmienić miejsce zatrudnienia. Problem jednak był trudniejszy do rozwiązania, niż się jej zdało. No i próbowałam to zrobić! Od roku nikt nie odpowiedział pozytywnie na moje CV — najczęściej haerowcy zasłaniali się wystarczającą liczbą grafików freelancerów i ogólnym brakiem etatów. Wolałam się trzymać pewnej pracy i jestem pewna, że większość kobiet zrobiłaby to samo na moim miejscu. Zwłaszcza gdyby czuły, że ich mąż woli bzykać nastolatki. I zrobić im dziecko, bo ze mną taki układ nie wyszedł.

— Liliano. — Robert wyrwał mnie z ponurych myśli. Spojrzałam na niego niewidzącym wzrokiem i skinęłam głową. — Wiem, co się ostatnio działo w twoim życiu.

Spięłam się od razu, na co on lekko westchnął. Widać było, że obydwójce nie czuliśmy się komfortowo podczas tej konwersacji, ale chciałam, by mówił dalej, co mu leży na wątrobie.

— Jak wiesz, sam przechodziłem przez piekło rozwodu. Pracowaliście wtedy ciężko, nie tylko z trudnymi autorami, bo znosiliście również mój spadek emocjonalny.

Spadek emocjonalny? Nieźle to nazywa. Robert w okresie sprawy rozwodowej potrafił nie jeść przez dwa dni i wydawać wszystkim suche komunikaty, nie wychodząc ze swojego biura. Obcinał pensję, krytykował coś, czego nie trzeba było poprawiać.

Papier, kamień, miłość

Autorzy mu wtórowali. Jeden z tych idiotów, czując się panem świata, zbił piękny wazon w hallu i zrzucił książki z regału, wściekły za sposób promocji albumu z podróży po Jamajce.

— Cóż, każdemu się zdarza, szefie — odpowiedziałam, chociaż nie miałam pojęcia, czy to cokolwiek zmieniało. Byłam zła, że ludzie z wydawnictwa wiedzieli o rozwodzie, chociaż skrzętnie ukrywałam ten fakt. Nie wymieniłam jeszcze nawet danych osobowych! — Aczkolwiek uważam, że takie sprawy są dość intymne i...

— Nie, Liliana, proszę cię. Znamy się kilka lat, twoje grafiki zdobią większość wydanych pozycji. Jesteś dla mnie jak rodzina. — Kiedy to powiedział, ledwo powstrzymałam kpiący uśmiešek. — Przechodziłem przez rozwód. Wiem, że potrzebujesz odpoczynku, dlatego proszę.

Robert podszedł bliżej mnie i wyjął coś z kieszeni. Kawalek błyszczącego papieru poznałam od razu. To była ulotka reklamowa wakacji na Bali i tego hotelu w Ubud. Spojrzałam na szefa ze zdziwieniem, zmarszczyłam brwi. Nie wierzę w zbiegi okoliczności, więc ta sprawa zaczęła mi na kilometr śmierdzieć przekretem.

— To ulotka z ofertą promocyjną — palnęłam i wzięłam ją do rąk. — Od tygodnia bodaj leży w recepcji.

— Świetna sprawa, prawda? Wypad na Bali jest dla kogoś po tak paskudnym doświadczeniu jak rozwód czymś wspaniałym. Spełnienie marzeń i tak dalej. Obiecuję, że będziesz się wyśmianie bawić!

Patrzyłam Robertowi uważnie w oczy, czekając, aż zdenerwowany odwróci wzrok. W ten sposób próbowałam przyłapać go na kłamstwie. Znaleźć powód, dla którego chce mnie wysłać na drugą stronę globu, do rzekomego rajy dla artystów i freelancerów. Nie spasował — patrzył z uśmiechem, wskazując ręką na ulotkę. Westchnęłam.

Angela Węcka

— Sprawdzalam Bali jako opcję na wakacje, ale nie sądziłam, że dasz mi urlop na dwa tygodnie, jak planowałam. Do tego loty są cholernie drogie. Nie wiem, czy mnie na nie stać...

— Zapłacę. — Robert usiadł wygodnie w fotelu. Otworzył laptopa i kliknął coś myszką. Wybałuszylaam na niego oczy, miałam ochotę się uszczypnąć. Na bank śpię! — Potraktujemy to jako koszt firmowej podróży biznesowej. Wiesz, jedziesz tam porobić ilustracje małpek, palemek i zachodów słońca. I tak w tym miesiącu podpisałam umowę na reportaż o życiu freelancera z Polski na Bali...

O mój Boże. Więc to jest haczyk? Praca na wakacjach?

— Jezu, Lila! Nie patrz na mnie tak, jakbym chciał cię zabić. Oczywiście, że nie musisz wtedy pracować. Złap węcę, odpocznij, spróbuj sobie wyobrazić, że trafiłaś do nieba. Zrób się na bóstwo i wrzucaj posty do social mediów. Niech eks zobaczy, co stracił.

Miałam ochotę wyrzucić oczami, ale się powstrzymałam. Jego oferta była nazbyt kusząca — i nazbyt nierealna. Myślałam, że uwierzę w nią dopiero, kiedy wsiądę w samolot lecący na wyspę.

— Ale co z pracą? Dorota jest na macierzyńskim...

Robert machnął ręką.

— Daj spokój. Projekty są zamknięte, a Madzia, co to ją wziąłem do parzenia kawy, ma w CV umiejętność posługiwania się programami graficznymi. Przez dwa tygodnie? Razem z zespołem marketingowym da radę! No i czegoś się wreszcie nauczy na tym stażu.

Zazgrzytałam zębami, ale nic już nie powiedziałam. Jeszcze tego mi było trzeba, by stażystka, niezaznajomiona z profilami, działała z niesprawdzonymi grafikami. Ale z drugiej strony — o czym w ogóle myślałam?! Czułam się totalnie wypompowana, a to nie ja odpowiadałam za wydawnictwo. Zdałam sobie sprawę, że powoli zamieniam się w pracoholiczkę...

Papier, kamień, miłość

Milczeliśmy kilka chwil. Robert szukał czegoś w komputerze, a ja miałam w głowie gonitwę myśli. Nim zdążyłam się odezwać, mężczyzna mnie uprzedził.

— Proszę — powiedział i odwrócił ekran w moją stronę. — Pasują ci takie daty?

Piąty i dwudziesty piąty lipca. Data przylotu i odlotu z dwoma przesiadkami. To za dwa dni. Ściągnęłam brwi, zastanawiałam się, co odpowiedzieć.

— To więcej niż dwa tygodnie — stwierdziłam, ale Robert tylko się uśmiechnął.

— Cóż, najniższe ceny lotów rządzą się swoimi prawami. Wyślę ci bilety na maila, a teraz uciekaj do domu. Gdybyś jeszcze tylko poprawiła te dwie ilustracje, byłbym niesamowicie zadowolony.

Z pracy wyszłam dużo później, niż założyłam. Przeszkoliłam stażystkę, która — po usłyszeniu newsów — najpierw podskoczyła z radości, a potem spojrzała na mnie załzawionymi oczami. Szybko zrozumiała, że może nie podolać tak trudnemu zadaniu, ale zrobiłam jej ściągę, dałam dostęp i numer do drugiej graficzki.

— W razie czego biorę ze sobą laptop — obiecałam jej pomoc. W końcu faktycznie nigdy nie ruszam się nigdzie bez chociażby tabletu graficznego. Malowanie jest jak oddychanie. Codziennie muszę chociaż spojrzeć na ilustracje. — Masz wszystko, poradzisz sobie.

Trzydzieści minut później weszłam do wynajmowanego mieszkania, zagraconego kartonami z rzeczami z poprzedniego życia. Rozejrzałam się i westchnęłam. Powinnam zabrać się do rozpakowywania manatków, ale nie potrafiłam. Kiedy tylko wyjmowałam domowe ozdoby czy rzeczy do kuchni, od razu zbierało mi się na płacz. I to wcale nie za facetem, jakby co. Dawid, były mąż i największy skurczybek na świecie, zabrał mi dom, w którym czułam się doskonale. Chociaż mieszkanie kupiliśmy pół

Angela Węcka

na pół, to jednak on je przejął, umiejętnie wykorzystując prawniczą wiedzę. A ja się poddałam. Co mogłam zrobić, skoro z moją pensją nie stać mnie było na adwokata pełną gębą?

Siostra, Natalia, znalazła mi mieszkanie w ciągu jednego dnia. Jej mąż miał sieć nieruchomości na wynajem i użyczył mi jednej z kawalerek. Zamieniłam piękną, przytulną kamienicę z fascynującym wykuszem na ledwo wykończoną klitkę z oknem i balustradą zamiast balkonu. Wiem, że nie powinnam narzekać — ale to bolało jak cholera. Bolało, że moje życie tak szybko się zmieniło, chociaż Dawid przy ołtarzu obiecywał mi szczęście i wierność aż do śmierci.

Jednak byłam zbyt gruba. Zbyt głupia, zbyt prosta. Byłam zakreconą artystką, a w końcu stałam się błędem — nie dałam mu tego, czego oczekiwał.

Otarłam łzy i podeszłam do szafy. Wyciągnęłam walizkę, z całych sił powstrzymując się przed łkaniem. Miałam wsparcie Natalii, a teraz nawet szefa. Powinnam się na nich oprzeć i trzymać w pionie. Wyrzucić z głowy widok Dawida obściskującego smukłą blondynę z burzą loków, w doskonale dopasowanej mini i z ciężowym brzuszkiem.

Tak. Położyłam walizkę na środku salonu, robiącego jednocześnie za kuchnię i sypialnię, i szybko ją otworzyłam. Już nic nie trzymało mnie w Polsce. Nic prócz siostry, którą na pewno ucieszy informacja, że w końcu robię coś dla siebie. Zadzwońię do niej, jak tylko ogarnę, w którym kartonie jest kostium kąpielowy.

Oparłam się o ścianę budynku i obserwowałam, jak kolejny samolot wzbija się w powietrze. Na terenie terminalu nie działała klimatyzacja, więc wszyscy, włącznie ze mną, pocili się od upału i z ekscytacji. Jeszcze dwadzieścia minut i wsiądę do samolotu.

Papier, kamień, miłość

Polecę do Berlina, potem do Hongkongu, a stamtąd trafię na Bali.

Upiłam łyk wody i podniosłam telefon do ucha. Zasapana Natalia odebrała po trzech sygnałach.

— Dotarłaś? — Oddychała szybko; może biegała z psem, Tasiemcem. To wilczur, którego znaleźli z mężem potrąconego przy drodze, wykurowali, a wreszcie przygarnęli na stałe.

— Tak. Gapię się na samoloty i zupełnie w to nie wierzę.

— To znaczy?

— No wiesz, samotna podróż na koniec świata. Na rajską wyspę, którą znałam jedynie z opowieści autorów z wydawnictwa. Teraz zobaczę ją na żywo, zabukowałam znany hotel przy wspaniałej plaży... A Robert zapłacił za bilety. Nie wierzę w swoje szczęście po tych pechowych miesiącach. A jak któryś z samolotów się rozbije?

Wyobraziłam sobie, jak Natalia unosi wzrok na sufit i kręci głową z dezaprobatą.

— Daj spokój, nie wiesz, że po deszczu zawsze wschodzi słońce? Nie bądź już taką pesymistką, bo faktycznie przyciągniesz jakiś kłopot. Lecisz we wspaniałe miejsce, nie każdy może sobie na to pozwolić. Niech cię pocieszy, że nowa dupa Dawidka z piekła rodem na pewno nie poleci nigdzie przez najbliższe miesiące. No i czeka ją poród!

Westchnęłam i zamilkłam. Faktycznie, Natalia próbowała mi wtłoczyć takie myślenie do głowy, odkąd wyskoczyłam z nią na szybkie zakupy. Bo owszem, bikini znalazłam, ale brakowało mi szortów i kilku przewiewnych sukienek. A także sprayu na komary.

Natalia również westchnęła. Oddychała już normalnie i chyba włączyła radio.

— Chcesz zagrać w „papier, kamień, nożyce”, by poczuć się lepiej? — zapytała tonem starszej siostry, chociaż to ona była

młodsza. Starszej i rozsądnej. I takiej, która zna mnie na wylot. Była moim skarbem.

Zacisnęłam powieki i potaknęłam. W tym momencie po raz kolejny powinnam się przyznać sama przed sobą, że jestem dziwna. Mam wiele obsesji, bez których nie umiem żyć. Potrafię nie spać dwie noce z rzędu, kiedy weźmie mnie w obroty wena albo kiedy mam nawał pracy. Kilka dni przed deadline'em potrafię pić kawę, zerkać na najgłupsze seriale na Netfliksie i czatować z nieznanymi o kolorze ich majątek. Jestem niespokojną duszą, która wierzy w teorie spiskowe, szuka dziury w całym i pali kadzidelka. Nic dziwnego, że ciągnie mnie na wyspę, na której świątynie są wyjątkowo ważne.

Zaś „papier, kamień, nożyce” to gra, która robi u mnie za wyrocznię. W najciemniejszych dniach mojego życia zwycięsko wychodziłam z podbramkowych sytuacji dzięki losowi, przypadkowi. Po prostu grałyśmy z Natalią trzy rundy, a od wyniku zależała moja przyszłość. No dobra, może to zabrzmiało kiepsko, ale kiedy nie wiesz, co wybrać, i nikt ci nie umie doradzić — zdajesz się na los, i to całą sobą. Bez żadnych wyjątków. Owszem, nie zawsze to wychodzi. Od tej gry zależało moje małżeństwo, ale wtedy przegraną określiłam jako „głupią zabawę”. Cholera — może gdybym się nad nią zastanowiła, byłabym w zupełnie innym miejscu?

Cholera. Do tej pory wyrzucam sobie, że mogłam zastanowić się nad przegraną. Bo kiedy przegrywam, to znak, że nie powinnam czegoś robić. Jeśli wygrywam — mogę iść w to w ciemno. Teraz jednak, mając kilka minut do odprawy, pozwoliłam sobie na tę słabość. Niech się dzieje wola przypadku.

— Dobra, tylko się przygotuję, daj mi sekundę — odpowiedziała siostra, po czym usłyszałam skrzeczenia, zniekształcony głos i w końcu ciszę. — Jestem gotowa. Tak, jak zawsze?

Papier, kamień, miłość

— Tak. Na raz, dwa, trzy mówimy słowo — przypomniałam jej, chociaż wiedziałam, że nie muszę. — Raz, dwa, trzy. Papier.

— Papier! Cholera, jeszcze raz — rzuciła szybko. Wymówiliśmy słowo w tym samym czasie.

— Raz, dwa, trzy: Kamień!

— Kamień! — Znów powiedziałyśmy to samo naraz.

Wywróciłam oczami i upiłam łyk wody.

— Ostatni raz, bo naprawdę zwątpię. Poza tym jakiś ruch się zrobił przy mojej bramce. Raz, dwa, trzy... Nożyce!

— Miłość! — Natalia wykrzyknęła coś, czego się nie spodziewałam. Moje serce zawiązało się w supeł, przełknęłam ślinę. — Miłość, Lila. Leć i ją w końcu znajdź na tej cholernej wyspie!

* * *

Przez pierwsze dziesięć godzin lotu zastanawiałam się nad tym, co powiedziała Natalia, i cały czas miałam ochotę strzelić sobie w łeb. *Ledwo wzięłam rozwód, a ta chce mnie namówić do amorów, chociaż nadal czuję się smutna, zraniona, sparzona. Owszem, mogę sobie poflirtować z gośćmi hotelu, ale to tyle. Jeśli jadę na Bali szukać miłości, to do samej siebie.*

Po piętnastu godzinach lotu ledwo trzymałam się na nogach. Byłam już po przesiadkach, zaliczałam powoli zgon spowodowany różnicą czasu. W ostatnim samolocie zasnęłam chwilę po wzniesieniu się w przestworza — nawet nie zauważyłam, kiedy stanęłam na balijskim lotnisku, próbując się ogarnąć w zupełnie nowej rzeczywistości.

Zaskoczył mnie tłok — liczba ludzi o różnych kolorach skóry, odmiennie ubranych. Nowe zapachy i powiew ciepłego, wilgotnego powietrza. Wciągnęłam je nosem, jakbym chciała zapamiętać tę chwilę. Na nogach miękkich jak wata cukrowa powleklam się w stronę wyjścia. Ufałam, że znajdę taksówkę, która

Angela Węcka

zawiezie mnie do celu wyprawy — eleganckiego hotelu. Nie miałam daleko, komórkowy GPS złapał zasięg lotniskowego internetu, nim minęłam ostatnie bramki i odebrałam bagaż. Po wyjściu z samolotu powitał mnie piękny budynek i wielki napis po angielsku: *Welcome to Bali. The last paradise in the world.* Na sam jego widok miałam ochotę się popłakać, paść na ziemię i prosić kogoś, by za mnie znalazł moje nowe schronienie na ponad dwa tygodnie. Resztką sił przesłałam odprawę i wysłałam wprost w ramiona rozedrganego, hałaśliwego i zatłoczonego miasta.

Umówmy się, nie tego się spodziewałam. Bezradnie patrzyłam dookoła, próbując zrozumieć, gdzie są taksówki czy cokolwiek innego. Ale tutejsi ludzie znaleźli mnie szybciej, niż zdążyłam wymówić: *odrabiam cholerne wakacje życia.*

— *Where, where?!* — krzyczeli mężczyźni, wskazując palcem na samochody ustawione w rzędzie przy ulicy. Żaden nie wyglądał zachęcająco. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że samotna podróż jest bardziej ryzykowna, niż mi się zdawało. Próbowałam ich odpędzić, mówiąc płynnie po angielsku, że muszę się zastanowić. Każdy krzyczał swoją cenę. W samolotach miałam wystarczająco czasu, by zapoznać się z podstawowymi informacjami na temat Bali i tradycji tubylców, więc wiedziałam, że napadną mnie, nim wyjdę z lotniska. Takiego tłumu się jednak nie spodziewałam.

— Przepraszam, dziękuję, ale nie skorzystam — mamrotałam, próbując się wydostać z ludzkiej masy. Trudno to było zrobić ze sporą torbą na ramieniu i walizką. Śliska rączka prawie wypadła mi z dłoni, zdążyłam się z nerwów spocić bardziej niż podczas ćwiczeń, które wykonywałam wieki temu. W końcu, kiedy myślałam, że zwariuję, krzyknęłam na grupę mężczyzn głośnym, piskliwym krzykiem „nie!” po polsku. Natychmiast mnie zostawili, odeszli, burcząc coś pod nosem.

Papier, kamień, miłość

Stanęłam przy ścianie i odetchnęłam. Kiedy się znowu odwróciłam, stała przede mną kobieta około czterdziestki, z kaskiem pod pachą. Uważnie lustrowała mnie wzrokiem; nie wyglądała na tutejszą.

— Mogę jakoś pomóc? — zapytała po polsku, a ja na dźwięk ojczystego języka wyprostowałam się jak struna.

— Boże, tak — wyszeptalam. — Muszę dostać się do Ubud, nim całkowicie zwariuję.

Kobieta, która uratowała mnie z opresji, miała szeroki motor z bagażnikiem, w którym upchnęłam torbę podręczną. Kiedy usiadłam, wcisnęła jakoś walizkę na przód blisko miejsca kierowcy, i uśmiechnęła się przyjaźnie. Chwała, że zawsze brałam ze sobą niewiele rzeczy, nawet na wyjazd na koniec świata.

— Kaśka jestem — odezwała się i zapięła kask. Mnie nie proponowała drugiego, tłumacząc się jego brakiem, ale machnęłam ręką. Nieważne. Niech jedzie do Ubud, i to jak najszybciej.

Dojechałyśmy w czterdzieści minut do miejsca, w którym miałam spać przez najbliższe ponad dwa tygodnie. Kaśka wypakowała bagaże i z uśmiechem wyciągnęła rękę.

— Co łaska — odpowiedziała. — Ale nie mniej niż pięć tysięcy rupii¹.

Wybałuszylam na nią oczy. Kobieta jednak nic sobie z tego nie robiła; po prostu cierpliwie czekała, aż podam jej żadaną kwotę. Zrobiłam to z wahaniem. Jestem pewna, że gdybym miała więcej cierpliwości na lotnisku, mogłabym zapłacić połowę tej kwoty, ale... zaufałam.

¹ Pięć tysięcy rupii indyjskich to w przeliczeniu ok. 254 zł (stan na 28.02.2021). Taka sama trasa może kosztować o połowę mniej, w zależności od przewoźnika.

Angela Węcka

Nie chciałam tego błędu popełnić ponownie. Polka odjechała w najlepsze, na pewno śmiejąc się ze mnie w myślach, a ja wtoczyłam się przez bramę na podwórko. Tutejsze powietrze było zupełnie inne niż w Polsce, rozkoszowałam się nim i oddychałam głęboko, próbując pocieszyć samą siebie. Nie lubiłam, kiedy pierwsze wrażenie było kiepskie. Całą nadzieję pokładałam więc w ośrodku, który składał się z kilku wili i jednej publicznej przestrzeni, z recepcją i sporym basenem.

I w końcu się nie zawiodłam.

Niska Włoszka, właścicielka obiektu, powitała mnie z uśmiechem i po angielsku zaprosiła do środka. Zdziwiłam się na jej widok, ale nic nie powiedziałam. Przeszliśmy przez zadbane ogród, minęliśmy basen, w którym kąpała się jakaś rodzina, a następnie patio. Chwilę później, zmęczona do granic możliwości, stanęłam przed recepcją. Odetchnęłam z ulgą, kiedy rezerwacja została potwierdzona, a ja z trudem dotarłam wparowałam do zadbanego domku, oddzielonego ogrodzeniem od innych na terenie kompleksu. Pierwsze, co zrobiłam, to padłam na łóżko i zamknęłam oczy. Nawet nie wiem, w którym momencie ogarnął mnie sen, zmuszając do całkowitego, niespodziewanego odpoczynku.

Kiedy wstałam, nadal było jasno, ale znacznie ciszej. Oszłomiona, próbowałam zdać sobie sprawę z tego, która jest godzina i gdzie dokładnie się znajduję. Kiedy zrozumiałam, że jakimś cudem bezpiecznie dotarłam do Bali, do pięknego ośrodka, na moje serce spłynęła ulga. Na chwilę, bo zaraz się spięłam. Chwyciłam telefon i zobaczyłam milion wiadomości od zmarłej Natalii. Od razu zadzwoniłam do niej na Messengerze, jednocześnie postanowiłam wyjść z domku z dwoma pokojami, chociażby na poszukiwanie butelkowanej wody.

— Zabiję cię! — Siostra brzmiała gorzej niż matka, ale usłyszałam desperację w jej głosie i zrobiło mi się głupio.

Papier, kamień, miłość

— Przepraszam. Lot dosłownie mnie wykończył, nie spodziewałam się tego. Weszłam do hotelu w Ubud i padłam jak długa — odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Natalia westchnęła i długo się nie odzywała. Potarłam czoło, wzięłam portfel i włożyłam do małej torebki, którą przewoziłam w podręcznym. Wyjęłam okulary przeciwsłoneczne i wyszłam z pokoju, a potem z mojej małej willi. Dopiero teraz zauważyłam, że mam tu niewielki, ale własny basen. Uśmiechnęłam się do siebie.

— Kiedyś padnę na zawał, zobaczysz. No dobrze, wybaczam. Nie chcę też zabierać czasu, bo masz się tam rozerwać. Poznałaś już kogoś?

Spochmurniałam, od razu przypominając sobie Kaśkę ze skutera i jej „drobną” pomoc. Pomyślałam jednak, że nie przyznam się do tego siostrze.

— Nie, ale właśnie idę do recepcji i zamierzam zaznajomić się z okolicą. No i muszę coś zjeść.

— Nie przeszkadzam w takim razie, kochana. Wysyłaj zdjęcia i uważaj na siebie.

— Dobrze, dobrze. Obfocę wszystkie żółwie, jakie znajdę w oceanie, i małpki podobne do ciebie.

Natalia się roześmiała, ale byłam pewna, że miała wielką ochotę pokazać mi język. Przed wejściem do recepcji pożegnałam siostrę, a potem się rozłączyłam i spojrzałam przed siebie. Jakiś facet gestykulował ostro, chyba krzyczał. Wkroczyłam do pomieszczenia i stanęłam w bezpiecznej odległości.

— To jakiś *bullshit!* Musicie mieć wolne miejsce. — Postawny, dziwnie znajomy mężczyzna wydawał się niezłe wkurzony. Spakowany recepcjonista spojrzał na mnie ponad jego ramieniem, a furiat obrócił się w moją stronę. Obydwoje zamarliśmy.

Sergio Broll ze zmierzwionymi, czarnymi włosami, z kilkudniowym zarostem i obłędem w oczach stał kilka metrów ode mnie.

Angela Węcka

Przyczyna mojej artystycznej zgryzoty i absolutnie najbardziej wymagający autor z grajdołka Robercika. Mój koszmar, gbur cholerny, stał i wyklócał się w hotelu na drugim końcu świata.

To musiał być żart!

Mężczyzna wyprostował się i potrząsnął głową.

— Widzę, że zdążyłaś się zameldować — burknął, a ja od razu zacisnęłam dłonie w pięści.

Nie umiałam walczyć o swoje. Zbyt często przyjmowałam wszystko na klatę, a potem miałam przez to problemy. Teraz jednak widok Sergia i jego beczelność wywołały we mnie ogromną złość — przecież pojechałam na wakacje, aby uciec między innymi od niego!

Podeszłam bliżej, ale nie za blisko. Sergio miał umięśnione, zadbane ciało; babki z wydawnictwa często beczelnie zawieszaly na nim oko, mnie jednak ono nie ruszało. Może dlatego, że dopiero co przeżyłam trudną sprawę rozwodową, nie wiem. Teraz jednak wydawał się imponujący i wkurzający jednocześnie. Durna mieszanka.

— Co to ma znaczyć? — zapytałam hardo. Takiej siebie zupełnie nie znałam. Również się wyprostowałam i patrzyłam na niego ze złością. — Jestem na wakacjach, a ty?

Sergio uniósł brew i wlepił we mnie brązowe, prawie czarne oczy. Po chwili parsknął śmiechem, czym jeszcze mocniej mnie zirytował.

— Co cię, cholera, tak bawi? — zapytałam znowu, chcąc wydusić z niego odpowiedź, ale on roześmiał się tylko jeszcze głośniejszej. Wymieniłam spojrzenia z równie zdziwionym recepcjonistą i podeszłam bliżej.

— Serio, jestem na wakacjach i chciałabym się zrelaksować, tymczasem kłócisz się przy recepcji i zajmujesz miejsce. Chcę się dowiedzieć, gdzie w pobliżu jest jakiś sklep.

Papier, kamień, miłość

— Ty tak na poważnie? Nie miałem cię za głupią, ale chyba muszę się zastanowić.

Dobra, złość tak we mnie wrzała, że mogłabym go nawet popchnąć. Lub zrobić cokolwiek innego, by tylko zetrzeć mu ten głupi uśmiešek z twarzy. Sergio skrzywił się jeszcze bardziej i westchnął.

— Naprawdę twój szef powiedział, że jedziesz na wakacje?
— Spoważniał, wyglądał na zmęczonego.

Kiwnęłam głową. Nie rozumiałam, do czego pije. Przecież Robert to zaproponował...

— Pracujesz z nim od kilku lat, z tego, co mi wiadomo. Na pierwszy rzut oka widać, że Małecki to pracoholik. Myślisz, że pojechałaś na Bali na jego koszt, by „odpocząć”? — Przy ostatnim słowie zrobił palcami cudzysłów i znów się zaśmiał. — Nie, moja droga. Mamy razem zrobić kilka szkiców do najnowszej książki, właśnie o Bali. Robert doszedł do wniosku, że najlepiej będzie, gdy zrobimy je w naturalnym środowisku. Wiedział jednak w takim razie, skurczysyn jeden, że bez podstępu nie pojedziesz. Kutas.

Opadła mi szczęka, serce zabiło mocniej, boleśniej. *Wkręca mnie* — to była pierwsza myśl. Ale to, co powiedział, pasowało do charakteru Roberta. Poczułam pod powiekami piekące łzy, których nie zdążyłam powstrzymać. Odwróciłam się gwałtownie plecami, chciałam ukryć tę słabość, ale Sergio do mnie podszedł. Najpierw poczułam jego ciężki, piżmowy zapach, potem ciepło, kiedy dotknął mojego ramienia. Nie ruszyłam się od razu, potarłam oczy, ciesząc się, że nie pomalowałam się przed ostatnim lotem.

Kiedy podniosłam wzrok na mężczyznę, całkowicie zrezygnowana, uśmiechnął się lekko, ale już nie kpiąco — raczej

współczująco. To mnie jednak bardziej rozsierdziło. Odepchnęłam jego dłoń.

— Skończyłeś swoją sprawę? — burknęłam i podeszłam do recepcjonisty. Po angielsku zapytałam, gdzie mogę znaleźć wodę. Podał mi butelkę, mówiąc coś o gratisie od właścicieli, i wskazał sklep, który znajdował się podobno naprzeciwko egzotycznego ośrodka. Podziękowałam za informację i odeszłam szybkim krokiem, chcąc zignorować Sergia i wszystko, co powiedział. On jednak nie odpuścił. Zaczął za mną iść.

— Słuchaj, Liliano, też tego nie chcę, ale musimy...

Zatrzymałam się, okręciłam na pięcie. Jego ogromne ciało prawie na mnie wpadło, ale zdążyłam uskoczyć. Chciałam go uderzyć torebką, ale powstrzymały mnie resztki przyzwoitości.

— PANIE BROLL! — ryknęłam, co absolutnie go skonfundowało. Odsunął się, jakbym była wściekła. Kij z tym, że po części to była prawda. — Jestem na wakacjach, służbowych, opłaconych przez szefa, nie wiem. Ale jestem na rajskiej wyspie, zamierzam zwiedzić w spokoju świętym najpiękniejszą plażę, wejść do świątyni, zrobić duchowe oczyszczenie, zapomnieć o mężu-dupku, który pozbawił mnie wszystkiego i... i...

Warknęłam na niego, odchodziłam od zmysłów. Nikomu nie chciałam nigdy powiedzieć, że mąż zostawił mnie dla młodszej, ładniejszej, może bardziej zdolnej. Tymczasem palnęłam to przy Sergiu, którego nie cierpiałam, i to ze wzajemnością. Znów odwróciłam się na pięcie i tym razem uciekłam. Może jak tchórz, ale tym razem mnie nie gonił.

Kiedy wróciłam do ośrodka po sfotografowaniu miejskiego, hałaśliwego krajobrazu (no gdzie jest to piękno Bali, ja się pytam?) dla Natalii, Sergio nadal siedział na patio i grzebał w laptopie. Byłam

pewna, że nie ma dla niego miejsca w tym ośrodku, i poczułam satysfakcję. Może i był znanym influencerem, ale tutaj jego zasięgowe macki nie miały znaczenia. Robert również nie mógł mnie kontrolować. Doskonale wiedziałam, że za moment wysmaruję mu maila na kilka stron z tłumaczeniem, dlaczego nie może mnie traktować w ten sposób. Jeszcze nigdy go nie opieprzyłam, przyjmowałam wszystko, co na mnie zrzucał, ale teraz przesadził. Gorzkie rozczarowanie utkwilo mi na języku i tylko opieprzem mogłam się go pozbyć.

— Pani Winnicka...

Zacisnęłam usta w cienką linię. Sergio podszedł bliżej. Miał na sobie już nie koszulę, ale czarne polo, które opinało jego umięśniony tors. Włosy przeczesał; pomimo tego kręciły się od wilgotnego powietrza.

— O co chodzi? — Wysiłałam się na obojętny ton, chociaż ciężko mi było się na niego nie złościć. Trochę się ucieszyłam, że znów był formalny. Spojrzałam mu w oczy, żeby pokazać, że nie boję się go tak, jak w pracy. Tu nie będę wypełniać jego suchych poleceń.

— Podobno mieszka pani w willi z dwoma pokojami. Chcę zaproponować połączenie sił i spanie w pani lokum. Oczywiście — dodał, unosząc dłonie w poddańczym geście — na pani zasadach. Cholernie zależy mi na tym hotelu, dlatego... Możemy się na to zgodzić?

Wzruszyłam ramionami.

— Mam pana utrzymywać? — Pytanie było bezczelne, ale chciałam go obrazić, może urazić męską dumę. Nie udało się, niestety.

— Skądże. Zapłacę za pobyt nas obojga. A jeśli już uregulowała pani rachunek, zwrócę przelewem...

Wybałuszyłam na niego oczy. Sergio uśmiechnął się, pokazując seksowne dołeczki — jakby robił to całe życie. To chyba miał być ten uśmiech, co to uwodzi kobiety. Nie powiem, spodobał mi się, ale nie padłabym mu w tej chwili w ramiona, ucieszona, że będzie mi towarzyszył. Ot, każda kobieta lubi patrzeć na piękne ciało. Zdawałam sobie jednak sprawę, że w tym przypadku pod skórą kryje się gbur i cham.

— Dobrze.

— Boże, ale mi ulżyło...

— Pod jednym warunkiem — powiedziałam i założyłam ręce na piersi. — Ja panu zapewnię nocleg, ale pan mi stawia kolacje na mieście. Przy okazji chcę zobaczyć takie miejsca na Bali, które będą mi się śnić miesiącami, o ile sama do nich nie dojadę. Bo z tego co pamiętam, pan tu już bywał? Dla mnie to zupełnie nowy świat.

— I to nie raz, nie dwa. Słuszne wymogi. Coś jeszcze?

— Tak. Żadnej pracy. Żadnego rysowania do pańskich książek. Zastługuję na urlop.

Zawahał się, ale kiwnął głową. Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się zwycięsko. Poczułam, że mam nad nim pewien rodzaj władzy. To urocze! Chociaż tak mogłam mu odpłacić za jego obcesowość, na którą i tak jeszcze zwrócę mu uwagę. Koniec ze smutną, lękliwą Lilianą. Chcę być Lilką. Silną, niezależną; taką, jaką byłam przed felernym małżeństwem, które zabrało mi pewność siebie i przebojowość.

— Jeszcze coś?

— Chciałam zagrać w „papier, kamień, nożyce” i zobaczyć, kto zajmie gorszy pokój, ale ja swój już wybrałam. Masz kiepskie łóżko. — Przeszłam na „ty” i wyciągnęłam rękę, czując ogromną satysfakcję.

Nie mogłam zasnąć. I to wcale nie była wina hałasu dobiegającego z ulicy. Za cienką ścianą spał Sergio, facet, któremu mogłam dokopać i nie wyciągnąć do niego pomocnej dłoni. Tymczasem bez szemrania zajął brzydzy pokój. Dopiero wieczorem odkryłam, że łazienka jest połączona z pokojem, a przez szklaną ścianę można podejrzeć człowieka korzystającego z otwartego prysznica. Rano, kiedy usłyszałam szum wody, wstrzymałam oddech i z bijącym sercem walczyłam sama ze sobą, żeby nie wpaść do środka. Owszem, byłam zranioną kobietą, którą mąż rozniósł podczas rozwodu, ale lubiłam bliskość, tęskniłam za seksem. Potrzebowałam poczuć się spełniona erotycznie, a nie ciągnęło mnie do pornosów ani masturbacji. To nigdy nie jest to samo. Brałam tabletki i bywałam na randkach, ale to tyle.

Na szczęście Sergio, pół Polak, pół Włoch, szybko poradził sobie z poranną toaletą i wyszedł, cholera wie dokąd. Ja zrobiłam to pół godziny później. Szybko dostrzegłam, że stoi przy polowej kuchni i coś zawzięcie miesza.

Podeszłam bliżej i wytrzeszczyłam oczy. Dotarł do mnie zapach potrawy, od którego żołądek zaburczał na całą okolicę. Zaczzerwieniłam się, miałam nadzieję, że tego nie słyszał. Odwrócił się i lekko uśmiechnął, kiedy dostrzegł mój wyraz twarzy.

— No co? Odwdzięczam się. Poza tym chyba jesteś głodna, bo wczoraj nie zjadłaś nic. I jeszcze raz przepraszam za ten wybuch. Padalem na ryj.

Usiadłam przy stole i z niedowierzaniem pokręciłam głową.

— A myślałam, że jesteś bucem numer jeden. Właśnie spadłeś w rankingu, który zrobiłam z koleżankami z pracy: *Największa bufonada świata — influencerzy z YouTube’a czy z Instagrama?*

Sergio spojrział na mnie zdziwiony, ale zaraz nagle się roześmiał.

Angela Węcka

— Wiem, że nie lubisz pracować dla blogerów, ale trochę wiary w człowieka. Po prostu jestem profesjonalnym...

— Profesjonalnym sztywniakiem? Tak, to też dostrzegłam — przerwałam mu i upiłam łyk jaśminowej herbaty, która, jeszcze ciepła, stała na stole i która okazała się doskonała. Westchnęłam i przymknęłam oczy, czekając na jego odpowiedź.

W jej ramach otrzymałam talerz z parującym śniadaniem. Zerknęłam na mężczyznę, który usiadł naprzeciwko. Wydawał się rozbawiony, ale nie podzielałam tych uczuć. Piłam herbatę i wcinałam owsiankę, ciesząc się, że pamięta o obietnicy karmienia mnie.

— Jakie masz plany? — spytał, krojąc owoce na bambusowej desce. Poprosiłam gestem o niewielkie, dziwne banany i papaję, a także marakuję. Po tę ostatnią wyciągnęłam rękę najbardziej. Pokroił ją szybko i dorzucił do mojej porcji.

— Smacznego. Zjedz wszystko, musimy mieć siłę, by podbić Bali i jeszcze popracować.

— Nie mam zamiaru tego robić, już o tym mówiłam! — obruszyłam się i chwyciłam za łyżkę. — Przed spaniem napisałam Robertowi, że chyba sobie kpi. Nie wezmę tabletu graficznego do ręki nawet na chwilę.

Sergio parsknął, najwyraźniej zirytowany.

— Myślałem, że to będzie łatwiejsze. Cóż, to nie ja nie wywiążę się z umowy.

— Ja żadnej nie podpisywałam!

— Ale pracujesz dla Roberta. Tak czy siak, będę jeździł w ciekawe miejsca przez kolejne kilka dni. Możesz zabrać się ze mną, tak będzie nawet bezpieczniej.

Prychnęłam.

— Zapomnij. Umiem o sobie zadbać i zobaczyć widoki, po które tu przyjechałam!

Nigdy nie umiałam kłamać i to chyba był mój największy problem. Dzień później stałam na publicznej plaży, która miała zachwycać, ale okazało się, że tonie w turystach. I owszem, balijska roślinność mogła podbić moje serducho kolorami i kształtami, jednak ludzie jej tego nie ułatwiali. Nie mogłam się dobić do linii brzegowej, by zanurkować amatorsko w poszukiwaniu rafy koralowej! Ludzie panoszyli się z aparatami, próbowali zrobić ujęcia życia, a ja co rusz zmieniałam miejscówkę. Patrzyłam na piękne morze, które okupowali, podczas gdy ja nie mogłam się ruszyć z miejsca — kto przypilnowałby mi torebki?

W ciągu kolejnych dwóch dni prawie cały czas żałowałam, że nie wybrałam się z Brollem. On wyjeżdżał gdzieś na całe dnie, wracał najedzony i uśmiechnięty. Ja próbowałam zjeść coś w sercu Ubud, ale nie wiedziałam, co mi proponują — pierwszy kontakt z tutejszym jedzeniem skończył się wizytą w publicznej toalecie. Samo miasto mnie również nie przekonywało. Podziwiałam ludzi pracujących na stoiskach z owocami, jeżdżących z trzema psami na jednym skuterze, a nawet rodziny, które zgrabnie wymijały zakorkowane ulice. Jeden raz prawie dałam się przejechać. A kiedy w końcu wróciłam do hotelu, z dzikim krzykiem rzuciłam torebkę na łóżko i padłam na nie jak długa.

— I jak? Odkryłaś raj na Bali?

Broll nagle zmaterializował się w drzwiach i stał jak gdyby nigdy nic, z kpiącym, pewnym siebie uśmiechem. Podniosłam się i oparłam o ścianę, piorunując faceta wzrokiem.

— Tak. Odkryłam, że wyspa roi się od ludzi takich jak ty.

— Jak ja? — Podeszedł bliżej i usiadł na krześle. Wydawał się aż za bardzo z siebie zadowolony.

— Tak, ty — warknęłam i rzuciłam w niego poduszką. Nie lubiłam przegrywać, ale musiałam mu powiedzieć, że samotna

wycieczka nie jest czymś, co spełniłoby moje oczekiwania. Westchnęłam, nie zdążyłam jednak nic dorzucić.

— Słuchaj, obiecuję, że w ciągu kilku dni pokażę ci dwie strony wyspy. Tę z Instagrama i tę prawdziwą. Wchodzisz w to, artystko? Nie mogę patrzeć, jak wracasz w takim kiepskim stanie.

Spojrzałam na niego pytająco, jakbym rzucała mu wyzwanie: jaką inną, prawdziwą stronę wyspy może widzieć facet, który na niej zarabia i nadal jest wysoko w kategorii buców? Nic jednak nie powiedziałam. Mierzylśmy się wzrokiem. Bezcelnie przesuwając spojrzeniem po jego twarzy, nieogolonych policzkach i czarnych, potarganych włosach. On zaatakował moje usta, gapiąc się na nie. Zwilżył koniuszkiem języka dolną wargę, na co poczułam ciepło między nogami. Zacisnęłam je, dostrzegłam błysk w jego oczach. Zauważył moją reakcję, ale nie odpuszczał. Ześlizgnęłam się niżej — na szyję, barki i koszulkę na ramiączkach. Widziałam umięśnione ręce i spracowane dłonie. Och... Poszłam niżej i...

— Liliano — upomniał mnie schrypniętym głosem. Zacerwieniłam się, kiedy dostrzegłam wybrzuszenie spodni. O nie, na pewno mi się wydawało! — Jak będzie?

Kiwnęłam głową i zagryzłam wargę. Sergio przełknął ślinę i wstał powoli, jakby pozwalał mi na patrzenie na swoje ciało. Wyszedł i wskazał na ścianę obok. Na tę, która dzieliła mnie od łazienki.

— Skorzystam.

O mój Boże. Czekałam w napięciu, aż usłyszę szum wody, i serce zabiło mi trzy razy mocniej. Nie wiedząc, czemu to robię, podeszłam bliżej i lekko uchyliłam kotarę. Sergio, nagi jak cholera, stał do mnie bokiem, wystawiając twarz ku wodzie. Boże, był... skrojony ponad miarę. Mogłabym go namalować techniką digitalu i zrobić z niego postać do komiksu! Kiedy tak marzyłam o tym i owym, Sergio odwrócił się, a ja natychmiast padłam jak

Papier, kamień, miłość

długa. Nie wiem, czy mnie zobaczył. Uciekłam do kuchni, by nie kusić losu. Do cholery, przed chwilą miałam sprawę rozwodową! Co by na to powiedziała Natalia?!

— Uwiedz go.

Wyplułam wodę, którą właśnie piłam. Moja młodsza siostrzyczka miała zbyt bujną wyobraźnię.

— Zwariowałaś!

— Nie! Jestem całkowicie poważna. Mój mąż również potwierdza. — Usłyszałam burknięcia w tle. — Niech twój eks, chujek, wie, że nie zamierzasz po nim przechodzić żaloby. Uwiedz faceta z dwustoma tysiącami followersów w social mediach i pokaż, na co cię stać!

Miałam czerwone policzki i tkwiłam w dmuchanym kole w środku nocy w basenie obok patio. To była publiczna, spora przestrzeń do pływania, a ja musiałam całkowicie wyczyścić niewyżyty umysł z wizji nagiego Brolla. Oczywiście, obraz nie chciał mnie opuścić. Świerzbiły mnie palce i zdradliwe miejsce między nogami, a nagabywania Natalii niczego mi nie ułatwiały.

— No dobra. — Siostra w końcu dała za wygraną, chociaż mój mózg po raz kolejny odtwarzał scenę spod prysznica. Sergio zrobił to specjalnie; nie było innej opcji. Przecież mógł się umyć późnym wieczorem, kiedy będę spała, nie? — Ale mówię ci, zabaw się. Obiecałaś mi to.

— Bawię się! Tkwię w dmuchanym pontonie i czekam, aż moje ciało się ogarnie! Nawet jeśli zadziałało na Brolla, to przez jego wygląd. Wygląda świetnie. Charakter ma podły, no ale jego tyłek... Jezu, czemu ci to mówię?!

Natalia zaśmiała się uroczo. Jej mąż chyba znów coś bąknął, ale kazała mu spać. No tak, u nich dopiero świeciło.

Angela Węcka

— Słuchaj. Jesteś na głodzie. I na wakacjach. Zabaw się, albowiem nie ręcę za siebie, Lilka!

Podczas śniadania Sergio podśpiewywał coś wesoło, latając dookoła mnie jak wariat. Podawał mi owoce i herbatę, a ja miałam ochotę zapytać, czy specjalnie mnie prowokował w łazience. Nie mogłam jednak nic powiedzieć — wlepiłam wzrok w ekran komórki. Czytałam e-maila, w którym mój szef nieudolnie tłumaczył się ze spisku związanego z przymusową pracą na wakacjach i prosił, bym się dobrze bawiła, a przy okazji zrobiła kilka zdjęć i omówiła z Sergiem ilustracje do książki. Zazgrzytałam zębami, a Broll zbliżył się i położył mi dłoń na ramieniu. Zadrżałam.

— Olej go. Nawet bez skrupulatnych notatek zapamiętasz ten wyjazd. A przynajmniej zrobię wszystko, by tak się stało.

Kiwnęłam głową, ale nie czułam się przekonana. Pozwoliłam mu jednak na ruch, bo każda minuta w jego towarzystwie była przyjemnością, a nie katorgą jak w pracy. Przy pochłanianiu kolejnej papai zdobyłam się na odwagę.

— Jak to jest, że teraz zachowujesz się jak wyluzowany facet po trzydziestce, a jeszcze tydzień temu nie raczyłeś mi odpowiedzieć: „Dziękuję, pani Lilo, za ciężką pracę”, hm?

Sergio uniósł brew.

— Mówiłem ci już. Profesjonalizm. Zawsze tak pracuję z kobietami...

— A z facetami już nie?

Wywrócił oczami.

— Nie o to chodzi. Po prostu pracowałem z masą kobiet nad moimi produktami. Większość chciała mi się wpackować do łóżka. I to wcale nie dla mnie, tylko dla lajków, sławy i hajsu. Wolałem je trzymać na dystans, ale ty nie jesteś mną zainteresowana.

Papier, kamień, miłość

Prawie się udławiłam kawałkiem owocu. *No pewnie* — pomyślałam sobie. *Oczywiście, że nie jestem zainteresowana takim bufonem, a do tego narcyzem. Zasięgi zasięgami!*

— Chyba nisko cenisz kobiety, ale nieważne. Idę się ogarnąć — wycedziłam i wstałam od stołu. Zabolala mnie jego uwaga, ale postanowiłam skupić się na wypoczynku. To dobrze, że właśnie to powiedział. Kiedy szłam do pokoju, wmawiałam sobie, że zauroczyły mnie jego ciało i umiejętność robienia wspaniałej owsianki. Co wcale nie jest takie proste!

To za mało, bym wskoczyła mu do łóżka.

* * *

Upał był nie do wytrzymania, więc podziękowałam w głowie Natalii jakieś tysiąc razy, że dała mi kapelusz z szerokim rondem. Pstryknęłam jej w nagrodę zdjęcia wszystkiego, co widziałam wokół siebie — włącznie z Brollem, który chyba automatycznie musiał wchodzić w każdy kadr, kiedy ktoś fotografował okolice.

A i jego samego fotografowali. Kiedy zwiedzaliśmy tarasy ryżowe, jedną z najpopularniejszych miejscówek na wyspie, obiadły go jakieś pary. Rozpoznały w nim tę wykreowaną postać z sieci i musiały utrwalić na komórkach. Ja w tym czasie trzymałam się z boku, ale obserwowałam, jak z zadowolonego, swobodnego faceta staje się nerwowo. Miał wypisane na twarzy, jak bardzo chce uciec od tłumu. Zignorowałam to. Kiedy do mnie wrócił, położył rękę na moim biodrze i się nachylił:

— To ta część, w której musimy uciekać. Młodzież stwierdziła, że mają znajomych, którzy zaraz przyjdą, by oglądać mnie jak zwierzę w klatce.

Zaczerwieniłam się i odwróciłam. Sergio iskrzył, a raczej jego oczy ciskały gromy. Nie zrozumiałam zupełnie, o co chodzi, ale dałam się porwać z magicznego spaceru do wspaniałej świątyni.

Angela Węcka

Zapewniam: takiego miejsca jeszcze nie widziałam. Mój eksmąż miał w dupie podobne wakacje, zadowalał się wizytami w SPA i w polskich górach. A może za granicę wyjeżdżał z kochanką?

Podczas spacerów, fotografowania i kosztowania tutejszych specyfików dostrzegłam, jak często Sergio zmienia twarz. To niesamowite. Kiedy spotykał nieznanymi, zapatrzonymi w niego ludźmi, nagle panikował, próbując jednak utrzymać uśmiech. Kiedy pokazywał mi małpy skaczące między koronami wysokich bananowców, jego ciało śmiało się naprawdę. Kiedy znów wyciągał telefon i nagrywał vlogi, przybierał na twarz maskę — był profesjonalny i skupiony jak podczas pracy nad książką.

A kiedy patrzył na mnie... Czułam dreszcze. Głębiej. W ciągu kilku dni wycieczek, zwiedzania najdalszych zakątków Bali, dzikich, rajskich plaż, widziałam w nim milion postaci. Miałam pragnienie poznać tego prawdziwego Brolla, który zerkał na mnie spod przymrużonych powiek, kiedy kąpałam się w gorącej, egzotycznie pięknej wodzie — w końcu bez otaczających nas tłumów turystów. Ale na to był jeszcze czas, zwłaszcza że całkowicie zrezygnował z maski buca, za co gorąco mu podziękowałam — całusem w policzek.

A przynajmniej w policzek chciałam trafić. Wspięłam się na palce przed wejściem do świątyni — głównego punktu dzisiejszego dnia. Trafiłam jednak w jego miękkie usta, a on... oddał pocałunek. Świat na moment się zatrzymał, mijający nas turyści mieli w głębokim poważaniu, że tamujemy ruch. A ja? Po prostu go posmakowałam. I to zupełnie niechcący.

— Jezu, przepraszam.

Sergio odchrząknął. Chciał coś powiedzieć, ale jego oczy zdradzały ogień, który wybuchł między nami. Byliśmy jednak przed miejscem świętym dla Balińczyków. Musieliśmy ten płomień na razie ugasić.

Papier, kamień, miłość

— Nie „Jezu”, tylko akurat tutaj Pura Tirta Empul, świątynia świętej wody. Nim jednak wejdziemy, muszę o to zapytać. Wybacz, jeśli poczujesz się urażona.

— Co...? — Co chciał powiedzieć? Opieprzyć mnie za pocałunek? Porównać do kobiet, które wpadają mu w ramiona, bo to ten sławny Sergio...? Czy...?

— Masz okres?

Wytrzeszczyłam oczy, a on podrapał się po czubku nosa, najwyraźniej zażenowany.

— Czemu... Czemu o to pytasz?!

— Bogowie, to nie tak, jak wygląda! — zachnął się i uniósł ręce. — Po prostu aby wziąć udział w rytuale i w ogóle wejść do świątyni, musisz być czysta. Szanuję kulturę ludzi, których kraje zwiedzam, i poczułem się zobowiązany, aby ci to przekazać.

Kiwnęłam głową. Zarobił za to u mnie punkcik! Niestety nie doczytałam o tym w poradnikach i cieszyłam się, że mnie uświadomił.

— Mogę wejść — odparłam lekko i razem przekroczyliśmy bramę świątyni.

Od wejścia zaatakował mnie tłok, harmider i szum wody — ale ta mieszanka dźwięków okazała się przyjemna, wręcz kojąca. Ludzie śmiali się, rozmawiali, modlili. Było tutaj pełno Europejczyków, Amerykanów, Azjatów. Rozglądałam się, podziwiając świątynne mury.

— Wiesz, jak to zrobić? Jak się oczyścić? — Szliśmy dalej, z zaciekawieniem obserwowałam klęczące kobiety, które zapalały kadzidelka. Lubiłam ich duszący zapach, kojarzący się z wyszczerzeniem i modlitwą.

— Tak. To skomplikowany proces, ale możemy przejść przez niego razem — odpowiedział cicho Sergio, wprost do mojego ucha. Położył mi rękę na dole pleców i prowadził przed siebie. — Jesteś gotowa?

— Teraz wchodzimy do jednego z ostatnich basenów z wodą ze źródła². — Sergio poprawił włosy, odgarnął też mokry kosmyk, który przykleił mi się do czoła. Podziękowałam uśmiechem, nic jednak nie powiedziałam. Dzięki balijskiej wodzie i wskazówkom Sergia wczuwałam się w klimaty oczyszczenia i wyspy, bardzo mocno wierząc w ostatni basen. Basen związany z przeszłością.

To on miał zmasać to, co negatywne.

Już czułam się naga i otwarta na większość doznań. Zimna woda wyostrzyła zmysły, tłum ludzi sprawił, że kręciło mi się w głowie, ale chciałam skończyć proces z poszanowaniem hinduistycznej religii. Weszłam pod mocny strumień, zbliżyłam dłonie do czoła i jakby doznałam *déjà vu* — aż mnie odrzuciło. Przez głowę przebiegły straszne momenty z życia: wieści o zdradzie, złapaniu eksmęża na seksie z dziewczyną, jego pogroźki, że mi wszystko zabierze — w końcu spełnienie tych gróźb. Nie wytrzymałam. Uciekłam z basenu, prawie tratując kilku modlących się po drodze. Udawałam, że nie słyszę nawoływań Brolla. Nie chciałam, by widział, że płaczę.

A poryczałam się jak dzieciak. Usiadłam między dwoma bananowcami, skryłam się przed wzrokiem ciekawskich. Płakałam nad sobą, nad zakończonym rozdziałem. Masa emocji z ostatnich miesięcy wybuchła we mnie, wywołała chaotyczną reakcję. Próbowałam się pozbierać, bo Sergio na pewno mnie szukał, ale nie

² Przed rytuałem i wejściem do świątyni należy włożyć odpowiedni ubiór — sarong; dotyczy to mężczyzn i kobiet. Rytuał polega na modlitwie i zanurzeniu się w wodotryskach świętej wody. Każdy wodotrysk dotyczy innego obszaru życia; dwa są przeznaczone dla ciał zmarłych. Rytuał nazywa się *melukat*.

Papier, kamień, miłość

mogłam. Czułam się jak osamotnione, skrzywdzone dziecko. Byłam bezbronna.

Sergio znalazł mnie dość szybko. Może przyciągnęły go łkania? Ukryłam głowę między kolanami, a on ukucnął i pogłaskał mnie po głowie. Jego dotyk elektryzował, miałam ochotę się w niego wtulić i z nim zlać.

— Co się stało? — zapytał łagodnie. Znow nie miał na sobie maski. Był facetem, który robił śniadania i pokazywał uroki Bali. Nie wytrzymałam jednak jego bliskości.

— Zobaczyłam, że moje życie nie miało sensu, i to zabolalo. Chlipnęłam, a on usiadł i mnie przyciągnął.

— To trochę gówno prawda, patrząc na to, jak ciężko pracujesz w wydawnictwie Roberta — odpowiedział.

Potałam oczy.

— Praca to praca. Ale nie życie. Prywatnie mi nie wyszło i nikogo to nie obchodzi. Szef to wykorzystał, siostra radziła, by znaleźć sobie kogokolwiek, a ja chciałam po prostu znaleźć oparcie. Zmienić życie po rozwodzie...

— Nigdy się z nikim nie rozwodziłem, ale rozstałem się z kobietą, która była mi jak żona. Wiesz, czasami nadchodzi taki moment, który burzy naszą teraźniejszość, by zbudować lepszą przyszłość. Dziewczyna widziała we mnie tylko skarbonkę i źródło zabawy. Nigdy nie byłem naprawdę jej facetem, raczej kimś, na kim może się wybić, przy kim może się pokazać. Tak jest z niektórymi ludźmi.

— Mój mąż nie chciał się ze mną nigdzie pokazywać, wołał bzykać nastolatki — wyszeptałam.

— Cóż, zmienimy to. Jego już nie ma, a ja chętnie pokażę ci lokalizację, w której zapomnimy o całym świecie.

Spojrzałam Sergiowi w oczy. Widziałam w nich ciepło, ale też smutek i mieszaninę innych emocji, których nie mogłam

rozróżnić. Zawahałam się, miałam ochotę zagrać z nim w wylizczankę, ale czy naprawdę znów chciałam oddać coś w ręce przypadku? Skinęłam głową, a on zabrał nas do nieba.

Ostatnim miejscem podróży okazał się wodospad ukryty na niewielkim wzniesieniu. Nie był tak potężny jak te, których zdjęcia zdobyły media społecznościowe podróżników. Broll nie wypuszczał mojej ręki od momentu zejścia ze skutera; jakby się bał, że zemdleję od nadmiaru bodźców. Kiedy przedarliśmy się przez bujną roślinność, widok zaparł mi dech.

Szum wodospadu koił zmysły, a dzięki wysokim drzewom miejsce to zdawało się bardzo intymne. Zmierzchało — Sergio zapewnił, że o tej porze żaden turysta się tu nie zapuści. Odwróciłam się, gdy usłyszałam jakiś ruch nad sobą.

— To małpki. Są niegroźne, o ile się ich nie wkurzy — szepnął mi do ucha i mnie objął. Zmęczona oparłam głowę o jego pierś i staliśmy tak, gapiąc się na wodospad. — My jednak nie zamierzamy tego robić. Chodź, podejźmy bliżej.

Zrobiłam przerażoną minę, na co się zaśmiał i wziął mnie za rękę. Podałam się mu. Im bardziej się zbliżaliśmy, tym bardziej skupiałam się na wodospadzie. Szum wody działał jeszcze mocniej niż świątynna woda, a może to po prostu zmęczenie?

Usiedliśmy nad wodą. Położyłam się na boku i zanurzyłam w niej dłoń, patrząc na spienioną powierzchnię. Była lagunowa, błękitna, czysta — zupełnie inna, niż sobie wyobrażałam. Chłodna. Chłodząca rozgrzane ciało. Zamruczałam, a Sergio ułożył się blisko, tuż za moimi plecami. Przeszły mnie ciarki, kiedy jego ręka błędziła w jeziorku obok mojej.

— Wow — mruknęłam cicho, kiedy jakaś rybka dotknęła moich palców i zaraz uciekła. — Normalnie raj. Szkoda, że jestem taka wykończona.

— Dlatego tu możemy odpocząć. Masz.

Odwróciłam się i wzięłam od niego złożoną w kostkę bluzkę. Machnął głową w stronę kamieni, na których leżeliśmy.

— Podłóż sobie pod głowę, będzie ci wygodniej.

Podziękowałam cicho za troskę i tak zrobiłam. Znow ułożyłam się na boku, a on zbliżył się bardziej. Tak bardzo, że aż czułam ciepło jego ciała przez cienką, bawełnianą sukienkę. Poczulałam kolejny dreszcz, gdy jego mokra dłoń znalazła się na moim udzie. Kiwnęłam głową na znak pozwolenia szybciej, niż to sobie uzmysłowiłam — a Sergio nie pozostał w tyle.

— Rozluźnij się — powiedział. — Wsłuchaj się w magiczną wodę. Ta wyspa to raj... No dobra, może jakiś jej wycinek, bo ludzie i turystyka robią swoje. Ale tutaj? Jesteśmy tylko we dwoje. Dwoje zmęczonych ludzi, w sumie obcych, ale nie do końca. W końcu przesłaś ze mną rytuał.

Zaśmiałam się cicho. To mistyczne doświadczenie faktycznie połączyło nas cienką nicią porozumienia. I sam fakt, że przygotowywał mi posiłki, zabierał na tradycyjne, balijskie dania, takie jak pieczony ryż czy dziwne desery podawane w liściach bananowca, był wystarczający, by jego dotyk mnie koił, a nie odrzucał. Sunął wzdłuż mojego ciała, jakby badał jego krągłości. Kontynuował swój wywód.

— Spójrz na tę całą roślinność, która nas otacza. — Sergio zbliżył się ustami do mojego ucha, chuchając delikatnie w jego wrażliwe wnętrze. Szybko ten ciepły, wilgotny oddech poczułam również na szyi. — Nad nami znajduje się figowiec bengalski, zwany przez wyznawców hinduizmu banianem. To ich święte, magiczne drzewo, ale chyba już wiesz, że ta wyspa obfituje w niespodzianki.

Skinęłam głową, rozplywając się pod wpływem jego delikatnego, ale nie nachalnego dotyku. Jego słowa kierowały moim wzrokiem: szukałam roślinności, o której mówił.

— Jesteśmy w sercu dzikiej wyspy, spójrz na prawo, na lewo. Otaczają nas silne rośliny, które mierzą się z morskim, wilgotnym klimatem. Piękne i pierwotne, które nie zostały jeszcze wycięte przez ludzi na rzecz traw, ryżu i pastwisk. Jesteśmy w oku tych wspaniałości, koło słodkiego źródła. Jesteśmy sami.

Wsluchiwałam się w jego słowa. Zrozumiałam, dlaczego jego posty, *content* i książki odniosły tak spektakularny sukces. Sergio okazał się dobrym mówcą. Zaciągał z akcentem, a doborem słów akcentował to, co piękne. Odwróciłam się na plecy, by podziwiać jego twarz — tym razem to ja zrobiłam pierwszy krok, a raczej pierwszy ruch. Przejechałam palcami po jego policzku, przez podbródek, aż dotarłam do ust. Sergio delikatnie ucałował moje palce, pozostawiając na nich piekący oddech. Oddychałam szybciej — obydwójce powiedzieliśmy „tak” dla doznań, które zaraz miały się stać jeszcze mocniejsze.

Nie wiadomo kiedy znalazłam się na mężczyźnie. Siedziałam na nim okrakiem, przytrzymywana jego silnymi dłońmi. Trzymał mnie za uda i nie pozwalał na ruch w żadną stronę. Jęknęłam, kiedy poczułam między nogami twardniejącą męskość. Otarłam się o Sergia zachęcająco. On złapał mnie za kark, zgiął w pół i pocałował żarliwie. To był dopiero pocałunek! Od niego zapłonęłam, pomimo ochłody balijskiej bryzy i szumu wzburzonej wody. Znów czułam ciepło w ciele, ale nie z szalonej gorączki okrutnych wspomnień. To szelest zauroczenia i bliskości, tysiące małych miłosnych motyli. Tonęłam w tych pocałunkach, wdychając. Moje ręce nie pozostały bezczynne — przesuwaliśmy nimi wzdłuż nagiego torsu mężczyzny. Wiedziałam już, że specjalnie zdjął koszulkę.

Nie ociągaliśmy się. Poderwałam w górę biodra, pozwoliłam mu na zsunięcie spodenek. Podwinęłam sukienkę i przesunęłam cienki pasek majtek. Poczułam jego penisa jeszcze mocniej

i aż sapnęłam, marzyłam o tym, by jak najszybciej mnie wypełnił. On jednak znów przytrzymał moje uda. Ocieraliśmy się o siebie, doprowadzając do pasji. Wokół panowała tropikalna, dzika cisza — brak ludzkich głosów i hałas bogatej fauny. Wiatr, który poruszał wielkimi liśćmi bananowców, śpiew papug i innych ptaków, których nie zliczę. W końcu ten cholerny szum wody, wolność i człowiek, który zdawał się otwarty na wszystko, co mogłam mu w tej chwili dać.

A dałam siebie.

Nie mogłam więc czekać dłużej, przekomarzać się. Chwyciłam za jego męskość i nakierowałam ją na siebie. Westchnęłam, kiedy poczułam ją w sobie. Pulsująca przyjemność rozlała się po całym ciele, a ja się odchyliłam i uniosłam głowę. Kontemplowałam seks i wspaniałe niebo, które barwiło się kolorami zachodzącego słońca.

Sergio przyspieszył, oddychał szybko, a jego ruchy były mocne, prawie agresywne. Znów się pochylałam, a on objął mnie i pomimo pozycji na jeźdźca pokierował nas ku spełnieniu. Każdy słodki ruch, pomieszanie zmysłów i ta cholerna bliskość, której tak potrzebowałam, dały mi najpiękniejszy orgazm, taki, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyłam. Krzyknęłam, a krzyk potoczył się przez jeziorko i zniknął w szumie spadającej wody. Wiedziałam, że mogę tu krzyczeć z rozkoszy do woli.

Zeszłam z niego chwilę później, chciałam odpocząć. On jednak, pomimo orgazmu, nie miał ochoty na przerwę. Spojrzałam na niego pytająco, kiedy chwycił mnie za ręce.

— Chodź. Wejdziemy jeszcze do wody. Przyda nam się niewielka ochłoda — odpowiedział i błysnął zębami. Uśmiechnęłam się, spojrzałam w dół i pokręciłam głowę. Był gotowy, a ja bardzo chętnie czułabym go nadal w swoim ciele.

Angela Węcka

Weszliśmy do wody. Sergio trzymał mnie, upewniając się, że nie poślizgnę się na mokrych kamieniach. Dno jeziora było porośnięte roślinnością, czepiającą się tamtejszych okrągłych kamieni. Sergio usiadł pierwszy, znalazłszy odpowiednie miejsce, i od razu wciągnął mnie na kolana. Westchnęłam, kiedy woda obmyła moje nogi, biodra i brzuch.

— Musimy się tego pozbyć — oświadczył z rozbawieniem mężczyzna, patrząc, jak trzymam zebrany wysoko materiał sukienki.

— I tak jest już mokra. — Pokazałam mu język. — Po co?

— Po to, aby cię zobaczyć — odpowiedział przekornie. — W całości.

Kiwnęłam głową i z bijącym sercem rzuciłam sukienkę na brzeg jeziora. W pierwszym odruchu chciałam zakryć piersi, ale po prostu ukryłam się bardziej w wodzie. Dłonie Brolla szybko jednak znalazły to, co chciałam przed nim schować.

— Nie martw się, jesteś piękna — rzucił lekko schrypniętym głosem. Zaufałam mu, chociaż wewnątrz mnie szalała burza. Nie było jednak na nią miejsca w tym tropikalnym raj.

Po chwili znów kołysaliśmy się w miłosnym rytmie, obmywani czystą, słodką wodą. Wodospad był praktycznie na wyciągnięcie ręki; mogłam zanurzyć w nim głowę, schować się za ścianą spienionej wody i dać sobie ulżyć — na każdy możliwy sposób. Kiedy kończyliśmy, ja jęczałam z absolutnej przyjemności, Sergio zamknął oczy i odchylił głowę. Kiedy dochodził, jego twarz wyglądała wspaniale. Idealnie.

Nie skończymy na tej nocy — pomyślałam. Kiedy wracaliśmy do hotelu na skuterach, poczułam, że mamy jeszcze trochę czasu, by zawęzić naszą znajomość. Kto wie, może jednak naszkicuję kilka ilustracji, bo pierwszy raz od dawna czułam prawdziwą wenę.

Papier, kamień, miłość

I to nie tylko do pracy, ale i do nowego życiowego rozdziału, na który — cholera — już dawno zasłużyłam. Na który tak długo czekałam.

L.J. SHEN

Bez
pamięci

PRZEKŁAD: TOMASZ F. MISIOREK

Prolog

Właśnie oglądaliśmy w salonie mojego rodzinnego domu *Zakochanego bez pamięci*, gdy uświadomiłam sobie, że jestem głupio, szaleńczo i tragicznie zakochana w Adamie Mackayu, od czasów przedszkola najlepszym przyjacielu mojego starszego brata Vala.

Mówiąc „oglądaliśmy”, mam na myśli Vala, jego dziewczynę Camille, aktualną przytulankę Adama Mayę i oczywiście mnie we własnej osobie.

Miałam szesnaście lat, a oni wszyscy byli w okolicach osiemnastki. Nie był to pierwszy raz, gdy miałam okazję spędzać czas z przyjaciółmi brata. Wypracowałam już sobie umiejętność bycia niewidzialną i na tyle cichą, by nie zwracali uwagi na moją obecność, jak również pożyteczną, bo chętnie biegłam do kuchni, jeśli ktoś miał ochotę na napój albo kolejną paczkę superkwaśnych cukierków Sour Patch Kids.

Miękkie niebieskie światło telewizora tańczyło na naszych twarzach w przyciemnionym salonie. Val i Camilla mieli dla siebie kubetek popcornu i dietetyczną colę. Camilla siedziała Valowi na kolanach, na zmianę oblizując palce po słonej przekąsce i twarz mojego brata. Adam i Maya siedzieli opatuleni pledem na kanapie naprzeciw mnie.

Film był dobry, ale możliwość bezkarnego patrzenia na Adama była lepsza niż oglądanie jakiegokolwiek dzieła sztuki. Miał wygląd

hollywoodzkiego aktora starej daty, co sprawiało, że kobietom na jego widok miękły kolana. Rzeźbione kości policzkowe, pełne wargi, silnie zarysowany nos i szczeka tak kwadratowa, że dałoby się grać na niej w szachy. Miał włosy w kolorze czekolady, bursztynowe oczy i gładką, opaloną skórę. Będąc mieszkanką genów pochodzących ze Szkocji, Włoch i Wietnamu, Adam miał wiecznie lekko senne oczy, a jego sylwetka była tak wyrzeźbiona, że wyglądał jak posąg. To ciało mogłoby konkurować z Dawidem Michała Anioła.

Konkurować i wygrać.

Z łatwością.

Zrozumiałam, że to jest miłość, a nie tylko napędzane hormonami szczeniackie zauroczenie, w możliwie najmniej romantycznym momencie, gdy Maya nie mogła przestać narzekać na film.

— *Powinniśmy wybrać komedię romantyczną.*

— *Ten film ma chyba z tysiąc lat!*

— *Co, u licha? Jim Carrey nawet nie jest tu zabawny.*

Po kilku pełnych dezaprobaty prychnięciach z mojej strony i uciszaniu ze strony Vala i Camilli mój brat wreszcie warknął na Adama.

— Hej, uciszysz wreszcie swoją łaskę? Zaraz odwiozę jej tyłek z powrotem do Duncan Hill.

Duncan Hill to była snobistyczna dzielnica w sennym miasteczku w Nowej Anglii, w którym mieszkaliśmy. Wszyscy uważali za odjazdowe, że Maya jest amerykańską księżniczką, której tatuś zrobił fortunę jako właściciel supermarketu, podczas gdy reszta z nas żyła w świecie zwyczajnej klasy średniej, w której wymarzoną autem była toyota camry po rodzicach, a wakacje trzeba było poświęcać na odmóżdżającą pracę.

Bez pamięci

— To nie moja dziewczyna — powiedział Adam, odnajdując wzrokiem moje spojrzenie. Odwróciłam oczy, policzki mając rozpalone czerwienią.

— Jest tutaj ze względu na ciebie, a... bez urazy Maya... buzia jej się nie zamyka — warknął Val.

— Powiedz mi coś, czego nie wiem. — Uśmiechnął się Adam. Wciąż czułam jego oczy wpatrujące się w mój profil.

— Fuj! — skomentowała Camilla.

— Hej, wiecie, mówicie to przy mnie! — Maya wyglądała na obrażoną.

Co dziwne, te uwagi pomogły i Maya przestała gadać. Ponownie zaczęłam oddychać, zastanawiając się na nowo, co dokładnie oznaczałoby kochać Adama Mackaya i doświadczać tej pierwotnej zaborczości i zazdrości o niego. Potem rudowłosa piękność zaczęła wiercić się na naszej kanapie, chichocząc w puszkę napoju LaCroix.

Chichoty i szepty zamieniły się w ciche jęki i gdy oderwałam spojrzenie od twarzy Adama, zobaczyłam, gdy oderwałam spojrzenie od twarzy Adama, zobaczyłam, że jego silne, muskularne ramię odznaczające się pod pledem sięga między nogi dziewczyny.

Pieścił ją palcami. Jezu Chryste.

Robiąc to, bez przerwy patrzył na mnie, a gdy nasze spojrzenia się spotkały, na jego boskiej twarzy pojawił się powoli wyzywający półuśmieszek.

Maya odrzuciła głowę do tyłu, nie próbując nawet udawać, że nic się nie dzieje. Jej czerwone loki rozrzucone na tle naszej żółtej kanapy w kwiaty, jej usta układające się w literę O... Poczulałam, jak gdzieś w środku pojawia się u mnie coś mrocznego i bardzo gwałtownego i usiłuje wydrapać się z piersi. To było tak, jakby uderzono mnie w nos i jakbym nie mogła powstrzymać

łez. Pieścił ją palcami, ona była w siódmym niebie, a ja patrzyłam na to z pierwszego rzędu.

Poczułam miłość w jej najczystszej, najbardziej doniosłej formie — tak, jak czuje się *łamane serce*.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że autentycznie wierzyłam, że podobam się Adamowi. A przynajmniej wierzyłam w to jeszcze kilka minut temu. To przez drobiazgi, które sprawiały, że czułam się, jakby postrzegał mnie nie tylko jako młodszą siostrę swojego najlepszego kumpla.

Gdy zostawał u nas na obiedzie, jego oczy spotykały się z moimi na sekundę za długo, a wszystko dookoła robiło się w tedy rozmazane i nieostre.

To, jak ignorował pozostałych i słuchał tego, co miałam do powiedzenia — nieważne, gdzie byliśmy, nieważne, o czym rozmawialiśmy, nieważne, z kim byliśmy. Był wyczulony na moją obecność, zawsze fascynowały go moje słowa, moje myśli, moje małe dziwactwa.

To, że za każdym razem, gdy odwiedzał Vala, przechodził przez korytarz do mojego pokoju. Kradł chwilę, minutki, małe wspomnienia, które należały tylko do nas. Polecał mi nowe filmy, a ja dzieliłam się z nim ciekawostkami ze świata kina. Oboje uwielbialiśmy kinematografię. Mogliśmy gadać o niej godzinami, aż zasychało nam w ustach.

Wiedziałam jednak, że Val dostałby ataku serca, gdyby Adam kiedykolwiek się ze mną umówił. Reputacja Adama, jeśli chodzi o relacje z płcią przeciwną, była nie najlepsza, w dodatku zasłużona, co udowodnił właśnie przed chwilą. Mówiąc szczerze, w okolicy znany był jako totalny babiarz. Poza tym to by oznaczało złamanie jednej z najważniejszych zasad męskiej przyjaźni, a Adam, jeśli chodziło o przyjaciół, wydawał się lojalny. Nie mówiąc o tym, że sama miałam opory. Kochałam Vala bezgranicznie i nigdy nie

Bez pamięci

zrobiłabym czegoś, co naraziłoby go na przykrość. Zawsze trzymał moją stronę i zalecanie się do jego najlepszego przyjaciela w sytuacji, w której zdecydowanie miał z tym problem, nie przystawało do wizerunku dobrej siostry.

Generalnie rozumiałam, dlaczego Adam i ja nie możemy być razem. Na serio. Pokrywałam swój ból uśmiechem za każdym razem, gdy w szkole Adam mijał mnie, pozdrawiając skinieniem głowy, co tydzień pod rękę z inną dziewczyną.

Ignorowałam uczucia zazdrości w sercu, gdy obściskiwał się z pannami pod trybunami.

Karciłam sama siebie za to, że nie potrafiłam cieszyć się jego radością, gdy dostał rolę Romea w szkolnej sztuce i całował każdą kandydatkę do roli Julii.

Ale ten numer z Mayą? To była kropla, która przepelniła czarę. Bardzo starą, kruchą i popękaną czarę, która wreszcie musiała wylać z siebie całą zawartość.

— Chyba skończę oglądać film w swoim pokoju.

— Wszystko w porządku, Nika? — Val podniósł głowę.

— Tak. Najzupelniej. Jestem tylko zmęczona — wymamrotałam, stając na nogi, i pobiegłam na schody. To było zbyt gwałtowne, by mogło wyglądać naturalnie, ale w tej chwili nic mnie nie obchodziło. Tak czy owak, jaki to miałyby sens? Adam i Val kilka tygodni wcześniej zdali maturę. Adam jechał na studia do Juilliard. Przez następne cztery lata widywałam go tylko okazjonalnie — jeśli w ogóle. Tak czy inaczej, to choć serce krwawiło, już się z tym pogodziłam. Rana jednak wciąż się jątrzyła i stała się zbyt dotkliwa i bolesna, by ją ignorować.

Zdawałam sobie sprawę, że tkwiłam w sidłach Adama przez cały poprzedni rok. Choć tak naprawdę nigdy mnie nie miał, nasze wzajemne przyciąganie stało się zbyt silne, by je zignorować. Rzucił mi potajemne półuśmieszki, jak okruszki dla ptaka,

skutecznie mnie czarując. Mówiąc mi, że zasługuję na kogoś lepszego niż goście, którzy chcieli się ze mną umówić, ale samemu nigdy nie zapraszając mnie na randkę.

A najgorsze w tym wszystkim było to, że go słuchałam.

Byłam idiotką, odrzucałam awanse facetów, którzy nie spełniali wyśrubowanych do niemożliwości standardów Adama. Dawałam mu się wodzić za nos, podczas gdy on pogrywał sobie z moim sercem.

Pobiegłam po schodach, wparowałam do pokoju i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Następnie padłam na łóżko, waląc z jękiem głową w poduszkę.

Głupia. Głupia. Głupia.

Nagłe pukanie do drzwi sprawiło, że aż podskoczyłam ze strachu.

— Nik? — Adam był jedyną osobą, która mówiła do mnie Nik. Miał cudowny głos. Niski, szorstki, brzmiący pewnością siebie. Pamiętam, jak żartowałam kiedyś, że chciałabym, by był narratorem w opowieści o moim życiu. Planował karierę aktorską i byłam całkowicie przekonana, że dzięki swojemu urokowi i urodzie już w chwili, gdy wyląduje na lotnisku w LA, La La Land padnie przed nim na kolana. To wpędzało mnie w depresję, bo jego geniusz powinien być moim małym sekretem. Czymś, w czym tylko ja powinnam móc się pławić, i nie radziłam sobie nawet ze stadami dziewczyn z liceum, które się wokół niego kręciły. Nie byłam gotowa na to, by zakochał się w nim cały świat.

— Zostaw mnie w spokoju. — Mój głos był stłumiony przez poduszkę.

— A kiedykolwiek to zrobiłem? — zaśmiał się z drugiej strony drzwi.

— Nigdy. — I to był cały mój problem.

Bez pamięci

Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi na zatrząsk. Widziałam go kątem oka, jak stoi z kciukami zatkniętymi za szlufki dżinsów, z głową przechyloną na bok. Wszystko w nim było tak wspaniale nonszalanckie. Gdyby okazało się, że świat jutro przestanie istnieć, Adam nawet by nie mrugnął.

— Gdybym nie wiedział, że to niemożliwe, pomyślałbym, że to był atak zazdrości.

Jego słowa były ostrożne. Wyważone. Wręcz nienaturalnie spokojne. Starał się mnie wyczuć.

— Ale znasz mnie, więc możemy uznać, że po prostu rozboleł mnie żołądek — mruknęłam w poduszkę. Moje uczucia zostały tak głęboko zranione, że aż było mi niedobrze. Gdybym teraz wymiotowała, jedynym, co by ze mnie wyszło, byłaby kulka popłatanych emocji.

Zrobił krok w głąb pokoju, przysiadł na brzegu łóżka. Obrócił moją twarz, tak żebym musiała na niego spojrzeć. Oburzona trzepnęłam go w rękę.

— Trzymaj ręce przy sobie, panie zboku. Przed chwilą wtykałeś je w muszelkę Mai.

— Nie do końca — mruknął, zupełnie niezbity z tropu. Wyglądał, jakby promieniał. Tak jakby zobaczenie mojej zazdrości na własne oczy sprawiło, że ten dzień, miesiąc, rok stały się najlepsze w jego życiu. Wyciągnęłam poduszkę spod głowy i rzuciłam mu w twarz. Zaśmiał się, unikając lecącej w jego stronę poduszki, i pociągnął mnie za nogę, po czym położył ją sobie na kolanach.

— Wiem, co widziałam.

— Nie, wcale nie. Przyznaj się, Nika. Chcesz mnie. Nie chcesz chcieć mnie, ale nic na to nie poradzisz. Potrzebowałam tylko czegoś, co sprawiło, że musiałaś się do tego przyznać.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz — zaprzeczyłam, ale to, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent mojej krwi napłynęło mi w policzki, świadczyło przeciw mnie. Czy zabawiał się z Mayą tylko po to, by mnie sprowokować? Co za dupek. Spróbowałam skopać go z łóżka, ale był wyższy, silniejszy i o wiele cięższy. Za każdym razem, gdy go spychałam, czułam, że spotykam się z przeważającą siłą.

Poza tym już przedtem zdarzało się nam bawić w mocowanie. Bardzo często.

— Nik — syknął. Zdrobnienie mojego imienia w jego ustach brzmiało niemal sprośnie. Zaczęliśmy się siłować i staliśmy się kulą złożoną z rąk i nóg. W zabawie przygniótł mnie do łóżka, przyciskając mnie i unieruchamiając nadgarstki długimi palcami. Próbowałam go z siebie skopać, ale dla niego to były tylko kolejne mocowanki, takie jak te, w które bawiliśmy się wiele razy w miesiącu. Tylko że w tej chwili nie miałam wcale ochoty na turlanie po dywanie, kiedy to się na poły siłowaliśmy, a na poły ocieraliśmy o siebie, spierając się o głupoty, których nikt nie rozumiał albo się nimi nie przejmował.

Turlaliśmy się po dywanie, póki nie poczułam jego wzrodu uwierającego moje plecy.

Póki oboje nie zaczynaliśmy ciężko dyszeć.

Póki Val lub któreś z moich rodziców nas nie znalazło i nie kazało nam przestać.

Ale to działo się, zanim na kanapie w salonie nieostroźnie wbił sztylet w moje serce, tylko po to, by coś mi udowodnić. Zanim zrozumiałam, że go kocham. Zanim uświadomiłam sobie, że jeśli pozwolę mu dźgać moje serce, to nic z niego nie zostanie.

— Złaż ze mnie — parsknęłam. Mgielka do ciała o zapachu truskawek, której używała Maya, przylgnęła do jego koszuli, palców i szyi. Poczułam, że zaraz zwymiotuję.

Bez pamięci

— Nik, posłuchaj mnie. — Przycisnął wargi do mojej szyi, a całe moje ciało przeszły płomień pożądania i gniewu. — To była głupia zagrywka, ale nie mogłem inaczej. Teraz jestem tutaj i chcę porozmawiać. Czy obiecujesz, że mnie wysłuchasz, jeśli cię puszczę?

Czy on ze mną negocjował? Powinien mnie puścić już, a nie pod warunkiem. Powiedziałam mu, żeby ze mnie zszedł, a on tego nie zrobił. Spróbowałam się pod nim poruszyć, ale nie starałam się walczyć ani podnosić głosu. Choć się tego wstydziłam i w życiu bym się do tego nie przyznała, poczucie, że jego ciało przygniata moje, wciąż było przyjemne.

— Nawet nie dałeś jej dość do końca. Ale z ciebie dżentelmen — rzuciłam mu w twarz z chłodnym uśmiechem.

— Nik — ostrzegł — wyluzuj. Wiem, że jesteś wściekła, ale jeszcze chwilę temu nie wiedziałem, że to cię w ogóle ruszy.

I dlatego postanowiłeś pieścić się z inną dziewczyną dosłownie na moich oczach? O tak, to było bardzo logiczne zachowanie.

— A to przepraszam. Nie wiedziałbyś, jak doprowadzić dziewczynę do końca, nawet gdybyś się starał.

Złapał mnie za nadgarstki i pocałował moje zaciśnięcie kłykcie, jeden po drugim, cały czas z uśmiechem na twarzy.

— Śliczna jesteś, gdy się wściekasz.

— Jesteś paskudny, gdy oddychasz.

Wiedziałam, że moje zachowanie nie do końca jest dojrzałe, ale miałam już dość.

Dość bycia zakochaną.

Dość Adama.

Dość mojego życia.

Zaśmiał się cicho i przysunął wargi do mojego ucha. Poczulałam, jak się rozplwam, ponownie tonąc w jego dotyku. Nagle doznałam proroczego przeblýsku. Zobaczyłam wszystkie dziewczyny, z którymi będzie się obściskował w Juilliard. Zobaczyłam

Adama z przeszłości, chwającego się tym, jak to się bawił w ocieractwo z młodszą siostrzyczką swojego najlepszego przyjaciela. Nawet wtedy, gdy zrobił palcówkę innej dziewczynie na kanapie w salonie.

Adam szepnął:

— A co, gdybym ci powiedział, że gdy moja ręka była w majteczkach Mai, to myślałem wtedy o kimś innym?

Miałam dość. Zrobiłam to, co zrobiłaby każda szanująca się dziewczyna.

Kopnęłam go w jaja.

Nie dla zabawy, tak jak zdarzało się podczas siłowania. *Na serio*. Kopnęłam go kolanem w krocze najmocniej, jak potrafiłam, okraszając to dzikim warknięciem. Jęknął i złożył się w pół. Nie sprawdziłam, czy wszystko z nim w porządku, wypadłam z pokoju, założyłam adidas i pomknęłam na drugą stronę ulicy do domu Grety, mojej najlepszej przyjaciółki.

Był to ostatni raz, kiedy widziałam Adama Mackaya, zanim stał się *TYM* Adamem Mackayem, sławnym na cały świat gwiazdorem.

Tydzień później spakował się i wyjechał do Nowego Jorku. Próbował do mnie dzwonić, ale nie odbierałam. SMS-y od niego kasowałam bez rzucenia na nie choćby jednym okiem. I za każdym razem, gdy Val wspominał, że Adam przyjeżdża w odwiedziny, dbałam o to, by mieć inne plany i być nieobecną.

Adam był chorobą, której za wszelką cenę chciałam się pozbyć. Nawet prawie mi się to udało.

I tak dzień, w którym zrozumiałam, że go kocham, był równocześnie dniem, w którym zrozumiałam, że go *nienawidzę*.

Że między nami trwa wojna.

Zakochany bez pamięci.

Bez pamięci

Myślałam o tym filmie, którego nigdy nie dokończyłam oglądać, gdy waliłam w drzwi Grety, szlochając i łykając lzy ciekące po policzkach.

Gdybym tylko potrafiła wymazać wspomnienie kochanego Adama Mackaya, zwyciężyłabym.

Ruszyłabym naprzód.

Opuściła gardę i prowadziła dobre, spełnione życie.

Czułabym na skórze promienie słońca, nie czując bólu zranionego serca.

Rozdział pierwszy

Dziesięć lat później. Los Angeles.

Dobra, nie zapomniałam Adama Mackaya, ale ruszyłam naprzód.

Powoli. Ostrożnie. Jakbym próbowała chodzić pod wodą w basenie.

Dostałam się na UCLA i byłam wniebowzięta, mogąc spakować walizki i przeprowadzić się na drugi koniec kraju. To była świetna szkoła. Adam wciąż był w Nowym Jorku i z tego, co słyszałam od Vala i rodziców, dostawał propozycje od producentów z Broadwayu i prawdopodobnie będzie chciał zostać tam na dłużej. Liczona w tysiącach kilometrów szerokość całego kontynentu, która nas dzieliła, wydawała mi się wystarczająca.

Nigdy nie obejrzałam do końca *Zakochanego bez pamięci*. Było to coś, z czym się po prostu pogodziłam. Wszystko, co było związane z tamtym wieczorem, przypominało mi o Adamie. Film. Kanapa w kwiaty. Przestałam nawet pić LaCroix.

UCLA uformowała mnie jak bryłę gliny na kole rzemieślnika — każdy jego obrót wydobywał z tej gliny lepiej ukształtowaną,

doskonalszą wersję Niki. Skończyłam wydział filmowy, odkryłam magię chłopców, którzy nie byli Adamem Mackayem, a co ważniejsze — chłopcy odkryli, że *też jestem magiczna*.

Moi rodzice i Val patrzyli z boku, jak rozwijam skrzydła. Skrzydła zbyt wielkie, by mogły pozostać skrzepowane. Szybowałam na nich. Zaangażowałam się w wielkie niezależne projekty i znalazłam w Los Angeles przyjaciół i własną społeczność. Nawet wyglądałam jak dziewczyna z LA. Z jasnymi pasemkami w moich blond włosach, cotygodniową dbałością o opaleniznę i zajęciami z pilatesu. Nikt nie był zaskoczony, gdy po skończeniu studiów postanowiłam pozostać w słonecznej Kalifornii.

Kilka tygodni wcześniej, zanim obroniłam pracę licencjacką, zaczęłam spotykać się z Chrisem.

Chris był głównym gitarzystą w kapeli legendarnego, choć starzejącego się już gwiazdora rocka. Był przystojny w bezpiecznym stylu. Nigdy nie musiałam wbić mu kolana w krocze z powodu tego, że nie mogłam się zdecydować, czy go pocałować, czy zabić. Nie mieszał mi w głowie, nie wywoływał frustracji. Oboje rozumieliśmy, gdy druga osoba miała dużo pracy i potrzebowała przestrzeni.

Rok po obronie magisterki, po miesiącach życia z przypadkowych zleceń, znalazłam pracę przy pisaniu dialogów do opery mydlanej. Pieniądze były dobre, moje szefostwo zupełnie nie przypominało postaci z horrorów, jak często postrzegani są ludzie z hollywoodzkiej branży filmowej, i wreszcie dostałam szansę pracy w zawodzie. Nawet nie dostrzegałam, że lata mijają, jakby były piaskiem przesypującym się w klepsydrze. Dostałam awans — z autorki dialogów na scenarzystkę.

W dwudziestym szóstym roku życia wszystko wyglądało świetnie.

Fajny, stały związek.

Bez pamięci

Dobra praca.

Mnóstwo okazji na horyzoncie.

Dlatego też, gdy pewnego dnia wróciłam do domu wcześniej z pracy i zastałam Chrisa w łóżku z kimś, kto zdecydowanie mnie nie przypominał, nie byłam nawet szczególnie zaskoczona. Po prostu wszechświat strzelił palcami i przypomniał sobie: „O, Nika Popov z Nowej Anglii nie może i nie powinna mieć za łatwo”.

Zastałam Chrisa w łóżku z gwiazdorem rocka. Chyba powinnam się tego spodziewać. Gwiazdor — nazwijmy go Johnny — był żonaty od kilku dekad. Chris był jego dużo młodszym gitarzystą, zatrudnionym na trasę koncertową po tym, jak Johnny ledwo uniknął skandalu z gejowską sekstaśmą, który to skandal omal nie pogrzebał jego małżeństwa.

Najgorsze było to, że weszłam w bardzo intymnym dla nich momencie. Nie na wymyślne wygibasy, jakie zwykle odbywają się w ramach bzykania na boku. Chris był na Johnnym, w pozycji misjonarskiej, obejmował jego uda, wpatrzony w jego oczy jak w księżycy. To wyglądało intensywnie i prawdziwie, nawet trochę pięknie — na swój pokręcony sposób — i dlatego oszczędziłam nam wszystkim dramatycznej sceny. Wymknęłam się z sypialni, zanim mnie spostrzegli, wzięłam klucze i pobiegłam na dół. Wysłałam Chrisowi wiadomość jeszcze z klatki schodowej:

Nika: Jak już skończysz robić dobrze szefowi, wyślij mi, proszę, SMS z informacją, kiedy mogę przyjechać po swoje rzeczy. Przy okazji: załatwienie rozwiązania umowy najmu, jeśli nie chcesz jej przejąć, i wszystkie sprawy z wynajmującym są na twojej głowie.

Wsiadłam do samochodu, który w ciągu tych dziesięciu sekund, gdy mnie nie było, nagrzał się niemiłosiernie w kalifornijskim słońcu. Zaczęłam walić głową w kierownicę, wywołując

krótkie, żalodne piski klaksonu, które rozlegały się w cichej okolicy Sherman Oak.

Co ja mam teraz zrobić?

Co dziwne, nie wpadałam w histerię. Byłam wkurzona konsekwencjami, jakie dla siebie przewidywałam, urażona z powodu zdrady, a nawet troszeczkę zła na siebie, że nie domyśliłam się wcześniej. Te wszystkie razy, gdy Chris nie mógł rozmawiać, kiedy był w trasie koncertowej... Te wszystkie razy, gdy w jego pokoju późnym wieczorem w tle słyszałam Johnny'ego otwierającego butelkę wina...

Mogłam zadzwonić do rodziców, ale jak zwykle usłyszałyby: „Ostrzegaliśmy”. Zawsze postrzegali Los Angeles jako sztuczne, bezduszne i do cna zepsute miejsce. Chris był tylko objawem ubocznym wszelkiego zła, które z takim upodobaniem piętnowali.

Mogłam zadzwonić do Grety, ale była u siebie w Bostonie. Przymierzała suknie ślubne i przygotowywała się do nadchodzącego wielkimi krokami ślubu z Nathanem. Nie chciałam psuć jej szampańskiego nastroju swoimi problemami. W ten sposób pozostał mi tylko Val. Mój słodki braciszek, na którym mogłam polegać. Wybrałam jego numer od razu, zanim pojawiły się natłok myśli i ryzyko stchórzenia przed rozmową. Przełączyłam go na głośnomówiący.

— Siostra? — odpowiedział po pierwszym dzwonku. — Co u ciebie?

— Val — załkałam. — Chris mnie zdradza.

Słowa w moich ustach smakowały popiołem. Wypowiedzenie ich sprawiło, że to, co widziałam na górze w mieszkaniu, stało się realne. Nagle byłam nie tylko wkurzona, ale też zraniona.

— Jezu Chryste, co za dupek — zapowietrzył się Val. W tle słychać było, że jedzie samochodem, pewnie wracał z pracy. Val

Bez pamięci

wciąż był singlem, mieszkał w tym samym małym miasteczku, w którym się wychowaliśmy. Przejął od taty firmę sprzedającą wykładziny i dobrze sobie radził w biznesie. — Przyłapałaś go na gorącym uczynku?

— Taak — powiedziałam przeciągle, celowo omijając to, z kim mnie zdradził. Wspomnienie o tym dodałoby tylko tej nowinie pikanterii i odciągnęło uwagę od kluczowej kwestii. Chris mnie zdradził. Naprawdę ważne było, z kim? Liczyło się, że to zrobił. Z oczu popłynęły mi łzy, strumienie gorących łez żalu i wściekłości. To był oczyszczający płacz. Płacz, który zmywa wszystkie negatywne myśli i frustracje. Nie byłam w Chrisie zakochana bez pamięci, ale byłam zadowolona z naszego związku. Najwyraźniej to wystarczało. Najwyraźniej jednak nie jemu.

— Nie mam dokąd pójść. To znaczy... Pewnie mogłabym wynająć pokój w Holiday Inn Express na kilka tygodni, ale...

Ale potrzebowałam mieszkania. Migiem.

Było lato i Los Angeles było pełne turystów i przyjezdnych, płacących bez słowa tysiące dolarów na tydzień za mieszkanie wynajmowane przez Airbnb. Znalezienie czegoś zajęłoby mi całe tygodnie. Miałam przyjaciół, ale wszyscy mieszkali z partnerami albo mieli współlokatorów i zwalanie im się na głowę byłoby niegrzeczne. Ponadto po prostu nie miałam teraz czasu na szukanie miejsca do spania. Goniło mnie kilka terminów na scenariusz do opery mydlanej *Szybcy i piękni*, nie mówiąc już o tym, że właśnie kupiłam drogie auto, zarezerwowałam wyjazd do Cancun na wieczór panieński Grety i wydałam niechlą sumę pieniędzy na śmieci, o których myślałam, że mnie na nie stać.

— Czekaj, nie rób tego — powiedział Val. — Daj mi parę minut, okay? Chyba coś dla ciebie znajdę, kurde — zamruczał, najwyraźniej walcząc ze sobą. — Sam nie wierzę, że zrobię to, co za chwilę zrobię...

— Co? — Ledwo go słyszałam przez własne szlochy i sygnały przychodzących wiadomości. Chris esemesował do mnie jak szalony, ale czytanie jego wymówek znajdowało się bardzo nisko na liście moich najpilniejszych spraw.

— Poczekaj — mruknął Val. — Zaraz do ciebie zadzwonię. Coś ci załatwię. Może. — Rozłączył się.

Czekałam, przewijając ekran i czytając wiadomości od Chrisa.

Chris: Cholera, tak mi przykro, że tak to wyszło.

Chris: Nika, przysięgam, wydawało mi się, że potrafię go rzucić. Chciałem z nim zerwać od chwili, gdy cię poznałem. Naprawdę cię kocham. Zawsze będę cię kochał. Przejdziemy przez to razem.

Chris: Dobra. Rozumiem. Przepraszam. Zajmę się sprawami z wynajmem. Jeśli chcesz pogadać, to czekam.

Chris: Proszę, nikomu o tym nie mów, dobrze? To by zrujnowało karierę Johnnny'ego... i moją. On ma żonę. Dzieci. Reputację.

Na tym mu zależało? Na tym, żebym nie poleciała z jęzorem do brukowców? Potrząsnęłam z niedowierzaniem głową, a gdy imię Vala pojawiło się na ekranie, natychmiast odebrałam.

— Dobre wieści. — Słyszałam uśmiech w jego głosie. — Masz miejscówkę w Hollywood Hills. Będziesz miała dość czasu, żeby poukładać swoje sprawy, i w dodatku nie zapłacisz ani grosza. Jedyne, co będziesz musiała robić, to w miarę potrzeby opiekować się kotem. To, jak uznałem, nie będzie wielkim problemem, bo i tak większość czasu pracujesz z domu.

— O mój Boże! — Roześmiałam się przez łzy, ścierając je z policzków. Poczułam falę ulgi. Jeden mniej problem spędzający mi sen z powiek. — To niesamowite! Do kogo należy mieszkanie?

— Do Adama. Adama Mackaya. Pamiętasz go?

Bez pamięci

Aż się zakrztusiłam. Myślałam, że o nim nie pamiętam, aż do chwili, w której Val wymienił jego imię. Ale myśleć można sobie różne rzeczy, a rzeczywistość jest, jaka jest, i gdy tylko imię Adama padło z ust mojego brata, zostałam zalana strumieniem ciężkich wspomnień.

— Adam Mackay... — powtórzyłam bezmyślnie. — Nie mówię, że mieszka w Nowym Jorku? — zapytałam najbardziej obojętnym tonem, na jaki byłam w stanie z siebie wydobyć.

— Tak. Przeniósł się do LA jakieś sześć miesięcy temu, gdy zdjęli z afisza jego spektakl na Broadwayu. Gra teraz w jakimś filmie akcji, podróżując między Los Angeles a Meksykiem. Jego kotka jest stara jak świat. Chyba ją nawet pamiętasz. Betsy?

Pewnie. No jasne, że pamiętałam Betsy. Z tych wszystkich odwiedzin w domu Adama, do których *nie doszło*, bo Val nie chciał, żeby cokolwiek nas połączyło, ze względu na to, że jego najlepszy przyjaciel był babiarzem. Czyli — nigdy nie widziałam Betsy na oczy.

— Tak czy inaczej, wspominał, że potrzebuje kogoś do opieki nad kotem, ale nie uśmiecha mu się wpuszczanie obcych do mieszkania. Więc pomyślałem, że świetnie byś się nadawała. Nie chciałem ci nic mówić, dopóki się nie zgodzi. Zadzwoń mi więc i zapytałem.

— I on się zgodził? — zapytałam powątpiewająco. Po tym, jak Adam mnie potraktował ostatnim razem, gdy przebywaliśmy wspólnie w jednym pomieszczeniu, unikałam go tak bardzo, jakby już w zasadzie nie żył.

— Pewnie, że tak.

— Czy on w ogóle wie, że chodzi o mnie? — Próbowałam oddychać spokojnie, ale okazało się to zadaniem z gatunku tych niemożliwych.

Adam. Mackay. I. Ja. Pod jednym dachem.

Coś tu się nie zgadzało. To brzmiało jak wariactwo, a jednak wiedziałam, że to logiczne rozwiązanie i dorośli ludzie tak robią.

— Oczywiście — odparł Val. — Powiedziałem mu, że jesteś w biedzie, bo twój związek właśnie się zawalił. Powiedział, że z przyjemnością cię przyjmie. A co, masz coś lepszego na oku? Bo jak coś, to on się nie obrazi.

Nie miałam. Niestety, okazja z Adamem była dla mnie najlepszym rozwiązaniem. Miałam nadzieję, że nie będę musiała zostać u niego zbyt długo, ale to była dla mnie szansa, by przetrwać to rozstanie, nie zawałając przy tym żadnych ważnych terminów.

W końcu minęło dziesięć lat. Byłam w kilku związkach, w tym jednym poważnym. Nie byłam już rozmarzoną nastolatką, która wielbiła Adama jak bóstwo. Choć teraz już na serio był hollywoodzkim półbogiem. Musiałam jednak zachować się jak duża dziewczynka i udawać, że nie złamał mi wtedy serduszka.

— Nic nie mam. Nic lepszego — odpowiedziałam półgłosem.

— W porządku. Wyślę ci SMS-em jego aktualny adres.

— Fajniusio. — Czy ja właśnie powiedziałam *fajniusio*? Chyba zaczęłam tracić szare komórki od samego myślenia o tym, że zamieszkam z nim pod jednym dachem, jeszcze zanim go w ogóle ponownie zobaczyłam.

— A, jeszcze jedno... Nika? — dodał Val, zanim się rozłączył.

— Tak?

— Wiem, że to takie obawy na wyrost, ale jeśli zaczniecie się ze sobą bzykać, to nie chcę już mieć nic wspólnego z żadnym z was.

— Myślałam, że mieszkasz w Nowym Jorku.

Były to pierwsze słowa, które wypowiedziałam do Adama Mackaya, gdy otworzył mi drzwi, a w moim głosie pobrzmiwały złość i ból.

Bez pamięci

Żadnego: Cześć. Żadnego: Dziękuję. Żadnego: Jak ci upłynęło ostatnie dziesięć lat? Przepraszam, że kopnęłam cię w jaja. Sprawdzales, czy będziesz mógł mieć dzieci?

Powiedziałam to, zanim jeszcze dobrze na niego spojrzałam, a gdy to zrobiłam, kolana zaczęły mi drżeć i przypomniałam sobie, dlaczego, gdy tylko mogłam, starałam się, by dzielił nas cały kontynent.

Jego twarz na mój widok rozświetlił cudowny, olśniewająco piękny uśmiech. Ten uśmiech powalał szybciej niż koronawirus indeksy giełdowe na początku pandemii.

Osiemnastoletni Adam Mackay wyglądał jak piękny chłopiec, dla którego dziewczęta tracą głowę.

Dwudziestoosmioletni Adam Mackay wyglądał jak ktoś, dla kogo kobiety łykają z rozpaczny środki nasenne.

Był wyższy, szerszy i bardziej męski. Miał zarost i zmarszczki wokół oczu i na czole, co sprawiało, że wyglądał jak symbol seksu. Ja wciąż nie różniłam się szczególnie od siebie w wielu lat szesnastu: byłam niewysoką blondynką o niebieskich oczach, o słowiańskiej urodzie, twarzy w kształcie serca, niewielkimi, lecz wydatnymi ustami i średnią figurą. Nie byłam szczuplutka jak na standardy Los Angeles, ale z pewnością nie byłam pulchna.

— Też się cieszę, że cię widzę, Nik — powiedział Adam nieco oschle, reagując na moje zachowanie. Żadnego uścisku, żadnych uprzejmości, otworzył tylko przede mną drzwi i skierował się w głąb mieszkania. Poszłam za nim, tocząc za sobą walizkę, w którą po SMS-owej dyskusji z Chrisem spakowałam rzeczy ze swojego byłego mieszkania. Apartament Adama wydawał się luksusowy, jak przystało na lokal kawalera mieszkającego w Hollywood Hills: w wystroju królował minimalizm, prawie wszystko było białe, wszędzie stały i wisały dzieła sztuki współczesnej i byłam

stuprocentowo pewna, że Adam nie miał pojęcia, jak używać wszystkich futurystycznych sprzętów, które stały w kuchni.

— Trafiałś bez problemu? — zapytał bez większego zainteresowania, nie odwracając się nawet w moją stronę. Cholera, tym razem naprawdę udało mi się go zrazić. Nie mogłam się przemóc, sztucznie uśmiechnąć i go uściskać? To, jak odruchowo zareagowałam na widok tego faceta, sprawiło, że bałam się sama siebie.

— Pewnie.

— Cieszę się. Raczej nigdy nie byłaś mistrzynią czytania mapy — zauważył.

Aua. Ale też: zasłużony przytyk.

— Chyba muszę podziękować Waze — odpowiedziałam słodko. Nie byłam gotowa na kolejną kłótnię. Po tym, co mnie spotkało ze strony Chrisa, czułam się słaba, wściekła i obolała jak zbity pies. Adam mówił za nas oboje, oprowadzając mnie po domu, podczas gdy ja szłam za nim, turlając walizkę po kremowych płytkach podłogi.

— Tu jest twój pokój. Tu jest prywatna łazienka. Betsy też gdzieś tu jest, pewnie ostrzy pazury o moje włoskie meble. Lubi towarzystwo, trzeba ją karmić dwa razy dziennie. Jej jedzenie jest w kredensie, na najwyższej półce. Lubi też, jak się jej regularnie zmienia wodę. Ja będę przyjeżdżał i wyjeżdżał, różnie. Gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń do mojego asystenta.

Adam nie tylko potraktował mnie chłodno, zachowywał się w stosunku do mnie tak, jakbym była mu zupełnie obca. To znaczy rozumiem, splawiłam go ostro i nie chciałam go wysłuchać, ale to, czego się wtedy dopuścił, to była w zasadzie przemoc. Może nie zdawał sobie z tego sprawy, ale to go w ogóle nie usprawiedliwiało.

— Okay — powiedziała automatycznie, porzucając swoją walizkę w pokoju dla gości. Było w nim więcej pluszu niż

Bez pamięci

w jakimkolwiek miejscu, w którym kiedykolwiek mieszkałam. — Zaopiekuję się Betsy. Dzięki za... — mówiąc to, wykonałam nieokreślony gest ręką — ...wszystko. I przepraszam, że od progu byłam agresywna. Niczym nie zasłużyłam.

Skinął mi głową, ale nie odpowiedział. W tym momencie rozumiałam, że to, iż Adam mnie przyjął, nie miało nic wspólnego z jego słabością wobec mnie. Ta już przeminęła. Zgodził się na tę przysługę tylko ze względu na Vala. To, że wcale mnie tu nie chciał, było przygnębiającą myślą.

— Naprawdę. — Zrobiłam krok w jego stronę, uśmiechając się słabo. — Dziękuję.

— Ciężkie zerwanie? — rzucił.

— Och, najgorsze, jakie może być — zaśmiałam się ponuro. — Serio, najgorszy możliwy scenariusz, a potem jeszcze gorzej. Tak źle było.

— Przynajmniej teraz wiem, że miewasz czasem jakieś uczucia. — Uśmiechnął się gorzko, trzymając się za poły swojej czarnej koszuli.

— Adam — skrzywiłam się. Nie byłam pewna, co chciałam powiedzieć. Może to, że przez cały czas coś do niego czułam? I odepchnęłam go, gdy jego zachowanie sprawiło, że te uczucia rozbiły mnie na kawałki?

Adam mnie wyprzedził.

— Po prostu załatw swoje sprawy najszybciej, jak się da, Nika. Jesteś i zawsze będziesz kimś, na kim mi zależy. Ale to nie znaczy, że pomaganie ci jest moim obowiązkiem, i zdecydowanie nie znaczy, że powinnaś tego nadużywać. Rozumiemy się?

— Całkowicie. — Przełknęłam ślinę, patrząc na jego plecy, gdy odwrócił się na pięcie i odszedł. Wreszcie rozumiałam, jak się czuł te lata temu.

Widząc, jak przed nim uciekam.

Nie zdawałam sobie sprawy, że coś do mnie czuł. Że to było obustronne uczucie. Że coś między nami mogło być.

Temperatura nagle spadła i jedyne, o czym mogłam myśleć, to że upływ czasu niczego nie zmienił. Gdy byliśmy razem, powietrze wciąż było naładowane elektrycznością. Wciąż czułam mrowienie w opuszkach palców. Wciąż nie potrafiłam oderwać od niego spojrzenia.

Wciąż byłam zakochana w Adamie Mackayu.

Po prostu dziesięć lat temu zapauzowałam swoje uczucie.

Rozdział drugi

Powtórnie zobaczyłam go dopiero po sześciu dniach.

Pisałam na swoim laptopie, usadowiona na jego białej, skórzanym kanapie, gdy wszedł do mieszkania. Była już prawie pierwsza w nocy, ale zawsze byłam typem sowy. Ponieważ nie wymieniliśmy się numerami telefonów, nasze terminarze nie były zestrojone. Podniosłam się na sofie, gdy on wparował do środka, nie zaszczycając mnie spojrzeniem. Kiedy on miał zdjęcia w Meksyku, a ja opiekowałam się Betsy, na wpół głuchą i całkowicie ślepą kotką rasy kot brytyjski krótkowłosa, miałam dużo czasu, by rozmyślać nad naszym nieudanym spotkaniem po latach.

Przede wszystkim zrozumiałam, że zachowałam się paskudnie. Nabuzowana złością na Chrisa i wciąż czując gorycz z powodu tego, że nigdy nie wyleczyłam się z Adama, zachowałam się jak smarkula. Tymczasem jedynym, czym Adam zawinił, było to, że wyświadczył mi wielką przysługę, na którą nie zasłużyłam.

— Cześć! — Uśmiechnęłam się, odkładając laptopa na stolik i wstając niezręcznie z kanapy. Adam się skrzywił, ale nawet się nie

Bez pamięci

odezwał. Schizofreniczna zmiana w moim zachowaniu najwyraźniej nie została odebrana pozytywnie. Poszedł do kuchni, otworzył lodówkę i wyjął piwo. Otworzył puszkę i wziął długi łyk, opierając się o śnieżnobiały blat i patrząc w taki sposób, jakby zastanawiał się, co ze mną zrobić.

— To tak. Zastanawiałam się nad naszym spotkaniem po latach i może faktycznie byłam trochę... no dobra, więcej niż trochę... niemiła, nawet biorąc pod uwagę to, że potem przeprosiłam. Gdy tu przyjechałam, nie byłam we właściwym nastroju. Ponadto naprawdę myślałam, że nigdy już się nie spotkamy. Serio zaskoczyło mnie to, że zgodziłeś się, żebym tu zamieszkała. — Przestałam mówić, starając się zaobserwować, jak zareaguje. Nie odpowiedział wcale. Ponownie pociągnął łyk piwa, patrząc na mnie spod sennych powiek ciemnymi oczami, które sprawiały, że rozplýwałam się jak poranna mgła.

— Proszę, powiedz coś — poprosiłam. — Cokolwiek...

— Dziękuję za przeprosiny. — Wskazał w moją stronę trzymaną w ręku butelką. — Z tym, że nie wybaczam.

— Co? — Zamrugalam. Odstawił butelkę na blat i minął mnie, trącąc lekko ramieniem.

— W tej długiej jak zmiya przemowie ani razu nie padło słowo „przepraszam” ani „wybacz”. To było tylko wytłumaczenie, które brzmiało raczej jak wymówka. Powiedzmy to wprost: zraniłaś mnie, Nika. Nie tylko fizycznie. Moje jaja wciąż mają za złe penisowi, że cię lubi. Ale też tym, że zupełnie się odcięłaś tyle lat temu. To, że tu jesteś, to przysługa dla Vala. Nie myl wielkoduszności z sympatią, bo tej we mnie nie ma. Byłem w tobie zakochany, a ty starłaś moje serce w proch. Tego nic nie zmieni. A z pewnością nie zmienią tego wymuszone przeprosiny.

Wparował do swojego pokoju, ja ruszyłam za nim.

— Hej, hej, hej! — Położyłam mu rękę na ramieniu, próbując zatrzymać. — Nigdy nie przeproszałam za ten kop w krocze i nigdy nie przeproszę. Robiłeś innej dziewczynie palcówkę na moich oczach.

Odwrócił się gwałtownie, przycisnął mnie do ściany i warknął mi prosto w twarz.

— Nie, wcale nie, Nika. Tylko udawałem. Razem z Mayą zartowaliśmy z ciebie. Wiedziałem, że spoglądasz, i chciałem, żebyś wreszcie skończyła z tymi cholernymi wygłupami i otworzyła się na swoje uczucia. Maya zrobiła to dla mnie w ramach przysługi.

Poczułam, jak gwałtownie wydecham powietrze, a oczy robią mi się okrągłe jak spodki. Zablokował mnie przy ścianie, z rękami po obu stronach mojej głowy. Nie miałam dokąd uciec. Nie żebym chciała uciekać. Po raz pierwszy, odkąd się spotkaliśmy, wyrażaliśmy nasze uczucia słowami, a nie wymagaliśmy, by druga strona się ich domyśliła.

— Wiedziałem, że w następnym tygodniu jadę do Nowego Jorku, i nie chciałem zostawiać za sobą niedokończonych spraw. W tamtej chwili wziąłbym wszystko, co chciałabyś mi dać. Czy to całus na pożegnanie, czy związek na odległość. Ale nie byłem pewien, czy jesteś zainteresowana. A przynajmniej czy jesteś zainteresowana tak, jak ja tobą. Nie wiedziałem, czy jesteś we mnie zadurzona, czy po prostu podoba ci się, że podrywa cię chłopak z klasy maturalnej. Chciałem sprawić, żebyś była zazdrosna. — Oblizał spierzchnięte wargi, a jego spojrzenie opadło na moje usta. — I to mi się udało. Miałem zamiar powiedzieć ci prawdę o Mai, gdybyś tylko dała mi dojść do słowa. Ale nie. Zamiast tego wbiłaś mi kolano w krocze.

Zamrugałam z przerażeniem.

— Nie zrobiliście tego?

Bez pamięci

Gdyby istniało coś takiego, jak konkurs na największego głupka, mogłabym się zgłosić. Fajnie by było, gdyby była nagroda pieniężna. Dodatkowe pieniądze na koncie przywitałabym z otwartymi ramionami.

Adam odbił się od ściany, obracając na pięcie, i poszedł z powrotem do siebie. Poszłam za nim.

— Oczywiście, że jej nie pieściłem. W połowie miałem obsesję na twoim punkcie.

— Tylko w połowie? — Spróbowałam rozładować atmosferę żartem.

— Druga połowa wiedziała, że złamiesz mi serce, i cholera, codziennie żałuję, że jej nie posłuchałem.

Znowu chodziłam za nim jak na smyczy, czując się jak głupiutki szczeniak, nabuzowany po uszy poczuciem afirmacji. W tym słodkim uczuciu mieścił się też okropny ból wywołany świadomością, ile wspólnych chwil utraciliśmy. Zanim zdołałam wejść do jego pokoju, zamknął podwójne drzwi tuż przed moim nosem.

— Wybacz, Nika — Usłyszałam spoza nich. — Nie mam zamiaru znowu tego przechodzić.

— Przechodzić czego?

— Usychać z tęsknoty za tobą i zachodzić w głowę, co ty czujesz.

— Minęło dziesięć lat. Zmieniłam się.

— Przywitałaś mnie słowami: „Myślałam, że mieszkasz w Nowym Jorku”. Żebyś wiedziała, jestem żalonym pajacem i zanim to usłyszałem, liczyłem, że mnie przytulisz. Ewidentnie odbywa się tu gra w kotka i myszkę. I wiesz co? To ja jestem Tomem, który obrywa i jest wodzony za nos przez sprytnego małego Jerry’ego. Koniec z tym.

Patrzyłam na drzwi, podpierając głowę rękami. Miał rację. Zanim na niego nawarczałam, przywitał mnie pięknym uśmiechem. Prawda była taka, że w kontaktach z ludźmi niebędącymi

Adamem Mackayem byłam świetna. Za każdym razem, gdy przebywaliśmy w jednym pomieszczeniu, czułam, jak moja duma rozplywa się i przecieka mi między palcami. Tak jakbym musiała dobitnie mu okazywać, że wcale się w nim niekocham. Tylko że się kochałam. Przez cały ten czas. Może dalej się kocham... Co za bałagan.

Usłyszałam, jak zsuwa się, szorując plecami o skrzydło drzwi, by usiąść na podłodze. Zrobiłam to samo, przyciskając plecy do drzwi, o które się opierał. Praktycznie czułam ciepło jego ciała promieniujące przed deski. Tyłem głowy uderzał o dębinę w równym rytmie. Wiedziałam, że podobnie jak ja ma zamknięte oczy.

— Ja pieprzę — syknął, śmiejąc się niewesoło. — Zgodziłem się na to, by zrobić uprzejmość twojemu bratu, ale wystarczyło jedno spojrzenie i znowu jestem w punkcie wyjścia. Nie zechciałabyś może zatrzymać się w Chateau Marmont aż do załatwienia swoich spraw? Ja płacę.

— Hm... — Staralam się powstrzymać uśmiech powoli rozlewający się na mojej twarzy, czując przy tym, jak pod żebrami pojawia mi się coś miłego i ciepłego. Zależało mu. Czuł coś do mnie. Podobałam mu się, nawet po tych wszystkich latach. — Nigdy nie byłam w Chateau.

— To świetne miejsce. Wygląda jak burdel, ale jest świetne.

— Byłeś w wielu burdelach, Mackay? — Uniosłam brew.

— Oczywiście że nie... — Zawiesił głos, jak w komedii. — Tylko w paru.

Roześmiałam się.

— A co będzie z Betsy?

— Mój asystent się nią zajmie.

— A co będzie z nami?

— Nie ma żadnego „my”. Dziesięć lat temu wyraziłaś to nader dobitnie. A w tym tygodniu podtrzymałaś swoje zdanie.

Bez pamięci

Podobałam się Adamowi Mackayowi.

Nie, więcej nawet. Podobałam mu się na tyle, że gdy był nastolatkiem, pozwolił sobie na kretyński wyglup, żeby wywołać u mnie zazdrość. Jego plan zadziałał. I to aż za dobrze.

Teraz, gdy dowiedziałam się, co nim kierowało, *wszystko* się zmieniło.

Czy to, że przez to (prawie) zupełnie zapomniałam o Chriscie, czyniło mnie okropną osobą? To nie tak, że nie obchodził mnie mój były. Obchodził. I wiedziałam, że póki byliśmy parą, nigdy, przenigdy bym go nie zdradziła. Ale Chris tak naprawdę mnie nie kochał i jeśli miałam być zupełnie szczerą sama ze sobą, też nigdy go nie kochałam. Wiedziałam tylko, że Chris w żaden sposób nie mógłby mnie zranić tak, jak Adam. Co zresztą zostało dowiedzione w praktyce — przyłapałam Chrisa na zdradzie i nie wyrwało mi to serca z piersi, tak, jak zobaczenie tego, co robili Adam i Maya.

Ale przecież Adam nie był z Mayą — zaświergotał radosny głosik w mojej głowie. Tylko przed tobą udawali. Chciał być z tobą.

— Przepraszam — powiedziałam ze swojej strony drzwi. — W porządku? Masz swoje przeprosiny. Prawdziwe przeprosiny. Padło to słowo. Przepraszam zarówno za to, jak zachowałam się dziesięć lat temu, jak i za to, jak zachowałam się sześć dni temu.

Przepraszam, że nie potrafiłam wyrażać swoich uczuć. Przepraszam, że nie potrafiłam zdobyć się na odwagę, żeby się z tobą związać. Przepraszam, że pozwoliłam ci odejść — skończyłam miękko.

— Przepraszam za to, że byłem durnym osiemnastolatkiem — westchnął w odpowiedzi Adam.

Uśmiechnęłam się sama do siebie. Nie wiedziałam dlaczego, ale byłam praktycznie pewna, że on też uśmiechał się po drugiej stronie tych drzwi.

— Że zabrałam się do tego zupełnie na opak. Że czekałam, aż zrobisz pierwszy krok, bo myślałem, że to sprawi, że moje życie będzie dziesięć razy łatwiejsze.

— Naprawdę tak bardzo obawiałeś się, jak Val się zachowa?
— zachichotałam.

— Gonił mnie z kijem bilardowym, gdy zapytałem go, hipotetycznie, jak by zareagował, gdybym się z tobą umówił. A było to jakoś tak na sześć miesięcy przed sprawą z Mayą — odpowiedział śmiertelnie poważnie Adam. Wybuchłam śmiechem i poczułam, jak robi mi się ciepło. Chciał się na to zdecydować. Chciał zaprosić mnie na randkę.

— Chyba wyraził się jasno.

— Jak dla mnie aż za jasno.

— Byłam gotowa, żeby się w tym sprzeciwić Valowi... tak jakby — przyznałam. — Naprawdę mi się podobałeś. Problem był w tym, że wydawało mi się, że tobie podobają się wszystkie inne.

— Nigdy nie podobała mi się żadna inna — zaprotestował niskim, ochrypłym głosem. Zabrzmiało to dokładnie tak, jak chciałam. — Nie w ten sposób. A może nawet wcale. Tak że...

— Usłyszałam w jego słowach uśmiech. — Chciałaś ze mną być?

— To mało powiedziane, niedopowiedzenie stulecia. Mój telefon był jak kapliczka pełna twoich zdjęć.

Roześmiał się.

— Tak samo. Nawet w ciągu tych lat szukałem twoich fotek w mediach społecznościowych. Jednak jest cię tam rozczarowująco mało.

— Tak — uśmiechnęłam się. — Dbam o swoją prywatność.

Bez pamięci

— Ja też — powiedział poważnie. Był jednym z najslawniejszych ludzi n świecie. Znowu zachichotałam. Tak po prostu zaczęliśmy się zachowywać tak, jakby przez ostatnie dziesięć lat nic nie miało miejsca. Jakby nie było też tamtego wieczoru w moim pokoju. Byliśmy tylko my. Rozśmieszający się nawzajem i robiący miny.

Musiałam to jakoś przerwać. Żeby dać nam obojgu czas na przetrwanie wszystkiego. Potrzebowałam napawać się tym przez chwilę. Złapać oddech po tym, jak wpadłam na głęboką wodę, na której nigdy nie byłam.

— Dobrze. Jest środek nocy i zanim wyślę odcinek, który akurat piszę, muszę jeszcze przejrzeć dwadzieścia stron. Pozwolę ci wypocząć. — Wstałam niechętnie, gotowa pójść do swojego pokoju.

— Och, wiesz co, Nik? — odezwał się Adam, zatrzymując mnie w miejscu.

— Tak?

— Nie jestem tym samym niezdecydowanym osiemnastolatkiem. Teraz, gdy jesteś już tutaj i znam prawdę, wiem, co czujesz... Wszystko może się zdarzyć.

* * *

Nikt nigdy nie oskarżył mnie o bycie nadmiernie subtelną, więc nie było sensu wymyślać żadnej złożonej taktyki mającej na celu sprawienie, by Adam Mackay zauważył, że nie mam już szesnastu lat.

Z mojego punktu widzenia oboje byliśmy wolni. Wiedziałam, że on jest wolny, bo całą noc spędziłam na śledzeniu go w internecie, czyli czymś, przed czym powstrzymywałam się od dziesięciu lat. I tak, uprzejmie proszę by Nagroda Nobla w kategorii samokontroli została wysłana na mój adres mailowy, dziękuję.

Podobaliśmy się sobie nawzajem i łączyły nas to samo hobby i zamiłowanie do filmów. Potrafiliśmy się wzajemnie rozśmieszać i jeśli w łóżku poszłoby nam w połowie tak dobrze, jak wtedy, gdy tarzaliśmy się po dywanie, uprawiając tak zwane mocowanki, to sztuczne ognie eksplodowałyby za każdym dotknięciem.

Z tą chwilą oficjalnie przeszliśmy od wyjaśniania zdarzeń z przeszłości do etapu uwodzenia.

Następnego ranka po tym, jak Adam wyznał, że tamto z Mayą było tylko udawane, wyszłam z pokoju w niewiele zakrywającym żółtym bikini i z laptopem pod pachą (to nic takiego, scenarzyści w bikini bez przerwy zabijają i przywracają do życia postaci w operach mydlanych, prawda?) i skierowałam się prosto na taras Adama.

Miał tam niewielki półokrągły basenik, zasłonięty palmami dla większej prywatności. Widok na Hollywood Hills sprawiał, że czułam się, jakbym była w bajce. Rozłożyłam się na jednym z leżaków, ignorując fakt, że nie widziałam nic na ekranie laptopa, bo świeciło na niego słońce, i czekałam, aż Adam się obudzi.

Wyjrzał ze swojego pokoju godzinę później i przyniósł dwa kubki kawy. Wyszedł na taras bez koszulki, prezentując swój sześciopak w całej jego okazałości. Jego ramiona były szerokie jak moje uda i pokryte węzłami mięśni. Miałam ochotę wskoczyć na niego, jakby był jedną z tych palm.

Usiadł koło mnie, stawiając jeden z kubków pełnych kawy na stoliku pomiędzy nami. Wymruczałam podziękowanie, podczas gdy on rzucił okiem w stronę basenu. Wciąż nie potrafiłam uwierzyć, że ma na tarasie basen. Pewnie, mieszkał w luksusowym apartamencie, ale mimo to.

— Dobrze spałeś? — zamruczałam.

— Pewnie. Jak ci się mieszka w moim pokoju gościnnym?

— Naprawdę fajnie. Dzięki ci.

Bez pamięci

Zapanowała chwila ciszy. Jeszcze moment, a groziło, że zamieni się w niezręczną chwilę ciszy. Ale przynajmniej ta niezręczność między nami wynikała z obawy przed zrobieniem kolejnego kroku, a nie z tego, że mieliśmy ochotę wzajemnie zadźgać się nożami do steków, a powstrzymywał nas jedynie lęk przed więzieniem.

— Nie potrzebujesz bikini, żeby mnie uwieść. Wystarczy, że będziesz oddychać. To się nie zmieniło. — Wciąż patrzył na basen.

I dobrze, bo zrobiłam się czerwona jak burak.

— Nie próbuję cię uwieść!

— Doprawdy? W takim razie musisz się lepiej postarać jako scenarzystka.

— Czemu tak twierdzisz?

— Bo na przykład nie włączyłaś laptopa.

Cholera. Zamknęłam pokrywę, ale tym razem nie pozwoliłam, żeby moja duma i zażenowanie wszystko zepsuły.

— Dobra. To było żenujące z mojej strony. Ale to dlatego, że w kwestii uwodzenia trochę zardzewiałam.

— Postawiłaś na starą sztuczkę z pozbyciem się ubrań?

Roześmiałam się.

— Nie wolno w ten sposób odzywać się do młodszej siostry swojego najlepszego przyjaciela. Przysięgam, że byłam pewna przez te wszystkie lata, że tak właśnie mnie postrzegasz.

— I tak było... — powiedział śmiertelnie poważnie.

Przechyliłam głowę, czekając, aż dokończy myśl.

— ...do czasu, aż przestałem. Gdzieś po drodze młodsza siostra mojego najlepszego przyjaciela nabrała nieodpartego uroku. Wiedziałem, że lepiej by wyglądało, gdybyś to ty zainicjowała coś między nami. Gdybym to ja był zdobyczą, padł ofiarą pocałunku dziewczyny, a nie na odwrót. Nigdy jednak nie dałaś się sprowokować, nieważne, ile ocieraliśmy się o siebie na dywanie ani ile czasu spędzaliśmy razem. Odchodziłem od zmysłów, wracając

codziennie do domu z bolącymi jądrami i wzrodem z piekła rodem. Pisałem do ciebie listy, których nigdy nie wysłałem. Klóciłem się z Valem tylko po to, żeby się klócić, bo w cichości ducha miałem mu za złe. To było raczej żałosne.

— Ale zawsze miałeś jakąś inną. — Westchnęłam.

— Gdybym nikogo nie miał, nie wyglądałoby to najlepiej. Val zdawał sobie sprawę, że mnie pociągasz, i nie chciałem, żeby przestał mnie zapraszać. Poza tym miłość nie czyniła mnie świętym. — Uniósł brew. — Zostawiłem to za sobą, gdy się wyprowadziłem. Próbowałem znaleźć tę jedyną. I wiesz co? Ona nie istniała.

Spojrzałam gwałtownie w jego stronę, starając się powstrzymać opad szczęki. Czy on właśnie powiedział słowo na M?

Adam wzruszył ramionami, tak jakby to nie było nic wielkiego.

— Myślałem, że to jest jasne.

— Najwyraźniej nie było dla mnie wystarczająco jasne. Jakim cudem wciąż jesteś wolny?

To, że był singlem, nie miało żadnego sensu. Na pewno miał wszystko, co trzeba. I szacując na podstawie tego, co czułam, gdy dawniej siłowaliśmy się na podłodze, w spodniach też zdecydowanie niczego mu nie brakowało.

Adam odwrócił wzrok od basenu, wciąż spoczywając na leżaku obok mnie, i uśmiechnął się smutno.

— To nie tak, że nie chodzę na randki. Chodzę. Ale zawsze kończy się na jednym. Nigdy nie mogę być pewny, czy lubią Adama Mackaya, odkrycie z Broadwayu i gwiazdę filmów akcji, czy Adama Mackaya, gościa, który potrafi wybekać cały alfabet od tyłu, wymiata w Guitar Hero i jest miłośnikiem kina mającym dziwny gust. Z tobą nie muszę się nawet nad tym zastanawiać.

— Powiedzmy sobie jedno. — Sięgnęłam przez stolik i położyłam moją dłoń na jego. — Nawet najmniejsza część mnie nie

Bez pamięci

zapałała do ciebie miłością dlatego, że potrafiłeś wybekać cały alfabet od tyłu.

Podniósł podbródek i roześmiał się, po czym wstał i pocałował mnie w czubek głowy.

— Słowo na M?

— Myślałam, że to jest jasne — powiedziałam dokładnie to samo, co on, gdy moje oczy zadały wcześniej to pytanie.

— Ha! — Wyprostował się i rzucił mi łobuzerski półuśmiezek. — Co teraz masz zamiar z tym zrobić, mała Nik?

Złapałam go za nadgarstek, zanim się odwrócił i wyszedł z tarasu, po czym skoczyłam na palce. Podłoga była rozpalona w kalifornijskim słońcu, ale z jakiegoś powodu prawie tego nie poczułam. Stałam na nogi i przycisnęłam wargi do boku jego ust.

— Myślę, że zacznę od tego — wymruczałam, muskając ustami krawędź jego warg. Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi rozkoszny dreszcz, eksplodując u nasady szyi i wysyłając fale drzeń w stronę głowy.

— Czyżby? — Wyszczrzył się w uśmiechu, ale nie spróbował oddać pocałunku. Wiedziałam dlaczego. Przez całą noc myślałam o tych wszystkich ulotnych chwilach między nami. Zawsze dochodziło do tego momentu, w którym o mały włos się nie pocałowaliśmy, ale pocałunek nigdy nie następował. Adam był spragniony moich pocałunków od lat. Mogłam zrobić dla niego choć tyle — ofiarować mu pierwszy z nich.

— Myślę, że zrobię też to — dodałam i wsunęłam język między jego wargi. Rozchyliły się na żądanie, a ja zaczęłam leniwie badać wnętrze jego ust, zapamiętując smak, uczucie, ciepło.

Adam objął moją szyję wielką dłonią i chciwie, nie wahając się przed użyciem odrobiny siły, skierował moje usta ku swoim.

Serce waliło mi w piersi, ciało mrowiło od podniecenia i pożądania. Tak właśnie. Czułam się, jakby przeniosła się w czasie.

Była młodziutka. Zakochana. Przepelniona uczuciami. Jakby nie minęła nawet godzina.

Ostatnim, co do mnie powiedział, zanim wpił się we mnie swoim językiem było:

— Ja natomiast myślę, że czas, żebyś zapłaciła za te wszystkie pocałunki, do których nie doszło. Niespodzianka, Nik: zapłacisz z odsetkami.

* * *

Całowaliśmy się przez godzinę. Może dłużej. Tylko całowaliśmy, na brzegu basenu, stojąc na rozpalonych płytkach tarasu, nie czując niczego, tylko siebie nawzajem. Byliśmy w siebie zaplątani, głodni jedno drugiego i wzajemnie się pożerający. Myślałam, że moglibyśmy stać tak przez wieczność — a przynajmniej do wieczora — ale zaczął dzwonić jego telefon. Oderwał się ode mnie, mruknąwszy z irytacją, spojrzął na ekran i się skrzywił.

— Mój agent. — Cmoknął niezadowolony. — Muszę pojechać dokrećć parę scen. Nigdzie nie odchodź. — Pocałował mnie ponownie. — Jeszcze nie skończyliśmy.

Pewnie, że nie.

Wiedziałam o tym.

Uśmiechnęłam się spuchniętymi ustami. Były tak obcałowane i zdrętwiałe, że nie czułam twarzy.

Rozdział trzeci

Kolejny dzień spędziłam na przewożeniu rzeczy z mieszkania Chrisa do magazynu.

Chris postanowił, że zatrzyma nasze dawne gniazdko w Sherman Oaks. Ja wynajęłam auto z U-Haul, zapakowałam swój skromny dobytek i poświęciłam cały dzień na targanie ciężkich pudeł tam i z powrotem. Chris chciał „oczyścić atmosferę”, gdy przyjechałam, ale powiedziałam mu, że wolę spakować się w spokoju. Adam nie wiedział, gdzie jestem. Uznałam, że to nie jego problem i że nie powinnam go nim obciążać. Poza tym urodziłam się w czasach #GirlPower. Nie istniało nic, czego nie mogłam zrobić sama, nawet wyniesienie połowy mieszkania nie było poza moim zasięgiem.

Val przez cały dzień wspierał mnie duchowo poprzez SMS-y, a mówiąc „wspierał”, mam na myśli ciężki przypadek pasywnej agresji.

Val: Powiedz Chrisowi, że jeśli będzie robił ci kłopoty, to mu rozkwaszę nos.

Val: Jak ci się mieszka u Adama? Mam nadzieję, że traktuje cię jak należy.

Val: Skoro już mówimy o ostrzeganiu Chrisa, Adama też ostrzeż, że rozkwaszę mu nos, jeśli będzie się do ciebie przystawiał.

Val: Nieważne, sam mu to powiem.

Val: Myślisz, że ma ubezpieczoną twarz? Tak jak J.Lo tyłek, a Elle Macpherson nogi? Zrobił się popularny.

Potrząsnęłam głową, śmiejąc się. Wiedziałam, że brat robi to, żebyym poczuła się lepiej. I szczerze? Nawet działało. Wciąż

jednak wolałabym, żeby pozwolił mi samodzielnie podejmować decyzje. Kiedy wreszcie dowleklam się z powrotem do mieszkania Adama, byłam kompletnie wykończona. Moje uda drżały, gdy usiłowałam użyć cyfrowego zamka do drzwi wejściowych, i dwa razy wpisałam błędny kod, zanim wreszcie opanowałam dygotanie palców.

Gdy weszłam do środka, Adam siedział na kanapie, oglądając w telewizji coś, czego nie potrafiłam zidentyfikować z miejsca, w którym się znajdowałam.

— Ciężki dzień? — uśmiechnął się.

— Ano. Ale już po wszystkim i wszystkie moje graty zniknęły ze starego mieszkania.

— Wyprowadzałaś się dziś? — Skrzywił się i zapauzował oglądany film. Kiwnęłam głową, wciąż stojąc w drzwiach.

— Powinnaś mi była powiedzieć. Pomógłbym, diabli tam z pracą. Albo kazałbym asystentowi pomóc.

— Nie przejmuj się. Potrzebowałam czasu, żeby przetrwać wszystko, co się ostatnio stało.

Spojrzał z dezaprobatą. Myśl o tym, że mogłam się zreflektować co do pewnych spraw, wcale mu się nie podobała. Ale nie o to mi chodziło. Wywróciłam oczami i się roześmiałam.

— Nie chodziło mi o nas. Cieszę się, że się całowaliśmy.

Prawda była taka, że byłam raczej rozczarowana tym, że nie poszliśmy na całość. Po pocałunku nad basenem Adam polecił prosto do swojego agenta. Od tamtego czasu ciągle się mijaliśmy i nie udało nam się spotkać.

Nie chciałam rozwodzić się nad sytuacją z Chrisem ponieważ: a) choć miałam mu za złe to, co mi zrobił, nie chciałam ujawniać tego, co łączyło go z Johnnym, i b) bo ten etap mojego życia, w którym był Chris, wydawał się być daleko za mną. To było aż niepokojące, jak łatwo wróciła do mnie obsesja na

Bez pamięci

punkcie Adama Mackaya. Tak jakbym się jej nigdy tak naprawdę nie pozbyła. Może nawet w istocie nigdy się jej nie pozbyłam.

Adam zmienił pozycję na siedzącą i poklepał kanapę obok siebie.

— Betsy wygrzała ci miejsce.

Kręciłam się wciąż przy drzwiach. Naprawdę potrzebowałam się umyć. Byłam spocona, moje włosy wisiały w strąkach i byłam pewna, że na wysokości pach na mojej koszulce widać mokre plamy.

— Daj mi tylko wskoczyć pod prysznic. Chciałbyś, żebym coś ugotowała? Mogę zrobić makaron. — Wystrzeliłam do przedpokoj.

Adam z kocią zręcznością skoczył z kanapy i ruszył za mną.

— Makaron brzmi dobrze. Na pewno wszystko w porządku?

— Dlaczego nie miałyby być?

— Nie wiem, może dlatego, że właśnie zapakowałaś czteroletni związek do kartonowych pudeł i przeprowadziłaś się do najlepszego przyjaciela swojego brata?

— W zasadzie nie jesteśmy współlokatorami, udostępniasz mi tylko na chwilę miejscówkę. — Uśmiechnęłam się, ale gdzieś w środku było mi jakoś smutno, że niedługo się stąd wyniosę. Co było szalone, bo na tym etapie Adam był dla mnie praktycznie obcym człowiekiem.

— Możesz to sobie nazywać, jak chcesz, Nik, jeśli tylko będziesz się z tym lepiej czuła.

Weszłam do swojej łazienki. Wszedł za mną. Przystanąłam.

— Dasz mi trochę prywatności?

— Pewnie. — Adam odwrócił się, ale pozostał w mojej łazience.

Niewiarygodne. Ale w jakiś sposób cieszyłam się, że został. Było miło móc z kimś pogadać na koniec dnia. Zwłaszcza gdy był to

dzień taki jak ten. Nie żebym była szczególnie zdenerwowana, ale wciąż czułam się zraniona i poniżona.

— Co ty wyprawiasz? — Wzięłam szczotkę i przeczesalam włosy.

— Zapewniam ci towarzystwo. Ramię, na którym możesz się wypłakać.

— Czy to smutne, że nie czuję, jakbym miała złamane serce? — zapytałam.

Potrząsną głową, wyglądając, jakby się rozluźnił, a jego postawa przestała być spięta.

— Miłość przychodzi najróżniejszymi drogami i w różnych postaciach. Nie możesz sobie wybrać, w jaki sposób akurat ciebie trafi.

Doskonale wiedziałam, o co mu chodzi. Właśnie dlatego moje uczucia do niego wciąż były takie silne. Spotkanie z Adamem było jak zderzenie z półciązarówką. Z Chrisem... to było tak, jakby wjechał we mnie gość na skuterku.

Odłożyłam szczotkę.

— Dobra, wchodzę pod prysznic.

— Baw się dobrze.

— Masz zamiar po prostu tu... zostać?

— Jeśli nie masz nic przeciwko.

Wiedziałałam, że gdybym powiedziała mu, żeby sobie poszedł, tym razem by mnie posłuchał. Ale wolałam, żeby został.

— Dobra. Żadnego podglądania — ostrzegłam, zrzucając przepecone ciuchy na podłogę.

— Obiecuję.

Widziałam w lustrze, jak zaciska powieki w przesadny sposób, z pewnością nie dość wiarygodnie, by miał za to szansę na Oscara.

— To jak, z wieloma aktoreczkami spałeś? — Weszłam pod prysznic i puściłam wodę. Adam wciąż stał z zaciśniętymi oczami.

Bez pamięci

— Nie jestem prawiczkim, jeśli o to pytasz.

— Nie o to pytam. Swój pierwszy raz miałeś z Tiną McNelis w drugiej klasie liceum.

Gdy byliśmy nastolatkami, podsłuchiwałam każdą rozmowę pomiędzy Valem a Adamem. Ściany w naszym domu były cienkie, a mój apetyt na wszystko, co miało związek z Adamem, nienasycony.

— Cholera. — Roześmiał się Adam. — CIA dzwoniło, potrzebują kogoś o twoich talentach.

— Jak nie wypali mi z tym pisaniem scenariuszy, to na pewno wyślę im CV.

— Na pewno wypali. Jesteś najbardziej utalentowaną dziewczyną, jaką spotkałem — powiedział to śmiertelnie poważnie.

— Odpowiadając na twoje pytanie: nie, nie spałem z wieloma aktoreczkami. Konkretnie to z trzema. Przez cały czas studiów na Juilliard miałem dziewczynę, a odkąd obroniłem dyplom, praktycznie non stop pracuję. A co u ciebie? Miałeś wielu chłopaków poza tym Chrisem?

Gorąca woda spływała po moim ciele w przyjemny sposób, zmywając z niego pozostałości tego dnia.

— Nic, o czym warto napisać do domu.

— U mnie to samo.

— Żadnych poważnych związków z chłopakami?

Adam oblizwał wargi, wciąż odwrócony.

— Nie, tylko okazjonalne dymanko.

Parsknęłam śmiechem, bo od razu pomyślałam o Chrisie. Dziwnie było nie mówić Adamowi o tym, co się przydarzyło. Kiedyś mówiłam mu o wszystkim. Tym niemniej nie byłam uprawniona do tego, żeby ujawnić przed światem orientację Chrisa i Johnny'ego.

Zapadła cisza, podczas gdy się namydlalam, sycąc oczy muskulaturą pleców Adama wyglądającą spod jego białego podkoszulka

wyciętego w serek. Wczoraj przez pół godziny wpatrywałam się w GIF-a, na którym w jakiejś komedii romantycznej zdejmuje podkoszulek przez głowę, i jakimś cudem powstrzymałam się, żeby się przy tym nie masturbować. Jednak teraz, gdy miałam go tu ciałem i duszą, pokusa była nie do odparcia.

— Hej, ale nie otworzysz oczu i się nie obejrzysz? — Zaczęłam go prowokować.

— Masz problemy z zaufaniem?

— Ogromne. Po części dlatego właśnie zerwałam z Chrisem. Zaprotestował męskim, chrapliwym głosem.

— Nie jestem Chrisem.

Wsunęłam sobie dłoń między uda, myjąc się tam, nie używając mydła. Policzki mnie paliły, gdy spoglądałam w lustro, czy cały czas ma zamknięte oczy. Miał. Ja też zamknęłam, wyobrażając sobie, że jest pod prysznicem razem ze mną.

— O czym teraz myślisz? — zapytał Adam nieco nieobecnym głosem. Oblizalam wargi. Tak bardzo chciałam się dotykać. Jego dotykać.

— O niczym.

— A teraz naprawdę. — Jego głos zrobił się mocniejszy, mroczniejszy i niższy.

Cały czas miałam zamknięte oczy.

— Myślę o tamtej nocy — przyznałam. — Jak bardzo byłam zazdrosna o Mayę.

— Nie mogłem znieść tego, że miałaś szesnaście lat, byłaś siostrą mojego najlepszego przyjaciela, byłaś jedyną dziewczyną w całym cholernym mieście, od której musiałem trzymać ręce z daleka, a jednak byłaś tą jedyną, której chciałem.

Brzmiał coraz głośniejszy. Zdławiłam w sobie jęk, przygryzając dolną wargę i próbując odzyskać kontrolę nad swoim ciałem.

Bez pamięci

Zabrałam rękę spomiędzy nóg, zmieniając temat, tak żeby nie kusilo mnie seksualne wykorzystywanie nieświadomego Adama.

— Myślę, że Val wciąż nie chce, żebyśmy byli parą.

— Val nie ma już nic do gadania. Jesteś teraz dużą dziewczynką, Nika.

Oparłam się o granitowe płytki w kremowym kolorze, wciąż mając przymknięte oczy. Nie dotykałam się już, ale nie potrafiłam się zdobyć na to, by spojrzeć i zmierzyć się z rzeczywistością.

— To on zaproponował, żebyśmy zamieszkali razem, dopóki czegoś nie znajdę. Może wydaje mu się, że jesteśmy na tyle skłóceni, iż nie ma szans, byśmy zaczęli się do siebie dobierać — rozważałam.

— Nigdy nie czułem, że jesteśmy skłóceni.

Usłyszałam kliknięcie otwieranych szklanych drzwi. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że Adam stoi obok. Pod prysznicem. Ze mną. Był przy tym całkowicie ubrany, wciąż w dżinsach i białej koszulce. Jego oczy przesuwaly się po moim ciele. Czułam się bardziej naga, niż byłam. Obnażona aż do kości.

— Nigdy, nawet po tym, co się stało. Val wie, że cię kocham. Że zawsze będę cię kochał, Niko Popov.

— Powiedziałeś, że mogę ci zaufać. — Otworzyłam usta ze zdziwienia i skrzyżowałam ręce, zasłaniając piersi. Na dolnej wardze zbierały się kropelki wody.

— Nie, powiedziałem, że *powinnaś* mi zaufać. — Zrobił krok do przodu. — Nie możesz liczyć na to, że przestanę się do ciebie zbliżać, bo nie przestanę. Nie przegapię okazji, byś stała się moja.

Z tymi słowami wszedł w strumień wody, pozwalając, by jego ubranie natychmiast stało się mokre. Przez przemoczoną koszulkę mogłam zobaczyć jego umięśnioną klatkę. Złapał mnie za uda i przycisnął do ściany, całując drapieżnie, brutalnie, łakomie, eksplorując językiem i pożerając każdy skrawek moich ust. Moje

ręce przesuwaly się po nim, szybko i chętnie, desperacko pragnąc zbadać każdy centymetr tego muskularnego, gładkiego ciała. Posługując się jedną ręką, rozpiął pasek, drugą cały czas podtrzymywał mnie przypartą do ściany.

— Nareszcie — mruknął w samym środku naszego namiętnego pocałunku. Muśnięcia jego rozpiętego paska sprawiały, że wszystkie moje zakończenia nerwowe eksplodowały. — Ja pieprzę, nareszcie.

Całowałam jego szyję, ramiona, klatkę piersiową, a dreszcze rozkoszy spływały mi wzdłuż kręgosłupa.

— Nie powinnam była pozwolić ci odejść. Kondom.

— Mam na imię Adam — zażartował, ściągając spodnie na tyle, żeby jego gładki i sztywny członek wyskoczył w górę. Roześmiałam się.

— Nie. Musimy użyć kondomu.

— Jasne. Pewnie. — Sięgnął do tylnej kieszeni i rozerwał opakowanie zębami, po czym znowu zamknął mi usta pocałunkiem.

— Tylko nawet nie zaczynaj pytać: „Po co ci w ogóle kondom w kieszeni?”, Nik. Musiałem go mieć, bo wiedziałem, co się wydarzy. Między tobą a mną. Nie trzymam kondomów na podorzędziu jak licealista mający nieustającą nadzieję, że przy jakiejś okazji zaliczy.

Wszedł we mnie za jednym razem, pchnięciem, które było czymś więcej niż tylko pchnięciem. To było oświadczenie. Oświadczenie woli.

Jesteś moja.

Zawsze byłaś moja.

Nigdy nie byłaś jego.

Nie mogłam zaprotestować. To była naga, bolesna prawda.

— Adam... — jęknęłam, pozwalając głowie, by opadła do tyłu.

— Nika.

Bez pamięci

Wbijał się we mnie bezlitośnie, coraz głębiej, chwyciwszy mnie garścią za włosy. Chciałam wtopić się w jego ciało i zapuścić w nim korzenie. By nigdy się z nim nie rozdzielić. Zaciskałam palce u nóg, którymi obejmowałam jego talię, gdy poczułam, jak przychodzą kolejne fale orgazmu, całe moje ciało zaczęło pulsować i wstrząsnęły mną kolejne skurcze.

— Adam, Adam, Adam.

Mój, mój, mój.

Wtuliłam twarz w jego ramię, gdy doszedł we mnie, jęcząc z rozkoszy. Ujął moją głowę w obie dłonie i pokrył twarz pocałunkami. Staliśmy przez chwilę nieruchomo, on cały czas we mnie.

— Jak mogliśmy zrobić sobie coś takiego? — zapytałam. Wiedział dokładnie, o co mi chodzi. Wszystkie te stracone lata. Pustka, jaka je wypełniała.

— Nie mam pojęcia. — Ostrożnie mnie postawił, nie odrywając swoich ust od moich. — Ale nigdy więcej już na to nie pozwolę.

* * *

Gdy jakiś czas potem wróciliśmy do salonu, spostrzegłam, co oglądał w telewizorze. Film zastygnięty była na scenie, którą rozpoznałam.

Zakochany bez pamięci? Gwałtownie wciągnęłam powietrze, a serce podskoczyło mi do gardła. Adam pogładził mnie po barku i podniósł pilota.

— Zapauzowałam dokładnie w tym momencie, w którym przerwaliśmy oglądanie dziesięć lat temu.

Wskoczył na kanapę. To była prawda. Film był zatrzymany dokładnie na tej scenie, na której poszłam na górę. Na tej samej sekundzie. Przepełniona targającymi mnie emocjami, próbowałam to jakoś sobie poskładać.

— Ale kiedy weszłam...

— Film już był zatrzymany. — Zerknął na mnie.

— Pamiętałeś.

— Nigdy nie zapomnę. — Poklepał kanapę obok siebie. —

Nie jest już wygrzana przez Betsy, ale mogę cię ogrzać własnym ramieniem.

Usiadłam przy Adamie i dokończyliśmy oglądanie filmu, który zaczęliśmy tyle lat temu.

To było coś cudownego.

Rozdział czwarty

Minęły trzy dni, wypełnione seksem, rozmowami i jedzeniem makaronu. Adam musiał wracać do Meksyku na kolejne zdjęcia. Błagał mnie, bym pojechała z nim, ale też byłam zavalona pracą, przez to, że podczas ostatnich dni całą swoją energię inwestowałam w kolejne orgazmy nas obojga.

Poza tym coraz bardziej i osobliwie przywiązywałam się do Betsy i nie czułabym się komfortowo, gdyby jakiś anonimowy asystent bywał u niej raz dziennie. Potrzebowała towarzystwa, mnóstwa głasków i szczerze mówiąc, regularnego szczotkowania.

Przez cały ten czas unikałam połączeń od Chrisa. Po prostu nie miałam ochoty na to, by dać mu rozgrzeszenie, którego tak bardzo oczekiwał, i uwolnić go od poczucia winy. To nie było tak, że popełnił błąd. Przypadkowe potknięcie. Zdradzał mnie przez całe cztery lata, z mężczyzną, który był jego kochankiem, jeszcze zanim się poznaliśmy. Pełniłam w tym rolę leku, antidotum, które nie zadziało. Czułam się wykorzystana, ale co zaskakujące, zrozumiałam, że sama próbowałam wykorzystać Chrisa do zapełnienia pustki. Może to dlatego próbowałam go

Bez pamięci

teraz unikać. Bo rozprawienie się z tym, co sobie nawzajem urządziliśmy, było zbyt krępujące.

Val również dzwonił do mnie codziennie. Zawsze odbierałam i starałam się miło z nim porozmawiać. Potrzebował hasła reklamowego dla sklepu z wykładzinami i z tym mu pomogłam, podzrucając z tuzin nazw i chwytliwych tekstów.

— Mam nadzieję, że nie bawicie się tam brzydko z Adamem.
— Brzmiało to jak żart, ale równocześnie jak ostrzeżenie.

— Adam jest w Meksyku. — Zrobiłam słaby unik. Nie potrafiłam wprost okłamywać swojego brata. Chociaż tak w ogóle, po co o to pytał?

— Nika, nie rób ze mnie wała.

— Val, nie używaj takich słów, mówiąc o seksie, bo się nie powstrzymam i rzucę jakimś szczeniackim dowcipem.

— Nie mogę z tobą. Odpowiedz.

— Dlaczego w ogóle tak się tym przejmujesz? — Westchnęłam, pocierając skronie.

— Bo Adam w kontaktach z kobietami zachowuje się jak dupেক, a ty jesteś kobietą. Przy okazji jesteś też moją siostrą. Widzisz już, gdzie leży problem?

— Nie — odpałam. — Bo w stosunku do mnie nie jest dupkiem. Nigdy nie był.

— To dlatego, że jeszcze się z tobą nie przespał.

Ups.

Moje milczenie było ewidentnym przyznaniem się do winy.

Val odezwał się oburzony.

— No świetnie. Serio, Nika?

— Val — roześmiałam się, postanawiając naświetlić mu sytuację — Chris mnie zdradził. W naszym łóżku. Ze swoim kochankiem-gejem, przy okazji. Nie możesz chronić mojego serca. Nie

mogłeś, nawet gdy byliśmy dziećmi, i z całą pewnością nie możesz teraz, kiedy ja jestem tu, a ty w Massachusetts.

— Czyli jesteście razem.

Nie było sensu go okłamywać.

— Tak — odpowiedziałam cicho. — Chyba jesteśmy.

— No tak. Choć nawet specjalnie prosiłem cię, żeby do tego nie doszło.

— Dlaczego pozwoliłeś, żebyśmy zamieszkali pod jednym dachem, jeśli tak bardzo zależało ci na tym, żebyśmy się nie zeszli?

— przerwałam mu. — To było trochę bez sensu, a wręcz okrutne. Wiedziałeś, że Adam kiedyś do mnie wzdychał. Powiedział mi, że kiedyś nawet pytał cię, co byś powiedział na to, byśmy się spotykali. I nie mogłeś być tak ślepy, żeby nie zauważyć, że wodziłam za nim cielęcym wzrokiem, gdy byliśmy dziećmi.

— Chciałem tylko wiedzieć, czy będziecie lojalni wobec mnie — odpowiedział Val z goryczą. — Teraz już wiem.

* * *

Po tym, jak Val się rozłączył, dopadło mnie poczucie winy. Wylęgło się gdzieś w żołądku, po czym rozrosło się, pożerając mój dobry nastrój. Gdy Adam zadzwonił na naszą codzienną pogawędkę, która zawsze przeciągała się na całe godziny, nie wspomniał ani słowem o moim bracie. Ja zaś uznałam, że ponieważ następnego dnia miał już wrócić, lepiej będzie odbyć tę rozmowę twarzą w twarz.

Nazajutrz wpadł do środka jak burza. Otworzył drzwi na całą szerokość o szóstej rano i wparował prosto do sypialni, gdzie ledwo się wybudziłam, przytulona do Betsy. Od tego dnia pod prysznicem spałam w jego pokoju.

— Kochanie, wróciłem — oznajmił triumfalnie, wskakując prosto do łóżka. Przywarłam do niego i dałam mu całusa, nie

Bez pamięci

otwierając ust. Miłość bywa ślepa, ale nie jest niestety niewrażliwa na zapachy.

— Tęskniłam za twoją twarzą.

— Tęskniłem za każdą częścią ciebie, szczególnie tą — odparł, ściskając moją pupę i przylegając do mnie twardym ciałem.

— Coś mi się wydaje, że będę bardzo zazdrosna o zainteresowanie tych wszystkich kobiet, które spotykasz w swojej pracy.

Uśmiechnął się łobuzersko.

— To tylko praca. W dodatku wyczerpująca.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Oboje zastygliśmy bez ruchu i spojrzeliśmy na siebie nawzajem.

— Spodziewasz się kogoś?

Adam przewrócił oczami.

— Tak jak bym chciał spędzać czas z ludźmi innymi niż Nika po tym, jak pracowałem dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Odkleił się ode mnie i poszedł do drzwi, przecinając salon. Poszłam za nim. Adam otworzył drzwi, a moje serce stanęło na moment.

— Jest tu Nika?

Przed drzwiami stał Chris, a jego jasne włosy i urok chłopca z Południa były przygaszone, tak jakby odbiło się na nich kilka bezsennych nocy. Miał przekrwione oczy, a jego skóra wydawała się nienaturalnie naciągnięta. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak musiał być wyczerpany, żeby tak wyglądać.

— Zależy, kto pyta — odpowiedział Adam, krzyżując ręce na piersiach.

— Jej facet. — Chris wyszczerzył zęby, powtarzając gest Adama. Rany, był nie tylko wyczerpany, ale jeszcze oszukiwał sam siebie.

— Cóż, to niemożliwe. — Adam odpowiedział mu czarującym uśmiechem. — Bo właśnie rozmawiasz z jej facetem.

Wyczuwając analogie z piosenką Brandy i Moniki *This Boy is Mine*, postąpiłam do przodu i stanęłam obok Adama.

— Chris. Jak mnie znalazłeś?

— Val podał mi adres. — Chris uśmiechnął się przeprosząco, natychmiast porzucając bojową postawę. — Przepraszam, obawiałem się, że będziesz mnie unikać całą wieczność. Musiałem to z niego praktycznie wydusić.

— Za to ja go uduszę, jak go spotkam — mruknął Adam.

Chris go zignorował, zwracając się tylko do mnie:

— Skarbie, porozmawiajmy o tym, co się stało.

Wiedziałam, co ma na myśli. O czym tak naprawdę chciał rozmawiać. Dlaczego mnie odnalazł. Musiał się upewnić, że nigdzie tego nie rozpowiem. I nie rozpowiedziałabym, ale zranił mnie tym, że przyszedł tu po to, a nie sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku. To było tak, jakbym to ja była tą zdradzającą, a nie on.

— Nie ma o czym rozmawiać. Ona jest już moja. Miłego życia. Albo i nie, nie obchodzi mnie to. — Adam zaczął zamykać drzwi przed nosem Chrisa, ale ten przytrzymał je otwarte jeszcze przez moment.

— Nika, proszę.

Adam otworzył drzwi na oścież.

— Miałeś swoją szansę i ją spieprzyłeś. Teraz wynoś się, zanim ja z kolei ci przypieprzę.

— Panowie, proszę.

— Niech Nika zdecyduje. — Chris pokazał na mnie.

— Posłuchajcie, ja... — Desperacko próbowałam przejąć kontrolę nad rozmową.

— Jeszcze chwila, a będziesz zbierał zęby z podłogi — warknął Adam.

Bez pamięci

— Jesteś szalony. Dzwonię do prasy.

— Dzwonź choćby i do papieża. Nie mam zamiaru pozwolić ci jej nękać. Nie po tym, co przez ciebie przeszła.

Zrobiłam jedyną rzecz, jaką mogłam zrobić. Wskoczyłam między nich.

— Dość tego! — krzyknęłam. — Mówicie do siebie, a nie wiecie o czym. Adam, twoje miejsce w moim życiu się nie zmieni. Chris nie próbuje mnie odzyskać. Chris, twoja tajemnica jest u mnie bezpieczna. Nie mam zamiaru rujnować ci życia, ale żebyś wiedział, że i tak będziesz je miał zepsute, bo zawsze będziesz „tym drugim”. Szczególnie jeśli to ma wyglądać w ten sposób, jak teraz. Ewidentnie jesteś zakochany, tylko że nie we mnie. To się na tobie odbije. Pomyśl o tym.

Chris się zachwiał.

Adam rzucił Chrisowi spojrzenie, nie rozumiejąc, w czym rzecz, po czym bardzo powoli pokręcił głową.

— O kurde — powiedział. — O cholera.

O cholera? Co miał na myśli?

— Ty jesteś Chris Fairfield.

Chris zamrugał i zjeżył.

— Jak się domyśliłeś?

— Wszyscy wiedzą, że sypiasz z Johnnym Grady. Chwali się tym za twoimi plecami, odkąd pamiętam. Regularnie bywał w nocnych klubach dla VIP-ów, gdy zaczynałem karierę, i próbował podrywać chłopaków. Jego zwykłą gadką było to, że nie musi się ujawniać z orientacją, bo ma układ ze swoim gitarzystą. Wymieniał cię z imienia. Pamiętam, że to wydawało mi się dziwne, ale uznałem, że masz to gdzieś. Że on jest dla ciebie kimś w rodzaju sponsora. Gdy Nik powiedziała mi, że rozpadł się jej związek

z chłopakiem imieniem Chris, który jest muzykiem, nic nie skojarzyłem, ale teraz... — Adam wycofał się, potrząsając głową. — Kurde, chłopie...

— Rozповіда ludziom? — Głos Chrisa drżał i pomimo tego, co zaszło, poczułam, że mi go żal. Zdrada zawsze bolała i napełniała goryczą, nieważne, kogo dotyczyła. Chris zatoczył się do tyłu i oparł ciężko o ścianę.

— Mówił mi... powiedział... — Zasłonił dłonią usta, a jego oczy były wielkie jak spodki.

Potrząsnęłam głową.

— Przykro mi — powiedziałam cicho. Tak naprawdę było mi przykro za nas oboje. Bo jeśli wszyscy wiedzieli, że Chris ma romans z Johnnym Grady, to wszyscy też wiedzieli, że byłam dla niego tylko przykrywką. A mnie się cały czas wydawało, że nasz związek z Chrisem jest autentyczny. Uprawialiśmy seks regularnie. Gdy nie był w trasie, przynajmniej trzy razy w tygodniu. Inni jednak wiedzieli swoje.

— Przepraszam cię, Nika. Tak bardzo cię przepraszam. Za wszystko. Ale najbardziej za to, że nie byłem dla ciebie mężczyzną, na jakiego zasługujesz. Załatwię swoje sprawy. I wiesz co? — Chris się uśmiechnął. — Pieprzyć go. Powiedz, komu chcesz. Ja też nie będę milczał. Poradzę sobie ze wstydem. Załatwię tego dupka.

Odwrócił się i wybiegł jak burza. Moja głowa opadła do tyłu, a z piersi wydobyło się westchnienie. Ponownie uderzył mnie wyrzut adrenaliny, związany z tym, jak gwałtownie przeskoczyłam od jednego związku do drugiego.

Adam zamknął drzwi, objął mnie ramionami, pocałował w szyję i przycisnął do siebie mocno.

— Nie przejmuj się tym, dobrze? Nie mogłaś wiedzieć — uspokajał mnie. — Miłość regularnie bywa ślepa.

Bez pamięci

— Dziwne w tym wszystkim jest to, że nie sądzę, bym kiedykolwiek kochała Chrisa — wychlipałam w jego koszulę. — Chyba po prostu zakochałam się w tym, że przy nim mogłam zapomnieć o Adamie.

— Cóż, to już niepotrzebne.

* * *

Godzinę później, po tym, jak ja i Adam poznaliśmy się w biblijnym sensie tych słów, on po wzięciu prysznicą poszedł do sypialni, ja pracowałam w salonie, a Betsy leżała obok, usłyszałam ponowne pukanie do drzwi. Spojrzałam ze zdziwieniem na naszą brytyjską krótkowłosą kotkę.

— Dzisiejszy dzień jest pełen niespodzianek, co?

Otworzyłam drzwi i w chwili, gdy zobaczyłam tę twarz, straciłam grunt pod nogami.

Val.

— Gdzie jest twój kochaś? — Mój brat bezceremonialnie wepchnął się do środka. Zamknęłam za nim drzwi i spróbowałam dotrzymać mu kroku. Nie było dotąd czasu, by ostrzec Adama o mojej rozmowie z Valem, miałam nadzieję to zrobić, gdy już wstanie.

— Val, co ty tutaj robisz?

— Próbuję dojść do tego, dlaczego za każdym razem, gdy poddaję ciebie i Adama próbie, to ją oblewacie. Mówiłem mu, że nie życzę sobie, żebyście byli parą. Mówiłem mu to tysiąc razy. Nawet gdy prosił mnie o pozwolenie na rozmowę z tobą, gdy przeprowadzał się do Los Angeles.

Naprawdę tak było?

Val ruszył prosto do pokoju Adama, ja za nim. Otworzył drzwi na oścież.

— Cześć, zdrajco.

Adam był na wpół przytomny, przysiadł na swojej połowie łóżka, przeglądając coś na telefonie.

— Cześć, dupku. Jak mogę pomóc? — zapytał nonszalancko.

— Zacznij od zabrania swoich brudnych łap od mojej siostry.

— Cóż — Adam wstał, ubrany tylko w szare spodnie od piżamy. — Zrobię dla ciebie wszystko, tylko nie to. Jestem do niej raczej przywiązany.

Val nie tracił czasu. Popchnął Adama.

— Jesteś głównianym najlepszym przyjacielem.

— Nie. — Adam odwzajemnił pchnięcie, a jego twarz zachmużyła się od gniewu. — Jestem najlepszym pieprzonym przyjacielem. Spędziłem jedenaście lat, tęskniąc za wymarzoną dziewczyną tylko dlatego, że ty, palancie, nie potrafiłeś pogodzić się z tym, że twoja siostra i twój najlepszy kumpel mogą się w sobie kochać.

— Ha! — Val wybuchł głośnym śmiechem, odrzucając głowę do tyłu. — Kochać? Chciałeś tylko dobrać się jej do majtek. Tak jak dobierałeś się do majtek reszty dziewczyn w szkole.

— Ty idioto. — Adam wyszczerzył zęby. — Z każdą jedną dziewczyną, z którą chodziłem od szesnastego roku życia, chodziłem po to, żebyś się mnie nie czepiał. Żadna mnie nie interesowała. Dlatego żadna nie była na stałe.

— Dlaczego miałbym ci wierzyć? — Val ponownie popchnął Adama. Tym razem jednak Adam złapał Vala za koszulę i przeciągnął aż pod przeciwną ścianę, o którą nim uderzył. Krzyknęłam z przerażenia, gdy mój chłopak zaatakował mojego brata.

— Bo to pieprzona prawda! Przez całe lata nienawidziłem cię za to, przez co kazałeś mi przechodzić. Gdy zadzwoniłeś, mówiąc, że Nik potrzebuje mieszkania, pomyślałem, że wyciągasz do mnie gałązkę oliwną. Że to dla mnie cholerne zielone światło. Że wreszcie doszedłeś do pieprzonego wniosku, że pilnowanie,

Bez pamięci

by między nami nic nie zaszło, to głupota. Nie pomyślałem, że to jakiś debilny test!

Z tymi słowami Adam przyłożył Valowi prosto w twarz. Uderzenie nie było zbyt silne, ale wystarczyło, żeby rzucić Valem o ścianę.

— Ty mówisz o zdradzie? O byciu dobrym przyjacielem? Nie jesteś ani dobrym przyjacielem, ani dobrym bratem! Trzymałeś dwie osoby, które podobno kochasz, osobno jedynie z powodu swoich cholernych uprzedzeń. Miałeś nas dla siebie. Pozwoliłeś nam spędzać razem czas i się poznawać, ale gdy poczuliśmy coś do siebie, natychmiast wszystko zablokowałeś, nie pozwalając nam być tym, kim chcieliśmy być. Tak że jest mi szczerze żal, że nie przystaję do twoich wyobrażeń o przyjaźni — parsknął Adam z goryczą. — Ale mam dość prób dopasowania się do nich.

Wyraz twarzy Vala zmienił się diametralnie. Praktycznie widziałam moment, w którym nareszcie go oświeciło, ile szkód wyrządził.

— Poświęciłem dla ciebie tak wiele, że czasami nie mogę już na ciebie patrzeć. Naprawdę wydawało ci się, że z *własnej woli* zerwałem kontakt z Nik na dziesięć lat z powodu jakiejś głupiej kłótni? Nie. Zrobiłem to ze względu na ciebie. Bo wiedziałem, że utrzymywanie z nią kontaktu bez możliwości zdobycia jej by mnie zabiło. Jeśli to właśnie nazywasz przyjaźnią, Val, to chyba właśnie skończyliśmy.

Adam zrobił krok, cofając się do salonu. Wymieniliśmy się z Valem spojrzeniami.

— To prawda? — zapytał. Mój starszy brat, który kochał mnie bez pamięci, miał łzy w oczach i w tej chwili wiedziałam, że nareszcie zdał sobie sprawę, czego odmawiał Adamowi i mnie. — Czy to między wami jest prawdziwe?

Kiwnęłam głową bez chwili wahania.

— Tak, Val. Jest prawdziwe.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś?

— Próbowałam — szepnęłam.

Zwiesił głowę.

— Tak mi przykro.

Epilog

Trzy lata później.

— Zdobywcą Oscara zostaje... — Niedożywiona, w niepokojący sposób piękna aktorka uśmiechnęła się do mikrofonu i podczas relacji na żywo wyciągnęła kartkę z koperty. — Adam Mackay, za rolę w filmie *Słoneczną stroną do góry!*

Tłum wybuchł aplauzem i nie mogłam się powstrzymać, by nie wstać z miejsca i nie zacząć klaskać, choć byłam wiele kilometrów od tamtego miejsca, w mojej sypialni w domu rodziców, w kolosalnej ciąży.

Gwiazdeczka dalej mówiła do mikrofonu.

— Adam nie mógł tu dziś z nami być. On i jego żona spodziewają się, że w każdej chwili na świat może przyjść ich syn. To dla ciebie, Adam! Mamy nadzieję, że znajdziesz dla niego miejsce w swojej łazience! — Rozbawiona pomachała statuetką.

Adam wszedł do pokoju. Do *mojego* pokoju. Tego, w którym pozostało tyle wspomnień. I tych złych, i tych dobrych. Wszystkie były dla mnie bezcenne. Rzucił okiem na ekran, po czym usiadł koło mnie, gładząc mnie po wielkim brzuchu.

— N-u-d-y — powiedział powoli do brzucha, tak jak to czynił wielokrotnie w ramach konwersacji z naszym nienarodzonym

Bez pamięci

synem. — Cóż za nieistotna rzecz. Przestałem słuchać po tym, jak ogłosili zwycięzcę za najlepszy scenariusz oryginalny. To była jedyna kategoria, która mnie obchodziła.

Powiedział tak, bo to ja napisałam scenariusz do *Słoneczną stroną do góry*, komediodramatu, w którym dwie zagubione dusze odnajdują się wzajemnie w Los Angeles lata po rozstaniu. To było nasze wspólne dziecko. Ja napisałam scenariusz, Adam zagrał główną rolę i był producentem. Ostatecznie nie wygrałam statuetki, ale cholera, byłam blisko i już to było najlepszym prezentem, jaki mogłam sobie wymarzyć.

Poza powodem, dla którego byłam tutaj, a nie w LA.

Naszym prawdziwym dzieckiem.

— Nie ma nic złego w byciu zadowolonym z siebie — roześmiałam się, całując Adama w czubek nosa. — Tak bardzo cieszę się twoją radością. Tak ciężko na to pracowałeś.

— Tak samo jak moja żona — pocałował kostki mej dłoni.

Nie wspominaliśmy o tym, że nagroda w kategorii „najlepsza ścieżka dźwiękowa” trafiła do Johnny’ego Grady, który pojawił się na scenie, ale nie miał nikogo bliskiego, komu mógłby podziękować za wsparcie. Żona się z nim rozwiodła, a jego młody kochanek — Chris — zostawił go kilka dni po tym, co wydarzyło się w mieszkaniu Adama trzy lata temu. Nie czułam złości w stosunku do Johnny’ego czy Chrisa. Było mi ich tylko po ludzku żal, ze względu na to, przez co musieli przechodzić, by utrzymać swoją relację w tajemnicy. No i jakkolwiek by na to patrzeć, moje rozstanie z Chrisem pozwoliło Adamowi z powrotem zjawić się w moim życiu. To tylko pokazywało, że czasami można znaleźć coś dobrego nawet w tak okropnym zdarzeniu jak zdrada.

Pogładziłam się po brzuchu. Byłam już trzy dni po terminie i bardzo chętnie przywitałabym naszego syna na świecie.

— Uwierzyłbyś, że zajdziemy tak daleko? — zapytałam.

Adam uśmiechnął się łobuzersko.

— Szczerze? Tak.

Val bez pukania wparował do mojego pokoju ze swoją narzeczoną, Skye. Skye była wysoka, krągła tu i ówdzie i miała magnetyczny uśmiech. Nie mogłam się doczekać, aż stanie się oficjalnie częścią rodziny. Spojrzeli między nas, rozbawieni tym, że wydało się, iż zaraz się przewrócę przez swój olbrzymi brzuch.

— Gotowa na rozwiązanie? — zapytała Skye.

— W każdej chwili — potwierdziłam skinieniem.

— Gratuluję Oskara. — Val mrugnął do Adama. Adam wstał, uśmiechając się. Uściskali się nawzajem, zderzyli barkami i pokleпали po plecach. Betsy, nasza stareńka kotka, miaucząc, wkroczyła do pokoju. Zabieraliśmy ją ze sobą wszędzie, gdzie mogła z nami polecieć. To było dla nas o wiele wygodniejsze niż pozwalanie na opiekowanie się nią komuś, kogo nie znaliśmy. Betsy otarła się o moje kostki, szczęśliwa, że może z nami być.

— Dzięki.

— Przy okazji: dzięki, że zobowiązałeś się nie tykać mojej siostry. Super z twojej strony. — Val spojrzał wymownie na mój brzuch. Wszyscy we czworo wybuchliśmy śmiechem.

— Trudno dotrzymać, ale w końcu dałem słowo. — Adam wzruszył ramionami.

Moje życie zatoczyło pełny krąg. To było jak spełniony sen. Byłam dokładnie tam, gdzie powinnam. Z ludźmi, z którymi powinnam być.

Pewnie, nie potoczyło się to dokładnie tak, jak wyobrażałam to sobie, będąc nastolatką, ale ostatecznie skończyło się tak samo.

Bez pamięci

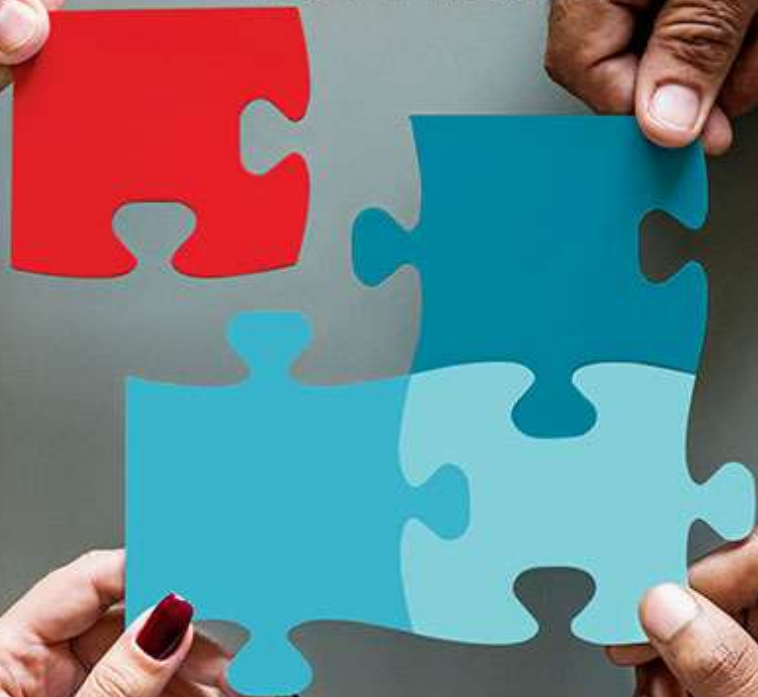
Tak jak z Joelem, który w *Zakochanym bez pamięci* przekonał Clementine, żeby została. Ich związek był niedoskonały i burzliwy, ale był prawdziwy. Pamięć o tym, kim dla siebie byli, sięgała aż do kości.

Serce nie służy.

A moje serce nigdy nie słuchało nikogo, tylko chciało Adama.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion